



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

1(27) 2014

Rok VIII

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



fol. Michał Żywot



zabytek z okładki



Kościół św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Gorzkowie. Świątynia jednej z najstarszych w okolicy parafii rzymskokatolickich, obecnie należącej do dekanatu Krasnystaw - Zachód w archidiecezji lubelskiej. Wybudowana w 1623 roku. Po wielu przebudowach zachowała cechy późnego renesansu. Jednonawowa, z dwiema zakrystiami przy prezbiterium oraz barokowym wyposażeniem. Kościół konsekrowany w 1647 roku przez urzędującego w krasnostawskiej katedrze bpa Mikołaja Świrskiego.



fot. Michał Żywot

Spis treści	Spis treści
Słowo od redakcji 2	Radowało się serce... 71 <i>Henryk Wasiluk</i>
Kasper Niesiecki astronomem? 3 <i>Wiesław Krajewski</i>	Rutynista Moszek Pelc 73 <i>Elżbieta Kmieć</i>
Carskie uwłaszczenie włościan w roku 1864 w powiecie krasnostawskim 6 <i>Kazimierz Stolecki</i>	Tajne harcerstwo w PRL i prowokatorzy 74 <i>Włodzisław Sokołowski</i>
List do redakcji... 12	Poezja - Luiza Czajka 77
Szczebrzeszyn dawnych lat 12 <i>Romuald Kołodziejczyk</i>	Przepowiednie pradziadka Ignacego 78 <i>Franciszek Starzyński</i>
Z historii rodzimej, czyli rzecz o gorzkowskiej parafii .. 22 <i>Joanna Antoniak</i>	Woda 80 <i>Arkadiusz Frania</i>
Przygotowania żołnierzy BCh do akcji „Burza” 25 <i>Lucjan Cimek</i>	Zima 81 <i>Arkadiusz Frania</i>
Majdan Krynicki dawniej 27 <i>Barbara Hać</i>	Poezja - Leonard Górski 84
Własności Szpitala S. Ducha w Krasnymstawie 45	Przeszłość to dziś 86 <i>Aleksandra Nizioł</i>
Rzeźba anioła z Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie 46 <i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i>	Poezja - Mariusz Kargul 87
Powiat krasnostawski na łamach „Kurjera Warszawskiego” Część I, lata 1821-1846 47 <i>Kazimierz Stolecki</i>	Codziennosc - rzecz o Marii Szyszkowskiej 88 <i>Elżbieta Petruk</i>
Pamięci Żołnierzy Wyklętych 59 <i>Artur Borzęcki</i>	Model gwarowy Hanki Nowobielskiej a sonety Bojarczuka 92 <i>Zuzanna Guty</i>
Poezja - Iwona Chudoba 60	Sonety - Stanisław Bojarczuk 87
Od tłumaczki 60 <i>Olga Lalić-Krowicka</i>	Dwa portrety 94 <i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i>
Poezja - Olga Lalić-Krowicka 62	Protokół VII Konkursu Twórczości Miłosnej 95
Proza - Aleksandar Čotrić 63	Głębszy wymiar życia 98 <i>Józef Puciłowski</i>
Haiku - Dušan Vidaković 64	Fraszki - Edward Krzysztof Rogalski 100
Poezja - Nedeljko Terzić 65	Satyra - Zbigniew Cimek 102
Lutowe tango 66 <i>Vesna Denčić</i>	Poezja - Anna Nazar 102
Poezja - Obren Ristić 67	Satyra - Saturnin Naliwajko 103
Aforyzmy - Rade Jovanović 68	Spotkania z Filmoteką Szkolną Szkolenie lokalnych liderów Filmoteki Szkolnej 104 <i>Ewa Magdziarz</i>
Poezja - Vasil Tocinovski 69	Teoria względności dla laików 106 <i>Wiesław Krajewski</i>



NR 1 (27) 2014 **NESTOR** Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnostaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:

Oficyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca aktualny:

Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura

Adres redakcji: david57am@op.pl

Montaż elektroniczny: Paweł Piłat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnostaw

Nakład sponsorowany przez:

Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Piłat (skład i łamanie)
Zbigniew Atlas

Stale współpracują:

Artur Borzęcki (Krasnostaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnostaw)
Lucjan Cimek (Krasnostaw)
Leszek Janeczek (Krasnostaw)
Ewa Magdziarz (Krasnostaw)
Ryszard Maleszyk (Krasnostaw)
Henryk Radej (Chelm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykuła-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.

Zastrzegamy sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

Słowo od redakcji

Lista krasnostawian, których należałoby uczcić w sposób szczególny jest dość długa. Są na niej ludzie różnych profesji. Bohaterowie czynu i móżolnej, codziennej pracy. Dodatkowo bierzemy pod uwagę wielkie rocznice o znaczeniu nie tylko regionalnym, ale i ogólnonarodowym. Ogłaszając rok danej postaci, za każdym razem dokonujemy wyboru spośród wielu zgłoszonych propozycji. Jednak jedna z osób znalazła się na liście kandydatur już po raz trzeci z rzędu. W 2012 roku wypadła okrągła, 100 rocznica jej urodzin. W następnym, 2013 roku - 70 rocznica męczeńskiej śmierci. W tym roku przypada 15 rocznica beatyfikacji, czyli wyniesienia na ołtarze Kościoła katolickiego pierwszego krasnostawianina. **Dlatego rok 2014 ogłaszamy uroczystością Rokiem ks. Zygmunta Pisarskiego.**

W jubileuszowym, 25. numerze „Nestora” złożyliśmy naszym czytelnikom oraz wszystkim, którzy dostrzegają sens i potrzebę dokumentowania dorobku cywilizacyjnego, niezwykłą propozycję. Wstępnie nazwaliśmy ją akcją: „skrzynia pamięci”, chociaż mogłaby to być równie dobrze „kapsuła czasu”, czy „strażnica pamięci”, w której można złożyć świadectwo naszej teraźniejszości. Zależy nam, aby zamknąć ten depozyt co najmniej na pięćdziesiąt lub sto lat. Inicjatywa wydaje się interesująca, ponieważ tak naprawdę nie wiadomo czy w przyszłości obecne nośniki informacji będą możliwe do odczytania. A może najzwyczajniej w świecie wśród zachowanych przedmiotów znajdzie się taki, na który dzisiaj nie zwracamy uwagi, a który w przyszłości okaże się bardzo cennym źródłem wiedzy? Dalecy jesteśmy wprowadzić od wizji katastroficznych, ale wiemy, że dzieje świata zawsze były burzliwe i nieprzewidywalne. Z drugiej strony, uwzględniając zmieniające się obyczaje, tendencje, mody i postęp, uświadamiamy sobie jak ważny jest sens przechowywania informacji, najlepiej innej niż w środkach masowego przekazu. Proponujemy zatem zapełniać tę swoistą arkę pamięci wszelkimi świadectwami naszej kultury. Zapraszamy wszystkich, którym zależy na przekazaniu przyszłym pokoleniom swojego przesłania, do współudziału w ufundowaniu specjalnej kapsuły, któ-

ra przetrwa do planowanego (albo przypadkowego) otwarcia.

Nie jest tajemnicą, że od 2008 roku „Nestor” dofinansowywany jest przez Starostwo Krasnostawskie. Początkowo roczne wsparcie wynosiło 2 000 zł. W ubiegłym roku pomniejszono je do 1 600 zł, a w bieżącym stało się tak samo. Na nic się zdały argumenty Elżbiety Kmieć, Janusza Pędzisa i Andrzeja Kmicica - radnych Rady Powiatu Krasnystaw - znających wartość „Nestora”. Nieugięty okazał się pozostały skład Komisji Oświaty Kultury i Kultury Fizycznej. Z zaistniałą decyzją nie pogodziła się sama przewodnicząca komisji Elżbieta Kmieć. Postanowiła z własnego portfela zrekompensować potrąconą sumę i dokonała wyrównującej wpłaty na rzecz naszego czasopisma. Pani Elżbieto, ten gest był bardzo wymowny. Zespół redakcyjny gratuluje wspaniałej społecznej postawy, głębokiej świadomości społecznej i wyraża przy tym wielki szacunek.

W tym miejscu dziękujemy również Panu burmistrzowi Krasnostawu, który od dwóch lat nie zapomina jak ważną rolę dla naszego regionu pełni „Nestor”. Składamy również nasze stałe podziękowania w imieniu zespołu redakcyjnego i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Krasnymstawie za dotychczasowe wpłaty wspierające Czasopismo Artystyczne „Nestor”. Zdajemy się na Waszą hojność, ponieważ coraz trudniej pozyskiwać nawet skromne środki na pokrycie kosztów papieru i druku, bo pozostałe zadania redakcyjne od początku wykonujemy społecznie i poza swoją pracą zawodową. Mimo dokonywanych wpłat, ciągle mamy zadłużenie w drukarni.

Podajemy numer konta przy Powiatowej Bibliotece Publicznej, a za każdą wpłatę dziękujemy już dzisiaj. Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie 25 8200 0008 2001 0012 4067 0004. W tytule wpłaty można wpisać: „Nestor”.

W poprzednim wydaniu nie publikowaliśmy nazwisk darczyńców. Za to dzisiaj dziękujemy wszystkim z serdeczną wdzięcznością. Wpłaty po 1 października 2013 roku:

Mirosław Paszkiewicz, Krasnystaw - 50 zł
Elżbieta Petruk, Chełm - 100 zł
Elżbieta Kmieć, Izbica - 400 zł
Janusz Kowalczyk, Krasnystaw - 150 zł
Marek Kiciński, Krasnystaw - 50 zł

Zespół redakcyjny

Wiesław Krajewski

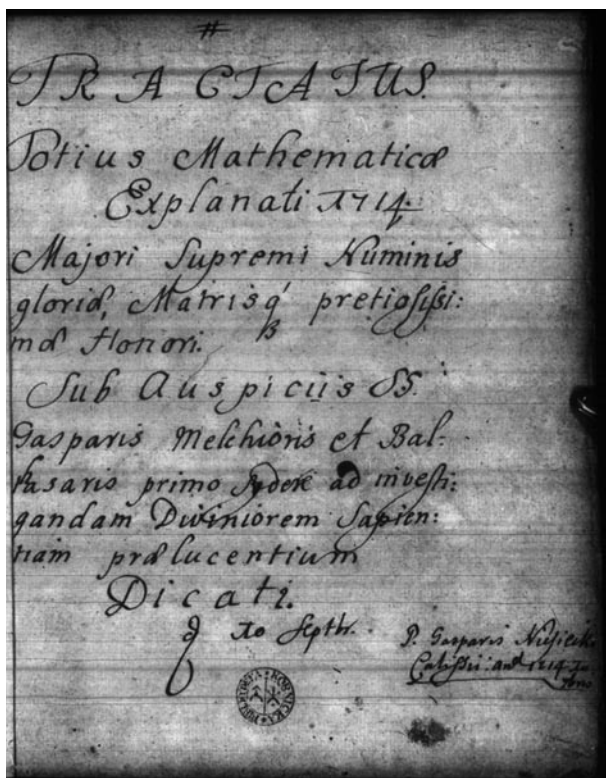
Kasper Niesiecki
astronomem?

Wiadomość, że Kasper Niesiecki napisał traktat astronomiczny, nie powiem, że mnie zelektryzowała, ale na pewno zaintrygowała. Niesiecki i herby to normalne, ale Niesiecki i gwiazdy to coś nowego. Jaką wiedzę astronomiczną mógł mieć, co nowego mógł na ten temat napisać, może coś odkrył, może przeprowadził jakąś niezwykłą obserwację? Trzeba to było sprawdzić, nie mogłem przecież obok takiego tematu przejść obojętnie.

Z drugiej strony, nie powinno to być znowu takie niezwykle. Kasper Niesiecki był jezuitą. Członkowie Towarzystwa Jezusowego bardzo zaznaczyli się w życiu Kościoła. Było wśród nich wielu naukowców i postaci wybitnych w różnych dziedzinach. Jednym z nich był św. Franciszek Ksawery, który stał się symbolem pracy misyjnej w Indiach. W Chinach pracował jako misjonarz Jan Mikołaj Smogulecki, który zajmował się też nauczaniem matematyki i astronomii. Napisał rozprawę na temat plam słonecznych *Sol illustratus ac propugnatus*, a wraz z chińskim uczonym Xue Fengzuo, wydał dzieło *Obliczanie zaćmień według metod zachodnich*. Działający w Polsce od drugiej połowy XVII wieku jezuita utworzyli pierwsze seminarium duchowne (Braniewo), zakładali szkoły (ponad 60 kolegów z Akademią Wileńską na czele). Ich placówki oświatowe stanowiły większość polskiego szkolnictwa wyższego i średniego w XVII i XVIII w. Tacy jezuita jak Karol Malapert, Szymon Perovius oraz Aleksy Sylvius przeprowadzili w kaliskim kolegium pierwsze w Polsce obserwacje astronomiczne za pomocą lunety (1613), Marcin Poczebott, rektor Uniwersytetu Wileńskiego, prowadził regularnie obserwacje astronomiczne (wyznaczanie pozycji Merkurego), Michał Boym był autorem cenionego atlasu Chin, dzieł z zakresu przyrody (flora i fauna Mozambiku, flora chińska), medycyny chińskiej (opisał akupunkturę), Grzegorz Knapski i Karol Szyrwid zasłużyli się dla

językoznawstwa, matematyk Adam Kochański był ceniony przez najwybitniejszych uczonych ówczesnej Europy. Wśród zasłużonych jezuitów można wymienić także takie nazwiska jak Jakub Wujek, Piotr Skarga, Franciszek Bohomolec, Grzegorz Piramowicz i wielu innych. Kasper Niesiecki jest wśród nich postacią równie cenioną.

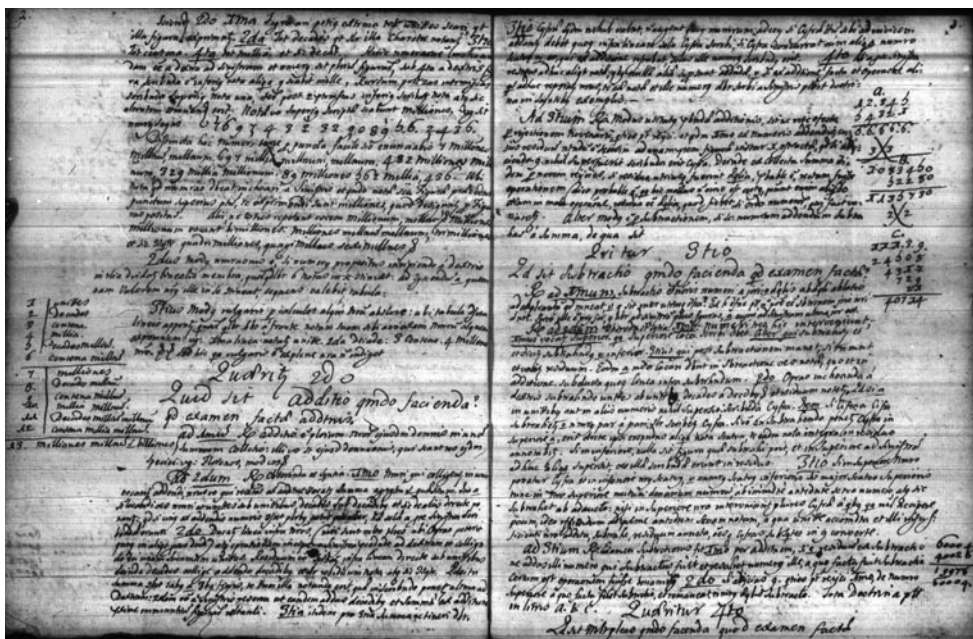
Wspomniane przeze mnie dziełko nosi tytuł *Tractatus totius mathematicae explanati*. Tytuł łaciński, bo i całość jest po łacinie. Nie zostało wydane drukiem, zachowane jest tylko w rękopisie i przechowywane w Bibliotece Kórnickiej PAN¹. Pochodzi z 1714 roku i napisane zostało w Kaliszu. Rękopis został zakupiony wraz z innymi pozycjami (i to za niemałe pieniądze) przez hr. Jana Kantego Działyńskiego od Teofila Żebrowskiego w 1869 roku².



Strona tytułowa, u dołu podpis Niesieckiego

¹ Sygn. BK 1425.

² W. Wiesław, *Osiemnastowieczne rękopisy matematyczne w Bibliotece Kórnickiej*, *Wiadomości Matematyczne* XXXV, 113.



Ogólny widok na 2 i 3 stronę.

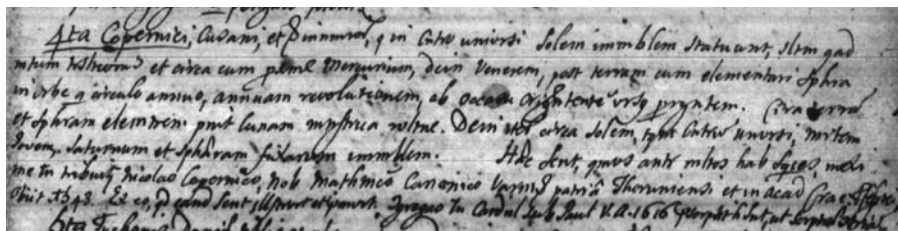
Przetłumaczyć tytuł można by jako *Traktat wyjaśniający całą matematykę*, ale na pewno nie jest to aż tak obszerne dzieło. Należałoby je raczej traktować jako „Podstawy matematyki dla początkujących”. Bo i wiadomości tam zawarte są raczej elementarne. Przede wszystkim nie jest to dzieło czysto astronomiczne. Raczej matematyczne z elementami astronomii. Skąd więc wzięto się takie przekonanie? Może dlatego, że niedługo astronomia traktowana była jako gałąź matematyki. Książeczka składa się z 31 stron formatu 21x16,5 cm i 3 stron nienumerowanych. Rękopis jest, niestety, mało czytelny. Pisany miejscami bardzo drobnymi literami, ze skreśleniami i dopiskami między wierszami i na marginesach. Odczytanie go i przetłumaczenie przekracza moje możliwości. Możliwe do rozszyfrowania są tylko pojedyncze wyrazy lub ich grupy. Daje to już jednak pewien obraz o treści. Oprócz strony tytułowej i krótkiego wstępu, rozprawka składa się z trzech części. Dwie pierwsze dotyczą samej matematyki. *Tractatus 1mus* [Primus] obejmuje zagadnienia z praktycznej arytmetyki (*De Arithmetica Practica*), a w nim: działania na liczbach całkowitych (*De Numeris Integris*), o postępie arytmetycznym i geometrycznym (*De Progressione Arithmeticae, De Progressione Geo-*

metricae) i o liczbach wymiernych (*De Numeris Fractis*). Część druga - *Tractatus Secundus*, nosi tytuł *De Principiis et elementis Matheseos* (Podstawy i elementy matematyki). Dopiero część trzecia - *Tractatus 3tus* [Tertius] traktuje o astronomii (str. 21). *De Cosmographia* czyli Opisanie kosmosu składa się m.in. z rozdziałów *De motu Planetarum* (O ruchu planet - Słońca i Księżycy, które wtedy zaliczano do planet), *De motu aliorum Planetarum* (O ruchu innych planet) i *De praxi Astronomica* (Astronomia praktyczna).

A \ B	1	2	3	4	5	6	7	8	9
1	1	2	3	4	5	6	7	8	9
2	2	4	6	8	10	12	14	16	18
3	3	6	9	12	15	18	21	24	27
4	4	8	12	16	20	24	28	32	36
5	5	10	15	20	25	30	35	40	45
6	6	12	18	24	30	36	42	48	54
7	7	14	21	28	35	42	49	56	63
8	8	16	24	32	40	48	56	64	72
9	9	18	27	36	45	54	63	72	81

Tabliczka mnożenia na str. 4.

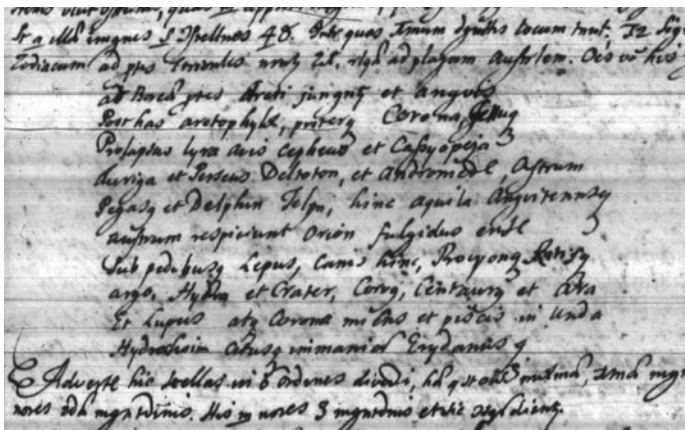
Bardzo interesująca jest strona 23 traktatu. Kasper Niesiecki przedstawia tam różne teorie budowy Wszechświata. Wymienia takich uczonych jak Pitagoras, Archimedes, Cicero, Pliniusz, Ptolemeusz, którzy umieszczali Ziemię w centrum świata (*terram in centro mundi*). Ale najciekawsze jest, że wspomina - i to wcale nie mimochodem - także o teorii Kopernika. Musimy bowiem pamiętać, że traktat powstał w 1714 roku. Układ heliocentryczny Kopernika wcale nie był wtedy uznawany. Słynny duński astronom Tycho Brahe zaproponował w 1588 roku swój własny, odmienny model Układu Słonecznego geo-heliocentryczny - z Ziemią w środku i krążącymi wokół niej Księżycem i Słońcem, a dopiero wokół niego pozostałymi planetami. I ta teoria stała się na ponad wiek obowiązującą. Ją również opisuje Niesiecki. *De Revolutionibus* znajdowało się od 1616 roku aż do początku wieku XIX na *Indeksie ksiąg zakazanych*. Co prawda było to już dawno po potwierdzających teorię Kopernika odkryciach Galileusza, Keplera, Newtona, ale to nie ma nic do rzeczy. Bogoboju katolikowi nie wolno było czytać ani posiadać książek na temat heliocentryzmu, a tym bardziej głosić takich poglądów. Dopiero w 1782 roku Jan Śniadecki swoją rozprawą *O Koperniku* przywrócił jego osobę i teorie nauce. Niesiecki, jako duchowny i członek Kościoła rzymskokatolickiego, nie mógł przecież chwalić dzieła Kopernika, a mimo to znalazła się w traktacie informacja na ten temat.



Fragment na temat teorii heliocentrycznej Kopernika, str. 23.

W dalszej części wspomina Niesiecki o układach współrzędnych, zwrotnikach Raka i Koziorożca, ekliptyce, Zodiaku. Wymienia też takie gwiazdozbiory jak Cefeusz, Kasjopeja, Per-

seusz, Smok. Andromeda, Pegaz, Delfin, Wielki Pies, Zając, Orion, Wieloryb i inne. Nie przedstawia jednak żadnej mapki czy choćby schematycznego ich wizerunku.



Fragment na temat gwiazdozbiorów, str. 27.

Jak widać, traktat Niesieckiego to małe kompendium wiedzy matematyczno-astronomicznej. Według dzisiejszych standardów - opracowanie popularnonaukowe. Są tam rzeczy ciekawe, choć zdecydowanie mniejszej rangi. Ale to dla Kaspra Niesieckiego żaden zarzut. Jego naukową specjalnością było po prostu co innego. Chociaż, jak mogliśmy się dzięki temu przekonać, zainteresowania tego wyjątkowego jezuita nie ograniczały się tylko do heraldyki. *Tractatus mathematicus explanati* stanowi więc jedynie ciekawostkę w jego biografii. Czy można przypuszczać, że był też - choćby z zamiłowania - astronomem? Sensacji nie będzie. Jeśli przebywający w krasnostawskim

kolegium jezuickim Kasper Niesiecki nie spał w nocy, to zapewne nie z powodu gwiazd.

Wiesław Krajewski

Kazimierz Stolecki

Carskie uwłaszczenie włościan w roku 1864 w powiecie krasnostawskim



2 marca 1864 roku, car Aleksander II podpisał ukaz dający włościanom prawo nabycia na własność gruntów, które dotąd użytkowali, i dający im oswobodzenie od powinności na rzecz dziedziców. Dziedzicom przyznano wynagrodzenia za grunty, które przeszły na własność włościan oraz za zniesione powinności włościańskie.

Tekst owego ukazu jest interesującą lekturą ze względu na zawarty w nim system obliczania wysokości wynagrodzenia przypadającego dziedzicom. Wynagrodzenie zależało od ilości i jakości gruntu przechodzącego na własność włościan, od wartości zbiorów, od rekompensaty za zniesione powinności włościan, szacowanej z ilości przepracowanych pańszczyźnianych dni roboczych. Tak więc wysokość odszkodowania zawierała w sobie informację o wielkości i ekonomicznym potencjale oszacowanego majątku. Sposób liczenia wynagrodzenia nie był jednakowy dla całego Królestwa Polskiego. Królestwo podzielono na cztery działy o zróżnicowanych wartościach tych kryteriów. W ukazie zawarto porównanie wskaźników ekonomicznych dla owych czterech działów. To daje pogląd na ilościowe różnice w potencjale rolnictwa i zamożności różnych regionów Królestwa.

Podstawą do obliczenia kwoty wynagrodzenia była analiza danych zawartych w tabelach likwidacyjnych, przedstawionych przez właścicieli majątków. Tabele zawierały szczegółowy opis ocenianych majątków: wyszczególnienie osad przechodzących na własność włościan; przestrzeń każdej osady w przeliczeniu na miarę nowopolską (morgi i pręty), w tym - pod zabudowaniem, z ogrodem lub bez ogrodu, w gruncie ornym, w łąkach, w pastwiskach, w nieużytkach i ogółem; ściśle wskazanie praw włościan do służebności i użytków; oszacowanie odbywanych z osady powinności. Na tej podstawie obliczano wysokość wynagrodzenia w rublach srebrem i kopiejkach „przypadającego od Rządu w myśl Ukazu o Komisji Likwidacyjnej”.

Poniżej przedstawiono fragmenty tekstu ukazu zawierające zasady obliczania odszkodo-

wania dla właścicieli w różnych regionach Królestwa. Przedstawiono także zestawienie wielkości wynagrodzeń ustanowionych przez Komisję Likwidacyjną, dające pogląd o zasobności pięćdziesięciu majątków leżących na obszarze ówczesnego powiatu krasnostawskiego.

„Ukaz o uwłaszczeniu włościan dan w Petersburgu, d. 19 Lutego (2 Marca) 1864 roku. [Skrót].

My, Alexander II, z Bożej Łaski Cesarz i Samowładca Wszech Rosyi, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki, &., &., & Objawiamy wszystkim naszym wiernym poddanym w Królestwie Polskiem:

W zamiarze ostatecznego urządzenia włościan, Ukazem Naszym w dniu dzisiejszym podpisanym, Zatwierdziliśmy prawo nabycia przez nich na zupełną własność gruntów, które oni dotąd posiadali i Oswobodziliśmy ich od wszelkich powinności na rzecz dziedziców.

Lecz dla zapewnienia też dziedzicom słusznego wynagrodzenia za grunta, przeszłe na własność włościan, Uznaliśmy potrzebnem wskazać jednocześnie zasady, na jakich dziedzice, według oszacowania zniesionych powinności włościańskich, wynagrodzeni być mają ze Skarbu Królestwa osobnemi kredytowemi papierami rządowemi.

Uznawszy zatem potrzebę urządzenia czasowej Komisji Likwidacyjnej, Postanowiliśmy i Stanowimy:

Art. 1. Dla operacyj finansowych, w celu wynagrodzenia dziedziców w moc art. 3 Ukazu o urządzeniu włościan z dnia 19 Lutego (2 Marca) 1864 roku, ustanawia się w Królestwie Polskiem czasowo Komisya Likwidacyjna.

Art 5. Na Komisję Likwidacyjną wkłada się przygotowanie i wydanie, komu należeć będzie Listów likwidacyjnych, niniejszym Ukazem ustanowionych; jakoteż rozporządzenie wypłaty procentów i samego umorzenia rzeczonych Listów, na zasadzie niżej wymienionych przepisów.

II. Wysokość wynagrodzenia dziedziców i sposób jej ustanowienia.

Art 17. W osadach pierwszego rzędu oszacowanie powinności na następujących odbędzie się zasadach:

a) jeśli z osady odrabiano samą tylko tygodniową pańszczyznę, albo tygodniową pańsz-

czynnę z dodatkowymi dniami roboczymi, ale bez żadnego czynszu i bez osep; albo też tygodniową pańszczyzną z przydatkiem powinności w art. 15 wyszczególnionych, to wszystkie dni robocze z osady odrabiane, zamieniają się na pieniądze w szacunku ustanowionym dla prawnego okupu i wyłożonym w osobnym annexie pod Lit A. Otrzymana tym sposobem summa przyjmuje się za wartość przywiązanych do osady, powinności;

b) jeśli zasady płacono w zamian za pańszczyzną tygodniową, czysty prawny okup, bez dodatkowych dni roboczych, lub czynszu, lub osep; lub też jeśli płacono prawny okup z dodatkiem powinności w art. 15 wymienionych, to cyfra okupu przyjmuje się za wartość przywiązanych do osady powinności;

c) jeśli oprócz tygodniowej pańszczyzny lub prawnego okupu za tygodniową pańszczyzną, jeszcze czynsz z osady płacono, lub dawano osep (żytem, jęczmieniem, owsem i t.p.), lub jeśli odbywano roboty na sztukę, to jest, ilością dni nieokreślone, a tylko w niejednostajnych od woli dziedziców zawisłych terminach odrabiano, (jak na przykład: wyrabianie i zwiezenie pewnej ilości drzewa, wykoszenie pewnej przestrzeni łąk i t.p.), to dla ustanowienia wysokości wszystkich przywiązanych do osady powinności, do cyfry prawnego okupu za tygodniową pańszczyzną, dodaje się czynsz z osady spadający, oraz wartość osep i roboty na sztukę. Oszacowanie osep, według Tabelli cen normalnych na zboże po powiatach i okręgach Królestwa, w annexie Lit B. wyszczególnionych, nastąpi. Co się zaś tycze oszacowania roboty na sztukę, to przede wszystkim obliczyć należy, ile zwykle potrzebowano do niej dni sprzężajnych i pieszych, a następnie zamienić tak otrzymane dni na pieniądze, według szacunku ustanowionego do prawnego okupu.

Art. 18. Z otrzymanego, na zasadzie art. 17 oszacowania powinności z osad I-go rzędu, wytrąca się jedna trzecia część. Pozostałe dwie trzecie części stanowią powinność do wynagrodzenia, jeśli tylko te, części nie przenoszą najwyższego normalnego dochodu z morga, art. 21 ustanowionego.

Art. 19. Oszacowanie powinności z osad drugiego rzędu ma się odbywać następującym sposobem:

a) jeśli z osady płacono czysty czynsz, bez wszelkich innych powinności, lub czynsz z dodatkiem powinności w art. 15-m objętych, to czynsz takowy przyjmuje się za wartość przywiązanych do osady powinności;

b) jeśli z osady dawany był osep, bez wszelkich innych powinności lub z dodatkiem powinności art. 15-m objętych, to wartość powinności ustanawia się zamianą osep na pieniądze na zasadzie art. 17;

c) jeśli z osady płacono czynsz i oprócz tego osep, lub jeśli odrabiano dodatkowe dni robocze, lub odbywaną inne jakie roboty na sztukę, to celem obliczenia cyfry wszystkich tych powinności, do cyfry czynszu dodawana będzie wartość osep, dni roboczych i roboty na sztukę. W takim razie dni robocze oceniają się na pieniądze, po cenach, ustanowionych dla prawnego okupu, a osep i robota na sztukę na zasadach art. 17 wskazanych.

Art. 20. Z otrzymanej na zasadzie art. 19, wartości powinności z osad 2-go rzędu, wytrąca się jedna piąta część. Pozostałe cztery piąte części ustanowią powinność do wynagrodzenia przypadającą, jeśli tylko te nie przenoszą najwyższego normalnego dochodu z morga, w następującym art. 21 ustanowionego.

Art 21. Postanawia się, że powinność do wynagrodzenia (r. sr., kop.) przypadająca z każdego morga nabytej przez włościan na własność ziemi, w żadnym razie przewyższać nie powinna niżej wyszczególnionych najwyższych norm, postanowionych dla czterech działów, na które Królestwo Polskie podzielonym zostaje a mianowicie:

W dziale I	1,20
W dziale II	1,10
W dziale III	1,10
W dziale IV	1,90

Wykaz w annexie pod Lit. C. załączony wyszczególnia, jakie Okręgi i Powiaty do każdego z czterech działów są zaliczone.

Art. 25. W dobrach Najmilościwiej rozdawanych na zasadzie postanowienia z dnia 4. (16) Października 1835 (majoratskich), wysokość powinności do wynagrodzenia przypadających, ustanawia się za strąceniem jednej piątej części czynszu nałożonego na osady, według obecnie

obowiązującego szacunku, zgodnie z art. 19 ustępu a, i z art. 20 i z zaznawaniem przepisu art. 18 wymienionego.

Art. 26. Dla ustanowienia wynagrodzenia dziedzicowi dóbr przypadającego, całoroczne powinności ze wszystkich osad przez włości zajętych, do tegoż dziedzica dawniej należących i składających oddzielną wioskę lub kolonię, i sprowadzających się, na zasadzie poprzedzających artykułów 16-25, do jednej ogólnej cyfry, przedmiotem wynagrodzenia być mającej. Poczem wyrachowana na takiej zasadzie powinność kapitalizuje się na szósty procent to jest, mnoży się przez 16 2/3.

Art. 30. Oszacowaniu ulegają wszelkie grunta, według Tabelli likwidacyjnej przez włościan

całej wsi na własność nabyte a w dobrach kilku dziedziców podlegają oszacowaniu całkowite części wsi jednego dziedzica.

Art. 31. Wyrachowany na zasadach art. 29 i 30 czynsz z wszystkich wymienionych gruntów kapitalizuje się na szósty procent (to jest, mnoży się przez 16 2/3); otrzymana summa stanowić będzie wynagrodzenie dziedzica, które wydanem mu zostanie z zachowaniem przy tem przepisu następującego, 32 artykułu.

Art. 32. Summa oznaczonego w poprzedzającym art. 31 wynagrodzenia, w żadnym razie nie ma przenosić summy wypadającej z pomnożenia przez 16 2/3 wartości spadających powinności włościan, na zasadzie art. 17 i 19, bez potrąceń w artykule 18 i 20 ustanowionych.

C. Do art. 21. *TABLICA. Podzielenia Królestwa na cztery Działy.*

Dział I	Powiat Włocławski, Łowicki, Warszawski, Stanisławowski, Łęczycki, Rawski, Koniński
	Powiatu Kaliskiego okręg Kaliski, Wieluńskiego okręg Częstochowski
Dział II	Powiat Gostyński, Płocki, Pułtuski, Lipnowski, Przasnyski, Ostrołęcki, Piotrkowski, Sieradzki, Radomski, Opoczyński, Olski
	Powiatu Kaliskiego okręg Wartyński, Wieluńskiego okręg Wieluński, Opatowskiego okręg Sołecki, Kieleckiego okręg Kielecki
Dział III	Powiat Mławski, Siedlecki, Sandomierski, Miechowski, Lubelski, Łomżyński, Augustowski, Sejneński, Kalwaryjski, Maryampolski
	Powiatu Łukowskiego okręg Żelechowski i Garwoliński, Opatowskiego okręg Opatowski, Kieleckiego okręg Jędrzejowski, Stopnickiego okręg Szydłowski, Krasnostawskiego okręg Krasnostawski , Zamoyskiego, Tarnobrodzki i Kraśnicki
Dział IV	Powiat Radzyński, Bialski, Hrubieszowski
	Powiatu Łukowskiego okręg Łukowski, Stopnickiego okręg stopnicki, Krasnostawskiego okręg Chełmski , Zamoyskiego okręg Zamojski

A. Do art. 17. *TABLICA. Oszacowania dni roboczych pańszczyźnianych w 4-ch Działach Królestwa Polskiego (w kopiejkach).*

Dział	Rodzaj pracy	Koszt (kop.)
W Dziale I	za dzień pieszy	12
	za dzień ciągly, ze sprzężajem parokonnym	30
	ze sprzężajem czterokonnym	45
W Dziale II	za dzień pieszy	10,5
	za dzień ciągly, ze sprzężajem parokonnym	27
	ze sprzężajem czterokonnym	40
W Dziale III	za dzień pieszy	9
	za dzień ciągly, ze sprzężajem parokonnym	23,5
	ze sprzężajem czterokonnym	35
W Dziale IV	za dzień pieszy	7,5
	za dzień ciągly, ze sprzężajem parokonnym	20
	ze sprzężajem czterokonnym	30

B. Do art. 17. *TABLICA. Cen normalnych korca różnego zboża po Powiatach i Okręgach w skład czterech Działów Królestwa zaliczonych.*

Dział	Cena (rubel srebrem, kopiejki)						
	Pszenica	Żyto	Groch	Jęczmień	Gryka	Proso	Owies
I	2,70	1,80	1,80	1,465	1,465	1,465	1,075
II	2,40	1,65	1,65	1,36	1,36	1,36	0,93
III	2,25	1,50	1,50	1,22	1,22	1,22	0,835
IV	1,80	1,20	1,20	0,975	0,975	0,795	0,475

Art. 34. Każdy dziedzic obowiązany jest w terminie, w Ukazie o wprowadzaniu w wykonanie Nowych ukazów o włościanach, na to oznaczonym, przedstawić właściwej władzy wymagany rzeczonym Ukazem, projekt Tabelli likwidacyjnej.

Art. 36. Wylikwidowana należytość dla każdego dziedzica ustanawia się ostatecznie porządkiem, jaki na to, zostanie wskazanym przez Urządzący Komitet. Każda taka decyzja natychmiast Komisji Likwidacyjnej przesyłana będzie dla należytego jej wykonania.

III. O sporządzaniu, sprawdzaniu i przywzrośnieniu do skutku Tabeli likwidacyjnych.

Art. 28. Celem oznaczenia ilości gruntu na własność włościan przechodzącego, oraz ilości wynagrodzenia, przypadającego dziedzicom za zniszczone powinności włościan, sporządzane będą Tabele likwidacyjne.

Art. 30. Tabela likwidacyjna zawierać w sobie powinna:

a) wykaz wszystkich osad na własność włościan przechodzących, z pokazaniem oddzielnie osad przy wydaniu Ukazu z d. 26 Maja (7 Czerwca) 1846 roku istniejących od osad w późniejszym czasie urządzonych; osad podpadających pod moc rzeczzonego Ukazu od niepodpadających pod niego, na koniec osad przez włościan zajmowanych od osad pustkami pozostałych;

b) oznaczenie ilości gruntów każdej pojedynczej osady;

c) ściśle wskazanie praw włościan do służebności i użytków, jako to: do drzewa budowlanego, opałowego, pastwisk i t.p., jeśli prawa takowe według Art. 11 Ukazu z dnia 19 Lutego (2 Marca) 1864 r. o Urządzeniu włościan im służą;

d) oszacowanie odbywanych z osady powinności;

e) wysokość wynagrodzenia dziedzica na zasadzie Artykułów 16 do 26 Ukazu o Komisji Likwidacyjnej wyrachowaną. Jeśli dziedzic zażąda wynagrodzenia za grunta na własność włościan przechodzące, według oszacowania na zasadzie art. 27 Ukazu o Komisji Likwidacyjnej, to żądanie takowe winien zadeklarować w projekcie Tabeli Likwidacyjnej.

Art. 37. Sprawdzenie rozpoczyna się od konfrontacji przedstawionego projektu Tabeli likwidacyjnej z oryginalnymi dokumentami (Tabelami prostacyjnymi, lub tradycyjnymi lub kontraktami i t.p.), których dotąd opierały się prawa gruntowe włościan i ich powinności.

Art. 38. Następnie, przedstawiony projekt Tabeli likwidacyjnej odczytany zostanie słowo w słowo włościanom na Zebraniu Gromady wioskowej, w obecności miejscowego Sołtysa i trzech świadków, z osób do gromady nienależących, których Komisarz rewirowy (lub Delegacja Czasowa) zawiadomie. Na świadków wzywani będą przed innymi, Sołtysi z wiosek sąsiednich.

Art. 39. Każdy zarzut włościan przeciw projektowi Tabeli likwidacyjnej ulegnie osobnemu na gruncie zbadaniu. Do rozwiązania zachodzących pod tym względem wątpliwości posłużyć mogą: przegląd miejscowości, wypytanie ludzi okolicznych, informacje o ilości zasiewów i pokosów; oraz przejrzanie dokumentów, jako to: planów, kontraktów a w szczególności Tabeli prostacyjnych.

Art. 43. Po ukończeniu sprawdzenia, Komisarz rewirowy (lub Delegacja Czasowa), w razie potrzeby, poprawi lub przerobi projekt Tabeli likwidacyjnej, poczym odczyta go słowo w słowo, dodając potrzebne wyjaśnienie, na zebraniu gromady wioskowej, wobec dziedzica lub jego pełnomocnika i świadków z osób do gromady nienależących.

Art. 47. O odczytaniu poprawionego projektu Tabeli likwidacyjnej i następujących zapowiedzeniach, jeśli takowe miały miejsce, sporządza się osobny protokół, za podpisem Komissarza rewirowego lub Komissarzy (jeśli sprawdzenie odbywała Delegacya Czasowa). Dziedzic lub jego pełnomocnik, miejscowy Sołtys i świadkowie, mogą też podpisać protokół, lecz nie zmuszają się do podpisania go, jeśli sami tego dobrowolnie nie uczynili.

Art. 51. Wymienione w artykułach 49 i 50 dodatkowe wyjaśnienia, na zebraniu gromady wioskowej, jednocześnie z projektem sprawdzonej lub poprawionej Tabeli likwidacyjnej odczytane być powinny.

Art. 54. W miarę zatwierdzenia Tabeli likwidacyjnych, Urządząjący Komitet ustanawia summy wynagrodzeń dziedzicom przypadające. O każdym przyznanym wynagrodzeniu w Dzienniku Powszechnym ogłoszonym będzie.

*(Podpisano) „ALEXANDER” przez cesarza i króla;
Minister Sekretarz Stanu, w zastępstwie,
Towarzysz Ministra (podpisano) W. Płatonow”.*

Źródło: „Gazeta Warszawska”, nr 58, 11 III 1864, nr 59, 12 III 1864, nr 61, 15 III 1864, nr 159, 14 VII 1864 i nr 160, 15 VII 1864. W zbiorach e-biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

Decyzje Komisji Likwidacyjnej ogłaszano w prasie codziennej. Poniżej przedstawiono przykłady takich ogłoszeń i zbiór pięćdziesięciu komunikatów dotyczących obszaru ówczesnego powiatu krasnostawskiego.

„Komissya Likwidacyjna w Królestwie Polskim podaje do powszechnej wiadomości, iż wynagrodzenia likwidacyjne w ilości rs. 27,494 kop. 74, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z d. 18 (30) Grudnia 1865 r. Jenerał-Adjutantowi Mikołajowi Płautin, właścicielowi dóbr donacyjnych Białka-Stężyca położonych w guberni Lubelskiej, powiecie Krasnostawskim, gminie Białka, wysłane zostało do Kassy powiatu Lubelskiego, celem wypłaty, komu należy”. „Gazeta Warszawska”, nr 3, 04 I 1866.

„... wynagrodzenia likwidacyjne w ilości rs. 21,832 kop. 91, przypadające na mocy rozporządzenia Komissyi z d. 7 (19) Grudnia r.b. Baronowi Alexandrowi Alexandrowiczowi Frideriksowi, właścicielowi dóbr donacyjnych Krasnystaw, położonych w guberni Lubelskiej, powiecie Krasnostawskim, gminie Krasnystaw, wysłane zostało do Kassy Powiatu Lubelskiego, celem wypłaty, komu należy”. „Gazeta Warszawska”, nr 291, 22 XII 1866.

dr Kazimierz Stolecki

Lp.	Właściciel	Majątek	Kwota [rb. sr.]	Udział [%]
1.	Jen.-Adj. Mikołaj Płautin	Białka Stężyca (donacja)	27 494,74	2,39
2.	Jan Turczyński	Bobrowe A B F i G gm. Orchowiec	3 337,17	0,29
3.	Sukc. Adama Kujawskiego	Bobrowe C i D gm. Orchowiec	220,66	0,02
4.	Hr. Pelagia Poletyło	Bończa gm. Kraśniczyn	28 869,39	2,51
5.	Klemens Skawiński	Borów A gm. Borów	3 241,34	0,28
6.	Ignacy Szypulski	Borów F gm. Borów	341,28	0,03
7.	Henryka Izbińska	Bukowo wielkie (Uhrusk)	32 018,67	2,78
8.	Sukc. Seweryna Głogowskiego	Chłaniów gm. Turobin	8 838,00	0,77
9.	Emilia Węglińska	Chojeniec gm. Siedliszcze	7 249,50	0,63
10.	Hr. Emilia Ostroróg	Dąbie gm. Żółkiewka	14 809,83	1,29
11.	Antoni Bielski	Fajslawice gm. Fajslawice	80 902,23	7,03
12.	Józef Lemański	Gardzienice gm. Częstoborowice	15 259,78	1,33
13.	Władysław Bleszyński	Gorzków gm. Gorzków	15 221,61	1,32
14.	Michalina Żurawska	Jaślików E gm. Łopiennik	630,28	0,05
15.	Sukc. Józefa Rembielińskiego	Jaślików F gm. Łopiennik	198,33	0,02
16.	Ks. Henryk Woroniecki	Kanie gm. Liszno	21 579,36	1,87
17.	Bar. Alexander Frideriks	Krasnystaw (donacja)	21 832,91	1,90

18.	Hr. Wojciech Poletyło	Kraśniczyn gm. Kraśniczyn	36 069,22	3,13
19.	Józef Kołaczkowski	Olchowiec gm. Olchowiec	10 673,45	0,93
20.	Kornelia Pniewska	Orchowiec gm. Orchowiec	19 667,56	1,71
21.	Hilary Lipiński	Piaski szlacheckie gm. Tarnogóra	1 059,50	0,09
22.	Władysław Czyżewski	Piaski szlacheckie B	3 595,15	0,31
23.	Józef Makowski	Piaski szlacheckie D	253,83	0,02
24.	Józef Romański	Pławanice gm. Pławanice	10 672,49	0,93
25.	Aleksander Kotowski	Romanów A gm. Tarnogóra	1 966,72	0,17
26.	Dyonizy i Laura Trzcińscy	Ruda gm. Gulczyce i Świrze	18 288,64	1,59
27.	Marceli Lewandowski	Rudnik Niżny gm. Rudnik	4 852,30	0,42
28.	Alexanda i Zeneida Afanasieff	Siedliska gm. Fajslawice	30 119,39	2,62
29.	Tytus Trzieski	Siedliszcze gm. Siedliszcze	16 806,00	1,46
30.	Seweryna Moraczewska	Siedliszcze gm. Siedliszcze	13 041,16	1,13
31.	Dominik Rzewuski	Sielec gm. Kumów	10 618,97	0,92
32.	Elżbieta Kejzer	Siennica Nadolna gm. Siennica N.	10 819,22	0,94
33.	Hr. Stanisław Dunin Borkowski	Skierbieszów gm. Skierbieszów	21 779,51	1,89
34.	Józef Górzyński	Stryjów gm. Stryjna	8 869,44	0,77
35.	Bruno Kołaczkowski	Suchodoły gm. Suchodoły	19 066,47	1,66
36.	Józef i Magdalena Gołachowscy	Święcica i Krobonosz A gm. Czulczyce i Olchowiec	32 736,44	2,84
37.	Władysław Staniszewski	Targowisko gm. Zakrzew	3 778,66	0,33
38.	Berek Klawel	Tarnawka C gm. Zakrzew	2 661,61	0,23
39.	Władysław Czyżewski	Tarnogóra gm. Tarnogóra	16 529,59	1,44
40.	Kajetan Malczewski	Tarzymiechy gm. Tarnogóra	11 817,67	1,03
41.	Wincenty Bielski	Ucher gm. Ucher i Zagrody	30 878,02	2,68
42.	Klotylda Kostecka	Wielkopole gm. Gorzków	14 144,73	1,23
43.	Antonina Sikorska	Wielobycz gm. Gorzków	2 594,56	0,23
44.	Adam Umieniecki	Wierzbica gm. Rudnik	6 766,21	0,59
45.	Włodzimierz Bobrownicki	Wierzchowina gm. Turobin	12 820,00	1,11
46.	Otylia Kulczycka	Wólka Żółkiewska i Gany gm. Żółkiewka	15 732,50	1,37
47.	Hr. Tomasz Zamojski	Wysokie gm. Wysokie	72 816,85	6,32
48.	Hr. Franciszek Łubieński i Emilia Sobańska	Żulin gm. Liszno	28 980,25	2,52
49.	Hr. Tomasz Zamojski Ordynacya Zamojska w pow. Krasnostawskim i Zamojskim	w gm. Rogoźno, Soń, Turobin, Huta Krzeszowska, Wola Rzanańska, Zdanów, Biłgoraj i Lipsko	139 637,83	12,13
50.	Hr. Tomasz Zamojski	w gm. Zakrzew, Księżopol, Biszcza, Lipiny, Huta Krzeszowska, Majdan Sopocki, Krzeszów i Zofianka	101 732,70	8,83
	Hr. Tomasz Zamojski	w gm. Zakrzew, Turobin, Krzeszów, Huta Krzeszowska, Lipiny, Księżopol, Majdan Sopocki, Łukawa, Białobrzegi i Rogoźno	137 629,38	11,95
		Razem	1 151 521,10	100%

Źródło: „Gazeta Warszawska”, lata 1865-67. Ze zbiorów e-biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

List do redakcji...

Poszukując dat nadania praw miejskich miastom byłej ziemi chełmskiej, natrafiłem w Internecie na ciekawy opis dziejów Krasnegostawu Kazimierza Stoleckiego. Pozwalam sobie przesłać moją historię Szczepreszyna - wszak nasze „małe ojczyzny” wywodzą się z tej samej ziemi. Nie jestem zawodowym historykiem, ale historii Szczepreszyna i kilku jego wybitnym ludziom poświęciłem trochę czasu po przejściu na emeryturę.

Urodziłem się w Szczepreszynie, ale los i zawodowe życie przemieszczało mnie po całej Polsce. Nowogródzkie, Szczecin, Nowy Targ, Rabka, Racibórz, Zamość, Lublin i na koniec, od kilkudziesięciu lat Warszawa. Tu, mając pod bokiem Bibliotekę Narodową i Instytut Historii PAN, mogłem się oddać poszukiwaniom dawnych dziejów Szczepreszyna.

Po ukończeniu studiów dostałem nakaz pracy w PKS i do emerytury w tej firmie pracowałem. W latach sześćdziesiątych byłem dyrektorem oddziału PKS w Zamościu - podlegała mi m.in. placówka w Krasnymstawie, którą kierował pan Targoński - stąd moje częste wizyty w tym mieście.

*Serdecznie pozdrawiam,
Romuald Kołodziejczyk*

Romuald Kołodziejczyk

Szczepreszyn dawnych lat



Z uporem, w mowie i piśmie, używam formy przymiotnikowej *szczepreski*, a nie *szczepreszyński*. Ta pierwsza funkcjonuje od kilkuset lat, ta druga, którą posługuje się część mieszkańców Szczepreszyna - dopiero od półwieku. Przymiotnikową formę od niepełnej nazwy, taką jak *szczepreski*, stosuje sporo miast w Polsce np. najbliższej nas zamojski, lubelski a nie *zamościński* czy *lubliński*. Szczepreszyn jest tutaj jedynym, wg mojej wiedzy miastem, który niechlubnie zmienił tę zasadę.

Moje przekonanie o wyższości formy *szczepreski* podtrzymała Komisja Nazw Miejscowości

i Obiektów Fizjograficznych przy Ministrze Administracji i Cyfryzacji, która ma w swoim składzie wybitnych znawców tematu, a jej orzeczenia są, mocą ministra, prawnie wiążące wszystkich na terytorium Polski. Oto jej odpowiedź na moje zapytanie:

Sprawa, o której Pan pisze jest nam dobrze znana. Oczywiście, że historycznie potwierdzoną postacią przymiotnika od nazwy miasta Szczepreszyn jest „szczepreski”. Z tego typu formami przymiotnikowymi, od skróconych podstaw nazw miejscowości, mamy często do czynienia. Obok niej występuje poprawna (choć może nie tak ładna) forma „szczepreszyński”.

Szczepreszyn - historia

Zacznijmy od nazwy: Szczepreszyn. *Posiadanie imienia jest koniecznym elementem wyodrębnionej wspólnoty* - pisze prof. Samsonowicz. Dlatego musiał go mieć Szczepreszyn, i to już od dnia zamieszkania tam pierwszego człowieka, dla konieczności komunikowania się mieszkańców między sobą, z sąsiadami lub zwierzchnością,

Nie mamy żadnego źródłowego przekazu pochodzenia nazwy Szczepreszyn. Niektórzy próbują wywieść ją od imienia założyciela - Szczepreszcha. Do dzisiaj jednak istnienie tego imienia nie zostało potwierdzone. (Mieszkał na Mazowszu Szczepreszuch, ale dopiero w XV wieku). Drudzy nazwę miasta wywodzą od słowa szczepreszuchy - naczynia domowe wyrabiane przez rzemieślników. Nie wydaje się to prawdopodobne, gdyż nazwą tą mogliby obdarzyć Szczepreszyn sąsiedzi, gdyby wyroby szczepreskich rzemieślników znalazły ich uznanie tj. najwcześniej kilkaset lat od osiedlenia się tam pierwszych ludzi. Wcześniej wszystkie osady ludzkie były samowystarczalne.

Wg A. Piwowarka, Szczepreszyn jest to nazwa rodzima, historycznie zmodyfikowana, wywodząca się z połączenia kilku form określających krajobraz w okolicach Szczepreszyna. Dodatkowo trzeba brać pod uwagę jej prawdopodobne pochodzenie z języka wschodniosłowiańskiego. Może, więc pochodzić od słowa „szczepres” (szczepresić, szczepresaty) i „wierszyn” - wyżyn, gdyż Szczepreszyn położony jest na wzgórzach, wśród jarów.

Jestem zwolennikiem tej teorii krajobrazu, lecz widzę ją trochę inaczej. Duża część nazw miejscowości otaczających Szczepieszyn pochodzi od rzeczy realnie istniejących i dobrze widocznych: Brody od brodów, Żurawica od żurawia, Turzynieć od tura, Topólcza od topoli, Gorajec od góry, Zaburze - miejscowość za borem, Podborcze - przed borem, Zagroble, Czarnystok, Mokre-Lipie itd. Nazwa grodu leżącego obok Szczepieszyna to Sutiejsk. Pochodzi od słowa oznaczającego wawóz, ciasne przejście, a więc od charakterystycznego miejsca położenia. (W latach trzydziestych ub. wieku na wsiach koło Szczepieszyna przechodziło się z zabudowań na pole przez „sutki” wąskie przejście pomiędzy domem a zabudowaniami gospodarczymi). Miasto Chołm, spolszczone na Chełm, wzięło swoją nazwę od bardzo dobrze widocznej, pojedynczej, przypominającej hełm góry. Można, więc przypuszczać, że od charakterystycznego miejsca swojego położenia powstała także nazwa Szczepieszyna.

Dlatego przychyliam się do wersji, że nazwa Szczepieszyna pochodzi od słów „szczepieszyna”, co mogło oznaczać „ostatnie wzgórze”. Gdybyśmy w zamierzonych czasach, stali w miejscu dzisiejszego jego rynku, zobaczylibyśmy w kierunku Zamościa równą jak stół przestrzeń - Padół Zamojski, a w kierunku Kawęczyna - ostatnie wzgórze Roztocza - „szczepieszynę”, doskonale widoczne, gdyż nie istniała wtedy dzisiejsza zabudowa. Nazwa ta byłaby prostym opisaniem tego, co widzieli ówczesni ludzie, a więc według tej samej zasady, jakiej użyto przy tworzeniu nazwy Sutiejska, Chełma i wymienionych wyżej wsi. Utwierdziło mnie w tym pewne wydarzenie. Jechałem kiedyś służbowo z naszym ukraińskim kontrahentem do Lwowa. Na moje pytanie czy jeszcze daleko, zrobił falisty ruch dłonią i powiedział: *szczepieszyna i bude Lwiv*. Jeszcze wzgórze (w znaczeniu ostatnie wzgórze) i będzie już Lwów.

* * *

Początki dziejów Szczepieszyna to prawie same znaki zapytania. Kiedy pojawili się tam pierwsi stali mieszkańcy? Do jakiego rodu, plemienia należeli jego założyciele? Czy przed XIV wiekiem istniał w Szczepieszynie gród? Jeżeli istniał, to kiedy powstał, kto i w jakim celu go zbudował? Odpowiedzi

na te pytania, w postaci monografii, nie znajdziemy ani w zasobach Biblioteki Narodowej, ani Instytutu Historii PAN. Powodem tego jest brak materiałów źródłowych i kompleksowych badań archeologicznych. Jednak w pracach wielu wybitnych historyków, badaczy wczesnego średniowiecza, znaleźć można materiały, wprawdzie niewielkie, dotyczące historii terenów, na których położony jest Szczepieszyn. A także w niektórych opracowaniach i artykułach, często przyczynkarskich, historyków lubelskich czy zamojskich.

Co prawda nie ma bezpośrednich dowodów na istnienie grodu strażniczego w Szczepieszynie w okresie od X do XIII w., ale wiele przesłanek wskazuje za tym, że to strategiczne miejsce pełniło taką funkcję. Przemawiają za tym odkryte ślady trwałego osadnictwa oraz obecność oddalonego o 8 km na północ dużego grodu w Sąsiadce (Sutiejsk) wraz z całą siecią współczesnego osadnictwa. Pozostawienie okolic Szczepieszyna bez małej choćby warowni, wydaje się niemożliwe¹.

Profesorowie Mazurkiewicz i Zins w swoich „Dziejach Lubelszczyzny” piszą: *Rolę ośrodków obronnych tego terenu o zwartej i mocnej organizacji i zasiedleniu pełniły zapewne dwa grody, Sutiejsk (dzisiejsza Sąsiadka) oraz ciągle mało zbadany Szczepieszyn*. Mam pewne wątpliwości czy o „mało zbadanym Szczepieszynie” można w sposób stanowczy mówić jako o „ośrodku obronnym tego terenu o zwartej mocnej organizacji i zasiedleniu” nie mając na to dostatecznych dowodów. Tego typu ton pewności cechuje opracowania wielu doktorantów, doktorów i, niestety, niektórych profesorów ośrodka naukowego Lublina. Skutkuje to tym, że uczeni innych ośrodków rzadko powołują się na swych lubelskich kolegów.

Oblicza się, że państwo polskie po 1000 r. rozciągało się na obszarze około 250 000 kilometrów kwadratowych i liczyło około miliona mieszkańców - średnia gęstość zaludnienia wynosiła 4 osoby na kilometr kwadratowy. Jeszcze mniejsza gęstość zaludnienia była na Rusi, chociaż ogółem mieszało tam 4 do 5 milionów ludzi. Około 80% powierzchni naszego kraju pokrywały lasy, i na większości terenów sieć dróg nie istniała. Najbardziej ludne i naj-

¹ W. Koman, *Wiadomości Konserwatorskie Województwa Lubelskiego*, tom 8 z 2006 r.

mniej zalesione były: Wielkopolska i ziemie plemion słowiańskich znad górnej Wisły, późniejsza Małopolska. „Pozostałe ziemie peryferyjne, puszczańskie, były niemal pozbawione ludności”. Przyjmuje się, że małe, rodzinne osady liczyły prawdopodobnie do 20 osób, większe grody rodowe (żupy lub opola) - do 200 osób, a tylko największe, z podgrodziami, jak Gniezno, Poznań, Kraków, Wrocław, Kołobrzeg - do 2 000².

Spójrzmy na to z zlotu ptaka. Ówczesne tereny na wschód od środkowej Wisły, niezależnie do kogo należały, wyglądały zapewne jak dzisiejsza Amazonia - lasy, lasy, lasy nie do przebycia. Dzisiejszym ludziom wydaje się, że żyjący wtedy człowiek wsiadał na koń i jechał np. do Gniezna czy Kijowa. Przeciętny człowiek tamtych czasów nie miał konia, nie było i dróg, o istnieniu sąsiadów często nie wiedział, a wszystko, co było mu potrzebne do życia wytwarzał sam. Przedzierając się przez bezkresne i bezdrożne puszcze tych ziem, zapewne tylko przypadkiem napotykał ludzkie siedziby. Wypalał las, a po wyjałowieniu ziemi szedł dalej, zostawiając za sobą łądy - tą nazwą określa się krajobraz powstały w wyniku prowadzenia gospodarki wypaleniskowej. Przypominało to odkrywane jeszcze dzisiaj niewielkie skupiska „dzikich” ludzi w lasach amazońskich czy tropikalnych.

W połowie XVII wieku, pomimo istniejących już dróg (oczywiście niebrukowanych, ani asfaltowych) i przepraw przez rzeki, wiosek, osiedli i miast, pani Wiśniowiecka z domu Zamoyska jechała z Łubniów (160 km za Kijowem) do Zamościa około miesiąca. Jej karoca mogła przejeżdżać każdego dnia co najwyżej 40 kilometrów, a co jakiś czas trzeba było dać koniom i ludziom odpocząć. Do takiej podróży potrzebna była żelazna kondycja i znaczne zasoby. Towarzyszył jej liczny orszak - sług i wojska do obrony, zapasy pożywienia dla ludzi i koni, a także innych rzeczy potrzebnych do takiej podróży. Gdzie spali, myli się, jedli?

A jak wyglądałaby taka podróż 600 lat wcześniej? Na pewno trwałaby dużo dłużej - nie było żadnej infrastruktury; a „Rzeki wylały, pełne zwierza bory i pełno zbójców na drodze” (A. Mickiewicz, *Powrót taty*).

Kim byli pierwotni mieszkańcy Szczepieszyna, czy można ich zaliczyć do zachodnich Słowian - Ljachów, czy wschodnich Słowian Bużan zwanych też Dulebami? Nie wiemy. Czy ich obyczaje, wierzenia, kultura i język różniły się i na ile od sąsiadów? Też nie wiemy. Pisze prof. Lecejewicz w „Słowniku kultury dawnych Słowian”: *W dobie plemiennej różnice kulturowe i język Słowian nie były na pewno zbyt ostre*. Później różnicowały się coraz bardziej.

Plemiona, które podbite lub dobrowolnie weszły w późniejszą dziedzinę Mieszkowego księstwa, początkowo zapewne też różniły się językami. Później uległo to unifikacji, chociaż jeszcze dzisiaj, w pewnym stopniu, są różnice językowe pomiędzy rdzennymi mieszkańcami Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza, Pomorza czy Śląska.

W „Dziejach Polski” pod redakcją prof. Jerzego Topolskiego napisano, że na terenach późniejszej Małopolski łączenie się rodów w plemiona i związki plemienne nastąpiło już w VII-VIII wieku. Wpłynęło na to istnienie sąsiedniego państwa Wielkiej Morawy. Nie można także wykluczyć, że część tych plemion należała do tego państwa.

Można przypuszczać, że w puszczańskich terenach, pomiędzy Bugiem a Wieprzem, proces łączenia się w plemiona nastąpił znacznie później - pierwotnymi mieszkańcami okolic dzisiejszego Szczepieszyna mogli być ludzie o cechach wschodniej i zachodniej Słowiańszczyzny. Tak, jak to zwykle bywa na terenach przygranicznych. Choć nazwy: Chołm, Szczekarzew, Sutiesk, czy nazwy grodów Czerwieńskich znad Bugu i Huczwy wskazują raczej na ich ruski charakter.

Przywykło się określać, że Szczepieszyn znajduje się na terytorium Grodów Czerwieńskich. W „Historii Polski” wydanej w roku 2007 przez Polską Akademię Nauk, do Grodów Czerwieńskich zaliczono jedynie: Czerwień (dzisiaj Czeremo), Wołyń (Gródek Nadbużański), Kumów (Chołm obecnie Chełm, którego jedna z dzielnic do dzisiaj nazywa się Kumów), Ugrowiesk (Uhrusk), Wereszyn, Stołpie, Uchanie, Dorohusk, Horodło, Grabowiec, Rubieszów (Hrubieszów). Grody te były nieregularnie rozrzucone na obszarze ciągnącym

² H. Samsonowicz, *Historia Polski*, PAN 2007.

się około 80 km wzdłuż rzek Huczwy i Bugu. Dla tego dla terenów położonych dalej od tych rzek, a sięgających Wieprza i Poru szczęśliwsza byłaby inna nazwa, ale chyba już zostanie - Grody Czerwieńskie.

Nazwę „Grody Czerwieńskie” zawdzięczamy Nestorowi - mnichowi z Ławry Peczerskiej (Kijów), który żył na przełomie XI i XII wieku, a więc w tym samym czasie, co i nasz Gall Anonim. Nestor około roku 1113 zakończył pisanie „Powieści minionych lat...”, tzw. latopisu, w którym, tak jak nasz Gall Anonim, po raz pierwszy zapisał pochodzące z ustnych przekazów prastare, nieraz legendarne dzieje swego państwa. Nestor nazwy „Grody Czerwieńskie” użył dwukrotnie. Pierwszy raz, gdy w roku 1018 Bolesław Chrobry zajął je (Czy wszystkie już wtedy istniały? Które z nich zajął? - Nie wiemy), wracając z wyprawy kijowskiej, która miała za cel oswobodzenie córki z niewoli księcia kijowskiego i osadzenie na tronie kijowskim swego zięcia Światopełka. Niestety, córki nie uwolnił, a zięć panował w Kijowie krótko. Najlepsza w tym czasie dla Chrobrego droga do Kijowa wiodła zapewne przez grody nad Huczwą i Bugiem, Drugi raz nazwę tę wymienia Nestor w roku 1031, kiedy Jarosław Mądry przyłączył Grody do Rusi. Prof. Samsonowicz pisze: *W literaturze historycznej Grody Czerwieńskie stanowią temat licznych hipotez i polemik dotyczących ich zasięgu terytorialnego oraz roli w dziejach*. Prof. J. Skrzypek wysuwa tezę, że Nestor użył nazwy „Grody Czerwieńskie”, ponieważ istniały w Czerwieniu dwa grody.

Trzeba przyznać, że przy braku podstawowych źródeł jest to dla historyków bardzo trudny temat. Przez wiele lat historycy ze szkół warszawskiej, krakowskiej czy poznańskiej wysuwali różne hipotezy o dziejach tych ziem. Często hipotezy te nie były spójne z opracowaniami historyków z innych ośrodków, a nawet wręcz przeciwstawne. Najjaskrawszym tego przykładem może być spór o terytorium plemienia, zwanego dzisiaj przez nas Łędzianami. (*Nazwy nadawane dziś tym prawnym plemionom są umowne, uczeni sami je tworzą, biorąc po uwagę najbardziej charakterystyczne cechy znalezisk lub miejscowości, gdzie je wykryto* - pisze Paweł Jasienica w „Polsce Piastów”).

Prof. Tymieniecki twierdzi, że ich siedzibą było terytorium północnej Wielkopolski, gdyż Geograf Bawarski tam sytuuje plemię Lindici. Wg profesora, uprawiali oni ziemię metodą wypaleniskową. Później, kiedy porzucili gospodarkę wypaleniskową i przeszli na osiadły tryb życia, nazywano ich Polanami. Byli więc Łędzianie, jak gdyby praprzodkami Polan. Inni historycy twierdzą, że terytorium Łędzian położone było pomiędzy Przemysłem, górnym Dniestrem i Sandomierzem, a prof. Lehr-Sławiński rozciąga je dalej na tereny położone między Bugiem a Wieprzem i Porem.

Niewiele pomagają nam sąsiedzi. Geograf Bawarski wylicza kilkadziesiąt plemion słowiańskich na północ od Dunaju, w tym około dziesięciu, które można zlokalizować, ale tylko na terenie dzisiejszej zachodniej Polski. Nestor w swoim latopisie podaje, że: *Słowianie owi przyszli i osiedlili się nad Wisłą i przezwali się Ljachami* (Lechami?). Nie podaje jednak ich siedzib. Czy były to plemiona znad górnej Wisły, być może przynależące w tym czasie do Wielkiej Morawy, później do Czech, a ostatecznie, jako Małopolska, do państwa polskiego? Czy środkowej Wisły - Kujawy? Węgrzy, potomkowie koczowniczych plemion maziarskich, które docierały do górnego Dniestru i stykały się z tą częścią domniemanych Łędzian, nazywają Polskę Lengyelorsząg, co, jak wyjaśnili mi naukowcy węgierscy pracujący w Instytucie Hungarystyki Uniwersytetu Warszawskiego, oznacza Kraj Lenków. (Obok Bojków i Łemków?).

Trudności przysparza także i to, że nie ma żadnego źródłowego potwierdzenia istnienia plemienia o nazwie Łędzianie. To samo zresztą dotyczy plemienia Polan, które wymienia jedynie Nestor przy opisie 16 plemion ruskich, sytuując ich siedzibę w okolicach Kijowa. Nawet kraj nasz nie nazywał się w tych czasach Polska. Mieszko w słynnym dokumencie *Dagome Iudex* używa nazwy „państwo Gniezno”. Dokumentem tym oddawał to państwo pod opiekę papieża, określając nieprecyzyjnie jego granice (np. „graniczy z Rusią”), wybijając, że kraj jest własnością jego, jego żony Ody i ich synów - czyżby informował w ten sposób papieża o wydziedziczeniu Bolesława Chrobrego, syna z pierwszego małżeństwa? Chrobry, jak wiadomo, po śmierci Mieszka błyskawicznie przejął władzę i wygnał z Polski Odę z synami.

Wielu historyków Lublina, Zamościa i Szczeczeszyna zajmujących się historią Szczeczeszyna optuje za wersją, że Szczeczeszyn był:

- a) strażnicą brodu przez Wieprz,
- b) dużą warownią,
- c) miejscem, przez które przebiegały dwa ciągi komunikacyjne: Kijów-Ratyżbona i szlak bursztynowy,
- d) Nestor pod datą 981 r. napisał: *Poszedł Włodzimierz ku Ljachom i zajął ich grody, Peremyszl i Czerwień*.

Chcąc sprawdzić wymienione powyżej hipotezy, zacząłem szukać w Bibliotece Narodowej i Instytucie Historii PAN wiadomości o dawnych czasach moich stron rodzinnych. Ale nie w literaturze PRL, tylko zweryfikowanej lub powstałej po roku 1990. Po tym roku zaczęła poszerzać się wiedza historyczna m.in. przez zniesienie cenzury, do obiegu weszły także prace niepokornych naukowców, którzy nie musieli już pisać w duchu: „najważniejsza była Słowiańszczyzna na czele z Rosją”.

Największą jednak zmianę dla historyków przyniosła informatyka. Historyk, który do tej pory miał w zasadzie (w miejscu zamieszkania) dostęp do jednej biblioteki, jednego zbioru dokumentów, i tylko co pewien czas do świeżych opracowań innych historyków, nagle uzyskał przez Internet dostęp do wielu bibliotek, dokumentów i interesujących go opracowań, nawet w ościennych krajach.

Nastąpił również rozwój nauk wspomagających historię: w archeologii nowe znaleziska i dokładne ich datowanie, fotografia satelitarna itp. Powstało szereg nowych, bardzo ciekawych badań, np. pyłków roślinnych znajdujących się w mułach dennych jezior. Wykazały one m.in., że na przełomie V i VI wieku na terenach dzisiejszej Polski gwałtownie załamała się gospodarka rolna. Przez prawie 150 lat były rozsiewane tylko pyłki drzew i roślin stepowych. Poświadczyło to znany z innych badań fakt, że z końcem V wieku wyruszyły w kierunku zachodniej Europy zamieszkujące dotychczas te ziemie wschodniogermańskie plemiona kultury przeworskiej - Wandale. Dopiero od VIII wieku znowu stopniowo zaczynała wzrastać ilość pyłku roślin rolniczych, aby w XIII wieku osiągnąć poziom wieku V. Miejsce Wandalii zajmowali stopniowo Słowianie.

A oto rezultaty moich poszukiwań i wyprowadzone z nich wnioski:

ad a) Co najmniej do końca XIV wieku, po wschodniej stronie Wieprza, od rzeki aż do samego Lwowa, nie było osadnictwa, a więc i dróg. Wieś Brody powstała pod koniec XIV wieku, Kosobudy, Krasnobród, Tomaszów - jeszcze później. Ewentualny ciąg komunikacyjny prowadził zapewne zachodnią stroną rzeki Wieprz, omijając bagna jej pradoliny. Nie było więc potrzeby specjalnego pilnowania brodu.

ad b) Położony 8 km od Szczeczeszyna, istniejący od XI w. Sutisk, najpotężniejszy obok Chodlika i Przemyśla gród na tych terenach, działał niewątpliwie na Szczeczeszyn i okolice twórczo.

Dzieje Szczeczeszyna zaczęły się na pewno wcześniej niż w połowie XIV wieku. Świadczy o tym dokument Kazimierza Wielkiego napisany w języku łacińskim, w sprawie przeniesienia wsi Otwinów spod prawa polskiego pod prawo niemieckie zwane sredsimum, którego najważniejszy wyjątek cytuję: *Actum prope Szczecbressyno opido ruthenicali in wigilia beati Bartholomei anno Domini millesimo CCC quinquagesimo secundo. (Sporządzono w pobliżu Szczecbressyno miasta ruskiego w wigilię św. Bartłomieja roku pańskiego tysiąc trzysta pięćdziesiątego drugiego)*. Dokument ten znajdował się w lwowskim Ossolineum, w tzw. archiwum bernardyńskim - aktach grodzkich i ziemskich z czasów pierwszej Rzeczypospolitej.

Drugim ważnym dokumentem jest układ z jesieni 1366 r., zawarty pomiędzy Kazimierzem Wielkim a książętami litewskimi, sporządzony po trwających kilka lat walkach, a dotyczący podziału Wołynia. Tak o nim pisze Henryk Paszkiewicz w wydanej w Krakowie w 1925 r. książce „Polityka ruska Kazimierza Wielkiego”:

Cały ciężar akcji Kazimierza zwrócony został przeciwko Lubartowi. Że wyprawa zakończona została sukcesem świadczy podział Wołynia dokonany w myśl:

Kniaziiu Lubartu so wsiemi wołostmi otczyznymi i s sieły, kak i dawna poszło, Stożek, Daniłow, Zakamian, Sziumesk, Ostroh, Połonyj, Meżybożyje; a i jeszcze w Łucku odstąpił sia korol wołodymierski wołosti: Wietły, Lbiaż, Czernoczhorodok, Kamian, Mielnica. A Wołodimir korolowi dostał sia s tiemi wołostmi: Horodel, Luboml, Tu-

rynsk, Raten, Koszer, Władczym. A kniaź wielkiyj s swoim bratom s Lubertom stupił sia Korolowi: Kremianca, Peremila, Oleszka, Belza, Grabowca, Chołma, **Szczepieszyna**, Łopatyna... A korolowi nie wstupały sia w Kestutiewi horody, w Beresti i w Kamieniec, w Mielnik, w Bieles, w Kobryń kniazia wielikoho horod...

Oznaczało to: Lubart pozostał przy ziemi łuckiej z gradami: Luckiem, Stożkiem, Szumskiem, Ostrogiem, Połonnem, Międzyborzem, a z ziemi włodzimierskiej otrzymał od króla Witły, Lubiąż, Czernocchorodek, Kamień i Mielnicę. Królowi dostał się Włodzimierz, Luboml, Turyńsk, Raten, Koszer, Władczym. Wielki Książę (Olgierd) ze swoim bratem Lubartem odstąpili królowi Kremianca, Peremila, Oleszka, Belza, Grabowca, Chołma, **Szczepieszyna**, Łopatyna. Król zostawił Kiejstutowi grody: Brześć, Kamieniec, Mielnik, Bielsk oraz Kobryń Olgierdowi.

Dalej pisze Paszkiewicz: Ciekawem a za-sługującym na specjalne wyróżnienie jest stanowisko Lubarta w powyższej umowie. Książę ten - jak wiadomo występuje po stronie Litwy wspólnie z Olgierdem, Kiejstutem czy Jawnutą. On jeden tylko za zgodą swych braci wchodzi w bliższe związki z Kazimierzem; zobowiązuje się wspomagać króla przeciwko wszystkim wrogom, uzyskując wzajemian analogiczne zobowiązanie ze strony Polski...

A koli jaz poydu, kniaź wielikiy, s bratom swoim korolem na woynu tohda poyty Lubortowi is wsiemi ludmi swoiemi; a koli korolew nadobie na swoje nieprzyatele, Lubortowi pomahati s swoimi ludmi, a koli nadobie budiet Luoartowi na swoje nieprzyatele, Korolowi iemu pomahaty. (A kiedy już pójdą wielki książę, z bratem swoim królem na wojnę, wtedy pójdzie Lubart z wszystkimi swoimi ludźmi; a kiedy król ruszy na swoich nieprzyjaciół, Lubart pomoże ze swoimi ludźmi, a kiedy Lubart ruszy na swoich nieprzyjaciół, król jemu pomoże).

Król polski z nabytego doświadczenia starał się stworzyć takie warunki układu, któreby mimo przeciwności interesów obu państw na gruncie ruskim, były dla obu stron możliwe do przyjęcia. Polityka królewska stosowana dotychczas z powodzeniem na Podolu - utrzymanie nadal książąt litewskich przy ich dzielnicach z równoczesnym uznaniem zwierzchnictwa Polski - realizowaną będzie na Wołyniu w całej pełni. Jak wiadomo, Jerzy

Narymuntowicz nie tylko że pozostał przy ziemi bełskiej, ale otrzymał jeszcze w lenno i chełmską (którą zresztą poprzednio posiadał), Aleksander Korjatowicz zaś na analogicznych warunkach - włodzimierską.

Trwałość pokoju starał się król polski zabezpieczyć również przez utworzenie obustronnego sądu w Horodle nad Bugiem, na wypadek szkód granicznych. Sędziami ze strony Polski mianował Kazimierz Grota - kasztelana lubelskiego i Rafała z Tarnowa.

Wg najnowszych badań, ziemia chełmska została w 1387 r. włączona bezpośrednio do Korony Królestwa Polskiego, stanowiąc jednak dalej jednostkę samodzielną. Dopiero na początku XVI wieku weszła w skład powstałego w 1434 r. województwa ruskiego, a od zaborów - do województwa lubelskiego.

W 1388 r. Szczepieszyn otrzymał prawa miejskie, co miało zapewne związek z nadaniem Dymitrowi z Goraja dóbr szczepieszkich. Świadczy to, że Szczepieszyn miał już w tym czasie odpowiednią dla miasta strukturę osadniczą, a więc musiał istnieć już znacznie wcześniej.

Dzisiaj w wielu słownikach łacińsko-polskich słowo *opido*, użyte w piśmie Kazimierza Wielkiego a wzięte z języka celtyckiego, oznacza miasto tak jak *urbs*, chociaż papież dalej błogosławi *Urbi et Orbi*, a nie *Opido et Orbi*. Kiedyś oznaczało strażnicę, osadę w terenie naturalnie obronnym. Czy użycie słowa *opido* świadczyło, że mógł Szczepieszyn pełnić rolę osady - strażnicy być może Sutiejska? Przy strażnicy rozwijałaby się osada rolniczo-rzemieślnicza. Niestety, brak jakiegokolwiek wzmianki na ten temat i znaczących znalezisk z tego okresu wyklucza, być może na razie, postawienie takiej hipotezy. Dotychczasowe nieliczne znaleziska (np. licząca 4x4 metry półziemianka rodzinna) mówią tylko o słabym, być może czasowym zasiedleniu wzgórza zwanego (od jak dawna?, dlaczego?) grodziskiem. Odkryto także drobne przedmioty z okresu wędrówki ludów, np. w 2003 r. około kilograma celtyckich wyrobów z brązu po zewnętrznej stronie fosy.

Ewentualną strażnicę trudno byłoby uznać za „ważny gród warowny”, tym bardziej, że wg Wojciecha Kołataja, wybitnego archeologa ze Szczepieszyna, współpracownika prof. Michałowskie-

go i długoletniego kierownika ekipy archeologów w Aleksandrii, powierzchnia grodziska w Szczeczeszynie nie jest zbyt imponująca.

A zamek? Do tej pory nie natrafiono na ślad ewentualnego zamku. Czy był w ogóle? Kto, kiedy i dla kogo miałby budować zamek? Nie ma śladu, aby kolejni właściciele dóbr szczeczeskich: Gorajscy, Tarnowscy, Kmitowie mieszkali w Szczeczeszynie - mieli na to swoje rodowe siedziby. Znaczne ożywienie Szczeczeszyna mogło nastąpić około 200 lat później, w końcu XVI wieku, kiedy jeden z Górków, ówczesny właściciel dóbr szczeczeskich, przebywał w Szczeczeszynie, szerząc kalwinizm.

Po otrzymaniu, jak powiedziano wyżej, praw miejskich w 1388 r., wybudowano po zachodniej stronie grodziska fosę i być może wieżę obronno-mieszkalną, której resztki znajdują się tam do dzisiaj. Zapewne też drewniane zabudowania mieszkalno-gospodarcze, które nie dochowały się do naszych czasów. Mogła to być siedziba zarządcy dóbr szczeczeskich, bowiem od tego czasu zaobserwowano przyśpieszony rozwój osadnictwa także po wschodniej stronie Wieprza. Świadczy to, analogicznie do innych dóbr, o rozpoczęciu pracy zarządcy.

ad c) O przebiegu tego pierwszego szlaku, owej „ruskiej drodze”, pisze prof. Kazimierz Myśliński w swej książce „Lublin w dziejach i kulturze polskiej”: *Biegła ona z Kijowa przez Włodzimierz Wołyński, Gródek nad Bugiem, Sutijsk pod Szczeczeszynem, a dalej przekraczała Wisłę pod Zawichostem, aby następnie przez Kraków kierować się na Pragę Czeską do Ratyźbony nad Dunajem*. Zatem szlak ten omijał Szczeczeszyn, ale był na pewno ważny dla osadnictwa tych terenów i z pewnością dla samego Szczeczeszyna. Szlak ten w drodze do Kijowa na pewno nie skręcał z dzisiejszej Sąsiadki do Szczeczeszyna, bo po co? Żeby przeprowadzać się przez Wieprz i jego liczącą około kilometra pradolinę, niedostępną przez kilka miesięcy w roku z powody bagien i wylewów rzeki, a potem znowu skręcać w kierunku dzisiejszego Zamościa? Wystarczy przyłożyć linijkę do mapy, żeby stwierdzić, że szlak biegł zapewne prosto „jak strzelił” z Sąsiadki, poprzez okolice dzisiejszego Zamościa do Czerwienia i dalej do Włodzimierza. Przekraczał Wieprz być może w okolicach Deszkowic.

Dopiero pod koniec XV wieku król Olbracht zezwolił na utworzenie szlaku przebiegającego z Podola aż do Wielkopolski. Otworzyło to również drogę z Lublina do południowych miast województwa ruskiego.

Zaś droga handlowa (m.in. bursztyn) znad Bałtyku do Bizancjum była wytyczona i opanowana przez Wikingów, Waregów. Poczynając od Wolina i Truso (koło dzisiejszego Elbląga) morzem do Dźwiny i dalej Dnieprem. To oni założyli Kijów i Ruś, dali nazwę miasta i kraju, a także pierwszą dynastię - Rurykowiczów. Trasę drugiego, wcześniejszego szlaku bursztynowego opisał Pliniusz Starszy, a potwierdziły jej przebieg liczne wykopaliska. Wiodła ona od ujścia Wisły, przez Kalisz, rozgałęzieniem do wyboru przez Opole lub Wrocław do Wiednia. Stąd do dzisiejszych Włoch, albo przez rzymskie prowincje Panonia i Dacia (dzisiejsze Węgry i Rumunia) do „drugiego Rzymu” - Bizancjum.

ad d) Pod datą 981 r. Nestor napisał: *Poszedł Włodzimierz ku Ljachom i zajął ich grody, Peremyszl i Czerwień*.

W oryginalnym tekście Nestora nie ma słowa „ich”, na podstawie którego wielu autorów przypisywało tym grodom przynależność do Mieszkowego księstwa. Nestor użył tu jedyny raz wyrażenie „ku” (w kierunku) - zawsze używał „na” (na kogoś), może to świadczyć, że Ljacy żyli dalej, a Peremyszl i Czerwień były do tej pory grodami od nikogo niezależnymi.

Prof. Przemysław Urbańczyk podaje w swej książce z 2008 r., że Nestor „Powieści” wremiennych lat” ukończył w 1113 r. Oryginał latopisu Nestora nie dochował się do naszych czasów w całości, znamy go jedynie z fragmentów włączonych do kodeksu Ławrientiewskiego z 1377 r. i Hi-packiego z początku XV wieku.

Do Nesterowego datowania należy podchodzić ostrożnie. Nestor, jak powiedziano wyżej, żył w tym samym czasie, co i nasz Gall Anonim, i tak samo jak Gall po raz pierwszy zapisał pochodzące z dotychczasowych, ustnych przekazów prastare, nieraz legendarne dzieje swego kraju. Ale Nestor, inaczej niż nasz Gall Anonim, cofając się w czasie, wszystkim omawianym przez siebie wydarzeniom przydawał daty wyliczone wg wymyślonej przez siebie metody. Gdyby taką drogą poszedł Gall Ano-

nim, to mógłby podać, że skoro Mieszko urodził się w 935 r., to znaczy, że jego ojciec Siemomysł, mogący mieć w tym czasie około 20 lat, urodził się około 915 r. Idąc dalej tym tokiem rozumowania, dziad Mieszka Lestek urodziłby się około 895 r., pradziad Siemowit - około 875 r. Jest to metoda ryzykowna - może powstać znaczny błąd w datowaniu, np. gdyby mieli oni więcej niż założone 20 lat w chwili urodzenia się im potomka.

* * *

Nie wiemy, kiedy chrześcijaństwo dotarło do Szczepieszyna. Choć istniejące obydwa kościoły katolickie powstały w obecnej formie w XVII wieku, bez wątplenia są na miejscu istniejących przed nimi drewnianych. Określanie czasu budowy cerkwi, jako najstarszej świątyni Szczepieszyna na podstawie znalezionych w fundamentach cegieł jest zawodne - tego typu cegiel używano jeszcze w XV wieku.

Książę gnieźnieński i kijowski wraz z dworem przyjęli chrześcijaństwo w drugiej połowie X wieku. Do Gniezna mogło przybyć z Czech kilku, najwyżej kilkunastu księży, niewiele więcej do Kijowa. Palatium Mieszka znajdowało się na Ostrowie Tumskim, w której to rezydencji znajdował się także kościół. Jego rozmiary pozwalały pomieścić około 30 osób. Ani w Gnieźnie, ani w innych ośrodkach Wielkopolski nie odkryto kościołów czy kaplic z tego okresu. Chrześcijaństwo przyjmowało się stopniowo, jak wiemy z wielkimi oporami, a nawet z buntami, promieniście od Gniezna i Kijowa. Przyspieszenie nastąpiło po napływie do Polski zakonów. Pierwsze klasztory powstawały, za wyjątkiem Tyńca, w drugiej połowie XII wieku - po około 200 latach od czasu chrztu Mieszka. Na dalekich peryferiach wierzenia pogańskie trwały, szczególnie we wsiach ukrytych w niedostępnych lasach, do końca średniowiecza. Jeszcze do dzisiaj odbijają się echem pogańskie, słowiańskie, nazwijmy je, zabobony.

* * *

Na wszystkie postawione powyżej pytania o naszych przodków i początki dziejów Szczepieszyna, prawdopodobnie nigdy nie dostaniemy odpowiedzi. Mówiąc patetycznie, wszystko okrył

mrok historii. Wiele mogłyby rozjaśnić kompleksowe badania archeologiczne, ale na nie chyba się nie zanosi.

Ziemie rozciągające się od dorzecza Sanu i Dniestru na południu, aż do górnej Prypeci na północy, na zachodzie ograniczone rzekami Wieprz i Por, na wschodzie poszerzone o Wołyń nosiły nazwę Ruś Czerwona, w odróżnieniu od Rusi Białej czy Czarnej (okolice Witebska) i Kijowskiej.

W czasach rozbitcia dzielnicowego Rusi Kijowskiej powstało Księstwo Belskie oraz dwie Rusie: Halicka i Włodzimierska. Obydwie Rusie zjednoczył w Ruś Halicko-Włodzimierską książę Roman (zmarł w 1205 r.). Był synem Mścisława Izaławicza i Agnieszki, córki Bolesława Krzywoustego, w latopisach zwany samodzierżąca całej Rusi, a w Europie Zachodniej - jej królem. W 1202 roku rozszerzył swą władzę na Kijów. Starając się rozszerzyć swe wpływy także w Polsce, mieszał się do walk książąt dzielnicowych. Zginął w bitwie z wojskami Leszka Białego pod Zawichostem.

Jego syn Daniel (Danił 1201-1264) książę halicko-włodzimierski, otrzymał od papieża Innocentego IV koronę za pomoc w tworzeniu koalicji antytatarskiej. W roku 1253 legat papieski, opat Opizo z Mezano, koronuje w Drohiczynie Daniela na króla Rusi. Stolicą Daniela był Chełm. Dla swego syna Lwa założył Daniel miasto Lwów. Później królestwo to rozpadło się powtórnie na Księstwa Halickie i Włodzimierskie. Ostatni książę halicki Bolesław Jerzy II, syn księcia mazowieckiego Trojdena i Marii, księżniczki ruskiej, zmarł bezdzietnie w roku 1340. Po nim miał, zapisane przez niego prawo do sukcesji król polski Kazimierz Wielki.

Litwini popierali innego pretendenta do tych ziem - księcia litewskiego Lubarta. W rezultacie walk pomiędzy Polską a Litwą Kazimierz Wielki przyłączył do Polski w 1352 r. ziemię halicką.

Po układach z Litwą w roku 1366, losy Księstwa Belskiego, ziemi chełmskiej i Wołynia, opisano powyżej.

* * *

Aby zrozumieć, co znaczyło: „ziemia chełmska”, trzeba cofnąć się do początków Słowiańszczyzny. Pierwszą jednostką organizacyjną był ród. Składał się z bliskich i dalszych krewnych, na

których pokrewieństwa składało się około 30 okreseń. Dzisiaj, kiedy nawet na obcych ludzi dzieci mówią ciociu i wujku, tylko część ludzi wie, kto to jest ciocia, wujek, wujenka, stryjek, stryjenka, cioteczni i stryjeczni siostry i bracia, także obok teściowej świekra, O kilkunastu pozostałych wiedzą tylko nieliczni specjaliści.

Na czele rodu stał starosta (zapewne od słowa „stary”, „starszy”), który również „z urzędu” zarządzał ich siedzibą - gródkiem. Wybitniejsi, czy bardziej wojowniczy z nich podbijali i przyłączali do swojej ziemi, ziemie sąsiednich rodów. Przy stosunkowo małym obszarze osobiście nią zarządzali i sprawowali sądy nad jej mieszkańcami, wg swojego czy zwyczajowego prawa, a często i potrzeb. W miarę wzrostu terytorium i siły, szczególnie jednego z rodów - Mieszkowego, zaczyna ono podbijając już nie rody, a sąsiednie plemiona słowiańskie. Utworzona w ten sposób dziedzina nadal była ich prywatną własnością.

Związany ze wzrostem terytorium wzrost prestiżu i znaczenia książąt powodował przyłączanie sąsiednich plemion słowiańskich także w drodze układów (związki plemienne), dziedziczenia, wiana itp. Np. pod koniec X wieku Mieszko prawdopodobnie otrzymał od cesarza niemieckiego w lenno Śląsk zamieszkały przez słowiańskie plemiona śląskie, podbite przez cesarza i oddane uprzednio w lenno Czechom. Śląsk był we władaniu Polski przez 300 lat, do końca XIII wieku, po czym na 400 lat wrócił do Czech, potem podbity (za wyjątkiem Śląska Cieszyńskiego) przez Prusy, należał do nich 250 lat. Od roku 1945 znów do Polski.

Do Wielkopolski - pierwszej prowincji Polski, dołączyła jako druga prowincja Małopolska, wniesiona być może w wianie przez czeską księżniczkę Emildę poślubioną Bolesławowi Chrobremu. Potem doszły jeszcze dwie prowincje - podolska i ruska, uprzednio znajdujące się w Wielkim Księstwie Litewskim.

Postępujący wzrost terytorium i ludności wymusił jednak potrzebę pośredniego sposobu rządzenia. Tym pierwszym pośrednim ogniwem zostały znacznie większe grody, które teraz stały się nie tylko miejscami obronnymi, lecz także grodowymi okręgami administracyjnymi. Ich naczelników, grodzodzierżców ustanawiał władca, wymagając

od nich lojalności, dlatego często pomijał dotychczasowych właścicieli. Tak powstawały późniejsze kasztelanie i kasztelanowie.

Do zarządzania prowincjami, bardzo dużymi jednostkami terytorialnymi, powołano starostów generalnych. Starostowie ci, jako pełnomocnicy królewscy, posiadali władzę administracyjną i sądowniczą scedowaną na nich przez władcę.

W miarę dalszego zwiększania się ludności, prowincje okazały się zbyt duże do sprawnego zarządzania, a szczególnie do sprawowania sądów przez starostów. W wieku XIV powołano w każdej z prowincji po kilka sądów ziemskich. Z terytoriów położonych w orbicie działania tych sądów powstawały jednostki administracyjne mniejsze niż dotychczasowe prowincje - ziemie. Ziemie nie miały z góry określonych granic, w praktyce granica przebiegała tam, dokąd działał dany sąd ziemski. Np. w granicach prowincji Ruskiej powstały w ten sposób 4 ziemie: sanocka, przemyska, halicka i chełmska, w obręb której znalazł się Szczepreszyn.

Sądy ziemskie nie były przywiązane do orzekania w jednym miejscu danej ziemi. Utrwalił się zwyczaj odbywania ich systematycznie w dwu do czterech znacznie większych miastach w wyznaczonych z góry terminach. Miasta te zaczęto nazywać powiatami, która to nazwa, jak mówią językoznawcy, wywodzi się od dawnego „dnia powiatnego”, na który zwoływano, w stałym miejscu, wiec plemienny.

W ziemi chełmskiej były dwa powiaty: jeden w Chełmie, dawnej stolicy króla Rusi Halicko-Włodzimierskiej Daniły, drugi w Krasnymstawie, noszącym do 1396 r. nazwę Szczekarzew.

Czy tak tworzący się system administracyjny dotyczył również wczesnośredniowiecznego Szczepreszyna? Nie wiemy. Być może tak, być może nie. Szczepreszyn był daleko od Kijowa, Gniezna, a nawet Krakowa. Przypuszczać tylko możemy, że wszystko było tu płynne, jak na każdym pograniczu, i o wszystkim można mówić zaledwie „być może”, „prawdopodobnie”, „zapewne”.

Szczepreszyn „teoretycznie” należał do powiatu krasnostawskiego, mając, wg prof. Janeczka, połączenie z tym miastem powiatowym drogą wiodącą przez dzisiejszy Michalów i Tarnogórę. Zamościa w tym czasie jeszcze nie było. Dlaczego

„teoretycznie”? Bowiem w drugiej połowie XIV w. tzw. dobra szczepieszkie nadano Dymitrowi z Goraja i jego następcom „w całości”. Oznaczało to, że dobra te były jedynym, wyjątkowym obszarem w Polsce podobnym do feudalizmu europejskiego, w którym właściciel dóbr sam sądził, wydawał i wykonywał wyroki w stosunku do wszystkich swoich poddanych: szlachty-wasali, mieszczan i chłopów. Wykluczało to wnoszenie spraw nie tylko do sądu ziemskiego w Krasnymstawie, ale nawet do instancji odwoławczej - trybunału koronnego. Prawdopodobnie to doprowadziło do buntu nieznanym z imienia wasali i spalenia przez nich zabudowy na tzw. grodzisku wraz z wszystkimi dotychczasowymi dokumentami Szczepieszyna.

Historia jeszcze raz przypominała naszemu Szczepieszynowi jego związki z Rusią. Po ostatnim rozbiorze Polski Szczepieszyn wraz z ziemią chełmską znalazł się w zaborze austriackim, w Galicji i Lodomerii. Galicja od słowa Galicz (Halicz), a Lodomer w języku niemieckim to Włodzimierz. A więc znowu w dawnym Księstwie Halicko-Włodzimierskim, do którego roszczenia mieli królowie węgierscy (po Ludwiku Węgierskim) i dziedziczący po nich Habsburgowie austriaccy.

Jednak w 1809 r. wojska Księstwa Warszawskiego pod wodzą księcia Poniatowskiego, pokonały Austriaków. Tereny Lubelszczyzny ze Szczepieszynem zostały przyłączone do Księstwa Warszawskiego. Razem z nim weszły w skład Królestwa Polskiego powołanego na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. (stąd zwanego Kongresówką), połączonego z Rosją unią personalną - car Rosji był równocześnie królem Polski. W jego imieniu Królestwem Polskim rządził namiestnik (Polak). Miało ono swój polski sejm, rząd, szkolnictwo, sądownictwo, wojsko z generałami polskimi, ale pod dowództwem brata cara - Konstantego.

Niestety, trwało to tylko kilkanaście lat. Po powstaniu z 1831 r. za karę wszystko zostało skasowane. Po następnym powstaniu z 1863 r. utworzono z Królestwa Polskiego Kraj Priwiślański z wojskowymi gubernatorami. Większość i tak nielicznych szkół zlikwidowano, a do tych, które zostały, jak również do sądownictwa i urzędów, wprowadzono język rosyjski i rosyjskich nauczycieli, sędziów i urzędników. Nawet wszelkie zapisy w Kościele katolickim musiały być prowadzone

w języku rosyjskim. Nasilono terror polityczny. Więzienia, zsyłki i wszystko to, co znamy dobrze z martyrologii polskiej. Pewna odwilż nastąpiła dopiero po roku 1905.

Ogromne zacofanie Rosji doprowadziło była Kongresówkę, a z nią także Szczepieszyn do zapaści cywilizacyjnej i kulturalnej. Brak jakichkolwiek szkół i związany z tym powszechny analfabetyzm, przedłużyły w Szczepieszynie XIX wiek prawie do połowy XX. Jeszcze za mojej młodości, w połowie lat czterdziestych XX wieku, obserwowałem resztki średniowiecza, np. niektóre koleżanki w gimnazjum w Szczepieszynie, co prawda już nieliczne, wyraźnie odróżniały dzieci miejskie od chłopskich, mówiąc na te ostatnie chłamskie nie obraźliwym, lecz klasowym. Dzieci zaś chłopskie były człołobitne w stosunku do „mieszczan”.

Dalszy przykład: w 1904 roku w akcie chrztu mojego ojca Romana Kołodziejczyka ksiądz zapisał w języku rosyjskim: *Akt ten stojącemu (tzn. jego ojcu) i świadkom został przeczytany, przez nas tylko podpisany*, co świadczy, że byli oni analfabetami.

W zaborze austriackim panowały inne warunki polityczno-społeczne niż w zaborze rosyjskim. Rozwinął się samorząd polski z sejmem galicyjskim i namiestnikiem Polakiem, polskimi posłami do sejmu w Wiedniu, partiami politycznymi. Nie było prześladowań politycznych, więzień i zsyłek. Rozwijały się swobodnie partie polityczne, można było obchodzić manifestacyjnie święta narodowe, a nawet tworzyć legiony - załazek wojska. Najważniejszym był jednak powszechny rozwój szkolnictwa wszystkich szczepbli, niosący postęp cywilizacyjny i kulturalny.

Dopiero od 1915 r., po zajęciu Szczepieszyna przez wojska austriackie, utworzono powszechne szkolnictwo, i wtedy dopiero mój ojciec, w wieku już 11 lat mógł rozpocząć naukę. Utwardzono główne drogi, doprowadzono kolej. Potrzeba było kilkudziesięciu lat do zniwelowania różnic pomiędzy zaborami. Jednak jeszcze dzisiaj widoczne są różnice cywilizacyjne i mentalne tzw. ściany wschodniej w porównaniu z ziemiami byłego zaboru austriackiego i pruskiego.

Romuald Kołodziejczyk

Joanna Antoniak

Z historii rodzimej, czyli rzecz o gorzkowskiej parafii



Zagadkowa przeszłość parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Gorzkowie, do dziś rozbudza ciekawość większości parafian. Jednak o jej powstaniu nie można powiedzieć nic konkretnego. Wiadomo, że jest jedną z najstarszych parafii utworzonych na obszarze dawnej diecezji chełmskiej. Zanim ją utworzono, istniała na tym terenie także parafia w Chorupniku, oddalonym o 1,5 km, gdzie wzniesiono kościół drewniany. W dokumentach z 1404 r. odnaleźć można informacje, iż Mikołaj Trąba (w późniejszym czasie mylnie został nazwany Gorzkowskim) już na przełomie 1403/04 r. był fundatorem pierwszego, drewnianego kościoła o obrządku łańciskim w Gorzkowie. Potwierdzenie tego znaleźć można także w dokumencie z 24 kwietnia 1404 r. sporządzonym przez biskupa chełmskiego Stefana. Dotyczył on zmiany poboru dziesięciny ze snopkowej na pieniężną. Dodatkowo dowiadujemy się z niego, iż

W 1453 r. na ręce proboszcza parafii Gorzków ks. Jędrzeja, przekazano staw rybny położony obok świątyni. Był to dar od Elżbiety i Piotra Gorzkowskich, ówczesnych właścicieli Gorzkowa. Kolejnymi proboszczami byli: ks. Jakub - wzmiankowany w 1528 r. oraz ks. Jan Gorzkowski notowany w 1538 r. Do parafii Gorzków w 1540 r. należały wsie: Gorzków, Czysta Dębina, Olchowiec, Orchowiec, Baranica, Bobrowe, Wielkopole, Wielobycz i Zamostek.

W 1565 r. (w innych źródłach odnaleźć można 1568 r.) mieszkający w Gorzkowie protestanci spustoszyli kościół, jak również wypędzili miejscowego proboszcza ks. Marcina z Gorzkowa. Świątynia zamieniona została na zbór kalwiński.

W latach 1568-1623 parafia Gorzków była pozbawiona proboszcza. Po 1604 r. doszczętnie został zniszczony budynek kościoła, jednakże upórano się i z tym problemem. W 1623 r. ówczesny dziedzic Gorzkowa - Stanisław Gorzkowski nawrócił się na katolicyzm. W dowód przynależności do Kościoła rzymskokatolickiego, wybudował w tym samym roku murowany kościół. Akt erekcyjny został zatwierdzony w 1626 r. przez biskupa chełmskiego Macieja Łubieńskiego.



Kościół w Gorzkowie

wówczas w Gorzkowie mieszkało 5 rodzin katolickich, zaś pozostałych mieszkańców określano mianem „schizmatyków”. W rzeczywistości byli to prawdopodobnie prawosławni.

16 stycznia 1623 r. na tętejszą parafię przeniesiony został ks. Stanisław Skrzywno. Zaś w 1633 r. proboszczem wymieniany jest ks. Maciej Florian Kalinowski, a jego następcą w latach 1633-38 - ks. Stanisław Czarnotocki. 29 grudnia 1639 r. bp chełmski Remigiusz Koniecpolski wcielił istniejącą parafię w Chorupniku do parafii w Gorzkowie. Wówczas proboszczem został ks. Marcin Rybułtowicz. Przyłączono wsie: Chorupnik, Wiśniów, Borów, Borsuk oraz Borówek. Ponowna konsekracja gorzkowskiego kościoła miała miejsce w 1647 roku. Dokonał jej biskup pomocniczy chełmski Mikołaj Świrski.

Ok. 1640 r. przy parafii założono schronisko dla ubogich starców, zaś od końca XVII w. funkcjonował tu również szpital dla ubogich oraz biblioteka. Działalność swoją prowadziły bractwa: różańcowe i Trójcy Świętej. W 1689 r., dzięki



Wnętrze kościoła pw św. Stanisława Biskupa i Męczennika - ołtarz główny

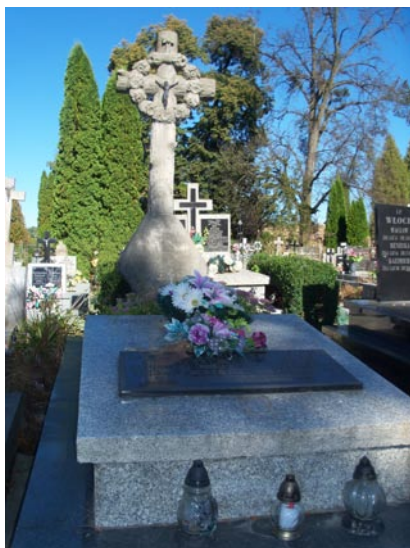
przywilejowi nadanemu przez króla Jana III Sobieskiego, szpital przykościelny otrzymał 3 morgi pola od dziedziców Gorzkowa. Proboszcz ks. Jan Wierzbicki 26 października 1795 roku poświęcił nowy cmentarz, który znajduje się do dnia dzisiejszego przy drodze do Krasnegostawu naprzeciwko wsi Zamostek. Niestety, pół roku później ten sam proboszcz został na nim pochowany. Poprzedni cmentarz usytuowany był przy samym kościele.

W 1801 r., dzięki zabiegom zasłużonego dla parafii proboszcza ks. Grzegorza Wężyka oraz dzięki staraniom parafian ze wsi Czysta Dębina, wybudowano dzwonnice (trójdzwonową). Obecna, murowana, zastąpiła drewnianą, która znajdowała się w murze opasającym kościół. Zamieszczone w niej dzwony padły łupem wojsk zaborców.

W 1812 r. Gorzków ogarnął pożar, który strawił kościelny szpital dla ubogich. W 1828 r. rozebrana została wieża frontowa kościoła, bowiem groziło jej zawalenie. W 1885 r. świątynia doczekała się remontu i rozbudowy. Powiększono nawę dwuprzęsłową o kolejne 4 przęsła. W 1922 roku wykonano remont dachu, a następnie pokryto go blachą, zaś 17 kwietnia 1930 r. ks. proboszcz Stanisław Szepietowski poprowadził uroczystość poświęcenia dwóch dzwonów - „Kazimierza” ufundowanego przez właścicieli Orchowca Plewińskich oraz „Izydora” - zakupionego ze składek parafian. Każdy dzwon miał po 15 par chrzestnych.

Wojna nie oszczędzała gorzkowskiej świątyni, bowiem 29 sierpnia 1941 r. hitlerowcy dokonali kradzieży 3 dzwonów. W 1945 r. dokonano restauracji całego budynku kościoła. Rok później poświęcono nowy dzwon „Kazimierz”, który został ufundowany przez parafian. Miał być pamiątką ku czci męczenników II wojny światowej. W tym samym roku, 27 października, dokonano ponownego poświęcenia dwóch dzwonów - „Maryi” ze składek młodzieży żeńskiej oraz „Tadeusza” - ufundowanego przez młodzież męską.

W 1949 r. parafię Gorzków tworzyły: Majdan Borowski, Olchowiec, Potasznia, Borów, Bobrowe, Antoniówka, Orchowiec, Wielkopole, Gorzków, Widniówka, Kolonia Czysta Dębina, Gliniska, Olesin, Kolonia Wielobycz, Bogusław, Felicjan, Baranica, Zamostek, Kolonia Borówek, Kolonia Borów, Joanin, Suszeń, Kolonia Józefów oraz Wiśniów i Góry. Zgodnie ze spisem parafian, w 1949 r. parafia liczyła 8 102 katolików, w tym 1918 rodzin. W 1954 r. dokonano malowania kościoła oraz pokrycia ocynkowaną blachą sygnaturki, zaś



Grób ks. Ignacego Roczną
długoletniego proboszcza parafii w Gorzkowie

w latach 1973-74 ponownie pomalowano kościół i wyremontowano dach.

Rok 1982 był przełomowym w historii parafii Gorzków, bowiem z jej miejscowości wydzielono nową parafię w pobliskim Orchowcu. Zawierała w sobie wsie: Orchowiec, Bogusław, Gliniska, Felicjan, Baginy, Izdebno i Nowiny. Rok później z parafii w Gorzkowie wydzielono kolejne - w Rudniku i Olchowcu. W 1990 r. nastąpiło odsonięcie w gorzkowskim kościele tablicy pamiątkowej upamiętniającej żołnierzy AK i BCh.



*Kaplica grobowa rodziny Skawińskich
na miejscowym cmentarzu*

7 czerwca 1992 r. bp Bolesław Pylak dokonał poświęcenia kaplicy w Bobrowem pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski. Zaś w 1999 roku wybudowano nowy parkan wokół kościoła, który zwieńczono czterema kapliczkami. Od 2000 roku parafią zarządza ks. Janusz Świtaj.

Wspomniany wcześniej cmentarz przy parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika, zawiera wiele zabytków, m.in. kaplicę grobową ufundowaną przez rodzinę Skawińskich (neogotycka z 1850 r.), a także liczne nagrobki zachowane nawet z I poł. XIX w.

Joanna Antoniak

Poczet proboszczów parafii Gorzków:

ks. Jędrzej - wzmiankowany w 1453 r.,
ks. Jakub - wzmiankowany w 1528 r.,
ks. Jan Gorzkowski - wzmiankowany w 1538 r.,
ks. Marcin - wzmiankowany w 1568 r.,
ks. Stanisław Skrzynno - 1623 r.,
ks. Maciej Florian Kalinowski - 1633 r.,
ks. Stanisław Czarnotocki - prawdopodobnie zarządzał parafią w latach 1633-38,
ks. Marcin Rybułtowicz - 1639-1654,
ks. Wawrzyniec Kuźnicki - 1655-1661,
ks. Maciej Tarnogóra - z prowadzenia parafii zrezygnował w 1663 r.,
ks. Stefan Siestrzenitowski - 1663-1674,
ks. Staklewicz - 1674 r.,
ks. Adam Grabia - 1678 r.,
ks. Stanisław Stamirowski - od 1678 r.,
ks. Franciszek Wojnarski,
ks. Mikołaj Hieronim Staklewicz - 1694-1726,
ks. Antoni Wysokiński - 1726-1768,
ks. Jan Wierzbicki - zmarł w 1796 r.,
ks. Grzegorz Wężyk - 1796-1811,
ks. Antoni Tokarski - 1812-1816,
ks. Franciszek Huss - 1817-1850,
ks. Franciszek Drewnowski - 1850-1875,
ks. Feliks Rowiński - 1878-1896,
ks. Ignacy Okólski - 1896-1906,
ks. Ludwik Szumiata - 1906-1909,
ks. Mikołaj Bobolewski - 1909-1912,
ks. Józef Kostkowski - 1912-1919,
ks. Antonii Zieliński - 1919-1926,
ks. Antonii Sadłowski - 1926-1928,
ks. Stanisław Szepietowski - 1928-1939,
ks. Jan Soroka - 1939-1944,
ks. Ignacy Roczon - 1944-1975,
ks. Józef Kruk - 1975-1984,
ks. Józef Dubik - 1984-2000,
ks. Janusz Świtaj - od 2000 r.

Źródła:

M. T. Zahajkiewicz, *Diecezja lubelska. Informacje historyczne i administracyjne*, Lublin 1985.
D. Kawałko, *Cmentarze województwa zamojskiego*, Zamość 1994.
J. Niedźwiedz, *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003.
Katalog zabytków sztuki w Polsce, tom. VIII, Warszawa 1964.
Biuletyn Informacyjny. Gmina Gorzków, Gorzków 2008.

Lucjan Cimek

Przygotowania żołnierzy BCh do akcji „Burza”



*Jak dostanę w piersi kulę,
Jeśli taki wyrok boski,
Niech na sercu mam koszulę
Z Inu naszego, z naszej wioski!...*
(M. Konopnicka)

Głównym celem akcji „Burza” było przygotowanie powszechnego powstania przeciw Niemcom w momencie załamania się ich potęgi. Sprawa komplikowała się w miarę jak stawało się jasne, że armia niemiecka nie rozsypie się, tak jak to miało miejsce w 1918 r., oraz że do Polski nie wejdą wojska alianckie z południa, lecz Armia Czerwona ze wschodu.

Po wymianie depesz z krajem, 2 lutego 1944 roku rząd Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie ustalił podstawowe zasady działania. Zakładały one traktowanie Armii Czerwonej jako sprzymierzeńca i unikanie starć z nią, wyjąwszy konieczną samoobronę. Armia Krajowa miała zachować odrębność od armii Berlinga, a podziemne władze cywilne miały wystąpić wobec czynników radzieckich w roli organów rządu RP. Gdy apel ten doszedł do mieszkańców ziem wschodnich RP, zasady w nim zawarte oraz plan akcji „Burza” przechodziły już próbę życia.

W kwietniu 1944 r. „Żywią” nr 18 - organ programowo-informacyjny Ludowego Związku Kobiet, konspiracyjny miesięcznik drukowany w Warszawie, zamieścił „Instrukcję w sprawie organizacji służby sanitarnej dla Batalionów Chłopskich” z przeznaczeniem dla sanitariuszek Zielonego Krzyża, następującej treści:

Jesteśmy w przededniu wielkich wydarzeń i rozstrzygających posunięć. Z jednej strony front wszedł już na ziemie polskie od wschodu, a z drugiej strony lada dzień rozpocznie się ofensywa sprzymierzonych od zachodu, południa i północy. Wolność będzie nam świecić ze wszystkich świat stron.

Nasi lotnicy, żołnierze i marynarze walczący poza granicami naszego państwa będą w twardym i krwawym trudzie zbliżyć się do Polski. A tutaj we-

Przygotowania żołnierzy BCh do akcji „Burza”

wnątrz Polski ujawni się i otwarcie walczyć zacznie nasza Armia Krajowa podziemna.

W skład Armii Krajowej wchodziły Bataliony Chłopskie, które w zwartych szeregach, pod ustalonymi z naczelnym Wodzem znakami, stawały się najpierwsze do powszechnej mobilizacji.

Ideowo i wojskowo żołnierze Batalionów Chłopskich są przygotowani w każdej chwili do walki. Przygotowywali się do tego przez miesiące i lata w swej organizacji tajnej, starając się o zaopatrzenie w wojskową wiedzę i broń. Ale prócz wojskowej wiedzy i broni żołnierzowi idącemu w pole do walki potrzeba jest wielu rzeczy, by mógł dobrze spełniać swoje żołnierskie zadanie. Normalnie istniejące państwo stara się zaopatrzyć swoich żołnierzy - obok broni i amunicji - w te wszystkie inne pomoce potrzebne żołnierzowi. Obecnie Polska, wzywając swoich żołnierzy do powszechnej mobilizacji, nie zawsze pewnie będzie mogła dostarczyć im uzbrojenia, rzadko może munduru i - nic poza tym.

Żołnierz polski podziemnej musi stawić się do powszechnej mobilizacji już zaopatrzony w to wszystko, co mu potrzebne być może w polu, w czasie działań wojennych, w okresie doraźnych wystąpień i oczekiwania na chwilę przełomu.

Przygotowaniem tego zaopatrzenia zajmują się rodziny i całe społeczeństwo. W odniesieniu do żołnierzy Batalionów Chłopskich zajmuje się Zielony Krzyż istniejący w ramach LZK.

Nie chodzi tu o jakieś partyjne wyodrębnianie się, ale skoro zasadą w chwili obecnej jest to, że zaopatrzeniem i opieką nad żołnierzami zajmują się przede wszystkim najbliższe mu osoby, a więc rodziny, to ktoś może być bliższy żołnierzowi z Batalionów Chłopskich niż matka, siostra, narzeczona, żona, bratowa, krewna czy sąsiadka, znające najlepiej jego potrzeby.

Opieka choćby najbardziej patriotycznych pań z miasta, ich paczki, herbatniki, przyjazdy, świadczenia, itp. zawsze będą czymś z zewnątrz, będą miały posmak dobrodziejstwa, jałmużny, nigdy nie wytworzy się serdeczna, koleżeńska atmosfera ludowej, wzajemnej pomocy, do której żołnierz Batalionów Chłopskich przywykł w życiu organizacyjnym, wśród której stale żyje.

Żołnierz Batalionu Chłopskiego musi mieć siostrzano-ludową opiekę. Musi czuć, że jest ktoś

przy nim całym sercem i myślą, że kobieca ręka zabiega o ochronę jego zdrowia, o różne drobiazgi codziennego życia, których tak nieraz brak w codziennym twardym życiu żołnierskim, a w razie, gdyby został ranny, będzie miał pomoc i staranie, możliwość wyleczenia się w spokoju, pomoc lekarską zapewnioną.

Do najpilniejszych zadań, które siostry Zielonego Krzyża w stosunku do żołnierzy Batalionów Chłopskich muszą wykonać, wykonać oczywiście przy pomocy i współpracy ich rodzin i ogółu członków Ludowego Związku Kobiet, są:

a) plecak, koc lub samodział wełniany ufarbowany na szaro; zawartość plecaka w następującym minimalnym składzie: bielizna (2 koszule - całe, możliwie szare, 2 pary kałesonów, 2 pary skarpet mocnych, onuce, rękawice, nauszники, gałganek na łaty, szczyroryk, grzebień, mydło, szczoteczka i pastę do zębów, papier listowy, karty pocztowe, koperty, ołówek, notes, brzytwę lub maszynkę do golenia, kubek blaszany - najlepszy płaski, manierkę, dla palących papierosnicę i papierosy; suchą żywność: słoninę obsuszoną lub wędzoną, boczek tak samo przygotowany, suchary, suchy ser, suchą kielbasę, cukierki kwaśne, suche czarne jagody;

b) osobisty opatrunek sanitarny, środki przeciw robactwu, nadmiernemu poceniu się, przeziębieniu, odparzeniom nóg;

c) odznaka mobilizacyjna, znak rozpoznawczy z adresem, co w wojsku nazywają medalionem śmierci.

Rzeczy te przygotowujemy w odniesieniu do każdego żołnierza, to znaczy, że nie przygotowujemy hurtu, dużej ilości bezimiennych paczek, ale z każdym żołnierzem Batalionu i jego rodziną ustalamy, co z wymienionych rzeczy jest już w domu, ustalamy, co trzeba jeszcze dla każdego zdobyć, o co postarać się.

Robimy spis, ile czego potrzeba dla naszego plutonu według tej samej zasady ustalania potrzeb pojedynczych kolegów; o zdobycie potrzebnego a brakującego nam ekwipunku staramy się przy pomocy najbliższej rodziny, a gdy trzeba, to całej wsi.

Pieniądze na wydatki związane z ekwipunkiem być może będzie mógł dać pluton w niektórych wypadkach. W innych zbieramy wśród znanych bądź pieniądze, bądź rzeczy w naturze,

których wiele można będzie uzyskać drogą sąsiedzkiej zbiórki.

Każdy żołnierz winien już teraz otrzymać te rzeczy i mieć je przez siebie w odpowiednie miejsce schowane, może bowiem nie starczyć czasu na dostarczenie ich potem. Tym mniej będzie czasu na poszukiwanie brakujących drobiazgów, pranie i suszenie bielizny.

Czas nagli, trzeba być w pogotowiu!

Na terenie obwodu nr 14 Krasnystaw, przed akcją „Burza”, w rejonie obejmującym gminy Łopiennik, Fajslawice i Rybczewice, zorganizowano we wsi Siedliska (gmina Fajslawice) szpital polowy na 26 łóżek. Powstał on w opuszczonych przez Niemców zabudowaniach dworskich, do których zwieziono lekarstwa, środki opatrunkowe, instrumenty medyczne i sprzęt leczniczy z kilkunastu punktów sanitarnych. Zmobilizowano i wyposażono pięć oddziałów partyzanckich w sile kompanii, po 128-135 żołnierzy każdy. Pozwoliło to na czas wkroczenia w lipcu 1944 r. armii radzieckiej, uzupełnić je w brakującą broń i utworzyć dwa bataliony piechoty. W ostatniej chwili zrezygnowały one z planu wcześniejszego opanowania miasta. Podejmując działania zbrojne w mniejszych grupach, pomogły „sojusznikom” wyzwolić powiat krasnostawski spod okupanta niemieckiego.

O tym, jakie to było „wyzwolenie” wielu patriotów, żołnierzy BCh-AK z obwodu krasnostawskiego, przekonało się wkrótce na własnej skórze. Ci, co poszli na współpracę, stanowili jedynie ozdobę nowej władzy tworzonej przez komunistów oraz doradców i agentów radzieckich.

Lucjan Cimek



Legitymacja odznaczenia L. Cimek medalem „Za Zasługi w Upamiętnianiu Bohaterstwa Żołnierzy Batalionów Chłopskich”.

Barbara Hać

Majdan Krynicki dawniej



I. Ocalić od zapomnienia

Trudno znaleźć jakiegokolwiek obszerniejsze materiały na temat Majdanu Krynickiego. W jednym z najpopularniejszych obecnie źródeł informacji, Wikipedii, można przeczytać dwa zdania: *Wieś w Polsce położona w województwie lubelskim, w powiecie krasnostawskim, w gminie Izbica. W latach 1975-1998 miejscowość należała administracyjnie do województwa zamojskiego*¹.

Z kolei w „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” znajdziemy informacje: *Krynicki Majdan, wieś w powiecie krasnostawskim, gmina Izbica, parafia Tarnogóra, założona na terytorium przyległej wsi Kryniczki*². (Jedna z informacji została tu podana nieprawidłowo, bo Majdan Krynicki należał do parafii w Krasnymstawie, a później w Orłowie Murowanym).

Encyklopedyczne informacje znalazłam także w „Leksykonie historycznym dawnego województwa zamojskiego” J. Niedźwiedzia, a na krótkie wzmianki natrafiłam podczas lektury książek poświęconych gminie Izbica, takich jak: „Historia szkół w gminie Izbica w XX wieku” (zarys) Elżbiety Kmiec, „Zarys dziejów wsi Tarzymiechy do 1944 roku” Edwarda Zająca, „Zdażyć przed zachodem słońca, czyli wędrówka po Izbicy i jej okolicach” Marii Ruckiej oraz „Izbicy dni powszednie. Wojna i okupacja. Pamiętnik pisany po latach” Ryszarda Adamczyka.

Jednak największym i najłatwiej dostępnym źródłem, z którego obficie korzystałam, są wspomnienia najstarszych mieszkańców wsi i własne - z mojego dzieciństwa i młodości. Ponadosiemdziesięcioletni mieszkańcy wsi, np. mój ojciec, pamiętają jeszcze czasy II wojny światowej i najwcześniejszego okresu PRL-u. Często z nimi

rozmawiam, a że są to przeważnie osoby mi bliższe i życzliwe, razem wspominamy dawne czasy i dawnych ludzi. Być może niedługo odejdą najstarsi majdaniacy, zabierając ze sobą własne dzieje i historię tej wsi, sądzę, że warto ocalić ją od zapomnienia. Obecnie (rok 2013) Majdan Krynicki to jedna z najmniejszych wsi w powiecie krasnostawskim, liczy tylko 17 mieszkańców.

Wieś powstała prawdopodobnie w XVIII wieku na gruntach pobliskiej wsi Kryniczki. Nazwa składa się z dwóch członów: pierwszy pochodzi od apelatywu „majdan” i oznacza m.in. „plac publiczny, rynek”, „podwórze”, „osadę leśną”, „miejsce, gdzie się obrabia drzewo na budulec”, „zakład do wyrabiania potażu, saletry, smoły, terpentyny” i sugeruje, że wieś mogła w przeszłości stanowić osadę leśną. Drugi człon wskazuje na przynależność gruntów do wsi Kryniczki³.

II. Na Garbatym Majdanku

Majdan Krynicki położony jest na wschodnim skraju gminy Izbica, w obrębie Działów Grabowieckich. Leży nad rzeką Wolicą, między Stryjowem a Kryniczkami. Położenie wsi z dala od głównych traktów, wśród lasów i pagórków, sprawiło, że raczej omijały ją wojenne zawieruchy, a ludzie żyli tu spokojnie, uprawiali urodzajne gleby, budowali domy, wychowywali dzieci...

W Majdanie domy budowano przeważnie tylko po jednej stronie drogi (od Kryniczek), ponieważ po drugiej teren był bardzo podmokły. Od starej rzeki w kierunku Stryjowa były bagna i torfowiska. Jak wspomina mój stryj: *kiedyś kopano torf na potrzeby majątku Stryjów i utopiono w bagnie maszynę do kopania!* Na wiosnę, gdy stopniały śniegi albo po większych opadach deszczu, stara rzeka często wylewała aż pod drogę; czasami woda sięgała od drogi aż do stryjowskich pól!

Mieszkańcy okolicznych miejscowości nazywają wieś (trochę pogardliwie) „Majdankiem”, ze względu na wielkość, albo „Majdanem Garbatym”, ze względu na pagórkowate ukształtowanie terenu.

¹ <http://pl.wikipedia.org>.

² *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, T. IV, s. 757.

³ J. Żelisko, *Nazwy własne i terenowe miejscowości z terenu gminy Izbica w województwie zamojskim*, praca magisterska, UMCS, Lublin, 1981.

W leksykonie historycznym znalazłam informację, że pod koniec XIX wieku było we wsi 8 domów, a włościanie posiadali 136 mórg gruntów⁴. W „Sprawocznój kniżce lubelskiej guberni” z 1905 roku można przeczytać, że we wsi mieszkało ogółem 136 osób - 10 wyznania prawosławnego i 126 katolików⁵. Według spisu z 1921 roku, wieś liczyła 21 domów i 116 mieszkańców, w tym 4 Ukraińców. Właścicielem Majdanu Krynickiego był August Kicki, którego dobra obejmowały także Kryniczki, Orłów, Wólkę Orłowską, Topolę, Mariankę, Dworzyską, Wał i Surhów. Po jego śmierci, w 1824 roku, Orłów odziedziczył syn Franciszek, a pozostałe dobra krasnostawskie, w tym zapewne i Majdan, przeszły w ręce Gabrieli i Aleksandra. Kajetan Kicki otrzymał wówczas 1/5 część Orłowa i Rzyczki nad Rawą, ale gdy po śmierci matki odziedziczył znaczny majątek, wykupił od rodzeństwa całość dóbr Kickich, w tym także Majdan Krynicki⁶.

W książce „Zarys dziejów wsi Tarzyniech” znalazłam informację, że w roku 1922 we wsi było 21 rodzin katolickich, a Majdan należał do parafii Krasnystaw⁷. Najstarsi mieszkańcy Majdanu także wspominają, że przed wojną we wsi mieszkało „dużo ludzi” - około 120 osób, a w czasie wojny jeszcze więcej, ponieważ przybyło kilka rodzin wysiedlonych przez Niemców z Poznańskiego. Wspominają także (np. pani A.W.), że w roku 1935 część zabudowań strawił pożar, który rozpoczął się od zabudowań Tomasza Basy, a następnie zniszczył też sąsiednie budynki - Franciszka Basy i częściowo Piłata.

Po II wojnie światowej wieś liczyła prawdopodobnie 22 domy i około 90 mieszkańców.

W każdym domu żyło po kilkoro, a czasem kilkanaścioro osób - jedna, dwie lub trzy rodziny. Na wsi było dużo dzieci, przeważnie troje lub czworo w rodzinie, ale zdarzało się i ośmioro. W roku 1989 w Majdanie Krynickim było 20 domów i mieszkali jeszcze 52 osoby.

Obecnie we wsi jest 19 domów - w tym 9 zamieszkałych na stałe (w sześciu mieszka po jednej osobie). Niektóre zaludniają się tylko w weekendy lub latem (6), a cztery - zupełnie opuszczone - coraz bardziej niszczeją. Na stałe mieszka już tylko 16 osób. Są to przeważnie ludzie starsi, po 60 roku życia. Najstarsi to dziewięćdziesięcioletnia pani Anna - ur. w 1923 roku (obecnie przebywa u syna) i dwie osoby 83-letnie (rocznik 1930). Obecnie nie mieszkają w Majdanie rodziny z małymi dziećmi, a młodzież można policzyć na palcach jednej ręki - dwóch studentów, którzy w domu spędzają wakacje i weekendy i jedna osoba pracująca.



Najstarszy dom w Majdanie - około 130 lat.

Najstarszy dom drewniany we wsi - pana Stanisława K. - ma ok. 130 lat (powstał w latach 80. XIX w.), a dom zbudowany z kamienia - pani Anny P. - liczy prawdopodobnie około 120 lat. Stary jest też drewniany dom należący kiedyś do J. Niedzieli, prawdopodobnie z 1918-1919 r. Dawniej było na wsi więcej zabytkowych budynków, ale obecnie uległy zniszczeniu.

W Majdanie budowano kiedyś przeważnie drewniane domy, kryte słomą lub papą, a dopiero po II wojnie upowszechnił się zwyczaj krycia dachów eternitem. Jak mówi mój ojciec: *moda na eternit przyszła od ruskich*. Rzadko powstawały

⁴ J. Niedźwiedź, *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003.

⁵ *Sprawocznaja kniżka lubelskiej guberni* izdana lublinskoj tipografiej, Lublin 1905.

⁶ J. Niedźwiedź, *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003.

⁷ E. Zając, *Zarys dziejów wsi Tarzyniech do 1944 roku*, Sanok 2005.

zabudowania z białego kamienia - opoki, który wydobywano w pobliskiej miejscowości - na Złotej Górze w Kolonii Orłów Murowany, niektóre budynki wykonywano też z cegły. Budynki gospodarskie - obory, stodoły, kurniki - przeważnie też były drewniane, kryte słomą. Później domy mieszkalne, obory i suszarnie na tytoń najczęściej budowano z kamienia i cegły, a stodoły budowano z drewna. Prawie w każdej majdańskiej zagrodzie był „loch”, czyli piwnica przeznaczona do przechowywania kartofli i różnych zapasów. Pamiętam z dzieciństwa, że przed zimą przy niektórych drewnianych domach układano „zagały” czyli ocieplenie ze słomy albo suchych liści, a jak zrobiło się ciepło zagały rozbierano (chyba, że gospodarz był zbyt leniwy i zapominał).

W majdańskich domach była kiedyś kuchnia z dużym piecem i jeden większy pokój, a także sień i komora, gdzie przechowywano żywność. Czasem był też dodatkowy wąski pokój, który nazywano „wanklirzem”. W domach nie było łazienek i ubikacji. „Za potrzebą” chodzili ludzie do obory, czy za stodołę. Kąpali się raz w tygodniu (lub rzadziej), zwykle w sobotę, w baliach, miednicach i małych blaszanych wannach. Codzienne mycie odbywało się dawniej w drewnianych szaflikach, a później w metalowych miednicach, a latem często kąpano się w rzece.

W wiejskiej zagrodzie nie było studni. Jeszcze po wojnie ludzie nosili wodę do picia z licznych źródeł, a do pojenia zwierząt lub do prania - także z rzeki lub rowów. Pranie przeważnie odbywało się nad rzeką. Później prano już w domu, ale czasem płukano w rzece, gdzie zrobiony był specjalny drewniany pomost albo deska nad brzegiem. Pamiętam, że wiosną i latem moja mama oraz sąsiadki nosiły pranie (szczególnie większe rzeczy) nad rzekę, by wypłukać je w bystrej wodzie Wolicy.

Obecnie rzeka nie jest już tak czysta jak dawniej, ale źródła, które znajdują się na środku wsi koło zabudowań pana Zabornego oraz na końcu wsi (od strony Zabytowa), przetrwały do dzisiaj i można z nich zaczerpnąć czystej, smacznej i zawsze zimnej wody. Zdarza mi się chodzić po wodę do źródła, zwykle w czasie „sezonu ogórkowego”, ponieważ (wzorem mojej mamy) kiszę ogórki, zalewając je w stoikach nieprzetworzoną źródlaną wodą.

Wypożyczenie wiejskiego domu było skromne, jak wspomina mój ojciec: *kiedyś w domach było dużo drewnianych rzeczy: łóżka, kredensy, szafy na ubrania, stół, ławy do siadania, krzesła, sofki, malowane skrzynie i dzieżki, maśniczki, niecki, szafliki, serowniki, drewniane łyżki...* Na wsi tylko Piotr Czuba (mój pradziadek) robił meble, a później jeszcze Tadeusz Brzozowski zajmował się stolarką, ale robił tylko podłogi i części drewnianych wozów.

Z biegiem lat zmieniały się majdańskie domy i ich wyposażenie, ale w nielicznych zachowały się jeszcze dawne piece czy sprzęty domowe z początku XX wieku. Od kilku lat zaczęłam gromadzić stare fotografie, dokumenty i przedmioty, które dawniej służyły mieszkańcom. Moja kolekcja nie jest zbyt imponująca - malowana skrzynia, maszyna Singer mojej mamy, kredens (niekompletny) zrobiony przez mojego pradziadka, żelazko, lampy, wrzeciona, stare obrazy to niektóre pamiątki znajdujące się w moim rodzinnym domu w Majdanie Krynickim. Niedawno widziałam jeszcze na wsi kierat, konną młocarnię i ręczną sieczkarnię do cięcia słomy, ale „zbieracze złomu”, którzy czasem przyjeżdżają do wsi zabrali już większość „eksponatów”.

III. O wiejskim jadł, rybach i świnobiciu

Tak wiele mówimy dzisiaj o ekologii, o zdrowej żywności, a może należałoby po prostu wrócić do korzeni? Dawniej w Majdanie Krynickim nikt nie mówił o zdrowym odżywianiu - było ono po prostu koniecznością wynikającą przede wszystkim z ubóstwa mieszkańców! W gospodarstwach domowych nie marnowano jedzenia. Nikt nie wyrzucał niczego do śmietnika. Szczególnym szacunkiem darzony był chleb, gdy kromka spadła komuś na podłogę, trzeba ją było podnieść i pocałować! Resztki ze stołu wykorzystywane były do karmienia zwierząt, szczególnie świń. Codzienne potrawy przygotowywane były z naturalnych produktów, które można było znaleźć na polu, w zagrodzie czy komorze (spizarni). Jedzono mało mięsa, dużo kartofli i kaszy oraz kapusty, grochu, buraków, „szacówki” (soczewicy), mleka i jego przetworów. Często jadano np. kartofle lub kaszę ze zsiadłym mlekiem, barszcz lub kapuśniak z kartoflami, kluski

z makiem lub „na sucho” - ze skwarkami, czasem też z serem.

Wiejskie gospodynie gotowały zupy, które jadano dawniej także na śniadanie i kolację. Gotowano np. grochówkę, kapuśniak, zacierkę, barszcz biały i czerwony, kluski z makiem lub kluski „zaskwarzane” (zupa z kartoflami i kluskami okraszona skwarkami ze słoniny). Dawniej, przeważnie tylko w niedzielę i od święta, na majdańskich stołach gościło mięso, jajka, rosół z kury. Mój ojciec wspomina, że rosół traktowany był także jako lekarstwo i podawany chorym, szczególnie tym wycieńczonym chorobą.

Spożywano dużo sezonowych dań. Na wiosnę gotowano barszcz ze szczawiem, latem i jesienią „wiśniówkę”, „jagodzionkę”, „jabczonkę”, czyli zupy owocowe z makiem lub tzw. „kisielicę” - zupę owocową zaprawianą mąką (później kisielą) bez mleka. Prawie wszystkie zupy jadano dawniej z kartoflami, które czasem polewano tłuszczem lub kraszono skwarkami. Jedzono też sosy z grzybów, których wiele można było znaleźć w okolicznych lasach. Sosy przyrządzano zwykle z mniej szlachetnych gatunków grzybów - kurek, maślaków, kozaków, opieńek... Borowiki suszono, by były na zimę, „na pośnik”.

Dawne „biedne” potrawy, które jeszcze pamiętam z dzieciństwa to np. obgotowane i usmażone na tłuszczu liście komosy białej (lebiody), zasmażką z mąki i dodatkiem mleka lub śmietany, do dzisiaj na Majdanie nazywane „hałajdą”. Czasem do potrawy dodawano też listki młodych buraków lub pokrzywy. Pamiętam, że moja matka gotowała też kluski z makiem i „kulszę”, czyli kartofle z mąką (zmięte na gorąco) i polane skwarkami. Kluski z makiem mama przyrządzała w ten sposób, że w glinianej donicy uciierała wałkiem sparzony mak, a następnie wlewała do donicy kluski ugotowane z wodą i kartoflami, po wymieszaniu rozlewała zupę do talerzy i takie postne danie obiadowe jedliśmy zwykle dwa razy do roku - w Środę Popielcową i Wielki Piątek. Oczywiście, nikt nie kupował makaronu w sklepie! Każda gospodyni sama robiła kluski z mąki i wody z dodatkiem soli, a czasem też jajek.

Na Majdanie jedzono też kiedyś sporo ryb i raków. Przez wieś płynęła kręta stara rzeka Wolica, w której dużo było japończyków (rodzaj kara-

sia), szczupaków, płoci, karasi, okoni oraz raków. Ryb było tak dużo, że małe sztuki (japończyki, kielbie, płotki) przeznaczano na pokarm dla świń. Ojciec wspomina, że dawniej mężczyźni wypływali czołnami na połów. Łowiono ryby na wędkę, „podrywka” (kwadratowa siatka na czterech kabłkach), sakiem (siatka trójkątna, do której napędzano ryby) albo zastawiano przy brzegach bębny na ryby i kręgi na raki. Na raki dawniej zastawiano też specjalne „buty”, czyli drewniane skrzynki z cienkich listewek z dwoma otworami, w których umieszczano na przynętę zabę. Baniak świeżo ugotowanych raków był często dobrą kolacją (i ratunkiem od głodu), dlatego mieszkańców Majdanu nazywano pogardliwie „raczarami”.

Naprzeciwko domu mojego pradziadka, jak wspominają najstarsi, było spore jeziorko, a obok jeszcze dwa inne i do nich napływało dużo ryb z rzeki. Starą rzekę przed wojną wydzierzawiali od dworu w Stryjowie dwaj mężczyźni z Majdanu (ojciec i syn Runowie) i oni, przede wszystkim, mieli prawo do łowienia ryb oraz handlu nimi. To było ich główne źródło utrzymania, ponieważ ziemi mieli mało, a ich rodzina była liczna - ośmioro dzieci. Rybacy z Majdanu mieli obowiązek dbać o utrzymanie rzeki, czyli jej czyszczenie i obkasanie brzegów. Ojciec zapamiętał, że na Majdan przyjeżdżali Żydzi z wielkimi beczkami na ryby, które były jednym z podstawowym posiłków w czasie szabasu.

W latach pięćdziesiątych przeprowadzono meliorację, wykopano nowe koryto rzeki lub stare wyprostowano i pogłębiono. Odtąd nie było już tak obfitych połowów, ale do dzisiaj w okolicach Majdanu można łowić ryby i raki, co świadczy o tym, że Wolica nie jest jeszcze nadmiernie zanieczyszczona.

Wszystkie gospodynie domowe robiły zapasy na zimę. W dużych beczkach kiszono kapustę, a później także ogórki, suszono jabłka i gruszki oraz grzyby - borowiki (prawdziwki). Na Majdanie do tej pory jedynie prawdziwki niektórzy nazywają grzybami, pozostałe (np. kurki, opieńki czy koźlarze) określa się pogardliwie „huby”. W lasach też zbierano poziomki, maliny i jeżyny zwane „dziadami”.

W każdym wiejskim domu była komora, w której przechowywano domowe zapasy żywno-

ści. Obok domu zwykle znajdowała się wkopana w ziemię, a później murowana piwnica zwana w Majdanie „lochem”, gdzie przechowywano ziemniaki i inne warzywa. Gdy gospodarze nie mieli piwnicy, wtedy ziemniaki kopcowano. Czasem, gdy była szczególnie ostra zima, ziemniaki przemarzwały i potem ludziom doskwierał głód. Najtrudniej było wczesną wiosną na tzw. „przednówku”, kiedy brakowało już kartofli, grochu, kiszzonej kapusty... Moja babcia Helena mawiała, że *jak kwitnie bób, to największy głód, a jak kwitnie mak, to już nie tak*.

W „zasiekach” albo specjalnie wypłatanych ze słomy beczkach - „słomionkach” w spichlerzu lub w komorze gromadzono zapasy zboża, z którego później robiono mąkę żytnią na chleb i pszeną na kluski, bułki i pierogi. Mąkę melli we młynie na Orłowie Drewnianym, który dawniej był młynem wodnym. Ten drewniany młyn, wybudowany w 1898 roku⁸, istnieje do dzisiaj i służy okolicznym mieszkańcom, a jego właścicielem jest teraz pan Mieczysław Tomczak. Obecnie zaledwie dwóch czy trzech gospodarzy z Majdanu jeździ jeszcze mleć mąkę do młyna.

Jak już wspomniałam, w większości majdańskich domów znajdował się duży piec i prawie wszystkie gospodynie (przeważnie raz w tygodniu) piekły chleb - na trzonie lub na liściach kapusty, a później w blachach. Chleb przygotowywano z żytniej mąki, drożdży, wody (czasem dodawano mleka) soli i specjalnego zakwasu, czyli ciasta, które specjalnie zostawiono z poprzedniego wypieku.

W piecu pieczono też bułki i pierogi z mąki pszennej. Z dzieciństwa pamiętam, że takie drożdżowe pierogi z pieca były bardzo smaczne. Nadziewano je kaszą, makiem, „szacówką” (soczewicą), kiszoną kapustą, serem, jabłkami, a w zimie - specjalnie przygotowanym suszem z jabłek. Takie pierogi jedzono zwykle na podwieczorek lub kolację, najczęściej popijając mlekiem. Oprócz pieczonych pierogów robiono też pierogi gotowane - na Majdanie najczęściej z farszem z kartofli i sera lub kaszy i sera. Gdy gospodyni była biedna i nie miała własnej krowy, zdarzało się, że czasem pierogi nadziewała samymi kartoflami.

W piecu chlebowym pieczono także tzw.

golasy - duże kule zrobione z gotowanych kartofli, kaszy gryczanej i sera, lub tarcuchy - z utartych surowych ziemniaków, cebuli i mąki - pieczone w blaszce posmarowanej olejem. Golasy i tarcuchy spożywano później ze śmietaną, tłuszczem lub masłem, a gdy zostało na następny dzień, podsmażano je na rumiano na tłuszczu lub oleju.

Dwa lub trzy razy do roku, zwykle przed Wielkanocą, Godniami Świętami (Bożym Narodzeniem), a czasem też przed zniwami, w gospodarstwie zabijano świnie, by mieć mięso do bezpośredniego spożycia i na zrobienie zapasów. Zwykle na wsi zabijano sztuki około 200 kg. Ojciec opowiadał mi, że dawniej szczególnie cenione były sztuki duże „opasłe”, które miały grubą słoninę. Taka świnia była chlubą dla gospodarza. Na Majdanie mawiano, że była „dobrze wykarmiona”. Natomiast mniejsze i chudsze sztuki (które obecnie są preferowane), dawniej źle świadczyły o gospodarzu, a zwłaszcza o gospodyni, wyśmiewano się, że „karmili je samymi pokrzywami i plewą”, czyli gospodarstwo było biedne, bo brakowało w nim kartofli i „osypki” (mielone ziarno zbóż).

Na Majdanie długo nie było elektryczności, a więc i lodówek. Jeżeli w gospodarstwie odbywało się świniobicie, było bardzo dużo pracy (szczególnie latem), ponieważ trzeba było w miarę szybko i odpowiednio zakonserwować mięso, by zapasy nie zepsuły się i wystarczyły na długo. Gospodynie wkładały do lnianego worka lub w beczki kawałki słoniny posypane obficie solą, topiły tłuszcz, „w ropie”, tzn. bardzo słonej wodzie, przechowywały kawałki kości i mięsa. Później zaczęto też wyrabiać kielbasy, które wędzono w kominie lub specjalnych wędzarniach. Przechowywano je potem w garnkach zalane tłuszczem lub zawieszano w przewiewnym miejscu na strychu czy w komorze. Takie wysuszone kielbasy długo i dobrze się przechowywały. Niektóre gospodynie (np. moja mama) piekły też kaszanek, pasztet, szynki, robiły salcesony oraz galarety z nóżek i głowizny. Z dzieciństwa pamiętam, że na mojej wsi był zwyczaj pożyczania sobie połówki lub ćwiartki świniny, zwanej „nogą” (mówiono wtedy, że ktoś pożyczył np. „tylną nogę” - 30 kg). Po świniobiciu było wtedy mniej roboty i na stołach częściej pojawiała się świeżyna.

⁸ I. Rolska-Boruch (opr.), *Z przeszłości kulturowej Lubelszczyzny*, Lublin 2002.

Bogatsze gospodynie, które miały krowę (lub kilka krow) robiły sery, śmietanę, czasem masło. Później mleko zaczęto odstawać do punktu skupu w Orłowie, a następnie - i tak jest do dzisiaj - w Stryjowie. Jajka sprzedawano kiedyś w sklepie w Kolonii Orłów Murowany. Ojciec opowiadał mi, że gdy ktoś nie miał pieniędzy np. na papierosy, brał kilka jajek z kurnika, zanosił do sklepu i wymieniał na paczkę „sportów” czy innych papierosów.

Z biegiem lat zmieniało się codzienne życie mieszkańców Majdanu Krynickiego. Wiejskie gospodynie nauczyły się wypiekać ciasta, robić różne przetwory i gotować bardziej skomplikowane potrawy, dzięki kursom kulinarnym organizowanym (gdzieś w latach siedemdziesiątych) przez Koło Gospodyń Wiejskich oraz książkom kucharskim, które kupowały w mieście niektóre - szczególnie młodsze - gospodynie. We wsi pojawił się także elektryczny szatkownik do kapusty należący do Koła Gospodyń i za drobną opłatą, można było ułatwić sobie pracę.

IV. Na różne choroby

Pierwotnie stosowano na wsi wyłącznie naturalne metody leczenia różnych chorób - zioła, odpowiednie potrawy, „magiczne czynności”. Moja mama mówiła, że zioła najlepiej zbierać w maju, bo to miesiąc Matki Boskiej. Pamiętam do dzisiaj zioła, które mama i babcia stosowały na różne dolegliwości np. na ból brzucha zaparzano piołun, dziurawiec, miętę, centurię zwaną na Majdanie „cyntorią”. Od biegunki - suszony koński szczaw, na rany - okłady z liści babki, a od przeziębienia i grypy - kwiat lipy, sok malinowy, sok z kaliny, miód, czy wspomniany wyżej rosół z kury. Stosowano też nacieranie piersi wódką z tłuszczem oraz stawianie baniek. Ojciec wspominał, że na choroby płuc czasem aplikowano tłuszcz z sadła borsuka. Zwierzęta te żyły w okolicznych lasach, ale czy polował na nie ktoś z Majdanu, czy z sąsiednich wiosek, ojciec już nie pamięta.

Na choroby miały też pomóc różne magiczne czynności np. spalanie Inu, okadzanie chorego czy przelewanie jajka przez miotłę. Na bóle zębów i zapalenie dziąseł czy gardła stosowano np. „spalanie róży”. Chorego przykrywano Inianą szmatką i czerwoną chustką, a na niej kładziono małe kulki

Inu. Po kolei zapalano len, a gdy płomień unosił kądziel „do nieba” ból miał ustąpić. Najlepszy był len, którym wcześniej owinięto do poświęcenia gromnicę na Matki Boskiej Gromnicznej. Spalanie Inu, ale bez przykrywania czerwoną chustką, miało też pomóc „na przestrach”.

Z opowieści moich rodziców wiem, że przestraszone dzieci (mnie także!) „leczono” też przelewając ołów, który należało roztopić nad ogniem, a potem wylać na wodę - podobno z ołowiu układał się kształt tego, czego dziecko ostatnio się przestraszyło. Zaparzano także specjalne zioło (nie wiem, o jakie chodzi), które nazywano właśnie „przestrach”, ale w okolicy dość trudno było je znaleźć. Dawniej stosowano też w Majdanie „kurzenie” czyli okadzanie chorego, spalając ziele z wianuszków poświęconych w oktawę Bożego Ciała. Gdy na oku zrobił się jęczmień, należało zawiązać czarną nitkę na środkowym palcu, robiąc „trzy razy po trzy supelki”; podobną „metodę leczenia” stosowano też na kurzajki, ale nitkę należało następnie zakopać za rogiem domu.

Do tej pory w mojej wsi przetrwało prawdopodobnie już tylko ziołolecznictwo, o stosowaniu innych metod nie słyszałam. Czasem sama „aplikuję” sobie i swojej rodzinie naturalne kuracje - zioła rosną w moim ogródku, a niektóre kupuję w aptece. Robię np. sok malinowy i syrop - miodek z płatków mniszka lekarskiego, herbatki z mięty, kwiatu lipowego, rumianku i melisy.

Kobiety z Majdanu dawniej rodziły w domu, a porody odbierała najpierw babka z Majdanu, a później akuszerka Nowicka, która mieszkała przy dworze w Orłowie Murowanym. Nazywano ją Strycharką po mężu, który pracował w dworskiej cegielni (wypalał cegły) i nazywano go Strycharzem. Jak wspomina mój ojciec, w Majdanie mieszkała kiedyś pewna kobieta - Traczycha, która potrafiła nastawiać zwichnięte kończyny.

Gdy domowe sposoby leczenia zawiodły, zasięgano porady u „znachorów” lub u felczera w Tarnogórze. Ludzie z Majdanu przed wojną jeździli do znachora o nazwisku Pałuch, który mieszkał we wsi Olszanka lub do „babki” na Czajki. Ta kobieta „leczyła” - z powodzeniem - jeszcze długo po wojnie, stosując „zamawianie” choroby, modlitwy lub zioła. Kilkoro dzieci ze wsi, w tym także ja, było jej „pacjentami”. Pani A.W. opowiadała mi, że

jako mała 3-letnia dziewczynka, bardzo przestraszyła się w czasie pożaru we wsi i wtedy właśnie wyleczył ją znachor Pałuch.

Ojciec wspominał, że najstarsi mieszkańcy Majdanu często bali się wizyty u lekarza, a szczególnie szpitala. W roku 1965 w jednej z oficyn pałacowych powstał w Orłowie Murowanym wiejski ośrodek zdrowia, który funkcjonuje do dzisiaj. Przy ośrodku dawniej funkcjonowała też mała apteka, gdzie były najpotrzebniejsze lekarstwa, ale po większość leków trzeba było jednak pojechać do apteki w Izbicy lub do Krasnogostawu.

V. Kolędnicy i lepiech

Na dawnej polskiej wsi wiele było wspianych obrzędów i zwyczajów, które zwykle związane były ze świętami chrześcijańskimi. W Majdanie Krynickim mieszkaly przeważnie rodziny katolickie, które zawsze nabożnie i tradycyjnie obchodziły wigilię, Wielkanoc czy Zielone Świątki - tak jest też do dzisiaj. Mój ojciec opowiadał, że za czasów jego dzieciństwa, oprócz choinki - ubieranej jabłkami, ciastkami oraz ozdobami z papieru i słomy, w Wigilię do domu przynosili ludzie siano na stół i dużo słomy, którą rozsypywano pod stołem. Słoma leżała w domu przez całe święta, a dzieci mogły na niej spać czy dokazywać do woli. W dawnych izbach raczej nie było drewnianych podłóg, tylko ziemia, którą od święta czasem bielono gliną. W Wigilię zachowywano post i spożywano tradycyjną wieczerzę - „pośnik”. Po pasterce i w kolejne świąteczne dni objadano się mięsem i tłustymi potrawami, śpiewano kolędy, zapraszano do domów całe rodziny na wspólne ucztowanie.

W okresie poświątecznym, najczęściej na drugi dzień świąt - Szczepana - po wsi chodzili kolędnicy. Byli to zwykle chłopcy w wieku 14-17 lat, którzy sami przygotowywali sobie repertuar i potrzebne rekwizyty. Gwiazdę można było zrobić np. ze starego przetaka (sita), do którego przybijano drewniane rogi, a następnie ozdabiano ją „pazłótkiem” (jak było) i kolorowym papierem. Czasem z tyłu miała przymocowaną małą korbkę, by można było gwiazdą kręcić. W majdańskiej „ekipie kolędniczej” był zawsze Król, Marszałek, Żyd, czasem też Śmierć oraz chłopiec z gwiazdą, a także ci, którzy tylko śpiewali kolędy (zdarzały się i dziewcz-

czyny). Jednym z kolędników był mój ojciec, któremu zawsze powierzano rolę Żyda. Na początku śpiewali kolędę „Wśród nocnej ciszy”. Następnie odgrywano krótkie przedstawienie, a na koniec znowu śpiewano jakąś kolędę i składano gospodarzom życzenia. Za kolędę otrzymywali pieniądze lub słodkie ciasto. Zwykle pieniądze zanosili księdzu, który brał je na potrzeby kościoła.

W Wielką Sobotę niektórzy mieszkańcy Majdanu chodzili do źródeł świętego Jana w Kolonii Orłów - obmyć twarz lub przynieść wody, ponieważ wierzono w jej niezwykle właściwości (szczególnie tego dnia). Na Wielkanoc prawie wszyscy mieszkańcy chodzili na rezurekcję, a po niej bardzo szybko starali się wrócić do domów, bo panowało przekonanie, że *kto najszybciej wróci z kościoła, ten najszybciej się obrobi (w polu)*. Przed wielkanocnym śniadaniem, gospodarze chodzili z palmami i święcili dom oraz wszystkie budynki w gospodarstwie. W drugi dzień świąt poświęcono zasiewy na polu. Nie można było spać w Wielką Niedzielę, *bo w polu wszystko chwastem zarosnie*.

Dawniej w Majdanie Krynickim nie obchodzono dyngusa w Poniedziałek Wielkanocny (lany poniedziałek), tylko w przewodnią niedzielę, czyli pierwszą niedzielę po Wielkanocy. We wzajemnym polewaniu się wodą „na przywody”, uczestniczyli też często strażacy z pobliskiej wsi Kolonia Orłów Murowany, którzy tego dnia przychodzili do wsi zbierać „datki” (pieniądze, a dawniej też jajka) na potrzeby straży pożarnej. Oblewali, raczej symbolicznie (wodą lub perfumami), dziewczęta i kobiety w każdym domu. Mieszkańcy wsi, szczególnie dzieci i młodzież, oblewali się tradycyjnie - zwykle pełnymi wiadrami.

Na Zielone Świątki „umajano” na wsi wszystkie obejścia i przydrożne krzyże. Wycinano młode brzozy, których bardzo dużo rośło w lasach, zaroślach i na miedzach, a następnie wkopywano je w pobliżu figury, domu czy obory. Niektórzy tę tradycję stosują do dzisiaj. Dzieci pasące dawniej krowy, przysstrajały je zielonymi gałązkami umieszczanymi na rogach. Przy starej rzece rośło dużo tataraku, zwanego tutaj lepiechem, który zbierano i rozrzucono na podłogach domów i na podwórkach. Na Majdan przychodzili po lepiech chłopcy z Kryniczek i zrywali przeważnie większą ilość, bo

w Kryniczках nie było rzeki i nie rośla ta roślina. Obecnie z tataraku, którego jest już coraz mniej, na Zielone Świątki robi się przeważnie bukiety.

Powszechnie znanym i dość długo obchodzonym zwyczajem było także malowanie okien na świętego Andrzeja. W czasie nocy andrzejkowej chłopcy ze wsi malowali wapnem okna we wszystkich domach, w których mieszkały panny na wydaniu (od lat kilku do kilkudziesięciu!). Czasem dziewczyny i kobiety ze wsi, długo w nocy pilnowały domu, ale i tak przeważnie rano musiały myć okna.

Inne zwyczaje związane ze świętami chrześcijańskimi, które były i są obchodzone do dzisiaj w Majdanie, to powszechnie znane i typowe dla całego regionu święcenie gromnic (2 lutego), palm w Niedzielę Palmową, święcenie pokarmów na wielkanocny stół, wianuszków i gałęzi lesczyn w oktawę Bożego Ciała, ziół i kwiatów na Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia), ziarna zbóż na Matki Boskiej Siewnej (8 września).

Co roku - w maju lub czerwcu - odbywało się poświęcenie pól. W Majdanie były dawniej trzy duże drewniane krzyże zwane figurami - jeden na początku wsi w pobliżu zabudowań Tracza, drugi na końcu przy zabudowaniach Kowalskiego i trzeci, odkąd sięgam pamięcią stary i spróchniały, na polu (obecnie już nie istnieje). Do tych figur dawniej odbywały się uroczyste procesje i nabożeństwa związane z poświęceniem pól. Później zastąpiły je msze polowe przy jednym z krzyży na wsi. Obecnie na początku wsi jest murowana kapliczka z krzyżem oraz na końcu wsi duży drewniany krzyż. Tutaj, gdy jest sprzyjająca pogoda, każdego roku odprawiana jest msza w intencji mieszkańców Majdanu i poświęcenie pól. Niestety, uczestniczy w niej coraz mniejsza grupa wiernych.

Ludzie ze wsi zawsze starali się, by figury były zadbane i ozdobione kwiatami, szczególnie w maju, bo w majowe wieczory odprawiano we wsi „majówki”. Koło figury zbierali się ludzie z całej wioski - przeważnie kobiety, młodzież i dzieci. Pamiętam z dzieciństwa, że zawsze śpiewało się pieśń „Chwalcie łąki umajone...”, czytało albo śpiewało litanie do Matki Boskiej i jeszcze jakieś pieśni maryjne, których tytułów nie pamiętam. Chłopcy, oprócz wspólnej modlitwy, często zajmowali się także łapaniem chrabąszczy, a czasem żab, który-

mi „straszyli” na majówce dziewczyny, za co nieraz obrywali od starszych kobiet.

Mieszkańcy wsi byli bardzo religijni, ale niektórzy wierzyli też w różne gusła i uroki. Wierzono np. że wycie psa czy pohukiwanie sowy zapowiada nieszczęście, gady są symbolem zła (dlatego często je zabijano), że nietoperze wplątują się we włosy, a niektórzy ludzie mają złe spojrzenie i mogą rzucić na kogoś urok. Pamiętam, że starsi powtarzali, iż do 24 czerwca - „zanim święty Jan poświęci wodę” - nie można się kąpać w rzece, a 29 czerwca - na Piotra i Pawła - nie wolno chodzić do lasu, bo tego dnia „wszelka gadzina wychodzi z ziemi”.

VI. Na świętego Kajetana

Obecnie wszyscy mieszkańcy wsi są wyznania rzymskokatolickiego. Należą do parafii rzymskokatolickiej w Orłowie Murowanym, dawniej Majdan Krynicki należał do parafii św. Franciszka w Krasnymstawie. Pamiętam, że w latach mojego dzieciństwa na Majdanie były dwie rodziny świadków Jehowy. Przed I wojną mieszkało na wsi 4 Ukraińców⁹, więc byli oni prawdopodobnie prawosławni. (Kiedyś była w Orłowie drewniana cerkiew pounicka).

Kościół parafialny pod wezwaniem św. Kajetana w Orłowie Murowanym wybudowany został w latach 1923-29 wg projektu architekta Czesława Przybylskiego. Został wzniesiony na wzgórzu z miejscowego surowca - opoki kredowej. Jest to trzynawowa budowla w stylu neoromańskim, murowana z kamienia i cegły. 12 października 1924 roku biskup lubelski M. Fulman erygował parafię rzymskokatolicką. W roku 1924 założono też cmentarz grzebalny¹⁰. (Najstarsi mieszkańcy Majdanu spoczywają na cmentarzu w Krasnymstawie).

Wezwanie przyjął kościół od imienia ostatniego właściciela i głównego fundatora - hrabiego Kajetana Kickiego, dlatego odpust odbywa się zawsze w niedzielę na świętego Kajetana - 7 sierpnia lub w najbliższą niedzielę po nim. W tym dniu na uroczystości odpustowe zjeżdżają do Orłowa

⁹ J. Niedźwiedź, *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003.

¹⁰ Tamże.



Budowa kościoła w Orłowie Murowanym - 1923-29.

ludzie z całej okolicy. Dawniej także ściągali tłumnie wierni z sąsiednich parafii. Pamiętam, że tego dnia z sąsiedniej wsi Zabytów ludzie jechali przez Majdan furmankami lub rowerami, a niektórzy szli też na odpust piechotą. Zresztą chodzenie na odpusty nawet do odległych miejscowości ma na wsi długą tradycję. Najstarsi mieszkańcy Majdanu wspominają, że na piechotę ludzie chodzili na odpusty do Krasnegostawu, Surhowa, Radecznicy. Na wsi przygotowywano się do odpustu bardzo starannie - sprzątano domy i obejścia, przygotowywano świąteczne potrawy dla gości. Po sumie odpustowej, prawie w każdym domu odbywały się przyjęcia, na które zapraszano krewnych i znajomych przybyłych na odpust z innych parafii. Niektóre z tych tradycji przetrwały do dzisiaj - w dzień odpustu można spotkać na mojej wsi wielu „ziomków”, którzy przyjechali do swoich rodziców, dziadków i krewnych. Odpusty parafialne, oprócz wydarzeń religijnych (uroczysta suma odpustowa z procesją, strojenie kościoła, uporządkowanie mogił na cmentarzu), miały też zawsze charakter jarmarków z zabawkami i słodyczami, tak też było i w Orłowie. Zawsze przy kościele ustawiali się kramarze, u których można było kupić różne odpustowe zabawki, broszki, korale, pierścionki, pistolety korkowce. Były też kramy z różnymi słodyczami - lodami, szczypami, lizakami.

Wszystkie dzieci w Majdanie czekały na odpust i składały (lub zarabiały) pieniądze, które potem można było wydać u kramarzy. Pamiętam z dzieciństwa, że dużą popularnością cieszyły

się różne odpustowe loterie, na których można było coś wygrać - blaszany zegarek, lusterko lub gipsowego ptaka czy krasnala. Chłopcy kupowali przede wszystkim pistolety na korki i potem do wieczora słychać było strzały, a przerażone psy tego dnia nie wychodziły z budy. Do dzisiaj odpust w Orłowie (u księdza Stanisława Wójtowicza) ma szczególnie uroczysty charakter. Piękne, zawsze estetyczne dekoracje kościoła oraz szczególny

charakter sumy odpustowej z uroczystą i starannie przygotowaną procesją, przyciągają tłumy parafian i gości. Pozostała też tradycja jarmarczna - są lody, szczypy i odpustowe „świecidełka” (teraz przede wszystkim chińskie) oraz znicze i sztuczne kwiaty, które ludzie zanoszą na cmentarz. Z roku na rok przybywa na nim ludzi np. w roku 2011 ze wsi odeszły aż cztery osoby! Najliczniej mieszkańcy Majdanu zjeżdżają się właśnie na pogrzeby swoich krewnych i znajomych ze wsi.

VII. „Przy palimie za wykretem” (o języku mieszkańców Majdanu)

Ciekawy język mieszkańców Majdanu Krynickiego również powoli odchodzi w zapomnienie. Odchodzą ludzie, a z nimi dawna wieś, dawne obyczaje, tradycje, zachowania, a także język, chociaż do dnia dzisiejszego przetrwało charakterystyczne słownictwo, niektóre cechy gwarowe języka, nieoficjalne nazwy własne pól, lasów, pagórków...

Analizą języka, imion i nazwisk mieszkańców wsi zajmowałam się w roku 1989, kiedy pisałam pracę magisterską „Antroponimia wsi Stryjów, Kryniczki i Majdan Krynicki”¹¹ i z niej pochodzi wiele przedstawionych niżej przykładów. Wiele przykładów zapamiętałam też z dzieciństwa i młodości, niektóre pochodzą od najstarszych mieszkańców wsi.

¹¹ B. Czuba, *Antroponimia wsi Stryjów, Kryniczki i Majdan Krynicki w woj. zamojskim*, Praca magisterska, UMCS, Lublin 1989.

Wieś Majdan Krynicki leży w pasie gwar przejściowych, dlatego można tu zaobserwować zarówno cechy językowe małopolskie, jak i kresowe. Charakterystyczne cechy języka tej wsi to m.in.:

- redukcja samogłosek „e”, „o” w sylabach nieakcentowanych, które zbliżają się brzmieniowo do „u”, „i”, „y”, np. *punidziałek*, *puprzyczny*, *rzyka*, *mutyka*, *kuryto*;
- występowanie dźwięcznego „h” w odróżnieniu od „ch”, np. *hak*, *huk*, *hałas*, *huby*;
- labializacja samogłoski „o” na początku wyrazów np. *łoko* (oko), *łokno* (okno);
- ujednolicenie formy przymiotnika i rzeczownika w bierniku lp. r. żeńskiego np. *mam dobre żonke*, *szerokie miedze*;
- udźwięczniająca wymowa przed niektórymi końcówkami czasu przeszłego np. *przyniożem* (przyniosłem), *stługem* (stłukłem), *szedem* (szedłem);
- w czasie przeszłym pojawiają się formy czasowników *dajta* (dajcie), *weśta* (weźcie), *chodźta* (chodźcie) oraz *wzion* (wziął), *wzięna* (wzięła) i *sieli* (siali, siały), *wieli* (wiały), *leli* (lali)¹².

Popularnymi imionami męskimi były dawniej: Jan, Stanisław, Józef, Tomasz, Franciszek, Tadeusz, Czesław, Mikołaj, a dla kobiet: Zofia, Marianna, Janina, Helena, Anna, Stanisława, Krystyna, Adela. Na wsi stosowano często nieoficjalne formy imion, np. Janek, Franek, Stach, Kryśka, Zośka, Janka, Hela, Stacha albo Staszka. W Majdanie mieszkają obecnie przeważnie ludzie starsi, więc te imiona i dzisiaj występują najczęściej.

Kiedyś we wsi występowały najczęściej nazwiska Run, Brzozowski, Niedziela, Zaborny i Tracz. Nazwisko Run ma niejasną etymologię - nie udało mi się wyjaśnić jego pochodzenia; Niedziela, Tracz, Basa i Zaborny pochodzą od wyrazów pospolitych np. Tracz od apelatywu tracz - „ten, co trze kłoce na tarcicę piłą ręczną, pilarz”¹³. Brzozowski to nazwisko utworzone od nazwy miejscowej Brzozów, Brzozowa lub Brzozowiec¹⁴. W Majdanie Krynickim najczęściej występowały nazwiska odapelatywne - oprócz wyżej wymienio-

nych, jeszcze: Świszcz, Wyrostek, Piłat, Kalita, Koszela, Sokół i Czuba. Rzadko pojawiały się na wsi nazwiska odmiejscowe - oprócz wymienionego już Brzozowskiego, jeszcze Kowalski i Oszczepaliński oraz nazwiska odimienne (od imion własnych) Antoniak i Adamczyk. Jak już wspomniałam, na wsi występowały też nazwiska niejasne jak Kozorys czy Run.

Nazwiska żon dawniej tworzone były od nazwisk mężczyzn za pomocą formantu -ycha albo -icha, np. Świszczycha, Basicha, Runicha, Kalicicha lub formantu -ka np. Piłatka, Kozoryska, Sokołka. W późniejszym okresie, szczególnie dla kobiet młodszych, stosowano też formant -owa np. Czubowa, Wyrostkowa, Kalitowa. Czasem stosowano także określenia żon pochodzące od imion mężów np. Zośka Wawrzkowa, Adela Stachowa.

Zdarzało się, że do identyfikacji osoby potrzebne były przezwiska, bo często dwie osoby we wsi miały takie same imiona i nazwiska, np. Stanisław Niedziela czy Jan Brzozowski. Dla odróżnienia był więc „Niedziela ze Zgórką” - mieszkający na pagórku i „Niedziela z Dołu” - mieszkający niżej, a jednego z Brzozowskich przezywano „Mófmym/Mówmy” - bo często używał tego słowa¹⁵.

Charakterystyczne było (i jest) we wsi nazewnictwo miejscowe - pól, lasów, pagórków. Występują przede wszystkim nazwy topograficzne związane z położeniem lub rodzajem gleby albo nazwy dzierżawcze pochodzące od nazw osobowych, np.:

- *Brzeźniak* - lasek brzozowy,
- *Borowina / Pole na Borowinie* - rodzaj gleby,
- *Debra / dół* - zadrzewiony wąwóz przy lesie lub mały lasek,
- *Pole pod Figurą* - pole niedaleko drewnianego krzyża,
- *Pole za Wąkopem* - pole w pobliżu Wąkopu, czyli wąwozu,
- *Parośla / Pole pod Parośłą* - pole (i zarośla) przy granicy z Kryniczkami,
- *Pastowień / Pole na Pastowniu* - wzgórze stanowiące niegdyś wspólne pastwisko,
- *Błonie / Wygon* - wspólne pastwisko,
- *Poprzeczna droga* (poprzeczna droga) - droga biegnąca przez pola,

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże.

- *Wielgi (Wielki) Zgórek* - pagórek na początku wsi,
- *Stańków Zgórek* - pagórek na końcu wsi należący kiedyś do Brzozowskiego, którego przezywano Stańko,
- *Dół Kowalskiego* - laszek, wąwóz należący do Kowalskiego,
- *Traczowa Debra* - laszek należący do Tracza,
- *Kielendy* - nazwa lasu,
- *Pole pod Kielendami* - pole pod lasem
- *Bakiukowa Sośninka* - sosnowy las należący kiedyś do Batiuka (Bakiuka),
- *Koszelowizna, Runowizna* - pola należące do rodziny Koszelów, Runów,
- *Kamyki* - kąpielisko na rzece Wolica, piaszczyste i kamieniste dno,
- *Moczydła* - część starej rzeki,
- *Palima* - źródła, (dawniej na wsi noszono z nich wodę).

O „ludziach stamtąd” - opowieści prawie niezmyślane

Czas płynie, mamy wrażenie, że coraz szybciej, a my ciągle w pogoni egzystencjalnej. Nauka, praca, pieniądze, a częściej ich brak, wychowanie dzieci, codzienne problemy... Nie ma czasu, by na chwilę przystanąć, pomyśleć, dostrzec piękno otaczającego nas krajobrazu, zauważyć ludzi. Tak wielu przecież spotykamy na swojej drodze - naszych bliskich, przyjaciół, kolegów, znajomych... a potem oni odjeżdżają lub odchodzą, czasem na zawsze... Zostają strzępki wspomnień, stare fotografie, głos na taśmie, filmy na kasetach i płytach.

W naszym życiu było przecież już tyle różnych zdarzeń, miejsc, postaci, historii... Czasem prostych (z pozoru), mało interesujących, czasem bardzo ciekawych, godnych utrwalenia, zabawnych i smutnych, bo, jak powiedziała Wisława Szymborska: *Życie pisze najbardziej oryginalne, najbardziej komiczne, a jednocześnie najbardziej dramatyczne scenariusze*. Niektóre szybko zapominamy, inne zapadają w pamięć na długo - wzruszają, przerażają, bawią, przypominają...

W drugiej części chciałabym przedstawić różne - mniej lub bardziej realistyczne - opowieści o „ludziach stamtąd”. To historie znane mi z dzieciństwa i młodości, opowiedziane przez

kogoś lub zasłyszane od niektórych (przeważnie najstarszych) mieszkańców Majdanu Krynickiego. Opowieści o tych, którzy żyją lub kiedyś żyli na tej wsi albo w jej pobliżu czy w jakiś sposób byli z Majdanem związani; potem wielu z nich zmieniło miejsce zamieszkania, a inni odeszli na zawsze.

Jest w moich opowieściach trochę fikcji, celowo też zmieniałam niektóre imiona, by nikt z żyjących jeszcze bohaterów lub ich potomków nie poczuł się urażony. Mam nadzieję, że w tych fikcyjnych, ale realistycznych historiach niektórzy czytelnicy odnajdą siebie, swoich bliskich i znajomych z Majdanu Krynickiego lub okolicznych wsi. Przypomną sobie pewne zdarzenia z przeszłości lub dowiedzą czegoś o swoich przodkach.

To tylko sen

Mojej Mamie

Wyraźnie słyszy - *Anielu, Anielu!* - to głos pani Lelejowej. Tak, to na pewno ona! Woła ją, więc musi biec na piętro do swojej kochanej pani. A pan Lelej może znowu da bułkę albo cukierka i będzie z nią żartował. Znowu ją pani woła, a to znaczy, że się nie pogniewała za te życzenia. Do tej pory czuje wstyd. Aż robi się jej gorąco.

Dokładnie nauczyła się wierszyka: *Młoda pszczołka wszystko czuje, a ja pani powinszuję, żeby pani zdrowa była, żeby pani sto lat żyła, a po śmierci w niebie była*. Ciotka Bronia, która pracowała w ochronce, przyniosła kredki i papier, więc Aniela mogła namalować piękną laurkę. Matka pozwoliła włożyć najlepszą (jedną z trzech) sukienkę, zaplotła warkocze i tak świątecznie ubrana, chociaż to nie była niedziela, pobiegła do sąsiadki na piętro, by złożyć pani Marii życzenia imieninowe.

U państwa Lelejów zawsze było cicho i spokojnie - dwoje starszych, samotnych ludzi, czasem tylko przychodziła dziewczyna do pomocy w domu. Pan inżynier mówił, że jak przychodzą dzieci od Helenki - Aniela i jej rodzeństwo - to dom ożywa. A tego dnia było kilka nieznanych osób, więc trochę się przestraszyła, poczuła treść.

- *O, Aniela! No chodź dalej, moja kochana, no, śmiało, co ty tam masz dziecko? Aaa, laurka, o jaka ładna! To pewnie przyszłaś mi powinszować*. Aniela skinęła głową i zaczęła: *Młoda pszczołka*

wszystko czuje, a ja, ja - zapomniała, co było dalej! Pan Lelej, na szczęście przyszedł z pomocą - *pani powinszuję* - odpowiedział cicho. Dalej już pamiętała, onieśmielona mówiła cicho, ale powoli i wyraźnie, tak jak nauczyła ją matka. Jednak przy końcu wierszyka! - *A po śmierci... a po śmierci...* - nie mogła sobie wcale przypomnieć i już zbierało się jej na płacz. Pan inżynier znowu przyszedł z pomocą: - *W piekle była* - podrzucił z łobuzerskim uśmieszkiem - i Aniela powtórzyła za nim! Pamięta głośny śmiech pana Leleja i innych, a potem rozplakała się i uciekła do domu. Taki wstyd! Taka przykrość dla pani Lelejowej. Aż jej się gorąco zrobiło. Czuje, że płoną jej policzki ze wstydu, tak strasznie jej gorąco i wtedy... budzi się.



Moi rodzice Aniela i Jan Czubowie - lata 50.

To gruba pierzyna tak grzeje! Mąż śpi obok przy ścianie, a na drugim łóżku pochrapuje teściowa, Maniuś - młodszy brat jej męża - wierci się niespokojnie na ławie pod piecem. Taki ładny sen - przyśniła się jej kochana pani Lelejowa. Już dawno nie miała takiego snu. Najczęściej Aniela ma złe sny, tak jak złe są wspomnienia: uciekają w nocy od banderowców, jadą długo pociągiem, brakuje jedzenia..., pamięta strach, dużo krwi, trupy pomordowanych...

Kiedy jeszcze mieszkali w Reklincu, pobiegła z innymi dziećmi na drugi koniec wsi i widzia-

ła wielu pomordowanych ludzi - starszych i dzieci. Przypomina sobie, że kiedyś przyszli do nich Ukraińcy i pytali o ojca. Matka powiedziała, że jest na wojnie, a ona tu mieszka tylko z dziećmi i siostrą Bronką. Odeszli, ale matka bała się, że wrócą, spalą dom i ich też zamordują, tak jak wielu znajomych... W pobliżu wymordowali całe polskie wioski, palili domy, mordowali ludzi siekierą, nożem, widłami, palili żywcem...

Pamięta, że wszyscy strasznie się bali. Prawie każdej nocy matka z ciotką pakowały się, a potem brały dzieci - ją, jej brata Józia i małą Marysię i szły spać do stodoły u zaprzyjaźnionej Ukrainki. Oksana od dawna przyjaźniła się z ciotką Bronią, więc ukrywała ich, w tajemnicy przed mężem, którego podobno zmusili, by wstąpił do band UPA.

Aniela siada na łóżku. Przez małe, trochę brudne okienka, zagląda księżyc. Oświetla ubogą izbę - łóżka, duży piec, stół, ławę, dużą szafę. Przy kuchni błyszczą woda w wiadrze. W księżycowej poświacie izba wydaje się ładniejsza i trochę większa. Wstaje cicho, by nie obudzić męża i teściowej. Siada przy kuchni na ławie. Chłopiec coś mamroczę, ale ma mocny sen, na pewno się nie obudzi.

- Boże, jaka tu bieda, kiedy my się dorobimy - myśli - a tam w Reklincu, tyle bogactwa zostało, dom, obora, stodoła, krowy, kury, konie i tyle pola, tyle drewna, desek, bo ojciec miał budować nowy dom. A potem uciekli ze wsi, krótko mieszkali we Lwowie i tam była kochana pani Lelejowa, sąsiadka z ich kamienicy. Podobno niedługo po tym, jak wyjechali ze Lwowa bomba zniszczyła kamienicę, nie wiadomo, czy ktoś ocalał. Później była długa podróż do Polski zatłoczonym pociągiem, siostra Marysia płakała z głodu, bo chleb im się skończył. Aniela przypomina sobie szkołę w Orłowie Drewnianym. Koleżanki wyśmiewały się z jej dziwnego akcentu, tylko przyjaciółka, Janka, u której rodziców wynajmowali kawałek domu zanim powrócił ojciec, nigdy się z niej nie śmiała. Do tej pory się przyjaźnią. Była druhną na jej weselu.

Aniela bardzo chciała dalej się uczyć, gdy skończyła szkołę w Orłowie, mówiła do Janki, że jak by ojciec się zgodził, to poszłaby dalej do szkoły - na nauczycielkę, ale on nawet nie chciał o tym słyszeć:

- Niech się gospodarstwa nauczy albo szyć! A na szkoły to nie ma pieniędzy! W komornym

mieszkamy, a jej się szkół zachciewa! - złościł się.

Anieli wie, że już dzisiaj nie zaśnie. Różne myśli snują się po głowie, dobre i złe wspomnienia, przeważnie złe... Po co ja tu przyszedłam na ten Majdan?! Tutaj taka bieda! A właśnie jej rodzice nowy dom stawiają w Orłowie i też niewiele na razie pomogą. Może kiedyś ją wywianują. Ojciec obiecał, że jak uzbiera pieniędzy, to za kilka lat kupi jej krowę, ale nie teraz. Dobrze, że kupili jej szafę i maszynę „Singer”. Nauczyła się szycia, to może choć parę groszy dorobi.

Och, żeby już było rano! Mogłaby czymś się zająć i nie myśleć, nie wspominać! Jutro, jak znajdzie czas, bo to przecież wiosna i robota w polu, uprzątnie izbę, wybieli podłogę gliną, a w oknach zawiesi firanki. Tak, jak potnie swój ślubny welon, to wystarczy do wszystkich okien! Uszyje ładne firanki rano, bo teraz nie można nikogo budzić i dopiero świta. Jeszcze za ciemno na szycie, a lampy przecież nie zapali, nafta taka droga...

Wielki strach

To wydarzyło się przed wojną, chyba w roku 1935. Pożar rozpoczął się od drewnianej chałupy Tomasza i bardzo szybko rozprzestrzenił się na inne budynki. Wkrótce w ogniu stanęła drewniana obora i stodoła. Zaczęła też płonąć strzecha na chałupie Franciszka, brata Tomasza, a później też dach na oborze sąsiadów.

Zbiegli się ludzie z całej wioski, z kubłami, wiadrami, bosakami. Ciągnęli wodę ze studni, nosili z rowu i ze źródła, polewali... Z trudem wynieśli trochę rzeczy i wyprowadzili krowę z obórki Franciszka. Jednak drewniane zabudowania obu braci płonęły jak pochodnie i zanim konnym wozem „z sikawką” przyjechała straż ze dworu, na ratunek było już za późno. Udało się tylko ugasić niektóre budynki sąsiadów, ale cały dach na oborze się spalił.

Małą, trzyletnią Hanię śpiącą spokojnie w izbie obudziły krzyki: „Majdan się pali! Ratujcie ludzi! Ratujcie! O, Jezu!” Dziewczynka przetarta zaspane oczka i zobaczyła wielki ogień i dym u sąsiadów. Słyszała głośne krzyki, trzaski, odgłos walących się ścian, płacz, jęki... Przerażona zawołała matkę, ale ona nie przyszła, bo, jak wszyscy, pobiegła do pożaru.

W domu nie było nikogo, więc Hania bała się coraz bardziej i płakała coraz głośniej. Gdy matka w końcu wróciła, dziewczynka trzęsła się cała i zanosila płaczem. Matce tylko na chwilę udało się ją uspokoić. Później znowu zaczęła płakać, a gdy do domu wrócił ojciec, dziewczynka krzyczała przerażona, jakby się go bała.

Potem było jeszcze gorzej. Hania nie chciała jeść, ciągle płakała, mdlała. Nie mogła spać, a jak już udało się matce utulić ją do snu, co chwila budziła się z krzykiem. Rodzice próbowali najpierw domowych sposobów - przelewanie jajka przez miotłę, okadzanie święconymi wianuszkami, picie naparu z „przestachu”, ale nic nie pomagało. Dziecku było coraz gorzej, bała się wszystkiego, nie poznawała własnego ojca, nie miała siły chodzić, prawie przestała się odzywać, chociaż wcześniej już dobrze mówiła. Rodzice zawieźli w końcu Hanię do znachora Pałucha, który mieszkał w oddalonej od Majdanu o kilkanaście kilometrów Truszczance. Znachor modlił się długo, wodził wielkim kluczem po ciele dziewczynki, wypowiadał szeptem jakieś „zaklęcia”... Dziewczynka najpierw płakała, później na chwilę straciła przytomność, a na koniec usnęła.

- To dobrze, teraz dziecko będzie długo i mocno spać, a jak się obudzi, dajcie jej jeść i pamiętajcie, by przez dziesięć dni niczego się nie przestraszyła. Pilnujcie dobrze! A potem, przestrasz odejdzie, będzie zdrowa - powiedział znachor do rodziców i przyjął od nich kilka złotych zapłaty.

Hania cały czas spała głębokim snem, nie obudziła się, gdy matka wyniosła ją z domu Pałucha i gdy układali ją wygodnie na wozie, nie obudziła się także przez większą część drogi do domu, chociaż była ona miejscami bardzo wyboista i wozem trzęsło okropnie. Dopiero, gdy zajęchali do Sulmic, do chrzestnego dziewczynki, Hania usiadła na wozie i powiedziała, że chce jeść! Uradowani rodzice dali jej pieczonego pieroga, a żona chrzestnego - kubek mleka, i dziecko, pierwszy raz od kilku dni, zjadło cały posiłek. Wszyscy bardzo się cieszyli, a chrzestny dał jej dwadzieścia groszy, które dziewczynka najpierw pooglądała, a potem... połknęła!

- No tośmy ją wyleczyli! - powiedział zdenerwowany ojciec Hani - a Pałuch kazał nam pilnować. I co teraz?

Ale, na szczęście, nic złego się nie stało, pieniążek „wyszedł” bez problemu, a Hania wyzdrowiała, chociaż i tak nie udało się jej do końca upilnować. Nieraz jeszcze przestraszyła się wielkiego indyka czy gęsi, które chodziły po podwórku przed chatą, ale to już nie był ten „wielki strach”.

Chłop i Żyd

Kupił kiedyś Żyd Hejna nieduże cielę od jednego z gospodarzy w Majdanie Krynickim, włożył je do worka, zarzucił na plecy i ruszył do Izbicy.

Hejna często zachodził na Majdan. Od miejscowych gospodarzy kupował ziemniaki, cebulę, ryby, czasem cielę, kury, kaczki czy zboże. Nieraz zdarzało mu się, że obładowany towarem, z trudem włókł się do domu. Po przejściu sporego kawałka był już bardzo zmęczony, więc zatrzymał się w Orłowie. Chciał trochę odpocząć i kupić jeszcze cebuli, bo w Majdanie długo targował się o cielę i zupełnie zapomniał.



Kopanie ziemniaków we dworze w Orłowie - okres przedwojenny.

Jeden gospodarz z Orłowa w tym czasie młócił żyto w stodole. Walł cepem jak trzeba i dobrze szła mu ta robota. Obok niego, na klepisku spał nieduży biały pies Burek i nie przeszkadzało mu wcale głośnie stukanie cepa. Pies był już stary, trochę ślepy i głuchy, bo długo służył u gospodarza.

Nagle Burek warknął przez sen i wtedy do stodoły wszedł Żyd, ale pies spał dalej, nawet nie zaszczeakał.

- Witajcie, Franciszku, a mogę u was ten worek zostawić? Bo jeszcze muszę do jednej gospodyni zająć po cebulę - zapytał gospodarza.

- A połów tam, pod ścianą - powiedział chłop, nie przerywając roboty.

Młócił jeszcze chwilę, a potem przysiadł na progu, żeby odpocząć i papierosa zakurzyć. Popatrzył w kąt, gdzie leżał żydowski worek i przyszedł mu do głowy kolejny żart - Franciszek znany był z tego, że często robił różne żarty i psoty. Kiedyś poszedł po coś do jednej sąsiadki, ale nie zastał jej, bo kobieta pobiegła „gdzieś na plotki”. Nawet drzwi od chałupy nie zamknęła, a w domu zostawiła straszny bałagan. Franciszek pozbiierał wszystkie brudne wiadra i garnki, ustawił jeden na drugim na środku izby i jeszcze miotłę włożył na wierzch „piramidy”, a potem spokojnie wyszedł, zamknął drzwi i poszedł do domu.

Burek spał ciągle, a gospodarz, kurząc leniwie papierosa i spoglądając na psa, rozmyślał: „Już mój Burek niezdatny do pilnowania zagrody,

ale zaraz mi się przyda”. Potem Franciszek wziął worek, wyjął z niego cielę, wpuścił je do pustej zagrody, a do worka włożył ostrożnie swojego Burka. Pies obudził się na krótko i zaczął wyrwać, ale uspokojony przez gospodarza, wkrótce zasnął, a wtedy chłop delikatnie zawiązał worek i powrócił do młocki.

Nie minęła nawet godzina, gdy zjawił się Hejna. Porozmawiał chwilę z gospodarzem, a potem wziął worek i z niemałym trudem próbował za-

rzucić go sobie na plecy, ale wtedy pies się obudził, zaczął się wyrwać i głośno warczeć. Przerażony Żyd szybko rzucił worek na klepisko i odskoczył na bezpieczną odległość. Tymczasem Burek kręcił się, szczełkał kilka razy i próbował wydostać z worka, ale był on dobrze zawiązany.

- Ajaj, gospodarzu, co to ma być, co to znaczy, czy on się wścik? - krzyczał Żyd, wymachując rękami. - Franciszku, a co tam jest w worku, zobaczcie, no, gospodarzu, cielę, a szceka jak pies, co to jest?! Wścikie czy co?!

- A skąd ja wiem, coś ty kupił na Majdanku, Żydzie, może to i wścikie zwierzę, ja tam się boję zaglądać - odpowiedział chłop.

Hejna lamentował głośno jeszcze chwilę, a Burek tymczasem, szczełkał coraz głośniejsze, aż żona Franciszka przybiegła z podwórka zobaczyć, co się stało.

- To pies, gospodarzu! Na pewno pies, bo szceka! Aj, ja oszukany jestem, ja żem kupił cielę! A gdzie ono jest? - wykrzykiwał Hejna, ostrożnie podchodząc do podskakującego worka. - Ty miałeś mi worka popilnować! To skąd tam wziął się pies?

- A co, ja od pilnowania żydowskich worków jestem?! Coś kupił, to masz, ja tam do twego „handlu” nie zaglądał. To pewnie na Majdanie ci sprzedali psa za cielę! Ja nie mam czasu, muszę młockę skończyć przed południem. Bierz swój worek i ruszaj do domu, a mnie głowy nie zawracaj - zakrzyczał Franciszek z udawanym gniewem i uśmiechnął się nieznacznie do żony. Ta pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Aj, waj, jaki to niedobry człowiek mnie oszukał, aj kara Boża na niego spadnie! - żalił się głośno Żyd. - Aj, oszukali mnie! - chwycił się za głowę i targał brodę.

Franciszek z żoną pośmiali się chwilę z lamentującego Hejny. Potem chłop rozwiązał worek, wypuścił Burka i oddał Żydowi cielę, a gospodyni na zgodę przyniosła dużego pieczonego pieroga i kubek mleka, by mógł posilić się przed drogą do Izbicy.

Żyd nie gniewał się na Franciszka, ale gdy chodził po wsi na handel długo omijał jego gospodarstwo, a z przygody Hejny śmiali się ludzie w Orłowie i w Majdanie.

To moje gruszki!

Pewien gospodarz z Majdanu sprzedał kiedyś Żydowi Szyi, który miał przed wojną sklep w Izbicy, kilka jabłoni i grusz z sadu. Żyd miał zebrać owoce, kiedy już dojrzeją, by potem je sprzedać w miasteczku. Gdy owoce zaczynały dojrzewać, starsi chłopcy ze wsi zakradali się po nie do sadu.

- Oj, gospodarzu, mi kradną owoce z drzewek, co ja od was kupił. Oj, to łobuzy - skarżył się Żyd właścicielowi sadu.

- A to pilnuj, ja ci pilnować nie będę. Cały dzień mam robotę, a w nocy, to muszę się wyspać! - odpowiedział gospodarz. - Ale jakbym ich złapał, tobym złodziejom skórę złoł batem!

Od tej pory Żyd z żoną pilnowali drzewek w dzień i w nocy. Siedzieli albo leżeli w sadzie, gdy było cieplej, a w chłodniejsze dni, a zwłaszcza noce, siedzieli w dużym lochu u gospodarza. Wstawili tam nawet żelazny piecyk, zrobili sobie poślanie ze słomy i szmat, które dała im gospodyni.

Pilnowali sadu na zmianę, ale najczęściej Szyjowa, bo jej mąż przeważnie zajmował się sklepem. Kiedyś, gdy zmęczona pilnowaniem kobieta zasnęła twardo, chłopcy ze wsi zerwali z sadu trochę jabłek i gruszek, jeszcze nie bardzo dojrzałych i ukryli je na górze w sianie, w stodole u Runa.

Pewnego ciepłego niedzielnego popołudnia Runowa chciała trochę odpocząć, więc weszła na siano i zdrzemnęła się chwilę. Później przyszła do niej Żydówka pilnująca sadu, by trochę pogadać i też odpocząć na sianie. Ułożyła się wygodnie obok gospodyni i zaczęła rozmowę:

- Jak to siano ładnie pachnie, gospodyni, aj, jak ładnie!

- A pachnie, w czas zebraliśmy, nie przegniło, bo była pogoda, to pachnie.

- A, na sianie u was to dobrze, a w piwnicy wilgoć i chłodno - poskarżyła się Szyjowa i chciała odwrócić na drugi bok, ale poczuła, że coś ją uwiera. Włożyła rękę głębiej w siano i wyciągnęła gruszkę, a po chwili kolejną.

- Oj, tu są gruszki w sianie - dziwiła się, oglądając owoce - oj, to one tak ładnie pachną!

Przez chwilę wyciągała kolejne owoce i oglądała je, kiwając głową, a potem wykrzyknęła ze złością:

- To moje gruszki, gospodyni! Te, co mi łobuzy z moich drzewek ukradli!

Kobiety przeszukały dokładnie siano i odnalazły jeszcze więcej gruszek i trochę jabłek. Żydówka zabrała swoją własność, a złodzieje pewnie bardzo się zdziwili, że ktoś odkrył ich schowek.

Jabłka i gruszki zebrane w sadzie w Majdanie, sprzedawał potem Szyja w Izbicy.

Kolędnicy

Mojemu Ojcu

Zima w tym roku nie była na razie zbyt mroźna, ale śniegu dużo napadało, jeszcze przed Godnimi Świętami i ciągle kurzyło. Chłopcy siedzieli u Staśka w chałupie i przygotowywali się do kolędowania. Jeden przybijał właśnie róg do gwiazdy. Zrobili ją jeszcze w ubiegłym roku. Do przetaka przybili rogi z deseczek i okleili gwiazdę kolorową bibułą i srebrnym papierem. Z tyłu przyrębowali specjalną korbkę, żeby można było nią obracać. Wysła pięknie, ale się trochę zniszczyła przy kolędowaniu i teraz musieli ją naprawić.

- No, gotowe - powiedział Czesiek - jeszcze tylko by można pazłótkiem trochę pooklejać.

- Zapytamy, może dziewczyny mają, a jak nie to w środę w Izbicy się kupi - odpowiedział Tadzik.

- A jedziecie na targ w środę? - spytał Jaś - bo Heniek mówił, że oni może pojadą. Mówiłeś, prawda?

- Ojciec powiedział, że jak trochę kurzyć przestanie, to może pojedziem. A i Janka się domaga, bo chciała nowe buty kupić na święta.

- Heniek, a wiesz, że Janka i Hela chcą z nami chodzić po kolędzie? Mówiła ci? - zapytał Jaś swojego starszego kolegę.

- Siostra nic jeszcze nie wspominała... A Hela, to która? - spytał, bo przecież znał kilka młodych dziewczyn, które nosiły to imię.

- Ta, co u Antoniaka zaczęła służyć. Ona ładnie śpiewa, bo żem słyszał - odpowiedział Staś.

- No to nich chodzą, będą kolędy śpiewać - zgodził się Heniek. A my jak zwykle, co? Ja będę Królem, Tadzik z gwiazdą, Staś będzie Marszałkiem, Jaś - Żydem, a Czesiek zapowiada, jak w zeszłym roku.

- A pytałem matki, czy da tą ładną kapę na płaszcz dla króla i mówiła, że nam da, tylko, żeby nie zabrudzić - dodał Czesiek - a koronę mamy?

- Mam koronę z zeszłego roku, jeszcze dobra jest... No, to tak, role swoje znamy, Jaś ma najwięcej, to musi sobie powtórzyć i można kolędować - planował Heniek - Powiem Jance, by się dobrze śpiewać wyuczyły. Próbę zrobimy przed świętami, a na Szczepana wyruszamy!

Tak jak w ubiegłym roku, w drugi dzień świąt ruszyli na kolędowanie, ale teraz do chłopców dołączyły też dziewczyny. Na początku przyszlizli do chałupy bogatego gospodarza - Wyrostka - i stanęli w sieni. Zanim weszli, Czesiek, otwierając drzwi do domu, zapytał głośno:

- Gospodarzu, czy przyjmiecie kolędników?

A gdy gospodarz się zgodził, najpierw wszedł Tadzik z gwiazdą, a potem inni i zaśpiewali kolędę „Wśród nocnej ciszy”, a później odbyło się krótkie przedstawienie.

Gdy kolędnicy weszli do izby i śpiewali, Jaś, który był Żydem, czekał w sieni. Potem Król wzywał swojego Marszałka i kazał mu zawezwać Żyda.

- Żydzie, Żydzie, chodź no tu! - wzywał Marszałek.

- Zaraz, zaraz przychodzę, aż kolacji nagotuję, szabas odprawię, to wam się stawię - odpowiadał Żyd.

Marszałek wzywał go ponownie i wtedy Żyd wchodził, przewracał się i jęczał:

- Aj, jakie śliskie u was podłogi, małym nie połamaliśmy ręce i nogi!

Jaś starannie przygotował się do swojej roli, dobrze wyuczył się tekstu. Ubrany był w długi, czarny płaszcz i czarną czapeczkę - jarmułkę. Zrobił sobie długą brodę, a koledzy wypchali mu wielki garb ze słomy.

- Żydzie, Żydzie, powiedz nam nowinę - rozkazywał Staś-Marszałek, a Jaś, naśladując trochę żydowski akcent, mówił:

- Teraz zima, nowin ni ma... Miałem ja pnia-

ki, zjedli mi robaki, a korzenie poszli trzy metry (pokazując) w ziemię!

- Żydzie, powiedz jeszcze nowinę - rozkazał znowu Marszałek.

- Jakeśmy jechali do Chałabuzi, kupili my kobylinkę nidużi. Tak se radzimy, co z nią zrobimy. Jeden mówi: „zabijmy”, drugi mówi: „skórę zderzyjmy”, a trzeci mówi: „ze łba - latarnia, z zadu - piekarnia, z kiszek pończoszki na pańskie nóżki, a z kopyt grzebienie (zwracając się do córki gospodarza) dla mojej pani na wystawienie” (...). Wszystkim domownikom podobało się przedstawienie, śmiali się głośno, a niektórzy klaskali.

Na zakończenie Czesiek złożył gospodarzom życzenia i wszyscy zaśpiewali „Za kolędę dziękujemy”. W tej chacie otrzymali dużo drobnych pieniędzy od gospodarza, a gospodyni dorzuciła jeszcze kilka pieczonych pierogów i nawet garść cukierków. I tak chodzili od domu do domu po całym Majdanie, uzbierali trochę pieniędzy i sporo różnych smakołyków, które Heniek-Król sprawiedliwie podzielił pomiędzy kolędujących.

Następnego dnia, na Świętego Jana, Heniek z Cześkiem i Tadzikiem poszli po rannej mszy do księdza Wojtyny i ofiarowali wszystkie zebrane pieniądze na potrzeby kościoła. Majdan to najbiedniejsza wieś w parafii Orłów, więc kwota zebrana przez kolędników nie była duża, ale przecież „wdowi grosz” to najlepsza ofiara.

Dusza?

Dwóch kawalerów z Majdanu - Jan i Józef - wracało kiedyś późną nocą z randki z Kryniczek. Pora była już późna, gdzieś koło północy, bo zagadali się trochę z dziewczynami i potem jeszcze umawiali z krynickimi kawalerami na kolejną muzykę w niedzielę.

Szli szybko, śnieg skrzypiał im pod nogami, bo styczniowa noc była bardzo mroźna. Dość widno było od śniegu i światła księżyca, a ścieżka dobrze wydeptana, bo ludzie chodzili tędy do kościoła. Mijali właśnie cmentarz i dochodzili już do Majdanu, gdy nagle zobaczyli, że przez pole od wsi biegnie jakieś dziwne białe stworzenie. Przebiegało szybko, w odległości tak z dziesięć metrów od nich i wkrótce skryło się za cmentarnym murem.

- Co to było? Kot, pies, czy co? - zapytał Józef - Jeszczem takiego czegoś nie widział.

- Za długie na kota, a pies to też nie był. Miało może z meter i takie całe białe, wysokie jak kot, ale za długie... Gronostaj też nie, bo większe... Nie, to coś innego, ale co? - zastanawiał się jego kolega.

Obaj poczuli się trochę niepewnie, ale żaden się do tego nie przyznał, a potem przez całą drogę do domu, zastanawiali się nad tym, co widzieli w pobliżu cmentarza.

Gdy po kilku minutach doszli do zabudowań Runa, zauważyli, że mimo późnej pory świeci się u nich lampa i chyba jeszcze jakaś świeca.

- Czego oni świecą w nocy, może stary Tracz pomarł? - zastanawiał się Janek.

- Może być, podobno był już bardzo słaby - dodał Józef. Wkrótce koledzy pożegnali się, bo pora już była późna, a mróz coraz większy, i poszli spać do swoich domów.

Rano dowiedzieli się, że istotnie staruszek, teść Runa, zmarł koło północy.

Potem młodzieńcy i ci wszyscy, którym opowiedzieli swoją przygodę, długo jeszcze zastanawiali się, co to za dziwne stworzenie widzieli wtedy w pobliżu orłowskiego cmentarza.

Diabeł?

Tomasz wyszedł przed dom i przeciągnął się leniwie. Po obfitym śniadaniu czuł się ociężały i jeszcze trochę senny. Zresztą pora była wczesna, dopiero wschodziło słońce. Wczoraj przykazał parobkowi, by przed śniadaniem, obrządził konie i naszykował wóz. Właśnie Michał kończył nosić worki ze zbożem, a z obory słychać było jak żona Marynka pokrzykuje na krowy przy dojeniu.

- No, jak załadujesz, to idź zaraz zaprzęgaj! - rozkazał - Trza nam niedługo jechać, do Izbicy kawał drogi. - Ale, zara jeszcze złapie tego szarego koguta, co gospodyni przykazała wziąć - odpowiedział parobek.

Za chwilę słychać było głośne gdakanie i gęganie w kurniku i spocony parobek wyniósł wielkiego szarpiącego się ptaka.

- A zwiąż mu dobrze nogi i skrzydła, żeby nie uciekł po drodze! - powiedziała gospodyni wychodząca właśnie z obory z wiaderkiem mleka.

Tomasz rozejrzał się po obejściu i wszedł do stajni. Poklepał Gniadego po szyi, zajrzał do kłaczy, a potem do żrebaka. Udał mu się wyjątkowo. Już niedługo trzeba go będzie wiązać przy kłaczy i przyuczać - pomyślał gospodarz. Zresztą wszystko mu się udawało, wiadomo dlaczego - zawsze był pracowity, dbały, oszczędny, tak jak jego ojciec i dziad, odziedziczył po nich ładną gospodarkę i dobrze mu się wiodło, ale czasem ludzie we wsi mówili inaczej...

Podobno u jego dziada, jednego z najbogatszych gospodarzy w Majdanie, diabeł służył i dlatego on miał zawsze najlepsze zbiory we wsi, najładniejsze konie i krowy, ale za to musiał podpisać cyrograf...

Diabeł, za swoją służbę miał też dostać codziennie garnek kaszy jaglanej (koniecznie niesłonej), którą każdego ranka mu gotowano, a gospodarz wynosił na strych. Kiedyś, tak jak dzisiaj Tomasz, gospodarz wybierał się na jarmark do Izbicy. Bardzo się spieszył, bo zasnął trochę i kazał dziewczynie, która u niego służyła, ugotować i zanieść kaszę. Kiedy ta zaniósła kaszę na strych i schodziła po drabinie, ciężki garnek, zleciał za nią z łoskotem i mocno ją poobił. Okazało się, że dziewczyna zapomniała i posoliła kaszę.

A kiedy dziadek Tomasza umierał, podobno diabeł bardzo tłukł się w całym obejściu, a szczególnie na strychu, o mało im chałupy nie rozwalił! A gospodarz męczył się kilka dni i nie mógł skonać. Dopiero, gdy z izby wypędzono modlące się baby i wybito dziurę w suficie - umarł spokojnie, a hałasy na strychu ustały. Takie bajdy słyszał Tomasz od najmłodszych lat i potem. Kiedy był mały, zawsze bał się wchodzić na strych, a i dzisiaj czułby się nieswojo, gdyby po zmroku musiał tam wejść. Zresztą, pamięta też dobrze z dzieciństwa, że czasem dziwne rzeczy działy się w ich obejściu. Słychać było jakiś łomot, wycie wiatru czy „czegoś”, coś tłukło się w stajni czy stodole. Łapali wtedy za widły, pałki, siekiery, co tam było w sieni... Wybiegali z ojcem, braćmi i parobkiem na podwórek, ale nigdy niczego nie widzieli. Czasem tylko konie w stajni, były dziwnie spocone i jakby przestraszone. Do dzisiaj jeszcze parobek, który sypiał na górcie nad oborą, mówił, że „coś się tłukło w stajni” i konie też czasem były dziwnie niespokojne, ale czy to mógł być ciągły „on”?

Tomasz, przeżegnał się szybko, by odpędzić złe myśli. A, to tylko ludzie tak plotą, źli są siedzi opowiadają, że im zawsze diabeł pomagał! To wszystko z zazdrości - pomyślał i krzyknął na żonę:

- Zbieraj się, Marynka, już późno się robi! A Michał zaprzęga, nie będzie długo koni trzymał, bo nie ustoją, Gniady taki niespokojny.

- Już, już tylko się przyodzieję - odpowiedziała mu z izby - a dzieci już gotowe, od rana czekają.

- A potrzebne tam one, tylko głowę będą zawracać na targu - ze złością się Tomasz - niepotrzebnie im obiecał w tamtym tygodniu, że pojedą.

- Niech się chłopaki trochę rozerwią, dawno nigdzie nie byli, tylko co w niedzielę w kościele. Obiecali, że będą grzeczni - odpowiedziała mu żona i już po chwili wyszła z domu gotowa do drogi, a za nią wybiegli synowie.

Chłopcy zaraz weszli na wóz, chociaż młodszemu trzeba było trochę pomóc. Gospodarz usiadł z przodu wozu, chwycił lejce od parobka trzymającego konie, a gospodyni usiadła obok i - jak kiedyś jego dziad i ojciec - pojechali do Izbicy na jarmark.

Barbara Hać

Bibliografia:

1. B. Czuba, *Antroponimia wsi Stryków, Kryniczki i Majdan Krynicki w woj. zamojskim*, Praca magisterska, UMCS, Lublin 1989.
2. J. Niedźwiedz, *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003.
3. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, T. IV., Warszawa 1880-1914.
4. *Sprawozdająca książka lubelskiej guberni izdana lublińskiej typografii*, Lublin 1905.
5. E. Zając, *Zarys dziejów wsi Tarzymiechy do 1944 roku*, Sanok 2005.
6. I. Rolska-Boruch (opr.), *Z przeszłości kulturowej Lubelszczyzny*, Lublin 2002.
7. J. Żelisko, *Nazwy własne i terenowe miejscowości z terenu gminy Izbica w województwie zamojskim*, Praca magisterska, UMCS, Lublin 1981.
8. Strona internetowa - <http://pl.wikipedia.org>.
9. Fotografie archiwalne udostępnione przez p. Edwarda Romańczuka.
10. Fotografie archiwalne ze zbiorów rodzinnych i aktualnie wykonane przez autorkę i członków jej rodziny.

Własności Szpitala S. Ducha w Krasnymstawie

„Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego”,
Nr 55, Warszawa, 25 II/8 III 1844.

(N. I) 1074). Rada Szczegółowa, Opiekuńcza Zakładów Dobroczynnych Powiatu Krasnostawskiego. Podaje do publicznej wiadomości, iż w d. 14 (26) Marca i dni następnych tegoż miesiąca 1844 od godziny dziewiątej z rana: poczynając, na posiedzeniu Rady Szczegółowej Opiekuńczej w mieście Krasnymstawie w Powiecie Krasnostawskim Guberni Lubelskiej, w domu po Stycznińskich zwanym, *in plus* odbywać się będzie licytacja głośna na wydzierżawienie, dwunastoletnie poczynając od dnia 20 Maja (1 Czerwca) 1844 r. realności poniżej wyrażonych do własności Szpitala S. Ducha w Krasnymstawie należących i w ograniczeniu tegoż miasta będących, jako to:

a) Gruntu ornego z ogrodem i łąką na przedmieściu Zastawiu leżącego, poczynającego się od rzeki Małodumiejskiej v. Tuligłowskiej, kończącego się w granicy wsi Surekowa, leżącego między miedzami gruntu folwarku Tuligłowskiego, szerokiego łokci 126 miary nowopolskiej, oraz chałupy drewnianej długiej łokci 18, szerokiej łokci 9, przez Józefa Zajączkowskiego dzierżawionych.

b) Gruntu z ogrodem na przedmieściu Krakowskim, czyli bardziej mówiąc na Zażółkwi za Rońskim między miedzami Macieja Osiny i gruntu Świętoduskiego leżącego, przez Andrzeja Czernieja używanego, poczynającego się od dróżki idącej z przedmieścia na Namule i gruntu folwarku Rońsk, a ciągnącego się do rzeki Piskornicy.

c) Gruntu z ogrodem i domem drewnianym tamże wystawionym przez Malinowskiego, obecnie przez Andrzeja Korczyńskiego dzierżawionego, także na Krakowskim przedmieściu, czyli na Zażółkwi za Rońskim między miedzami Andrzeja Czernieja i wygonu do Namula ciągnącego się leżącego, poczynającego się od gruntu folwarku Rońsk, a kończącego się u rzeki Piskornicy (na tym gruncie są zarośle, których dzierżawca podług warunków strzec będzie obowiązany).

d) Gruntu *obszarkiem* zwanego na przedmieściu Zakręciu między miedzami z jednej strony gruntu Wojciecha Rosieckiego, a z drugiej Stanisława Parysiewicza leżącego, klinem zchodzącego przez tegoż Wojciecha Rosieckiego dzierżawionego, poczynającego się od stodoły jego, a kończącego się, u drogi *średnią* zwanej.

e) Gruntu jednostajowego na tymże przedmieściu Zakręciu między miedzami, z jednej Antoniego Mazurkiewicza, a z drugiej gruntu Xięży Augustyanów Krasnostawskich leżącego, przez Wojciecha Rusieckiego dzierżawionego, poczynającego się od drogi Lubelskiej, kończącego się u gruntu Xięży Augustyanów Krasnostawskich.

f) Gruntu *ogrodem* zwanego, stając jedną długiego, na przedmieściu Zakręciu między miedzami cechów krawieckiego i kuśnierskiego leżącego, poczynającego się od starego gościńca Lubelskiego, ciągnącego się do gruntu Xięży Augustyanów, 23 zagony szerokiego, dziś przez Antoniego Błazejewskiego trzymanego.

g) Ogrodu na nowém mieście leżącego, poczynającego się od ogrodu Nabywców od SS. Stanisława Bossakiewicza, a ciągnącego się do drogi z Zakręcia do miasta idącej, dwoje staj długiego, szerokiego w staju pierwszym zagonów 15, między miedzami Sawickiego SS. Szymańskiego leżącego, w staju, drogim zagonów 17, między miedzami nabywców od SS Bossakiewiczów i Andrzeja Kicińskiego znajdującego się, dziś przez Stankiewicza Aptekarza trzymanego.

h) Ogrodu na Zakręciu będącego, przez Jana Koreckiego używanego, poczynającego się od miedzy, Franciszka Domańskiego ciągnącego się do gruntu Stanisława Parysiewicza, leżącego między miedzami Stanisława Zwolińskiego i Maryanny Tchorzewskiej; szerokiego łokci 21 miary nowopolskiej.

i) Ogrodu z dwóch placów składającego się na starej grobli między ulicą, Szlechtuzem, rzeką Wieprzem i własnością Antoniego Myszkowskiego leżącego, oraz domu drewnianego starego, co do dachu zawalonego (którego czynsz na reperacją obróconym będzie).

Przystępujący do licytacji obowiązany jest złożyć na vadium gotowizną: ad a) rs. 10 k. 50; ad b) rs. 7 k. 50; ad c) rs. 10 k. 50; ad d) et e) rs. 7; ad f) rs 3; ad g) rs. 5; ad h) rs. 1 k. 50; ad i) rs 7 i od tych kwot razem rs. 68 czyniących licytacja zaczynać się będzie, wydzierżawienie powyższych realności poszczególnie nastąpi, zaś przejrzenie warunków licytacyjnych; w Radzie Powiatowej Opiekuńczej lub u Członka tejże Zacharyasza Hardziejowskiego w mieście Krasnymstawie będących, odtąd każdego dnia nastąpić może.

Krasnostaw, dnia 17 (29) Lutego 1844 r.
W Zastępstwie Opiekuna, Prezydujący, Zagrobski.
X. Bojarski, Członek Sekr. Rady
Opracował dr Kazimierz Stolecki

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Rzeźba anioła z Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie



W poprzednich numerach „Nestora” przedstawiłam dwie realizacje przypisywane warsztatowi Karola Burzyńskiego z terenu obecnego powiatu krasnostawskiego. Były to figura św. Jana Nepomucena usytuowana obecnie w kapliczce w Jaślikowie, a pierwotnie przeznaczona prawdopodobnie do umieszczenia w ołtarzu, oraz okazały chór kościoła św. Franciszka Ksawerego. Jeszcze jedna figura przypisywana warsztatowi Burzyńskiego znajduje się w salach magazynowych Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie¹.

Jest to drewniana rzeźba anioła, ze śladowymi pozostałościami polichromii. Figurę znaleziono po 2000 roku w pobliżu kościoła pojezuickiego i przeniesiono w obecne miejsce. Rzeźba jest w nie najlepszym stanie. Widoczne są liczne ślady ubytków, zwłaszcza w partiach twarzy. Postaci brak rąk. Jej stan może sugerować, że przez dłuższy czas pozostawała nieekspozowana, przechowywana we wtórnym miejscu.

Rzeźba ukazuje anioła w pozycji prawie że leżącej, wspartego na kolanie, ubranego w długie szaty, uformowane w płaskie, ostro załamujące się tafle. Szata opada z jednego ramienia, uwidaczniając fragment klatki piersiowej. Zbrylona jakby, osuwa się w dół, odsłaniając jedną nogę niżej kolana, spiętrza się z tyłu. Twarz jest potraktowana nieco sumarycznie: kwadratowa o szerokim nosie i podkreślonej linii brwi i głębokich oczodołach. Posiada rysy typowe, jakie nadawał swoim rzeźbom Michał Wurtzer młodszy i za jego pracę można tę figurę uznać. Charakterystyczny jest wnikliwszy modelunek włosów z wyodrębnionymi gdzieś niedzie kosmykami, przypominającymi ornament rocaille. Układ figury - leżącej, akomodującej ku środkowemu przedstawieniu, w

geście adoracji wskazuje, że jest to rzeźba ołtarzowa, być może wykonana do umieszczenia w jego zwieńczeniu.

Mając na uwadze, że figura została znaleziona na terenie Krasnegostawu, można założyć, że pochodzi z wyposażenia jednego z kościołów w tym mieście. Być może pierwotnie była częścią większego zespołu wykonywanego z przeznaczeniem do umieszczenia w kościele Augustianów w Krasnymstawie. Wiadomo, że kościół otrzymał nowe wyposażenie pod koniec lat 60. XVIII wieku². Jest to jednak tylko przesłanka, której brak potwierdzeń w źródłach.

Zaprezentowane obiekty z warsztatu Burzyńskiego z terenu powiatu krasnostawskiego są z pewnością jedynie pozostałością o wiele większych założeń. Rzeźba z Jaślikowa była wykonana z przeznaczeniem do umieszczenia w ołtarzu, podobnie figura anioła z krasnostawskiego muzeum.

Można przypuszczać, że Karol Burzyński pozostawił na tym terenie więcej realizacji, ale w ciągu prawie trzech stuleci uległy one zniszczeniu lub - tak jak chór w Krasnymstawie - przemieszczeniu.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska



Muzeum Regionalne w Krasnymstawie, anioł, warsztat Karola Burzyńskiego (Michał Wurtzer młodszy) ?, lata 60-70. XVIII w., fot. A. Szykuła-Żygawska, 2010 r.

¹ Tekst jest fragmentem książki *Od Karola Burzyńskiego do Michała Wurtzera młodszego Warsztat rzeźbiarski 2. poł. XVIII wieku w Ordynacji Zamojskiej*, Lublin 2012.

² Por. K. Stolecki, *Krasnostaw. Rys historyczny*, Puławy 2008, ss. 169 i 239.

Kazimierz Stołecki

Powiat krasnostawski na
łamach „Kurjera Warszawskiego”
Część I, lata 1821-1846



Opracowanie ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. (Pominięto wiadomości opisane w „Gazecie Warszawskiej”, a wydrukowane już w „Nestorze”).

1823, nr 36, 11 II. Podług listu z Krasnegostawu, Miasto to od lat kilku wzniosło się znacznie, przybyło kilka pięknych Domów i zwiększyła się Ludność. W Roku zeszłym liczni zjeżdżali się Obywatele z okolic na Karnawał, w nowej porządnie i ozdobnie wybudowanej sali bywały Kassyna, na których bawiono się wesoło. Tej zimy zamiast Kassyna jest Teatr mający tytuł Lubowników, iż zdoła się utrzymić. Aktorowie, gdyby się lepiej ról uczyli, zyskiwaliby zasłużeńsze okłaski, z pomiędzy nich chwałą szczególniej Panów Nowakowskiego i Ręczyńskiego.

Nr 20.

Wtorek.

KURJER WARSZAWSKI.

Wspomnienia.

Kraśnicki Ignacy: wydanie powtorne
monochromacji 1788

D. 23 Stycznia.

1821, nr 20, 23 I. Przyjechał do Warszawy: Dwernicki Pułkownik z Krasnostawu. *** **1821, nr 26, 30 I.** Wyjechał z Warszawy: Dwernicki Pułkownik do Krasnostawu.

1821, nr 45, 21 II. Wyjechał z Warszawy do Krasnostawu: Wirtemberg Adam Xiążę Jenerał.

1821, nr 206, 29 VIII. Przyjechał do Warszawy: Kicki Kasz: Senator, z Krasn:.

1821, nr 256, 27 X. Dnia 18 t: m: Odbył się w Surhowie Obwodzie Krasnostawskim Benedykcja i przeprowadzenie Obrazu Cudownego Ś. Łukasza, do nowego Kościoła wymurowanego własnym kosztem przez JW. Pawła Cieszkowskiego Posła Pow: Krasnostawskiego i dziedzica tej włości. Kościół ten nie tylko gustownej Architektury i pięknego swego położenia, ale nawet przez dwa obrazy wielkie malowane przez Montego malarza z Włoch przez tegoż dziedzica wywiezionego, z których jeden wyrażający nawrócenie Ś. Pawła, zdobią nasze okolicę. Duchowieństwo w znacznej liczbie, bo 32 xięży wynoszącej, i do 5000 ludu rozmaitego stanu zebranego, przy najpiękniejszej pogodzie, uświetniło ten dzień pamiętny w naszej okolicy.

1822, nr 49, 26 II. Przyjechał do Warszawy. Bielow Baron Adiutant z Krasnego Stawu.

1822, nr 115, 14 V. Przyjechał do Warszawy. Cieszkowski Paweł Posel z Krasnostawu.

1823, nr 9, 11 I. Przyjechał do Warszawy. Cieszkowski Posel z Krasnostawskiego.

1823, nr 167, 15 VII. D. 28 z: m: w Krasnymstawie zszedł z tego świata ś. p. JW. Tomasz Deboli b. Prezes Rady Dep: Lubels: Kawaler Ord: Ś. Stanisława I klasy. Zaczyn Urzędnik, Obywatel, Sąsiad, był wzorem godnym naśladowania. Żal powszechny świadczy, ile był wielbionym.

1824, nr 161, 08 VII. Osoba udoskonalała w językach, polskim, łacińskim, niemieckim i francuzkim, potrzebną jest na prowincją, w okolicę Krasnego Stawu do pełnienia obowiązków Guwernera.

1824, nr 171, 19 VII. Przyjechał do Warszawy. Poletyło Aloizy Hrabia z Krasnostawu. *** **1824, nr 220, 14 IX.** Przyjechał do Warszawy. Poletyło Aloizy Hrabia z Krasnostawu.

1825, nr 76, 29 III. Jeden z Obywateli Warszawskich znalazł w papierach zostawionych po swym Ojcu, list pisany za panowania Króla Jana III, i przesłał go iako stosowny do dnia dzisiejszego *Z Krasnego stawu die 2 Aprilis Anno 1687. Wiem miła Jaguleńku, że teraz mozolisz się nad pieczywem, a że rok temu widziałem iakęś się ambarasowała, a ia anni currenti na Święta nie będę w Warszawie, przeto cię bardzo obliguję, abyś przy pieczeniu Placków na Wielkanoc nie była takiey cholery iak to bywało in illo tempore. Jeśli dobra Gospodyni chce, aby iei pieczywo było i smakowite i chędogie i piękne, tedy niech wy-*

pędzi wszelaką cholerę a będzie wesolą, bo pewno złoŹnicy nie uda się pieczywo. Całuję wszystkie twoje piękności i ściskam Jendrulka i Basię.

1825, nr 239, 08 X. Przyjechał do Warszawy Suchodolski Jan Hra: z Krasnostawskiego.

1825, nr 281, 26 XI. Z Krasnegostawu. Od dwóch miesięcy mamy tu Teatr, który dotkliwą stratę poniósł przez zgon Pana Kochanowskiego. W tych dniach na dochód pozostałej po nim Wdowy daną będzie Komedja *Soliman II, czyli trzy Sułtanki*. W zeszłą niedzielę, w Komedji *Ulan*, Pan Wąsowicz dawniej Aktor z teatru Warszawskiego w roli Wójta, którą grał wybornie, zadowolnił zupełnie Spektatorów i po skończonej sztuce wywołaniem został zaszczycony. Pani Baurowa szczególnie w rolach młodych, niewinnych Panienek, zawsze zasłużone oklaski odbiera.

1826, nr 4, 05 I. Przyjechał do Warszawy. Poletyło Jan Hr: z Krasnostaw:.

1826, nr 39, 14 II. Jeden z Obywateli przed kilku laty przeieżdżając przez Krasnystaw, obdarzył iałmużną żebrzącą starą niewiastę, a gdy ta dziękowała mu, zapytał wiele ma lat? 88. Tak iesteś stara a możesz jeszcze chodzić po żebraniu? „Ah łaskawy Panie, mój Ojciec miał lat 104 a jeszcze chodził, tylko z tą różnicą, że chodził nie tak iak ia, która muszę wzywać liłości. „Ktoż był wasz Ojciec?” Tu Staruszka wydobyła z zanadru kilka gałganków, odwinęła ie i ukazała papier, na którym ledwo iuż mogące być czytane znajdowały się wyrazy „Daie niniejsze *testimonium* Mateuszowi Strzałce, który u mnie służył za Szafarza *ad ann*: 1755. Był zawsze trzeźwy, uratował mnie na Sejmikach 2 razy, iako *exemplum boni ordin*: przysporzył mi maiątku bardziej niż sam sobie. Nie sługa *sed amicus*; A gdyć teraz upodobało się Bogu, że mi odjęto fortunę i że nie ma do czego użyć Szafarza, uwalniam kochanego i pocziwego Mateusza Strzałkę i Jmość Panom iego uczciwość rekomenduję. *Datum* w Łucku d. 11 *febru: anno* 1755. Andreas Zalewski mm:p:. Otoż to taki był mój Ojciec, rzekła Staruszka, a przecież ia muszę żebrać, bo ten Szafarz rozszafował wszystko dla biednych tak, że po śmierci dla mnie ułomnej kaleki nic nie zostało. Słychać, że tenże Obywatel, wziął do swego domu starą córkę pocziwego Mateusza, i przyrzekł dawać iej wygody do zgonu.

1826, nr 55, 05 III. JO. Xiążę Namiestnik Królewski mianować raczył JPana (Henryka) Debolego, Kommissarza Delegowanego do Obwodu Krasnostawskiego, Prezesem Kommissji Woiewó: Sandomierskiego.

1826, nr 60, 11 III. Przyjechał do Warszawy (Henryk) Deboli Prezes K. S. z Krasnostawu.

1826, nr 91, 17 IV. Z Krasnegostawu, w Dniu 10 Kwietnia r. b. odbył się w tem mieście Sejmik Szlachecki Ptu Krasnostawskiego pod przewodnictwem Marszałka JW. Pawła Cieszkowskiego, na którym obrany został na Posła JW. Ignacy Bielski Dziedzic; Dóbr Uhra, zaś na Radców Woiewódz: WW. Teodor Darowski Dziedzic Dóbr Pilaszkowic i Joachim Wasiutyński Dziedzic części Maszowa.

1826, nr 99, 27 IV. Z Krasnegostawu. W Dniu 14 Kwiet: r. b. odbyło się wtem mieście Zgromadzenie Polityczne okręgu Krasnostawskiego, pod przewodnictwem zastępującego Marszałka JW. Antoniego Sniczewskiego, Sędziego Pokoiu Ptu Krasno:, na którym Radcą Woiewódzkim W. Adam Siedliski Dziedzic dóbr Gardzienic, obranym został.

1826, nr 259, 31 X. Przyjechał do Warszawy. Suchodolski Jan Hrabia z Krasnostawskiego.

1826, nr 283, 28 XI. Z Krasnegostawu. Na dniu 15 m.z. r.b. rozpoczęty był Jubileusz parafji krasnostawskiej ukończony na dniu 29 t. m. Wszystkie Stany i parafjanie tutejsi obchodzili, przy confirmacji Pasterza dyecejalnego, JW. Biskupa Dziecielskiego i przy ciągłych pracach wymownych kapłanów. Napelniona była świątynia od rana do nocy, przeszło 300 lat katedralna a dziś parafjalna.

1826, nr 296, 14 XII. Loteria. W dniu 12 b. m. znaczniejsze wygrane padły na następujące Nra. Zło: **2.000**. Nr 10,745 u Stelmaszewicza w Krasnostawie.

1827, nr 170, 27 IV. Szarada. Pierwsze czasem na wodzie. A wodą jest trzecie. Drugie miłe i straszne przedstawiają zmiany. W nich pan z nędzarzem może być zrównany. Wszystko znajdziecie Między miastami w naszym narodzie. (=Krasnystaw).

1827, nr 255, 23 IX. Przyjechał do Warszawy. Cieszkowski Paweł Poseł z Krasnegostawu.

1827, nr 308, 16 XI. Kom. Rządowa Sprawiedliwości mianowała w dniu 8 m.b. Reientem

№¹⁷⁰ I 70

D. 27. Czerwca.

ŚRODA.

ROK 1827.

KURJER

Warszawski

WSPOMNIENIA.

*Akces ziem Prus-
kich do Konfe: Je-
neral: 1764.*

Powiatu Krasnostawskiego Stanisława Kostkę Bossakiewicza Obrońcę przy Sądzie Pokoju tegoż Powiatu.

1827, nr 348, 28 XII. Od 3 dni ciągle odwilż, a często deszcz. Dnia 25 b. m. w wielu miejscach, a szczególnie w okolicach Krasnegostawu znowu śnieg spadł w bardzo znacznej ilości.

1828, nr 14, 15 I. Nowo-mianowani Sędziowie Pokoju w Województwie Lubelskiem. Powiat Krasnostawski: Bogusław Kretowicz, Antoni Swierzawski i Franciszek Ciesielski.

1828, nr 39, 10 II. D. 4 b. m. na Sejmiku Powiatu Krasnostawskiego pod łaską JW. Piotra Pęczkowskiego, obrani Radcami Wojewódzkimi WW. Joachim Wasiutyński Dziedzic Maszowa i Michał Kunsztetter, Dziedzic wsi Wielobyczy.

1828, nr 46, 17 II. Dnia 8 b. m. przeżywszy lat 78 rozstał się z tym światem JW. Franciszek Kunicki, oddawna Podkomorzy Chełmski, Orderów Orła białego i Ś. Stanisława Kawaler. Znane jego zasługi w ojczyźnie, której poświęcając się, odbył chlubnie po 3 kroć urząd Deputata na Trybunał Koronny. Był on dawniej Regimentarzem Ziemi Chełmskiej i Powiatu Krasnostawskiego, Posłem tejże Ziemi na 5ciu Sejmach, Prezesem Komisji Cywilno-Wojskowej. Z dawnej i znanej w Polsce pochodzący familii, umiał usługami dla kraie pozyskać zaufanie panującego naówczas Króla Stanisława Augusta, nie korzystał z jego łaski, znacznie nadweryżywszy swój majątek, w przychylnem dla ojczyzny sercu, dostateczną i miłą znajdując nagrodę. Szanowany i kochany od osób, od których z bliska był znanym, po długich cierpieniach, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, zasnął spokojnie w Bogu, unosząc z sobą żal Familji i Przyjaciół. Zwłoki jego pochowane zostały w grobie familijnym, w Chełmie w Kościele OO. Reformatów.

1828, nr 92, 04 IV. Sąd Sprawiedliwości Kryminalnej Województw Lubelskiego i Podlaskie-

go. Wawrzeńca S., włościanina ze wsi Surhowa Powiatu i Obwodu Krasnostaw: o zbrodnią podpalenia i 2 kradzieże gwałtowne zbrodniowe, prawnie przekonanego w moc Art: 2 Prawa Sejmowego z d. 13 Czer: 1825 roku, niemniej Art: 50 i 56 Kodexu Kryminal: Polskiego, na karę więzienia warownego przez całe życie i chłostanie 3krotne na miejscu dopełnionej zbrodni, za każdą razą po różg 30 w ratach miesięcznych skazuje, i do wynagrodzenia zrządzonych szkód zobowiązuje. W zarzucie kradzieży Janowi P. zrządzonej, wyprowadzone Inkwizycje z Wawrzeńcem S. dla braku prawnych dowodów przerywa, a koszta procesu z powodu ubóstwa osądzzonego umarza. Działo się w Lublinie dnia 14 Lipca 1827 r. Strzelecki Sędzia Prezy: Grodzicki Zast. Pisarza.

1829, nr 132, 17 V. W Orchowcu pod Krasnymstawem iest do przedania Trzoda Owiec, z Matek Tryków Hrabi Miroszewskiego z Zagórza i z Tryków Petrego z pod Wiednia dochowanych.

1829, nr 270, 09 X. Kommissja Województwa Lubelskiego. W wykonaniu Rozporządzenia Kommissii Rządowej Przychodów i Skarbu, z dnia 19 Sierpnia r. b. W dniu 25 Listopada r. b. o godzinie 9tej zrana Odbywać Się będzie w Biórze Kommissji Wojewódzkiej w Sali Sessjonalnej Publiczna Licytacja, na sprzedaż Wsi Separatnej Rządowej Stężycy w Obwodzie Krasnostawskim położonej, której przestrzeń wynosi w ogóle 41 Włók, 2 Morgi, 225 prętów miary nowo Polskiej. Licytacja zaczynać się będzie od Summy złotych 48,797 gr: 26 w srebrze.

1829, nr 350, 31 XII. Mianowani Sędziami Pokoju. Do Ptu Krasnostawskiego, Bogu: Kretowicz, Anto: Swieżawski, Mich: Kunsztetter; do P. Chełmskiego, Franci: Smorczewski, Aloj: Hr: Poletyło, Jan Hra: Suchodolski.

1830, nr 42, 13 II. W d. 8 b. m. na Sejmiku Ptu Krasnostawskiego obrani Radcami Woje: W.W. Bogusław Kretowicz i Antoni Wierzbicki.

1830, nr 45, 16 II. D. 11 b. m. na Zgromadzeniu Polity: Okręgu Krasnostawskiego, obrany Radcą Obyw: W. Fran: Ciesielski.

1830, nr 49, 20 II. Kommissja Woiewództwa Lubelskiego. W Wykonaniu rozporządzenia Kommissji R. P. i S. z d. 6 Stycznia r.b. Nr 62,398 i 12,260, gruntującego się na Dekrecie N. Pana w Odessie, pod 19 Sierpnia 1828 r. zapadłego, podaie do publicznej wiadomości, iż w dniu 3 Kwietnia r.b. o godz: 9 z rana odbywać się będzie w Biórze Kommissji Woiewódzkiej w Sali Sessjonalnej publiczna licytacja na sprzedaż Folwarku Rządowego w Gielczwi, w Obwodzie Krasnostawskim położonego, którego przestrzeń wynosi w ogóle 31 włók, 13 morgów, 46 prętów, miary nowo-polskiej. Licytacja zaczynać się będzie od Summy złp: 19,135 gr: 10, w Srebrze.

1830, nr 191, 19 VII. Doniesionem już było o Koniu rzadkiej piękności, cenionym kilkadziesiąt tysięcy; onegdaj z litografii szkolnej wyszła piękna rycina *in foljo* wyobrażająca tegoż Konia. Podpis jest następujący: „Anase, Ogier gniady 5 stop, cali 6 wysoki, urodzony w Surhowie, Obw: Krasnostaw: d. 15 Marca 1825, w Stadzie Pawła Cieszkowskiego (Deputowanego Okr: Krasn:) po ogierze Arabskim Angielskim zwanym „Luby” i po Kłaczy pochodzącej po oryginalnie Egipskim ogierze zwanym „Nokuska”. W głębi ryciny są wyobrażone stajnie JW. Cieszkowskiego.

1830, nr 264, 02 X. Idąc przyjętym zwyczajem i wiedziony popędem prawdziwej wdzięczności, miło mi wynurzyć publiczne, podziękowanie W. (Janowi) Koprzywie Doktorowi Obwodu Krasnostawskiego, którego talenta, gorliwość i niezmordowane staranie przyniosły nader wielką pociechę na łono stroskanej Rodziny przez wykurowanie Żony i Syna mego z nader niebezpiecznej choroby nerwowej febry i czarnej żółtaczk. Tegoż rodzaju uczuciem wdzięczności przeięci również zostają wielu Obywateli Ptu Krasnostawskiego dla Szanownego Doktora Koprzywy, którego cnoty i talenta od lat 20tu kilku ciągle troskliwie czuwają nad zdrowiem Mieszkańców tychże okolic. Michał Kunstetter.

1831, nr 74, 16 III. Jenerał Dwernicki Dowódca oddzielnego korpusu na przysłany sobie od Towarzystwa Patryotycznego po zwycięztwie pod Serocznym i Nową Wsią adres udzielił następującą odpowiedź: *Do Towarzystwa Patryotycznego Warszawskiego. Pismo Towarzystwa przyjąłem z wdzięcznością, będąc*

przekonany o Jego czystym patryotyzmie i chwalebnych dla narodu chęciach. Pochwałę waszą mam za pochwałę narodu i Wszelkich dołożę starań, abym przez dopełnienie powinności i wykonanie najszczerzych moich chęci przyłożenie się do wywalczenia niepodległości ojczyzny, zyskał zupełne zadowolenie Wasze. Krasnostaw d. 9. Marca 1831 r.

1831, nr 75, 17 III. Szczegóły o Korpusie Jenerała Dwernickiego. Podczas spisu rzeczy w Krasnymstawie będących własnością Xcia Wirtemberskiego, które na rzecz zarbowanych na rozkaz tegoż Xcia włościan Puławskich, spieniężone być miały, żołnierze Polscy dobrowolnie podwajali straż przy domu i piwnicy, gdzie się znajdowały zachowane też rzeczy, mówiąc, iż chcą, aby najmniejsza rzecz uronioną nie była która należy do ulżenia losu nieszczęśliwych współbraci. Jednego dnia w marcu, bataljony sekuriujące armaty musiały iść ściśle bez wymiiania ogromnego błota; kilku żołnierzy, którym trzewiki w błocie grzęzły, zdjawszy je z nóg nieśli je w rękę. Na zapytanie swego Officera, dla czego to czynią? i na oświadczenie, że ieżeli pogubią trzewiki to im każą dać inne z zapasowych, gdyż nogi ich więcej szanowane być winny iak trzewiki; kilku z nich odpowiedziało: „prawda, że nóg szkoda, ale gdy kraj teraz nie bogaty, skarb szanować potrzeba”. Te drobne okoliczności przekonują, o karności, porządku i duchu dobrym, Jakie obok waleczności, korpus męznego Dwernickiego cechują. *** Wyjątki z listu Xiędza A. K. Puławskiego Piiara z oddziału Partyzantów przy Korpusie Jenerała Dwernickiego pisany do J.N.J. z Krasnostawu d. 9 b. m. „Przyjacielu! Nie uwierzysz iak się mam za szczęśliwego, iak się z tego pysznie, że się nasz oddział przyłączył do korpusu Dwernickiego. Wielkie było iego powołanie i dopełnił czego tylko po nim wymagać mogła Ojczyzna. Zwycięztwem pod Serocznym pomieślał szyki nieprzyaciela i odjął mu odwagę; zwycięztwem pod Nową wsią oczyścił lasy i brzeg Wisły. Stanąwszy na Prawym iej brzegu w 2ch walkach pod Puławami i Kurowem tak przeraził nieprzyaciela, że pod Lublinem czekać na nas nie śmiał. Nie liczę zabranych Armat, zabitych lub pojmanych Rossjan, ważniejsze nasz Korpus przyniósł Narodowi korzyści. Zasłonił najslabiej Strzeżoną stronę Warszawy”.

1831, nr 101, 14 IV. Co się zaś tycze korpusu Jenerała Dwernickiego przez nieprzyaciela na

KURJER WARSZAWSKI**D. 16. Marca.****ŚRODA.****ROK 1831.****N^o 74.****WSPOMNIENIA.****Odejście znacznej części Francuzów z Warszawy 1807.**

15.000 podanego, cały świat zna jego siłę. Wiadomo, że korpus ten zaledwo będący w zarodzie swojej formacji pospieszył pod Stoczek, gdzie Jenerała Gejsmera zwyciężył i dopiero sobie na nim zdobył artyllerię, którą jest dzisiaj zaopatrzony. Po tem zwycięstwie wrócił na lewy brzeg Wisły wyrugować Krejca z Woiewództwa Sandomierskiego i w marszach kończył swoją formacją. Porażką Krejca pod Nową Wsią oswobodził lewy brzeg Wisły. Należało odciągnąć z pod Pragi część sił nieprzyjacielskich. Do tego przeznaczonym został Jenerał Dwernicki. Maiąc już utorowaną drogę dobytciem Puław przez Pułkownika Łagowskiego przeszedł tam Wisłę, uderzył znowu na Krejca, pobił go pod Kurowem i z Lublina wypędził. Zatrwożony powodzeniami Jenerała Dwernickiego na swoim lewym skrzydle, Wódz nieprzyjacielski wyprawił znaczną część sił swoich pod dowództwem Szefa Sztabu Jenerała Tell przeciw niemu, i spełnił tym sposobem pierwszy cel, jaki zamierzała wyprawa Jenerała Dwernickiego. Ale ten ostatni nie mógł czekać w okolicach Lublina na przybycie tak przewyższającego nieprzyjaciela. Stosownie przeto do drugiego przeznaczenia swojego udał się z całym swoim korpusem na Krasnystaw ku Zamościowi, w celu prowadzenia wojny pod zabezpieczeniem tej twierdzy i nawzajem ją zabezpieczając.

1831, nr 281, 17 X. Dyrekcja Jeneralna Poczty Królestwa Polskiego Uwiedomia Publiczność, iż z rozporządzenia JW. Prezesa Rządu temczasowego, Królestwa Polskiego, pod dniem 15 b. m. komunikacje Pocztove na trakty. 4) Lwowski na Lublin, Krasnystaw, Sitaniec, Szczecbrzeszyn, oraz na wszystkie trakty obszerne w kraiu do dnia dzisiejszego otworzone zostały.

1832, nr 61, 03 III. Wakuie posada Lekarza obwodu Krasnostawskiego z pensją zł. 2000.

1832, nr 77, 19 III. Podziękowanie W. (Tomaszowi) Krauzemu, Lekarzowi obwodu Krasno-

stawskiego za uratowanie żony chorej na tyfus. Krasnystaw 9 Marca 1832. Andrzej Zwoliński Oby.

1832, nr 169, 25 VI. Bank Polski. Zawiadomia niniejszem Osoby maiące zamiar podjęcia się budowy dróg bitych, że są do przejrzenia codziennie od godziny 9 rano do 2 po południu w Banku w Wydziale Handlu kosztorysy na dwie Stacje na trakcie Wołyńskim to jest; na stacją od Wierzychowsk do Piasków Luterskich w odległości werst 10, sąż: 217, tudzież na Stacją od Piasków do Krasnegostawu w długości werst 27, sąż: 298.

1832, nr 195, 22 VII. Przyjechał do Warszawy. Łubiński Tom: Hra: z Obwo: Krasnostawskiego.

1832, nr 199, 26 VII. Przyjechał do Warszawy. Suchodolski Jan Hra: z Obwo; Krasnostawskiego.

1832, nr 233, 30 VIII. Publicznie podziękowanie: W. (Karolu) Rosenbergu, Doktorze i Fizyku Woiewództwa Lubelskiego, za troskliwy twój ratunek w czasie grasującej Epidemicznej choroby Typhus, w mieście tutejszem Krasnymstawie, gdzie z narażeniem własnego zdrowia, dałeś dowód gruntownej nauki, przez uśmierzenie onej i uratowanie wielu biednych chorych. Żyj długie lata i bądź przykładem dla wielu innych. Krasnystaw d. 23 Sierpnia 1832 r. Łukasz Zawoiewicz, Samuel Hałrup, Frantz Kustfeldt, Józef Reimann, Henryk Hegersz. Obywatele.

1832, nr 296, 03 XI. Bank Polski. Zawiadomia niniejszem osoby maiące chęć podjęcia się budowy dróg bitych, że w Banku, w Wydziale Handlu, są do przejrzenia, kosztorysy na budowę drogi od Krasnegostawu do Zamościa w długości wiorst 29, sążni 593. 1 Grudnia r. b. przystąpi Bank do zawarcia Kontraktu, z tym, kto najkorzystniejsze poda warunki.

1832, nr 349, 28 XII. Przyjechał do Warszawy. Sławiński Jenerał z Krasnegostawu.

1833, nr 23, 24 I. Przyjechał do Warszawy. Poetyłło Alo: Hra: z Obwo: Krasnostawskiego.

1833, nr 115, 29 IV. Przyjechał do Warszawy. Sławiński Jenerał z Krasnegostawu.

1833, nr 119, 03 V. Część Dziedziczna Głuskich a w zastawie będąca lat już 55, w rękach Wiktorji Leniewskiej, jest ta Zastawa do odstąpienia, wysiewa się do 100 korcy, włościł kilku, lasu dużo, łąk niewiele, wapno palić można, zabudowania gospodarskie nowe, nowy dom murowany, gorzelnie, karczma, w Powiecie Krasnostawskim we Wsi Piaski Szlacheckie.

1833, nr 178, 06 VII. Zapis zł. 100 dla Xięży przy Kościele parafjalnym Krasnostawskim, na Msze Śśte i tyleż na tenże cel dla XX. Augustjanów tamże, przez niegdy Marcina Wdowickiego legowany, Rada Administracyjna zatwierdziła.

1833, nr 294, 02 XI. Z woli wyższej Władzy w Głównej Polowej Prowjantkiej Kommissji czynnej Armji, odbywać się będzie publiczna Licytacja na dostawę do magazynów w Królestwie Polskiem Od 1 Października 1833 r. do 1 Stycznia 1834 roku, a z tej daty po dzień 1 Października tegoż 1834 roku a mianowicie: do magazynów Krasnostawskiego: od 1 Paździe. 1833 do 1 Stycznia 1834 r. mąki 108, kaszy 73 i od 1 Stycznia do 1 Paździer: 1834 roku mąki 5011, kaszy 470.

1834, nr 12, 13 I. Przyjechał do Warszawy. Nostytz Hra: Jenerał z Krasnego Stawu.

1834, nr 80, 23 III. Wakuie posada Chirurga miasta Krasnegostawu, do której pensja etatem zł. 300 rocznie jest oznaczoną, żądający uzyskania takowej, z dowodami swej kwalifikacji winien się zgłosić wprost do Kommissji Woiewództwa Lubelskiego.

1834, nr 208, 06 VIII. Rada Administracyjna zatwierdziła zapis zł. 100, przez Balbinę z Żebrowskich Janowską, dla Bractwa Różańcowego przy Kościele parafjalnym w Krasnymstawie.

1834, nr 223, 22 VIII. O jeziorze Firlej w Woiewództwie Lubelskiem. Najstarsi mieszkańcy Firleia utrymują z pewnością, że w tem jeziorze musi być okno mające styczność przez podziemie z wielu rzekami, a osobiwie z Wieprzem. Aby się o ich zdaniu przekonać, niegdyś Dziedziczka całej Lubartowszczyzny, gdy ułowiono ogromnego szczupaka w temże jeziorze, kazała na metalowym łańcuszku zawiesić mu pod skrzel dzwonek

i napowrót wpuścić w jezioro; iakże się zdziwiono, gdy tego i szczupaka w lat kilka złowiono w Wieprzu o mil 10 za Krasnymstawem.

1834, nr 262, 01 X. Kommissja Wdztwa Lubelskiego. W d: 20 Kwietnia r. b. przez Officera Wojsk Cesarskich z nazwiska i pułku nie wiadomego pozostawiony zastał w Mieście Żółkiewce Obwodzie Krasnostawskim koń roboczy, wzrostu małego, lat 5 przeszło mający, maści myszatej, z gwiazdką na czole, po którego dotąd nikt się nie zgłosił, przeto Kommissja Woiewódzka zawiadamiając osoby interessowane, wzywa niniejszym właściciela tegoż konia, aby z dowodami swej własności najdalej do dnia 1go Listopada r. b. do Urzędu Muncypalnego Miasta Żółkiewki zgłosił się.

1834, nr 291, 30 X. W mieście Izbicy w obwodzie Krasnostawskim, w nocy z d. 12 na 13 b. m. w dwóch przeciwnych punktach wszczął się nagły pożar; iedna chwila stanowiła iżby całe miasto zostało obrócone w perzynę, lecz spieszny ratunek iedynie przez W. Kowacza Urzędnika Administracji budowy dróg, który z narażeniem własnej osoby tyle się przyczynił, że po spłonięciu 10 domów, miasto ocalało. Czyn godny naśladowania, poczytuemy za święty obowiązek podać do Publicznej wiadomości, zostawując w sercach naszych dożgonną wdzięczność wybawcy.

1835, nr 17, 18 I. Dnia 30 z. m. Rada Administracyjna zatwierdziła darowiznę Xiędza Michała Leszczyńskiego Kanonika Lubelskiego, w summie zł. 800 dla szpitala Ś. Łazarza w Krasnymstawie uczynioną.

1835, nr 41, 12 II. Mianowani przez Radę Administracyjną Królestwa Dnia 30 z. m. Józ: Zagrabski Pisarz Sądu pok: pow: Krasnostaw:, Podśędkiem tegoż Sądu.

1835, nr 42, 13 II. Przyjechał do Warszawy. Plautin Jenerał z Krasnegostawu.

1835, nr 126, 12 V. Kommissja Rządowa Sprawiedliwości rozporządziła ogłoszenie Konkursu: 3) na posady 2ch Obrońców przy Sądzie pok: pow: Krasnostawskiego.

1835, nr 210, 09 VIII. Poczytuąc za istotny obowiązek złożyć publiczne podziękowanie W. Tomaszowi Krauze, Magistrowi medycyny i chirurgji, który w przeciągu roku Matkę moją już wiekiem obciążoną, i mnie po dwa kroć, a w tych dniach

żonę moją niebezpieczeństwem utraty życia zagrożonych, przywróciwszy do zupełnego zdrowia, mocą swej biegłości w sztuce lekarskiej, i wzorowej gorliwości, zasłużył rzetelnie na ten hołd publiczny; zwłaszcza, gdy nadmienić muszę o tej jego bezinteresowności i ludzkości z jaką opiekował się zdrowiem naszym. Twoje dobrodziejstwa nieocnione, zdołał ubłagać Niebo o wszelkie błogosławieństwa. Antoni Świeżawski, Assessor Obwodu Krasnostawskiego.

1835, nr 309, 19 XI. Mianowani przez Komisją Rządową Sprawiedliwości: Alex: Hubicki Obrońcą przy Sądzie pok: pow: Krasnostawskiego.

1835, nr 348, 31 XII. 24 z. m. zmarł ś. p. JW. Michał Kunsztetter obywatel ptu Krasnostawskiego w 50 dopiero roku życia. Wiek swój cały prawie na honorowych usługach dla kraiu przepędził, piastując urzędy Sędziego pokoju, Rady obrad obywatelskich, Marszałka zgromadzeń szlacheckich, głównym był obywatelskiego towarzystwa ogniwem.

1836, nr 16, 17 I. Najjaśniejszy Pan udzielił raczył: Order Ś. Włodzimierza 4 kl., Taczanowskiemu Kom: obw: Krasnost.

1836, nr 131, 18 V. Mianowani przez Komisją Rządową Sprawiedliwości: Michał Sławiński Obrońcą przy Sądzie poko: powiatu Krasnostawskiego.

1836, nr 163, 22 VI. Przyjechali do Warszawy. Kiciński Bruno Hra: z Ojrzyńa, Szabiński Jenerał Lejt: z Krasnostawu.

1836, nr 230, 30 VIII. W województwie Lubelskiem wakują posady lekarskie: 1) Lekarza obwodu Krasnostawskiego z płacą 2000 rocznie etatem oznaczoną. 2) Chirurków powiatowych: do Ptów Chełmskiego, Tomaszewskiego, Kraśnickiego, Zamojskiego i Kazimierskiego, z pensją złp. 1000. 3) Chirurków miejskich: do miast Lublina i Krasnegostawu, z pensją zł. 600.

1837, nr 13, 14 I. Przyjechał do Warszawy. Szabiński Jenerał Dywi: z Krasnegostawu.

1837, nr 55, 26 II. Dnia 21 b. m. Rada Administracyjna uwolniła, P. Kazi: Taczanowskiego od obowiązków Kommissarza obw: Krasnostawskiego. Mianowała: P. Józefa Bleszyńskiego dotychczasowego Referenta w K.R.S.W.DiO.P., p. o. Kommissarza obw: Krasnostawskiego.

1837, nr 63, 06 III. Wakują posady: Lekarza obw: Krasnostawskiego, z pensją roczną zł. 2.000.

Chirurgów powiatowych: do powia: Chełms., Tomaszew., Kraśnic., Zamoj: i Kazim., z pensją zł. 1.000. Chirurgów miejskich: do Lublina zł. 600, Krasnegostawu zł. 300.

1837, nr 185, 16 VII. Mam honor zawiadomić Szano: Publiczność, iż stałe moje zamieszkanie obrałem na teraz w mieście obwodowym Krasnymstawie, gdzie żądającym pomocy lekarskiej, udzielać będę. Wojciech Łazowski Lekarz wolno-praktykujący.

1837, nr 274, 15 X. W dniu 3 b. m. założony został kamień węgielny, na wystawienie kościoła dla XX. Augustjanów Krasnostawskich; którzy jeszcze na lat 100 przed założeniem miasta Krasnegostawu, to jest w r. 1295 przez Króla Władysława Łokietka, na puszczy będącej po prawej stronie rzeki Wieprza, osadzeni byli. Dziś zaś łaską najmiłościwiej nam Panującego Monarchy N. Mikołaja Igo Cesarza Wszech Rossji, Króla Polskiego, tenże kościół na nowo wystawiony będzie. Po odprawionem Nabożeństwie w kościółku Przemienienia Pańskiego, odbyła się solenna processja na przybytek Świątyni Pańskiej, wobec licznie zgromadzonego ludu, parafjan i obywateli. JW. Gorajski Dziekan Krasno: poświęcił i założył kamień węgielny, pod prezydencją JW. Ant: Świeżawskiego Sędziego Pokoju pow: Krasny:, w obec wszelkich Władz rządowych i Komitetu od rządu do wykonania tej budowli ustanowionego; zaś WJX Kanonik Boniewski piękną wymową nadmienił.

1837, nr 305, 16 XI. Franciszek Ksawery Potocki Radca Stanu b. Prezes Prokuratorji Jeneralnej, Kawaler orderów 1ej klasy Ś. Anny i Ś. Stanisława; po usunięciu się ze zgłębku wielkiego świata zupełnie poświęcił się w ustroniu własnem we wsi Siedliskach wielkich w obw: Krasnostawskim. Z początkiem lata upłynionego w miesiącu czerwcu otoczony familją wydalili się do Galicji dla ulżenia sobie w ciężkiej słabości. Zmarł we Lwowie d. 20 Paździer:.

1838, nr 121, 06 V. Warszawski Budowniczy Komitet posiedzenie swe odbywający w Alexandryjskiej Cytadeli, niniejszem zawiadamia PP. interesantów, iż na mocy postanowienia JO. Xięcia Feldmarszałka Głównodowodzącego Czynną Armią odbędą się licytacje na reparację Wojskowych Zabudowań wiedzy Inżynjerów, istniejących 8) w m. Krasnostawie na s. do 23,414 zł.

1838, nr 137, 23 V. Doskonały metr muzyki fortepjanu i śpiewu, w mieście Obwodowym Krasnystaw, mógłby mieć korzystne utrzymanie; albowiem w okolicy miasta tego jest kilka domów, i w nich Panien już w tych talentach usposobionych, a wyższe w nich ukształcenie osiągnąć pragnących, któreby przez wszystkie 6 dni tygodnia, mogły go zatrudnić, zostawiając mu do wolnego użycia, a zatem i powiększenie jego dochodów wszystkie święta. Po 12 złotych za każdy dzień 8mio-godzinnych lekcji, może na przeciąg roku całego mieć zapewnione.

1838, nr 283, 23 X. W drodze działów rodzinnych, wystawioną będzie na Licytację majątność Rybczewice w Obwodzie Krasnostawskim, w glebie pszennej położona. Majętność ta ma gruntu ornego Dworskiego morgów 1895. Lasu budowlanego i opałowego, sosnowego, dębowego, brzoźowego i grabowego 859. Siana zbiera około cetnarów 4,000. Włóścian osiadłych jest 95. Stawów 2. Sadzawek 3. Młynów 2. Tartak. Ogród fruktowy, od 7 do 800 zł. czyniący. Ogród 2gi 700 szczepami. Ogród 3ei 500 Śliwinami zasadzone. Ogródu warzywnego morgów 12. Gorzelnia i w ogóle Budynki murowane porządne. Kamień wapienny i budowlany. Kościół parafialny. Propinacja znaczna. Przyczyny 2ch traktów przechodzących, Krasnostawsko-Lubelskiego i Łenczeńsko-Turobińskiego. Termin licytacji później ogłoszonym zostanie.

1838, nr 337, 18 XII. Z Krasnegostawu. Mamy i Teatr. Przybyli Aktorowie pod przewodnictwem P. Okońskiego już po 2-gi raz dali się widzieć. Publiczność nasza chciwa nowości dość licznie odwiedza tę scenę, którą urządzono w ogrzanej Sali dawnego gmachu po Jezuitach. Wszystko tu widzieć można iak w teatrze Warszawskim, tylko w takim stosunku iak Krasnystaw do Warszawy. Są krzesła, jest parter, są lorynetki są i grzeczne Damy, które w pierwszych rzędach zdejmują kapelusze, aby tylnej publiczności nie zasłaniały. Po daią tu Cukry z urządnego obok bufetu, gdzie i wyborne sygara sprzedają. W nielicznym tem towarzystwie widać dużo usilności, chociaż mało talentu; Publiczność tutejsza umiając ocenić pobiła za tem, co doskonałem być nie może. P. Okoński w roli *Lude* w kome: *Niewolnicy w Surynam* okazał dosyć znościomości sztuki udawania. P. Kwieciński potrafił rozśmieszyć i zdaje się, że w tym rodzaju

sztuki ściągałyby licznych widzów, czego życzyć należy gorliwości zarządzającego. B.

1839, nr 60, 03 III. Z Krasnegostawu. Tej zimy spędziliśmy bardzo przyjemnie wieczory; przybył tu Towarzystwo Artystów Dramaty: pod dyрекcją P. Okońskiego, bawiło prawie przez 3 miesiące z zadowoleniem Publiczności, odbierając rzesiste oklaski, i po każdej reprezentacji bywali przywołani albo pojedynczo albo wszyscy. Teatr nie duży, lecz porządny, i dekoracje często świeże, wszyscy Aktorowie porządnie i pilnie występowali na scenę. Nadmieniam tu niektórych, iako to, w komedjach: *Mąż Pustelnik* i *Lektorka*, szczególnie PP. Okońscy; w wybornej kom: lir. Fredry *Śluby Panieńskie* wszyscy, to jest wyż. wspomnieni; oraz Panna Szumiańska, PP. Oczkowsky i P. Kwieciński, zasłużyli na powszechne pochwały. Trudno tu pominąć Komedjopery *Plaksa* i *Wesołowski* z największem zadowoleniem przedstawionej, w której PP. Okońscy Wesołowskich, a P. Oczkowski ich Syna przedstawiali. Niedosć natem, P. Okoński chcąc uprzyjemnić Publiczności tutejszej karnawał upłyniony, urządził Salę kassynową, sprowadziwszy wyborną muzykę, i tak 4 wieczory wesoło w gronie pięknych gustownie ubranych Dam spędziliśmy. Gdy Artyści opuszczają nas, udając się do Zamościa, składam imieniem całej Publiczności podziękowanie P. Okońskiemu za poniesione trudy, i życzę by kiedy znów miasto Krasnystaw odwiedził. J. Stankiewicz.

1839, nr 69, 12 III. Dnia 2 b. m. we wsi własnej Jabłonny, w obwodzie Lubelskim, żyć przestał Kazimierz Taczanowski, b. Komisarz Obwodu Krasnostawskiego, Emeryt.

1839, nr 99, 15 IV. W Obwodzie i Powiecie Krasnostawskim, w Dobrach Orchowcu, jest położenie źródeł nader właściwe do zaprowadzenia Kąpieli zimnych, na sposób Greffenbergskich; Woda albowiem w Trąbach podziemnych zamknięta, do wysokości 8 łokci od poziomu wznosi się i własną siłą spada, przytem rzadko zdarza się tak czysta, zawsze zimną i bez żadnego odoru lub smaku. Jeżeliby sobie życzył kto z Ważnych Doktorów lub Amatorów podobnego Zakładu, założyć Kąpiele, może się z Dziedzicem w tychże Dobrach zamieszkałym, porozumieć. W miejscu znajduje się wszelki materiał do stawiania murowanych budowli.

1839, nr 124, 12 V. Z Krasnegostawu. Śle-
dzić potrzeby bliźniego, aby nieść pomoc upośle-
dzonym od losu, jest udziałem dusz szlachetnych;
tętni przymiotami znakomicie obdarzony Opiekun
Szpitali w Gub: Lubel. starannie czuwający nad
zakładami dla cierpiącej ludzkości, gorliwie zaj-
muje się wykryciem wszelkich funduszków na cel
szpitali od lat legowanych przez różnych Dobro-
dzieiów, na przestrzeni, którą dzisiejsza Gubernja
Lubelska zajmuje. Zamiary Opiekuna zrozumiał
dokładnie Kommissarz Ob: Krasnostaw:. Prócz
z urzędu koniecznej pomocy do wykrycia zanie-
dbanych funduszków, łoży wszelkie usiłowania,
aby je powiększyć lub nowe utworzyć. Działając
w duchu wspólnej zgody z mieszkańcami i oby-
watelami okręgu zarządowi Jego powierzonemu,
ułożył w tutejszem mieście d. 21 z. m. zabawę
muzykalną, przeznaczając z niej dochód na po-
większenie funduszu szpitala miejskiego. Pod
kierunkiem P. Hornziel, Artysty niedawno odbie-
rającego zasłużone oklaski w Kijowie, i razem
pod kierunkiem P. A. Millera Nauczyciela mu-
zyki w naszej okolicy, młode Amatorki odegra-
ły i śpiewały Uwerturę z opery Zampa na 2ch
fortepjanach, ułożoną przez A. Millera; Wielką
fantazję i warjacje z opery Norma, kompozycji
S. Thalberga na fortep.; Koncert Berjota na skrzyp-
cach; Arja Belliniego z opery Il Pirata; Wielkie
Trio J. Hummla na fortepj: i skrzypcach. Koncert
J. Hummla z As dur na 2ch fortep.; Introdukcja
i warjacje z opery Il Pirata, przez Vieuxtemps (Wje-
tan) na skrzypcach; Kawatina z *Roberta Djabla*;
Duo na fort: i skrzypcach z opery *Ljunatyczka*
komp: Benedykta i Berjota; Recytatiwo i Duet
z opery *Tankred*. W dniach kilku poprzedzających
ten wieczór, żądania biletów były natarczywe;
każdy brał je ochoczo a znaleźli się i hojniejsi,
wnosząc wyższą nad oznaczoną opłatę. Spodzie-
wany za pierwszym pomysłem fundusz przyniósł
blisko 2000 zł. Zgromadzenie słuchaczy było lic-
zne; sala w dawnym gmachu po Jezuickim była
przepelniona; rój powabnych istot zaiął miejsca
na przodzie; w pośród rześisto oświetlonego skle-
pienia, o mnogie zwierciadła odbijały kilkakrotnie
wesołe twarze, piękne kibicie i ozdobne ubiory.
Obawa obrażenia skromności wstrzymuje nas od
wynurzenia zasłużonych szczególnie pochwał,
lecz każda z was młode Amatorki!

1839, nr 141, 01 VI. Dobra Orchowiec, skła-
dające się z 2ch Folwarków, tyłuż Wsi zarobnych
i Osady w 3ciej Wsi przyległej, położone w Guber-
nii Lubelskiej, Obwodzie i Pcie Krasnostawskim,
są do sprzedania z wolnej ręki.

1839, nr 151, 11 VI. W kościele parafjalnym
wsi Fajslawicach w obwodzie Krasnostaw:, d. 21 z.
m. po szczęśliwie przeżytych 50-ciu latach w stanie
kapłańskim, odbył powtórne primicje X. Kanonik
Michał Gorajski Prałat i Kustosz Dyecezji Lubel:;
Dziekan Krasnostaw:, otoczony z całego dekanatu
Duchowieństwem świeckiem i wielu zakonnikami.
Połączony z obrzędem odpustu na uroczystość ŚŚ.
Trójcy, zgromadził wielką liczbę pobożnych różno-
go stanu, płci i wieku.

1839, nr 174, 05 VII. Dnia 7 z. m. żyć prze-
stał ś. p. JW. Bogusław Kretowicz, Dziedzic Dóbr
Orchowca i innych, w Powiecie Krasnostawskim
położonych; Sędzia Pokoju Pow: Krasnost., licząc
lat wieku 68; którego zwłoki w d. 9 licznie zebrani,
Duchowieństwo, Sąsiedzi, przyjaciele, Koledzy,
oraz podwładni, czyniąc ostatnią przysługę, prze-
nieśli z Orchowca do Kościoła parafji Gorzkowskiej
o milę odległej.

1839, nr 209, 09 VIII. Dzień 28 z. m. był na-
der szczęśliwy dla mieszkańców Krasnegostawu
i okolic jego. Kościół WW. OO. Augustjanów od
roku 1290 wtem mieście istniejący uległ z biegu
chwilowej okoliczności zmianie. Atoli Rząd pod
Panowaniem Miłościwego i dobroczynnego Mo-
narchy Mikołaja Cesarza i Króla, pragnąc by chwa-
ła Boża nie ustawała, ale pomnożoną być mogła,
nakazał wystawić Klasztor nowy i na odbudowanie
Świątyni Pańskiej odpowiednią summę wyznaczył.
Starannością miejscowego Przełożonego JX. Ma-
łeckiego Prowincjała, przy pomocy miejscowych
i okolic Obywateli, Świątynia ta ukończoną,
i w dniu 28 z.m. przez JW. JX. Polakowskiego Bi-
skupa i Administratora Dyecezji Lubel:, przy mno-
giem zgromadzeniu się prawowiernego owczarni
Chrystusowej Ludu, poświęconą na Dom Boży
została. Licznie zgromadzeni Kapłani tak świeccy
iako też zakonnici, niezmordowanie ciągłą pracą,
słuchaniem spowiedzi, przyjmowaniem i odprowa-
dzaniem z różnych stron mnogich kompanji poboż-
nego Ludu, zajmowali się. Przy tak chwalebnym
i rzadkim obrzędzie JW. Pasterz ukończywszy
pierwszą w tej Świątyni Mszą Śtą, w towarzystwie

JXięży Misjonarzy, udzielał wiernemu Ludowi przez dni 2 Sakrament Bierzmowania. WJSC. Kanonik Boniewski gorliwe z pożytkiem dla Ludu miał Kazanie; a na Nieszporach JX. Dudziński, Proboszcz Parafji Grabowieckiej. Okoliczności tej piękna pogoda sprzyiała. Pamięć obrzędu tego nigdy niezatartą, i rok rocznie w Niedzielę 10tą po Świątkach odprawianą będzie.

1839, nr 247, 18 IX. Otrzymali nominacje do Rady Szczegółowej Szpitala w Krasnymstawie: PP. na Członka Prezydującego Stani: Stelmasiwicz, na Członka Seweryn Hołub; Szpitalu ubogich w Zamościu: na Członka P. Kociółkiewicz.

1839, nr 266, 07 X. Przyjechał do Warszawy. Offenberga Baron Jenerał Lejtn: z Krasnostawu.

1839, nr 315, 26 XI. W dniu 13 b. m. zszedł z tego świata w 76 roku życia, w Lublinie ś. p. Jan Nepomucen Rogala Zawadzki, niegdyś Miecznik Krasnostawski. Zwłoki stosownie do życzenia zmarłego, przewiezione zostały do miasta Biskupic, dla złożenia ich w grobie familijnym, w której to parafji ś. p. Zawadzki włość posiadał.

1840, nr 38, 09 II. W dzień ŚŚ. Trzech Króli z okolic Chełma i Krasnegostawu, zebrani w przyjacielskiem gronie Sąsiedzi, zwyczajem dawnym łamiąc się Korowaiem, wybierali na bieżący karnawał Króla Migdałowego, którego pierwsze gospodarowanie na wieczór dnia 26 Stycznia wypadło w Siedliszczu. Dziedzice tej maiętności z wrodzoną sobie uprzejmością zupełnie odpowiedzieli mile przyiętemu obowiązowi.

1840, nr 292, 03 XI. Karol Restorff Lekarz 1szej kl. wolno praktykujący, zamieszkały w mieście Turobinie Obwodzie Krasnostawskim, po uzyskaniu Dyplomu na Akuszera z Rady Lekarskiej Król: Pol: z daty 23 Lipca r. b. Nr 555/139, ma honor uwiadomić Szanow: Publiczność w okolicy miasta Turobina zamieszkałą; aby w wypadkach ważniejszych pomoc Akuszeryjną wymagających, zgłaszali się do wyżej wspomnianego miasta, a zaręcza im prędką i skuteczną swą pomoc.

1841, nr 59, 02 III. Przyjechał do Warszawy: Offenberga Jenerał-Lejtn. z Krasnegostawu.

1841, nr 82, 26 III. Wieś Wygnanowice w Obwodzie Krasnostawskim, maiąca w rozległości około 1.300 morgów gruntu, las dosta-

teczny, w połowie sosnowy, do wszelkiej budowli zdatny, łąki znaczne, młyn na rzece Giełczewie o 2ch kamieniach, staw rybny, pola znawożone, pańszczyzna dostateczną, dom mieszkalny obszerny z kuchnią angielską, ogród fruktowy, w którym sadzawka karpiami zarybiona, gorzelnią z aparatem pisterjusza urządzoną, na kartofle 20 korcy zaciera z wszelkimi statkami i pompą, oraz przy gorzelnii łaźienką, zabudowania gospodarskie dogodne, z młockarnią i sieczkarnią, iest do sprzedania z wolnej Ręki. Wraz z inwentarzami żywymi, owiec sztuk 800, bydło, woły robocze, Konie stajenne i fernalskie, niemniej z narzędziami rolniczemu i sprzętami dębowymi, meblami i ozdobami.

1841, nr 101, 16 IV. Z Krasnegostawu. Znowu tu mamy Teatr pod zarządem JP. Okońskiego, który dosyć usiłuje Publiczność zabawiać; J Panna Pik umie podobać się. Teatr w stajni iest urządzony iak można najdogodniej, a bilety do krzeseł po zł. 4.

1841, nr 166, 25 VI. Przyjechał do Warszawy: Fisbach, Jenerał z Krasnegostawu.

1842, nr 6, 07 I. W miesiącu Wrześniu r. z. Trębacz Klastyckiego Pułku Huzarów, znalazł na ulicy Elektoralfiej złp. 400. Wzywa zatem prawego Właściciela, aby po odebranie onych z dowodami usprawiedliwiającemi własność, do Dowódcy tegoż pułku JW. Jenerała-Majora Fiszbach w mieście Krasnymstawie konsystuiącego zgłosił się.

1842, nr 85, 30 III. Rada Szczegółowa Opiekuńcza Szpitalów Śgo Łazarza i Śgo Ducha w Mieście Obw: Krasnymstawie składa niniejsze podziękowanie P. Winc: Raszerwskiemu Dyrektorowi Teatru i Artystom dramatycz: pod dyрекcją tegoż zostających, którzy chcąc przyjąć w pomoc cierpiącej ludzkości, dali reprezentacją w Wielki tydzień na dochód Ubogich, to iest dnia 22go b. m.

1842, nr 98, 13 IV. JP. Raszewski od nieiakiego czasu z swem Towarzystwem scenicznem zadowolający Publiczność Krasnegostawu i okolic, wezwany przez Publiczność okolic Częstochowy, za parę tygodni wyjedzie do tego miasta, gdzie przedstawiać będzie różne dzieła.

1842, nr 105, 20 IV. Przyjechał do Warszawy. Offenberga Jenerał z Krasnegostawu.

1842, nr 187, 19 VII. Dnia 3go b. m. w dobrach swych w Powiecie i Obwo: Lubelskim, opatrzoney ŚŚ. Sakramentami, zakończył doczes-

ne swe życie ś. p. JW. Antoni Świeżawski, Sędzia Pokoju Ptu Krasnostawski., b. Radca Wojewódzki i Członek Dozoru Kościoła paraf: Krasnostawskiego, Dziedzic również Włości Siennicy nadolnej, Stryiowa, przeżywszy lat 72. W Obwodzie Krasnostawskim, większą część życia s» ego przepędził, sprawując od r. 1810 różne Urzędy Obywatelskie, a szczególnie Sędztwa Pokoju Ptu Krasnostawski., do zgonu życia swego nie opuścił. Oddali zmarłemu należny hołd Obywatele z różnych okolic przybyli i miejscowi Urzędnicy.

1842, nr 213, 14 VIII. Krasnystaw 8 Sierp: P. Mirecki były Dyrektor teatru opery w Lisbonie, a teraz Mistrz nauki śpiewu w Krakowie, obecnie bawi przez ferje w Lubelskiem, udzielając pomocy ze swojego talentu Elewkom okazującym zdolności. Wszędzie jest mile widziany i pożądanym w wielu domach; wywzajemnia się też gorliwością i znaną łatwością w nauczaniu, oraz szczerością i otwartością tak z serca pochodzącą, że do serca trafić musi. *** Urodzaie w Krasnostawskim są obfite, a pogody służą do zbioru.

1842, nr 218, 20 VIII. Przyjechał do Warszawy. Murawiew Jenerał Lejtnant z Krasnegostawu.

1842, nr 248, 20 IX. Zapis, 15 rub: sr. iako stały fundusz dla Kościoła XX. Augustjanów w Krasnymstawie, przez Marjannę Kuczyńską uczyniony, Rada Admini: zatwierdziła.

1842, nr 323, 05 XII. Apteka nowo urządzona z wszelkimi rekwizytami w Mieście Turobinie, Powiecie Krasnostawskim, jest w każdym czasie z wolnej ręki do sprzedania.

1842, nr 346, 31 XII. Do zabaw na prowincji na cele dobroczynne urządzonych, należą: Teatry amatorskie, bale, loterie fantowe i koncerty dawane w Kielcach, Kaliszu, Suwałkach, Turku, Łęczycy, Krasnymstawie, Wieluniu, Kutnie i Puławach.

1843, nr 13, 14 I. Przyjechał do Warszawy. Szabelski Jener: z Krasnegostawu.

1843, nr 31, 01 II. Dobra Siedliska w Okręgu Krasnostawskim, mające rozległości 4854 morgów polskich, włościan 96, którzy odrabiają dni ciągłych i pieszych 11,208, są z wolnej ręki do sprzedania.

1843, nr 235, 06 IX. W mieście Pow: Krasnymstawie, są do sprzedania 2 Place pod Nr 153 i 4, z 8 Ogrodami i Pastwiskiem przy ulicy Browarnej, dotyczące rzeki Piskornicy, dla założenia Fabryki lub Łazienek dogodne.

1843, nr 308, 30 XI. Komisja Rz: Spraw W. i D., na przedstawienie Rady Głównej Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych, mianowała 8-go b. m. Zachar: Hordziejewskiego i Adama Kiersz, Członkami Rady Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych Powiatu Krasnostawskiego.

1844, nr 45, 16 II. W dniu 5 b.m. w mieście Powiatowem Krasnymstawie, iako w doroczną uroczystość Ś-tej Agaty Patronki od pożarów, Mieszkańcy Krasnegostawu i okoliczni, napełnili obszerny i maiestatyczny Kościół parafialny, i iak najporządniej utrzymywany przez JX. Boiarskiego Administratora tegoż, w którym przez cały dzień odbywało się solenne Nabożeństwo. Summę celebrował WJX. Baczyński Proboszcz Tarnogórski. Kazanie wymowne miał JX. Sielski Wikariusz Parafji Kumowa. W czasie Nabożeństwa wykonaną była wybornie Muzyka Mszy Świętej, na dętých instrumentach, przez Orkiestrę pułku Charkowskiego Ułanów, pod Dyrekcją JP. Koto.

1844, nr 145, 02 VI. Przybył do Krasnegostawu w środku Lutego JP. Okoński z swoim towarzystwem Artystów dramatycz., którzy stanowią iakby jedną familją. Scena poprzednio urządzona w salach ogrzanych dawnego gmachu klasztoru po Augustjanach a teraz w uieżdżalni; w obu razach z wszelką dogodnością dla Publiczności, gdyż niezapomniano i o bufecie, którego właściciel P. Szwajgerus obficie napełnia, zdaie się, że nie bez korzyści dla siebie. Publiczność też nasza zajmnie ciągle miejsca numerowane, parter napełniaią gratisi za poczynione dogodności aktorom. JP. Okoński, iako Aktor nic do życzenia niezostawia, JPani Okońska role Matek odgrywa z talentem, PP. Misiewicz w rolach kochanków, Rataiewicz w rolach rubaszných, a Prusiński w komicznych, zasłużone odbieraiają oklaski. P. Słowikowski zapalem i natchnieniem naśladowniczem, z iakiem wszystkie swoje role odgrywa, zbogaci Dyrektorów, którzy potrafią zjednać jego talent.

1844, nr 146, 31 V. Z Krasnegostawu. Dziedzicowi Siedliscza w Powiecie Krasnostawskim, w dniu Ś. Wojciecha, między licznymi powinszowaniami Imienin, zacząwszy od dzieci z sali ochrony, fabrykanci złożyli w darze pierwszą próbę okowity wydobytej z ziemniaków bez ognia. P. Urbański Mechanik, i Paweł Kowalski Gorzelnik, z 30 korcy ziemniaków wydobyli 123 garncy okowity, własnym

pomysłem i sposobem, nie mając do tego żadnych objaśnień.

1844, nr 171, 30 VI. Z Krasnegostawu. Ciągle zeszłego tygodnia ulewne deszcze i grady padały, co zrządziło rozmaite uszkodzenia w budowlach, ogrodach i w polu; 23go b. m. okolice Krasnegostawu bardzo ucierpiały, przez kilkanaście minut padał grad wielkości gołębiego iaja, prawie wszystkie szyby w oknach zostały pociłuczone. Już bywały tak chłodne i niepogoda odznaczające się lata iak terazniejsze; wczoraj czytaliśmy wiadomości drukowane w Warszawie roku 1754, to jest ternu lat 90, że w drugi dzień Zielonych świątek na Bielanych, piwo toczone z beczek zamarzało, a 4go Sierpnia owego roku, w niektórych prowincjach północnych jeżdżono sankami.

1844, nr 192, 21 VII. Mam zaszczyt zawiadomić Szano: Interesentów, iż w Fabryce moiej Wyrobów Miedzianych, urządzają się Apparaty do Gorzelnictwa bez ogniowego przez nas dochodzonego. Zamieszkanie nasze w Powiecie Krasnostawskim, w Okręgu Chełmskim Siedliszcze; lecz z dniem 1 Lipca 1844, zamieszkamy z całą fabryką w mieście Chełmie: Paweł Urbański, Właściciel Fabryki Wyrobów Miedzianych i F. Kowalski.

1844, nr 286, 25 X. Z Krasnegostawu d. 13 Paźdz: 1844. W mieście prywatnem Biskupicach, w Gubernji i Powiecie Lubelskim, począwszy od dnia Wrześ: r. b. po dzień dzisiejszy, odbywało się Nabożeństwo misyjne przez XX. Kapucynów Warszawskich, łącznie z przybranymi z prowincji w liczbie 10-ciu, pod przewodnictwem Przewielebnego Ojca Benjamina, Prowincjała tegoż Zakonu prowincji Polskiej, sprawowane. Codziennie do kilku tysięcy ludzi zalegało od świtu do późnej nocy szczupły obręb Kościoła i smętarza; przybywające kompanje, szczególnie z miast Krasnegostawu i Piasków oraz wsi Fajslawic, z asystencją miejscowych Proboszczów.

1844, nr 349, 31 XII. Zmarł w r. 1844: Jan Wołowski, Naczelnik Powiatu Krasnostawskiego.

1845, nr 59, 02 III. Świątynia Krasnostawska dopiero r. 1698 Nabożeństwo 40-godzinne zaprowadziła za staraniem Anny Krystyny z Lubomirskich Potockiej, iako Fundatorki tak wspaniałego Kościoła, do którego z Wojślawic o 4ry mile r. 1698 pieszo na Nabożeństwo przybyła z licznym orszakiem Dworzan; a modląc się, z ufnością wyiednała,

że pod ten czas Mąż Jej Felix Potocki, Woiewoda Krakowski, Hetman Polny koronny i Pan Krasnegostawu, z małą liczbą wojska zbił 60,000 Tatarów pod Podhajcami. Odtąd Nabożeństwo 40-godzinne w ostatnich 3ch dniach Zapust uroczyście jest obchodzone w Świątyni Krasnostawskiej, której olbrzymie massy murów i rzędy wspaniałych arkad unoszące niebotyczną kopułę, stoją niewzruszone iako zdumiewające świadki owoczesnej zażyłości. Początkowo tu odbywali Nabożeństwo z przepychem Zakonnicy, następnie Biskupi diecezji Chełmskiej, a od czasu przeniesienia Katedry do Lublina, Proboszczowie. Dzisiejszy Pasterz X. Andrzej Boiarski poświęcony Ludowi; roku bież: z całą okazałością urządził porządek 40-godzinne Nabożeństwa. Od rana w Niedzielę Zapustną za każdym wybiciem godziny, Dzwon zwoływał Lud, który przez całe 3 dni uciech zwykłych tu się ich wyrzekł, napelniał tylko Świątynię i szukał opowiadania nauki zbawiennej, uwielbianej przez niego iako rękojmię bezpieczeństwa i zbawienia, a objawianą płynną wymową Kaznodziei przybyłych z okolicy. Muzyka wojskowa pod dyрекcją Kapelmistrza P. Kotz, przez całe Nabożeństwo wykonywała najcelniejsze dzieła kościelne. Młodzi zaś Amatorowie usposobieni przez rzeczzonego Kapelmistrza, pięknymi głosami każdą Mszę wielką odśpiewali. Ostatniego dnia Zapust o godz: 10tej wieczorem, w Krasnymstawie nie było żadnej zabawy, a mieszkańcy słuchali kazania Kanonika X. Karola Boniewskiego. Ten w dobitnem wystąpieniu zręcznie umiał przenikać do serc Słuchaczy, zajmować, poruszać, rozrzuwinać, umiał też pocieszyć rozrzuwionych użytymi stosownie przytoczeniami słów Pisma Bożego. Co do nas, wyznać musimy, że opuszczając Świątynię, gdy wśród nocy dzwony ogłosiły rozpoczęcie Postu, przeięci byliśmy równie poszanowaniem dla znakomitego talentu Mówcy, iak podziwieniem zebranej Publiczności. M. H.

1845, nr 100, 15 IV. Są do nabycia z wolnej ręki Dobra Ziemskie Sobieska Wola, w Pow: Krasnostawskim położone, w glebie pszennej, mające 78 dymów, 700 dusz osady, pańszczyzny pieszej i ciąglej 7250 dni rocznie. Dług Towarzystwa Kredytowego Ziems: na nie zaciągnięty, wynosi 144.000 zł.

dr Kazimierz Stolecki

Artur Borzęcki

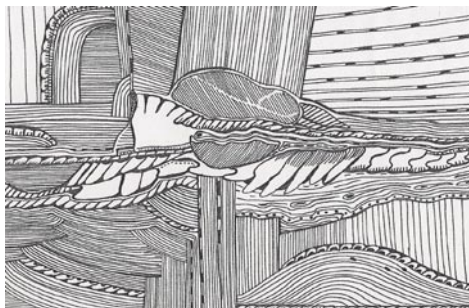
Pamięci Żołnierzy Wyklętych



Dzień 1 marca to data szczególna dla mieszkańców Krasnegostawu, miasto obchodzi wówczas swoje urodziny, świętując rocznicę nadania praw miejskich. Od 2011 r. okazja do świętowania stała się podwójna, ponieważ w tym to roku 1 marca ustanowiony został w Polsce jako Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. To nowe święto państwowe, poświęcone żołnierzom zbrojnego podziemia antykomunistycznego ustanowiono symbolicznie na pierwszy dzień marca, ponieważ tego dnia w 1951 r. wykonane zostały wyroki śmierci na kierownictwie IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” obchodzony jest w kraju na różne sposoby: odbywają się uroczyste msze święte, konkursy historycznoliterackie, turnieje strzeleckie, gry miejskie, spotkania z kombatanami czy okolicznościowe konferencje historyczne. Bez względu na formę obchodów, ważne jest, aby pamiętać o żołnierzach: NSZ/NZW, WiN, ROAK..., a wśród nich synach ziemi krasnostawskiej: Zygmuncie Wolaninie, Piotrze Smagale, Antonim Kopaczewskim, Józefie Waręckim, Stanisławie Waręckim, Zdzisławie Dąbrowskim i wielu innych, którzy stracili życie podczas drugiej konspiracji walczącej. Pamiętając o żołnierzach wyklętych lub jak kto woli niezłomnych, zadedykujmy Im wiersz pt. „My rozbrojeni” „wyszperany” w zasobach Archiwum Państwowego w Lublinie.

Artur Borzęcki



rys. Robert Znajomski

My rozbrojeni

Dokąd tak biegniesz, kolego?
Gdzieś podział swe uzbrojenie?
Z oczu zgaduję coś złego...
Czemu na twarzy płomienie?

Nie mów... kolego, na Boga!
Z kim to po cichu tak gwarzysz,
Czemu z ócz zieje ci trwoga?
I smutek, i rozpacz na twarzy.

Chybaś, kolego nie chory...?
Broń stale dzierżyłeś w tym rękę.
Partyzant wszak do tej pory
Nie znał zwątpienia ni lęku.

Pięć lat trzymałeś walecznie
Broń w wrażą pierś wymierzoną.
Więc czemu dziś ostatecznie
Masz twarz tak dziką, szaloną...?

Co wytrąciło cię w biegu,
Może coś złego się dzieje?
Na Boga, mów szybciej kolego!
Mów szybciej, bo oszaleję!

Gdzieś podział swój znak narodowy?
Czemuś z rozpiętym kołnierzem?
I czapkę zgubiłeś gdzieś z głowy...?
Odpowiedz mi, stary żołnierzu.

Na Boga! Czy łzawią ci oczy?
Wszak żołnierz wstydy się płaczu.
Jakiż ból serce ci toczy...?
No mów, żołnierzu tułaczu.

Na pierś opada mu głowa
I z płuc, jak z głębi podziemi
Z jękiem wypadły dwa słowa:
M y r o z b r o j e n i

Źródło: APL, Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” Okręg Lubelski, sygn. 383, k. 9.

Iwona Chudoba

omijam pustkę
słońce całuje mocno
tylko czasu brak

parkowa ławka
jesień zapuka do nas
koniec odwiedzin

trwa ciuciubabka
w poszukiwaniu siebie
wieczna zabawka

samotność bywa
w przedpokojowych wnętrzach
odbicia twarzy

szybkim wiatrem za
daleko popychani
marni poeci

wiecznie spragniona
wiadra chętnie połyka
studnia bez wody

kwiaty na sukni
podwiązane muzyką
ach! te motyle

zapachem wiosny
zazdrosny deszcz obudził
niewinne lilie

**Olga Lalić-Krowicka****Od tłumaczki**

Poezję polskich twórców zaczęłam przekładać przed dziesięciu laty. Dużo pomagała mi serbska poetka i redaktor naczelny czasopisma satyrycznego „Etna” - Vesna Denčić z Belgradu. Później na język polski przełożyłam wiersze i opowiadania Vesny, które ukazały się na łamach polskich czasopism. Dwie książki Vesny Denčić „Podijum/Podium” (wiersze) i „Horyzonty/Horizonti” (opowiadania i aforyzmy) ukazały się w wersji dwujęzycznej - serbskiej i polskiej, w tym zbiór „Horyzonty/Horizonti” także w przekładzie Szymona Wróblewskiego. Od tego czasu, oprócz utworów Vesny Denčić, z języka serbskiego, chorwackiego, macedońskiego, bułgarskiego i słoweńskiego przełożyłam jeszcze utwory innych ważnych poetów, satyryków, pisarzy, dramaturgów - wśród nich, m.in. Nedeljko Terzić (wydawca mojej bajki pt. „Slavenskim putom” (Słowiańskim szlakiem), opublikowanej w Serbii; jego zbiór wierszy ukaże się niebawem w Polsce), Aleksandar Čotrić (sfinansował wydanie mojego tomiku w Belgradzie pt. „Mrvice vremena u prostranstvu” (Odlamki czasu i przestrzeni); jego zbiór aforyzmów „Czarna księga” oraz zbiór opowiadań „Zapiski z posiedzenia” ukazały się w Polsce), Vasil Tocinovski (z którym przekładałam wiersze polskich poetów na język macedoński, m.in. Julii Hartwig, Juliana Kornhausera, a także ukraińskiego poety z Łemkowszczyzny Bohdana Ihora Antonycza dla czasopisma „Sovremenost”; zbiór opowiadań Vasil Tocińskiego pt. „Po drugiej stronie morza” ukaże się w Polsce), Dejan Bogoević (wydawca mojego minitomiku „Iza oblaka” (Za chmurami); wielokrotnie wystawiałam jego prace malarskie w Polsce; tomik pt. „Człowiek na moście” wydał w Polsce), Obren Ristić (wydawca tomików polskich poetów, m.in. Juraty Bogny Serafińskiej; w Polsce ukazał się jego tomik wierszy „Na wschodzie, w Serbii”), Franjo Frančič (przełożył i wydał mój tomik pt. „Vrh u tami” (Szczyt w ciemności) w Słowenii; w Polsce ukazały się: jego tomik wierszy „Dwie tęcze” i powieść „Ojczyzna, biała matka”), Borja Bolčina (tekstopisarz i członek zespołu rockowego Zaklonske Prepeve ze Słowenii, znanego na obszarze byłej Jugosławii), Vasil Tolevski

(macedoński satyryk, jego zbiór aforyzmów „Biblia dla niewierzących” ukazał się w Polsce), Srba Ignjatović (prezes Związku Literatów Serbskich), Dušan Vidaković, Rade Jovanović, Hristo Peterski i wielu innych. Prace tych twórców ukazały się na łamach wielu polskich czasopism i antologii. O ich utworach pisali polscy poeci i krytycy, m.in. Jurata Bogna Serafińska, Tadeusz Zawadowski, Tadeusz Lira-Śliwa, dr Arkadiusz Frania, Mirosława Poncylusz, Krzysztof Graboń, Wanda Nowik-Pala. Przełożyłam także wiele tomików polskich twórców, których jeszcze nie udało mi się opublikować, a które mają się niebawem ukazać, wśród nich: Małgorzata Żurecka, Mirosław Grudzień, Maria Duszka, Tadeusz Lira-Śliwa, Jerzy Suchanek, Tadeusz Zawadowski, Marek Czuku (wraz z Vesną Denčić). Życzliwość i wielką pomoc przy przekładach okazała mi nie tylko Vesna Denčić, ale także Wanda Nowik-Pala, Tadeusz Lira-Śliwa, Jagoda Kljaić, Jurata Bogna Serafińska, Jakub Niedziela, małżonek Kamil Krowicki i teść Leszek Krowicki oraz inne osoby. Do przekładu poezji polskich twórców publikujących na łamach „Kwartalnika Artystycznego” dołączyli również współcześni poeci macedońscy, z którymi zrealizowaliśmy projekt polsko-macedońskiej wymiany poetyckiej, ponieważ na łamach „Kwartalnika Artystycznego” ukazywały się także przekłady wierszy współczesnych poetów macedońskich.

Prace literackie niektórych bałkańskich twórców pragnę tym razem zaprezentować na łamach czasopisma „Nestor”.

Olga Lalić-Krowicka

Olga Lalić-Krowicka urodziła się 02.04.1980 roku w Šibeniku (Chorwacja). Jest serbsko-polskiego pochodzenia. Obecnie mieszka w Dukli. Ukończyła z tytułem magistra slawistykę na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Prowadzi oraz redaguje stronę poetycką www.poezija.com.pl. Do tej pory przełożyła ponad 2000 wierszy, aforyzmów, haiku i opowiadań około 300 poetów z Polski, Serbii, Chorwacji, Macedonii, Słowenii, Włoch, Bułgarii, Bośni i Hercegowiny, Anglii, Francji, Rosji, Niemiec, Czarnogóry, Gwatemali, Białorusi, Litwy. Przełożyła na język macedoński wraz z prof. Vasilem Tocinovskim i współczesnymi poetami macedońskimi wiersze autorów publikujących na łamach „Kwartalnika Artystycznego”,

m.in. Julii Hartwig, Juliana Kornhausera, Piotra Sommerly, Krzysztofa Lisowskiego, które zostały opublikowane w czasopiśmie Instytutu Filologii Macedońskiej na Uniwersytecie w Skopje pt. „Sovremenost”.

W styczniu bieżącego roku na łamach tego samego czasopisma ukazały się przekłady wierszy Bohdana Ihora Antonycza, w jej i prof. Vasilę Tocinovskiego przekładzie. Z kolei jej utwory były przekładane na język: angielski, bułgarski, macedoński, litewski, słoweński, hiszpański, niemiecki.

Ukoronowaniem pracy Olgi była antologia współczesnych sztuk słowiańskich „Między Ochrydą a Bugiem”, która ukazała się w 2011 r. Pisarka zebrała oraz przetłumaczyła dzieła twórców z całej Europy. Czynn timer działa na rzecz rozwoju kultury swojego regionu, jest pomysłodawczynią i przewodniczącą komisji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. św. Jana z Dukli. Można nazwać ją ambasadorem współpracy polsko-bałkańskiej w dziedzinie literatury. Zajmuje się również edytorstwem książek. Publikuje w antologiach, almanachach, czasopismach literackich, kulturalnych oraz społecznych w kraju i za granicą. Jest autorką 10 tomików wierszy i zbioru dramatów w języku serbskim, chorwackim, polskim i słoweńskim. Przełożyła ponad 40 tomików autorów z Polski, Serbii, Chorwacji, Słowenii, Niemiec i in.

Otrzymała wiele nagród za swoją działalność, m.in. w 2004 roku zajęła I miejsce w ogólnopolskim konkursie poetyckim z udziałem poetów polonijnych „O lampę Ignacego Łukasiewicza” w Krośnie; w 2006 roku zdobyła główną nagrodę „Fundacji Spartak” na ogólnosłowiańskim konkursie w Melniku (Bułgaria); w 2010 roku otrzymała tytuł Zasłużonej dla Serbskiej Kultury w Świecie, nagroda przyznana przez Belgradzkie Stowarzyszenie Aforystów pod patronatem serbskiego Ministerstwa Kultury i Ministerstwa Diaspory. Jest dwukrotną stypendystką ministra kultury i dziedzictwa narodowego w 2007 i 2011 roku. Jej translatorskie projekty zostały również wsparte przez serbskie Ministerstwo Diaspory (2006), chorwackie Ministerstwo Kultury (2008) oraz serbskie Ministerstwo Kultury (2012).

W Valjevie, w Serbii dwukrotnie wystawiała swoje rysunki. Wielokrotnie prowadziła spotkania autorskie. Pisze w języku polskim oraz serbskim.

Olga Lalić-Krowicka



Sam w swoim sam

to tylko ja i moje urojenia
przecież nie ma nikogo
oprócz nas i nie będzie

zatapiaj się sam
w swoim sam

różnica pomiędzy
zrozumieniem a litością
jest większa niż niebo
a po co komu ty i twoje urojenia
nie narzucaj własnych urojeń
ktoś może cię znienawidzić
przez twój niezrozumiały ból -
czego chcesz a nie chcesz
nie nie zauważymy tego
odpowiadają ja i moje urojenia
wymiotujące obłoki szczęściem
zasłonią prawdę
a prawda zazwyczaj może tylko gotować się
zwyczajność wariata nie dostrzega muru
nadal chodzi z uchem do ucha
ja i moje urojenia
przecież nie ma nikogo
ubzduraliśmy bzdury
nie naprawiliśmy nic
teraz kajanie zjada czas
czas zobaczy czy zje kajanie

ja i moje urojenia
przecież nie ma nikogo
oprócz krwistej pustki

Analiza drzewa w Dukli

Wszyscy ludzie na tym świecie są źli?
Bo ja nie wiem...
Nie poznają siebie, ani ciebie, ani tego, ani tamtego
Wszyscy śpić, czy budzić się?
Jedno oko podzielone na dwa jeszcze śpi,
drugie oko podzielone na dwa zaczyna obserwować...
Jest jedno takie małe drzewo z cienkim pniem,
rośnie w Dukli w ciszy mimo przekleństw ludzkich.
Jego słowa są z płatków z cichych uczuć Boga,
a dusza z cienia wydłużającego się do nieba...

Dlaczego od zawsze więcej drzewa mówią i kochają niż
ludzie...

Można się o nie oprzeć w każdej chwili, bo jest szczere.
Jeśli ludzie brzydzą się emocji i nie lubią szczerości, to
drzewa też nie.

Truje go dym z budynków w kotlinie,
a ono wierne Bogu przez cały czas - ledwo, ale rośnie.

Pantokrator i cisza

Wiesz, Pantokratorze,
że cisza jest prawdziwa tylko wtedy,
gdy świadomość mówi,
a rzeczywistość stroi się w ubiór: prawda dnia
powszedniego,

którą jesteś.
Pantokratorze, Twoja aureola jest z ciszy,
dlatego w niej
zwróć mnie mi,
i niech mnie nie okrada diabeł z myśli,
nie soli je
i nie dokłada swoich.
Ten histeryczny śmiech,
skała w głowie
potrzebują ciszy Twej, mój drogi Pantokratorze,
żebyś je zdruzgotał w milczeniu.
Zło nie ma swojego imienia ani twarzy.
A Twa cisza ma najbardziej dostojne.
Dziękuję za siebie w dzisiejszym dniu,
gdy klęcząc powtarzam imię Twe
z dobroci cichej utkane.
Niech skromność zwycięża,
zabobony odejdą,
i proszę cię
teraz, gdy zwracasz mnie mi,
zwróć mnie wreszcie na stałe...
Mój drogi Pantokratorze.

Pantokrator patrzy

Cierpliwość Twa w palcach z Trójcy Świętej zszyta,
gdy demon rozpruwa szwy na klatce piersiowej,
odłamki się rozlatują na wszystkie strony,
a szepty modlitw starców pustelni optyńskiej
na niebie wschodnim gwiazdy malują.
Rusinki kołysanki w cerkwi piszą...
Dzięki Ci Pantokratorze - cierpienie zawsze jest
w delikatną skórę ubrane.

Dzisiejsze myśli świętosawskie w Chilandarze dzwonią,
Serbowie głośno śpiewają hymn na Vračarze,
a śnieg karpacki we snach,
kręte ścieżki dalmatyńskie przykrywa.
Szczęśliwych imienin mężu kochany,
Twoja żona znowu powróciła!

27.01.2013 r., Svidnik/Dukla (w dniu św. Sawy)

Ciepły wiersz

On puka do Niej
Noc zgina skrzydła
Idę spać - twierdzi Noc
Obok kogo - pyta się On
Obok dnia bo właśnie chce we mnie usnąć
Przytulę go tak jak kwiat motyla
Uśmiecha się Żona do Męża

Wybieranie osobowości

No, nie cholera rozklei się i odjedzie
Odjechany świat nie jest za pan brat
A może modliszka bardziej święta niż mniszka
Wybuch trzeci, rozpadł się policzek, trzeba nałożyć makijaż
Może ta, uformowana z własnej formy gdy nadchodzi noc
Nie, nie i nie
Wysmieje wszystko po kolei i świat się do nieba zaklei
A przecież?
A może tak, weź kochanie ten flakon
Rzuć go w powietrze a ja spróbuję wycelować go go go
A przecież pośrodku, a gdzie indziej
Jak trafię w sedno to musi się narodzić Twoja Kim
Chyba o 30 kilo więcej
Daj buziaka ale dopiero jak usnę
Śpiąca jestem najpiękniejsza - mówisz
Nic nie mów, nadchodzi
Ja, czy ona, czy tamta
Wybierz mnie kochanie
Bo ja nie umiem siebie wybierać
Zgadnij, czy mi odpowiesz dokładnie na to pytanie?
Ile żon masz?
Chyba Ci się nigdy, o, jasne słońce, nie nudzi
Dobrze Ci, prawda? Nie musisz zmieniać bab jak skarpetki
Jeden ślub a żon tyle co w haremie
Trafiłeś w środek, ale znowu nie chodziło mi o ten flakon
Pozbieram go, dobranoc, może jutro
Oby!

Aleksandar Čotrić - urodzony w 1966 roku w Loznicy (Serbia). Dotychczas opublikował dziesięć zbiorów aforyzmów oraz trzy zbiory krótkich opowiadań. Publikował na łamach serbskich oraz zagranicznych czasopism (Niemcy, Austria, Bułgaria, Macedonia, Rosja i USA) oraz w antologiach i zbiorach satyry. Jego utwory były przekładane na języki: angielski, polski, niemiecki, francuski, słoweński, węgierski, rumuński, hiszpański, macedoński, rosyjski, albański, słowacki, czeski oraz bułgarski. Otrzymał wiele ważnych nagród i wyróżnień w Serbii oraz za granicą. Należy do Belgradzkiego Stowarzyszenia Aforystów oraz jest członkiem Związku Literatów Serbskich. Z wykształcenia jest prawnikiem. Jeden z założycieli fundacji „Radoje Domanović” i przewodniczący Zgromadzenia fundacji. Był prezes Zarządu Radia i Telewizji Studio B, członek rządu w Belgradzie, były wiceminister ds. diaspory w rządzie serbskim. Obecnie jest posłem w serbskim parlamencie IV kadencji.



Jego aforyzmy w przekładzie Olgi Lalić-Krowickiej w latach 2009-10 były publikowane na łamach polskich czasopism, m.in. takich jak: „Radostowa”, „Nadwisłocz”, „Akant”, „Kozirynek”, „Gazeta Kulturalna”, „Migotania, przejaśnienia”, „Znaj”, „Protokół Kulturalny”.

Aleksandar Čotrić

Umowa

Zaproponowane warunki umowy były doskonałe. Nawet ja nie napisałbym ich lepiej, a ode mnie oczekiwano tylko, żebym podpisał. Przeczytałem je jednym tchem, (bo kiedyś byłem nurkiem) i byłem zachwycony. Coś takiego, pomyślałem, proponuje się tylko jednemu na milion ludzi. Regulamin umowy był jak ze snu. Zrozumiałem okazję, którą mi proponuje druga strona, nie wolno mi jej przepuścić. Nie mogłem uwierzyć co otrzymam jak podpiszę. Szczypałem się po policzkach, uderzałem głową w szafę i trzymałem rękę nad płomykiem zapalnika, żeby się przekonać, że mi się to wszystko nie śni. Z radości zacierałem ręce i knułem plany o wspaniałej i beztrudnej przyszłości. Moje życie się zmienia. Żegnaj codzienna szarości, wynajęte mieszkanie, słabo opłacona praco, piętnastoletnie

stare jugo, trzy razy starsza, nudna i nieatrakcyjna kobieto, leniwe towarzystwo z okolicy...

Już widziałem siebie pod parasolem z trzciny, z cygarem i rumem w rękę, na nieprzejrzystej plaży kubańskiej, otoczony karaibskimi pięknosciami...

Wszystko otrzymywałem, a ode mnie wymagano tylko jednego. Chociaż nie zostało to sprecyzowane, to nie chciałem się zamartwiać tym i nie pozwalałem żeby mi psuło nastrój.

Szczerze mówiąc, obudziłem się, kiedy zobaczyłem, że czarny przedstawiciel drugiej strony w podpisie napisał coś jakby „diabeł”... Ale ani myślę, żeby w chwili szczęścia tym się zadrećcać.

Spojrzeńie

Na moich oczach ceny wszystkich produktów i usług zaczęły opadać jak dojrzałe gruszki. Nieprawdopodobne, ale eksport z Serbii zaczął wzrastać, jakby dostał pigułkę viagry. Wszystkie wykresy pokazały, że import zmalał. Doskonale, pomyślałem, wreszcie wprowadziliśmy do działań hasło - „nie chcemy cudzego”. Widzę doskonale, według wszystkich wskaźników, że bezrobocie w dużym stopniu opada. Jeszcze trochę i nie będzie ludzi bezrobotnych. Ejże, kiedy pięć milionów Niemców robi najazd jak gasterbeiterzy. Z moich obserwacji wynika, że produkcja wzrosła, a inflacja ruszyła w przeciwnym kierunku. W ankietach młodzi Serbowie na pierwszym miejscu wybierają takie życiowe wartości, jak „praca”, „solidarność”, „moralność”, a gardzą „łatwo zarobionymi pieniędzmi”, „jeepami, knajpami i pistoletami”.

Na własne oczy widzę, że, dzięki Bogu, najbardziej uczciwi i najbardziej wartościowi ludzie są na szczycie, a złodzieje, oszuści i manipulatorzy na dnie, tam gdzie ich miejsce.

Gdyby mi ktoś o tym opowiedział, to bym nie uwierzył, ale moje oczy nie kłamią, że Serbia najszybciej wejdzie do Unii Europejskiej, że u nas najwięcej słucha się muzyki poważnej, klasycy są najbardziej czytani, że mamy najlepszą i najsilniejszą drużynę piłkarską...

E, więc wystarczy - powiedziałem sobie! Tak, było cudnie oglądać te widoki, ale rozboleły mnie wszystkie mięśnie, ponieważ nie mogę już dłużej tracić głowy jak nietoperz.

Przełożyła Olga Lalić-Krowicka.

Dušan Vidaković - urodzony w 1969 roku w Valjevie (Serbia). Z wykształcenia prawnik. Redaktor wielu popularnych gazet i czasopism serbskich. Opublikował pięć zbiorów wierszy w języku serbskim i jeden w języku słoweńskim. Jego wiersze były przekładane na wiele języków europejskich.



Dušan Vidaković

Nadpęknięte niebo

Czerwono-biała
wstążka na latawcu
Nadpęknięte niebo

Coraz szybsi
Dunaj i niebo nad nim
w oknie pociągu

Na niebie podpis
košavi¹: z komina
dym rozwiewany

Gdy warkocz
cirrusa jest puszysty -
we mnie burza

Zawieruszony pomiędzy
obłokami samolot,
dźwięk grasuje sam.

*Przełożyła z języka serbskiego
Olga Lalić-Krowicka.*

¹ košava - silny i chłodny wschodni i południow-wschodni wiatr, który wieje w naddunajskiej części Serbii.

Nedeljko Terzić, urodził się 12 maja 1949 r. (od roku 2009 jest na emeryturze), mieszka w Sremskich Mitrovicach (Serbia). Członek Stowarzyszenia Pisarzy i Dziennikarzy. Opublikował ponad sześćdziesiąt książek poezji i prozy dla dzieci i dorosłych, otrzymał wiele nagród literackich w Serbii i za granicą. Pisze i publikuje poezję, prozę i dramaty, satyrę, krytykę literacką, haiku, scenariusze telewizyjne itp. Jego utwory i zbiory były przekładane na języki: angielski, niemiecki, japoński, rosyjski, włoski, hiszpański, bułgarski, albański, turecki, węgierski, ormiański, słowacki, ruski, rumuński, ukraiński, słoweński, macedoński, polski, a także na esperanto.



Nedeljko Terzić

Dlaczego schowaliśmy się

Zaniepokoił nas lot pszczoły
i delikatny odbłask kroków w rosie
zagubionej dziewczynki,
więc, nagle przeprowadziliśmy się
na drugi skraj łąki
i nie dokończyliśmy elegii naszych ciał,
którą przygotowaliśmy
dla jeszcze jednego nieuniknionego pochodu do kosmosu.
Tak niewiele było potrzeba by zrobić wszystko,
a może pszczoła chciała
do nas dołączyć
może nawet dziewczynka chciała,
żeby jej pokazać najkrótszą drogę do kosmosu,
żeby ją nie prowadzili
zagubieni wojownicy bluźnierstwa
skostniałi w osławianiu niewinności,
którymi nad mocy nikt nie przyznaje.
Łąką pełną skoszzonej trawy, szeroką,
głęboką
i wysoką.
Jaki błąd zrobiliśmy,
że musieliśmy pozostać tam,
ponieważ ugrzęźliśmy w błędzie,
my przed kosmosem
całkiem nadzy na zimnej ziemi.

Powrót z kosmicznej ekspedycji

Nie wiem z jakiej materii jesteś,
pragnę żebyś mnie zrozumiała,
jak zmęczonego kosmicznego włóczęgę,
przybywającego z nieskończoności.
Pokaż mi drzwi swojego labiryntu
i pozwól mi wejść,
potem zamuruj wyjście,
żebym mógł jeszcze trochę błądzić,
żeby dusza moja odpoczęła w tej małej
przestrzeni z Twoich iluzji.

Widok ze strychu

Za czasów moich narodzin zostały otwarte niebiańskie
bramy,
z wejściami ze wszystkich stron,
nadal myślę, że przez wszystkie przejdę
z karawanem wielbłądów i stoni.
Nie zauważam, że przekształcam się w ziarno maku,
które najbardziej błogi oddech nietoperza,
z wybielonego strychu jaskini Smoka
zawieje poprzez słomkę z jęczmienia
coraz dalej od siebie.
Ze szczytu wieżowca zauważam nasze oddalenia
i podkreślam wspólne pomieszczenia na niebie
umyślnie odwracając głowę od bezmyślności
i iluzji
od obopólnych przekonań,
że stworzyliśmy złote gniazdo,
ani na Niebie ani na Ziemi.
Kwaśne deszcze z nieznanych kierunków
nadeszły i wypłukały wszystko.
Wiatry w jednym kierunku
zaniósł roztrągane gniazdo do czarnej dziury,
której nikt dotąd nie zauważył.
Pozostały dwa puste miejsca
nasze dwa różne kształty,
z dwóch różnych klimatów Ziemi,
połączone w Lodową noc,
gdy owady
umierają masowo w parkach.

*Przełożyła z języka serbskiego
Olga Lalić-Krowicka*

Vesna Denčić

Lutowe tango



Pierwsze spotkanie po rozstaniu, pod pewnym aspektem wyglądało odrobinę tragikomicznie. Ale wtedy, w tej targowej kopule, która wydawała się nieskończenie wielka, gdy wszystko obracało się wokół nas beznadziejnie, którą przenikali znani i nieznani ludzie, wszystkie te książki ułożone wokół dokładnie, nasze uśmiechy, niekompletne głosy zastygłe gdzieś w kącikach warg, które nie poddając się kontroli drżały od czegoś niepojętego lecz pożądanego, od namiętności, od żądy. Jak by nic innego nie istniało. Tylko usta mimowolnie wypowiadały słowa, jak sprostać obecnej chwili i odwrócić uwagę od zaciekawionych spojrzeń. Z twoich, moich, scenicznych, po tej stronie mgnienia, zaprojektowanych, w tym czasie trudno wykonalnych - dla umysłu, ciała, tak znanego i rozpoznawalnego w najmniejszych szczegółach, ciała, którym wstrząsnęła gorączka, by znów poczuć ciepło pewnego wiosennego wieczoru, gdy pytania popłynęły z nieoczekiwanej głębokości - z której miał się wyłonić, tak czy inaczej, natychmiast, wiecznie walczący, nowy oddech.

*

Po przeciwnej stronie stołu, obserwował moje mocno pomalowane, błyszczące wargi. Nigdy później nie pytałam go o to, co było wtedy i o czym myślał, choć wiem w jakim kierunku mogła rozwijać się jego wyobraźnia, gdy patrzył na mnie nieobecny spojrzeniem, wiem, gdzie blichtr mógł pozostawić swój gwiazdzisty zapis, tak jak wiem, gdzie skończylibyśmy, gdyby nie było tej dużej sali i tych w pełni przeszkadzających nam osób. I książek, które w dalszej części wieczoru, porzuciłam na łóżku. Było to z pewnością niewystarczające zastępstwo. Naganne tytuły zostały uznane za niewystarczające i pomimo rezonansu nazwisk, nie sprowokowały działania.

*

Pomijam piątą, dwudziestą, pięćdziesiątą stronę z losowo wybranych książek. Pamiętam moment, gdy spodziewałam się jakiejś innej historii, gdy chciałam przestać mówić, cofnąć czas,

w którym marzyliśmy o tym, i na pewno nadal chcemy - aby stać się jednością, pełnymi ustami, całkowicie niesamowitymi istotami, z uwikłanymi kończynami, które wymianę cielesnych płynów wykonują całkiem naturalnie.

*

„Nie mogę się doczekać chwili, żeby cię rzucić na poduszki”, zwykł mówić w czasie przed i po „rozstaniu”, ponieważ rozstanie nastąpiło, gdy wezbranej namiętności nie dało się już kontrolować, jednak trzeba było, z powodów całkiem prozaicznych, i nieważne jak to bezsensownie i absurdalnie może brzmieć, zupełnie idiotycznie, z powodów politycznych.

*

Ale czy jest to możliwe rozstać się z ciałem w harmonii, gdy czas nieobecności tak mało oznacza, gdy minione nie może odwrócić uwagi i cofnąć ruchu wskazówek zegara. Niemniej jednak, mijało wbrew woli, pozostawiając ślad, ostrzegając zapisami narodzonymi z wąskiego stanu świadomości, w którym nic oprócz grzesznych myśli nie pozostało. A potem każdy Haustor może stać się miejscem zbrodni, wywołując pragnienie przygody, godnej naśladowania lutowego napływu namiętności, tak charakterystycznej dla wszystkich kotów.

*

„Chcę ucałować twojego kota” szepnęła cicho, tak cicho, że nawet samego siebie nie usłyszała. Ale ona całkiem wyraźnie usłyszała, i po tylu latach spędzonych nieodwołalnie, zareagowała dość gwałtownie. Natychmiast zaczął mrużyć, żeby się przypodobać, łasić, już na samą myśl, ofiarowała się bezwstydnie gotowa do reakcji na każde żądanie.

*

Musiałam się zmagać z tymi dwoma przeciwnościami unikalnych istot, w rytmie, który nie jest łatwy do odegrania, rytmie, który niszczy duszę, czyniąc ciało trwalsze.

*Przełożyła z języka serbskiego
Olga Lalić-Krowicka*

Obren Ristić, urodzony w 1960 roku w Tijovcach (wschodnia Serbia). Publikuje na łamach wielu czasopism i antologii w kraju i za granicą. Wielokrotnie nagradzany i przekładany. Redaktor naczelny czasopisma „Bdenje”. Dotychczas opublikował tomiki poezji: „Sređivanje utisaka” (1996), „Na istoku, u Srbiji” (2002), „Uznemireni su sveti ratnici” (2006, 2008), „Istočno trojstvo” (razem z Zoranem Vučićem i Radosławem Vučkovićem), „Gospod je veliki poeta” (2009), „Venac tvorcu” (2009), „Livrenje pesme/Odlewanie wiersza” (2010 - dwujęzycznie, razem z Olgą Lalić-Krowicką i Dejanem Bogojewiciem), „Na wschodzi, w Serbii” (2012 - przełożyła na język polski Olga Lalić-Krowicka). Członek Związku Literatów Serbskich. Założyciel i prezes klubu literackiego „Branko Miljković” w Knjaževcach. W Polsce publikował m.in. na łamach czasopism: „Doza”, „Tekstualia”, „Gazeta Kulturalna”, „Ciechanowskie Zeszyty Literackie”.



Mieszka i tworzy w Knjaževcach i Tijovcach.

Obren Ristić

Noc długa, bardzo długa

Wkraczamy w noc długą!

Lasy ojczyste pozostają za nami
i wszystkie tajemnice

Dziadek skrył głowę pod ramieniem
na wschodzie Serbii
w największym orlim gnieździe

Więc, już przez tyle lat
ojciec i ja
milcząco kroczyliśmy wokół ognia
ze schylonymi głowami
i czekamy, żeby wylęgły się
młode orły

Noc wielkiego złudzenia
zbyt długo trwa
Psy szczekają
a koguty nie pieją

Przed odejściem

Już od stu lat czuję na plecach
całą mękę przodków
Nam, na śmietniku w tej części Bałkanów
lata mijają za cicho i za szybko starzejemy się

Przez cały wiek, a może nawet dłużej
mój dziadek trwał dzięki pokrzywie spod płotu
No i teraz przed odejściem
z połówkowej kartki przerysowuje miedze

Zamiast testamentu
ustny wykład jak dwie książki

Pod progiem
ze żmiją długo się żegna,
prosi by czuwała nad domem

Synowie, od zawsze posłuszni gospodarzowi
co zbudują, ulega zniszczeniu
Wielka ofiara dla nich przeznaczona
wszyscy wnukowie już wymurowani

Pouczeni przez przodków

Spodziewam się dużego obłędnienia świątyni
jacyś dziwni bogowie ze sztandarami, synu
i długa zima jak w twoich czytankach

Trudno niewierzącym na Bałkanach

W czasie drobnostek
i małych radości
czoło nasze upiększać będą głębokie zmarszczki
jak grunty orne

Jeśli to ma jakiś związek z historią
będziemy wysławiać Pana
czcić Jego tron

Dla potomków
nad kanionem rzeki w górach
w starych lasach
krzyczeć będziemy do przodków

*Przełożyła z języka serbskiego
Olga Lalić-Krowicka*

Rade Jovanović - urodzony w 1939 roku w Srebrenicy. Ukończył studia filologiczne w Belgradzie. Pisze aforyzmy, epigramy i krótkie teksty prozy o charakterze humorystyczno-satyrycznym.



Dotychczas opublikował zbiory aforyzmów: „San je da ovo sabjamo“ (1994), „Kuća smeća“ (1995), „Sebija na isteku“ (1997), „Pusti mužu rogove“ (1999) oraz zbiór epigramów „Happygrami“ (1996) i książkę „Kratko i kasno“. Jego utwory tłumaczono na języki: angielski, niemiecki, rosyjski, polski i in. Publikował na łamach wielu antologii aforyzmów w kraju i za granicą. Zdobywca złotego odznaczenia KPZ Serbii, nagrody „Dragiša Kašiković“ za najlepszy zbiór aforyzmów (1994), nagrody „Jovan Hadži-Kostić“, „Radoje Domanović“ za całokształt twórczości i in. Mieszka w Užicach (Serbia).

Rade Jovanović

Przeszłość Serbów była znacznie lepsza. Zużyliśmy historię.

Politycy wydają się być starsi niż prawa. To zderzenie pokoleń.

Nie wiem, ile wynosi moja pensja. Pracuję tylko sześć miesięcy.

Ostatnio obserwuje się szybki postęp nauk. W szczególności historii.

Czy to historia się powtarza, czy zbrodniarze powrócili na miejsca zbrodni?

Gdy Lec napisał „Myśli nieuczesane“, nie było jeszcze tego włochatego.

Obudziliśmy się późno. Straciliśmy nasze marzenia.

Budzi się Wschód. Budzenie zlecił Zachód.

Byliśmy pięć wieków pod jarzmem Turków. Szkoda, że nie było wtedy Księgi Rekordów Guinnessa.

Już od roku nie otrzymuję wynagrodzenia. A szef nawet nie myśli o zwolnieniu mnie z pracy.

Czekam na każdy rok przestępny. Spożyję o jeden posiłek więcej.

Na bałkańskiej drodze do przyszłości panuje zastój ze względu na ciągle rozkopywanie drogi do przeszłości.

Wróg nas zawsze przyłapuje podczas snu, atakuje bowiem w połowie dnia pracy.

U nas czas mija bardzo szybko. Nie da rady otworzyć spadochronu.

Jeżeli czas to pieniądź, to za minutę dwunasta nie otrzymuje się dobrych pieniędzy.

O 11:59 wyjeżdża czas.

Najnowszy raport pogodowy na jutro dla Serbii: czasu już nie ma!

Bardziej niebezpieczne od godziny policyjnej jest policyjne pięć minut.

Przez pewien czas o dyktatorze nie było słyhać nic negatywnego... Zdarzyło się to w czasie minuty ciszy.

Ożywiliśmy produkcję. W przypadku pracowników to już za późno.

Emerytury są wypłacane na czas. Tylko śmierć jest szybsza.

Można żyć i pracować. Ale teraz nie ma czasu na eksperymenty.

Sztuców używaliśmy w średniowieczu. Do niedawna jedzenia również.

Przyszłość uśmiecha się do nas... Co za cynizm!

Jest za późno, by wyciągnąć ludzi z błota. Po pierwsze należy wyciągnąć błoto z ludzi.

Tylko tracimy czas na sprzeczki. Możemy pozbyć się go aż do teraz.

Dopiero wtedy, gdy myśli zostały złowione przez głowę, zdaliśmy sobie sprawę, że wyszliśmy z pustymi rękami.

Jak tylko zauważymy, że przegraliśmy, zmienimy naszych liderów... Nie ma mowy!

Najwyższy czas, żeby Europa nie bała się Serbów. Genialność nie jest tymczasowa.

Nadszedł czas, aby zdać sobie sprawę, że korupcja nie jest chorobą... Ale jest nieuleczalna.

Obecną popularność nasz wielki rząd zawdzięcza swoim mediom... Gdybyśmy mieli rząd!

W ostatnich latach świat stracił niewiele... jedynie kompas.

Dziś, w dużej mierze, młodzi ludzie opuszczają Serbię. Ale Serbia rozpoczęła pierwsza!

Rząd obiecał: jutro będzie lepiej... A pojutrze?

Przełożyła Olga Lalić-Krowicka

Vasil Tocinovski - ur. w 1946 r. w Veles (Macedonia). Poeta i prozaik, historyk sztuki, eseista oraz krytyk, autor książki dla dzieci. Doktor nauk filologicznych. Pracuje na Uniwersytecie im. św. św. Cyryla i Metodego w Skopju (Macedonia) oraz na Uniwersytecie w Rijeci w Chorwacji. Redaktor najstarszego czasopisma literackiego „Sovremenost”. Autor pięćdziesięciu książek. Laureat najbardziej prestiżowych nagród literackich w Macedonii. Píše i publikuje swoje prace literackie w języku macedońskim i chorwackim.



rys. Robert Znajomski

Vasil Tocinovski

Złodziej snu

Dziś w nocy szaleję
I śpię bez snu
Przestrzeń i czas
Bezpomocnie pękają
Ktoś przeszedł tędy
o jakiejś porze
z duszą samoluba
z rękami drapieżnymi
Błądę tej nocy
Nie poczułem
Gdy z oczu
Ukradli mój sen
Błądę tej nocy
W tym jakimś kleistym czasie
co zaczyna nabierać smaku
Na bezmyślne poszukiwanie
Gdzie jest ten złodziej snu?

Melnik

Dojrzały melnickie winogrona
opaliło je złote słońce
rozpieszczały gorące wiatry
dopłynęło wino do krwi
i rozszalało się serce.
Zabeczkwane zostało
dopóki nie wytopią się góry z piasku
nie zniszczą się przepiękne domy
rozkopane brukowane alejki.
Przestrzeń się zwęża
oddech osłabiony pokrzykuje
i kłamstwa zmienionego świata
i oddalone echo ostrzega
żeby się nie rozmarzyło.
Stoi złote słońce
kryją się gorące wiatry
ukamienowany czas
znowu jest tutaj

*Przełożyła z języka chorwackiego
Olga Lalić-Krowicka*



rys. Robert Znajomski

Vasil Tolevski - macedoński satyryk. Urodzony w 1956 r. w Budapeszcie. Laureat wielu nagród w Macedonii i za granicą. Wydał ponad piętnaście zbiorów satyry. Redaktor czasopism. Przewodniczący Związku Satyryków „Ostenovi” w Skopje. Członek Belgradzkiego Stowarzyszenia Aforystów. Z zawodu inżynier mechanik. Mieszka i pracuje w Skopje (Macedonia).



Vasil Tolevski

Nasz Przywódca nie jest złodziejem.
Złodziej jest inteligentny i odważny.

Naszemu kapitanowi nie jest potrzebne morze.
Tu naród wiosłuje po suchym.

Najlepiej jest mieć Przywódcę bez głowy.
Nie musimy mu patrzeć prosto w oczy.

Tito przy sobie zawsze trzymał psy.
Historia się powtarza i u dzisiejszych władców.

Nie ma nikogo, kto mógłby obudzić naród.
Ci, którzy powinni zapowiedzieć świt - nie hoduja kogutów.

Mój naród tonie,
dlatego, że Wódz lata.

Nasi bogowie zawsze przy sobie noszą partyjne książeczki,
żeby móc legitymować się w Piekło.

Nie możemy walczyć do ostatniego.
Naród ostatniego wybrał na pierwszego.

Pierwszy sprawił, że jesteśmy ostatni!

Nasz Przywódca żyje jak szejka w oazie.
Dowodem na to jest pustynia dookoła niego.

Przywódca jest ciężkim człowiekiem.
Naród z trudem nosi go na garbie.

Kto z pewnością wiedziałby, że już jutro umrze,
głosowałby na dożywotnią władzę Przywódcy.

Może nie umie dodać dwa do dwóch,
ale naród mu doda wszystko.

Nasz kapitan nie może opuścić statku, który tonie.
Obecnie znajduje się w samolocie.

Pomnik przywódcy powinni zrobić z papieru toaletowego.
Tylko w taki sposób ludzie będą mieli
przynajmniej z tego jakiś pożytek.

Przywódca mógłby być trochę bardziej dyskretny.
Cały świat obserwuje co z nami czyni.

Może wybierzmy Odyseusza na Przywódcę.
Przynajmniej doprowadzi nas do końca tułaczki.

Jeśli młodzież sięga po mądrości Lidera,
pewnego dnia pozostaniemy
i bez mądrości, i bez nowego lidera.

Według ankietowanych głosów narodu
nasi Liderzy są jak Beethoven.
Głusi!

Rozumiem, że ojczyzna jest naszą matką.
Ale czemu akurat wybrali Edypa na Przywódcę?!

Uratowała nas ślepotą Przywódcy.
W przeciwnym razie Bóg wie
dokąd by nas zaprowadził.

Wygłada na to, że nasz wódz wcześniej był malarzem.
Tak pięknie maluje oczy narodowi.

Premiera będziemy szanować jako Boga,
ale dopiero kiedy jego ministrowie
staną się aniołami.

*Przełożyła z języka macedońskiego
Olga Lalić-Krowicka*

Henryk Wasiluk

Radowało się serce...



Była piękna wiosenna niedziela 1942 roku. Lubelskim traktem ku Żółkiewce jechał wóz zaprzężony w parę dobrze utrzymanych koni, a na wozie czterech dorosłych mężczyzn i niespełna 17-letni młodzieniec. Dorosłymi pasażerami konnego pojazdu byli partyzanci Batalionów Chłopskich udający się do lasów olchowieckich na koncentrację z okazji tzw. Zielonych Świąt. Wiadomo było, że przy okazji odbędą się też inne uroczystości o charakterze wojskowo-organizacyjnym. Piątym pasażerem był autor tych wspomnień, zaproszony przez sąsiadów jako sympatyk tej chłopskiej organizacji wolnościowej.

Moi towarzysze, starannie ukrywszy karabiny w pojeździe, spieszenie starali się opuścić uczęszczany trakt komunikacyjny w obawie spotkania jakiegoś zagubionego na nim pojazdu niemieckiego. Czulem się zaszczycony wyborem, zaproszeniem i możliwością uczestniczenia w tej niecodziennej wyprawie. Po niedługim czasie opuściliśmy niebezpieczny trakt i wjechaliśmy na jakąś polną drożynę, gdzie poczuliśmy się już bezpieczni. Po kwadransie na horyzoncie ukazała się nam szarogranatowa tafla lasu, czyli cel naszej wyprawy. Po kolejnych kwadransach zbliżająca się ściana lasu zmieniła swoją barwę, by wreszcie wyjść nam na spotkanie gęstymi zaroślami, porzetykanymi starymi, dorodnymi sosnami.

Jak się okazało, nie byliśmy jedynymi gośćmi przytulnego lasu. Z różnych duktów leśnym i polnych dróg w tym samym co i my kierunku zmierzwały piechotę i na furmankach większe i mniejsze grupy partyzantów. W pewnym momencie nasz woźnica wjechał na małą polankę, uwiązał konie do sosny i dał im siana. Moi towarzysze, nie troszcząc się o losy swojego młodocianego sympatyka, zabrawszy cenny ładunek udali się na poszukiwanie swojego pododdziału. Zostałem sam, trochę zagubiony. Po chwili ruszyłem za innymi, sądząc, że doprowadzą mnie do głównego placu zgrupowania. I tak też się stało.

Przedemną roztaczała się obszerna polana, na środku pusta, na obrzeżach której zaczęły ustawiać się szeregi partyzantów, tworząc obszerny czworobok. O ścianę jednego czworoboku opierał się ołtarz polowy. Po pewnym czasie na polanie zaczęło się coś dziać. Najpierw czworoboki trochę się zwaryły, po chwili obok ołtarza pojawiła się orkiestra. Wkrótce po tym na stopniu ołtarza pojawił się najprawdziwszy polski oficer, który dokonał próbnego ceremoniału i zadowolony widocznie z próby, zszedł z ołtarza. Rozległ się dzwonek i na stopnie ołtarza wszedł kapelan wojskowy. Uroczystości rozpoczęły się. Nagle ich powagę przerwało głośnie kukanie kukulki, co wywołało lekkie poruszenie, nawet kapelan zgorszony zachowaniem ptaka spojrzał ku sośnie, gdzie swe własne modły odprawiała kukulka. Po chwili jednak odleciała i dalsza część nabożeństwa przebiegła już bez zakłóceń.

W program mszy wprowadzono ceremonię zaprzysiężenia nowych członków Batalionów Chłopskich. Piękne kazanie wygłosił ksiądz kapelan. Niestety, upływ czasu zatarł mi w pamięci wszystkie słowa homilii, jednak kilka myśli zapamiętałem. Mówił o jedności w walce z okupantem, o wspólnotcie narodowej. Jak aktualne obecnie wydają się niektóre tamte wypowiedzi w obecnej dobie. Niestety już wówczas, nawet w obliczu wspólnego wroga i zagrożenia różnie bywało z tą jednością i wspólnotą. Następnie była Komunia Święta i msza zakończyła się. Błyskawicznie przekształcono ołtarz w prowizoryczną trybunę honorową i rozpoczęła się druga część uroczystości.

Po mszy były wystąpienia, jak byśmy dziś powiedzieli - oficjeli. Zabrał głos jakiś pułkownik, z treści wystąpienia wynikało, że był to dowódca okręgu BCh. Były awanse i odznaczenia, a ceremonię oficjalną zakończył hymn narodowy w wykonaniu orkiestry. Padły komendy. Prezentowano broń, czapki nielicznych cywilów „poszły z głów”. Młodemu obserwatorowi serce rosnęło i podchodziło do gardła. Na tej polanie olchowskiego lasu była Wolna Polska.

Nowe komendy do defilady. Małe zamieszanie. Pododdziały ustawiają się na leśnym dukcie do defilady - pojęcia od 3 lat nieznanego. Defilada wojskowa bez orkiestry. Ale takie były czasy - kilka kilometrów w prostej linii, w Żółkiewce byli Niemcy.

Maszerowali więc partyzanci jak potrafili. Bo kto i kiedy miał ich nauczyć kroku defiladowego? Była przecież ciężka okupacja.

Dziwnie pstrokatę to było partyzanckie wojsko. W pełni umundurowanych było niewielu. Reszta ubrana różnie. Jeśli była bluza, to reszta cywilna. Czapkami też nie mogli poszczycić się defilujący. Dominowały najprzeróżniejsze czapki cywilne, ale wszyscy mieli orzełki w koronach, oryginalne i wyszywane na czerwonym suknie. Moja siostra, członkini drużyny sanitarnej wyszywała je wieczorem w domu. W pewnej chwili do trybuny zbliżała się grupka partyzantów z najprawdziwszym ciężkim karabinem maszynowym.

Patrząc na tę groźną broń, radowało się serce młodzieńca. Rosła jego wiara w potęgę leśnych obrońców Ojczyzny. I nic to, że do ckm-u maszerująca obsługa miała tylko kilkadziesiąt nabojęw. On wówczas był zbyt młodym, by realnie ocenić siłę tej broni i jej jedyny w przyszłości mankament, jakim był brak amunicji. Nie tylko zresztą w przyszłości. Nie wiedział, albo zapomniał, że w 1939 r. nasze wojska w walkach obronnych często przegrywały z braku tego środka bojowego. Oł, chociażby walki nad Bzurą, gdzie nasze wojska pod dowództwem gen. Franciszka Kutrzeby, po początkowych sukcesach poddały się po wyczerpaniu amunicji.

Opisując swe wrażenia z tamtej niedzieli 1942 r., autor trochę bezwiednie wrócił do wspomnień z jesieni 1947 r., kiedy to jako żołnierz 32. Pułku Strzelców Budziszyskich maszerował przed bogato udekorowaną flagami i kwiatami trybuną, z wysokości której defiladę odbierał dowódca dywizji, a do którego polskość mieliśmy poważne zastrzeżenia.

Tymczasem z głębi duktu leśnego, skąd szła defilada, wyłoniła się grupa jeźdźców, która miała reprezentować przedwojenną kawalerię. Pododdział ten miał zamykać defiladę. Ale coś więcej miał przypominać ten mały, może 20-konny oddziałek. Mieli to być protoplaści dawnej słynnej polskiej jazdy, znanej z historii pod mianem husarii i ciężkiej jazdy. To tym dwóm formacjom polskiej jazdy nie mogli się oprzeć nasi przeciwnicy pod Chocimiem, Wiedniem, Somosierrą, w Bitwie Warszawskiej i w wielu innych miejscach chwały i potęgi oręża polskiego. Oddziałek, jak

całe zgrupowanie na tych uroczystościach, wyposażony biednie i niejednolicie. Konie różnej maści i rasy. Na nich młodzi, ale z buńczuczными minami jeźdźcy. U kilku z nich u pasa dyndały szable, nie zawsze pochodzące z ostatnich lat wyposażenia naszej kawalerii. Nad oddziałem furkotały nawet 3 proporczyki osadzone na czymś, co miało przypominać lance kawalerii z 1938-1939 r.

Nikogo to nie dziwiło, wszak nie o detale w ryszunku szło, a historyczne nawiązanie do przeszłości, tej bardzo chwalebnej i tej mniej. Oddziałek zbliżał się do trybuny honorowej, gdy nagle z głębi, nad lasem dał się słyszeć złowrogi warkot samolotu. Na polskim niebie, innych niż niemieckie od pewnego czasu już nie widziano. Rozległy się gorączkowe rozkazy dowódców pododdziałów: „lotnik, kryj się!”. Trybuna opustoszała. Czworobok, z takim trudem przed godziną uformowany załamał się, skłębził i rozpadł. Każdy na własną rękę uchodził w las, szukając osłony pod koronami dorodnych sosen. Po chwili obszerna polana i osamotniona trybuna honorowa świeciły pustkami. A samolot nadlatywał. Dwukrotnie okrążył rejon, gdzie odbywały się uroczystości i odleciał. Oceniając jak przebiegało rozśrodkowanie pododdziałów, muszę stwierdzić, że nie było paniki, chaosu, nikt nie strzelił do samolotu (a bywało z tym różnie). Miałem wówczas wrażenie, że ta niedozbrojona, różnorodnie „obleczona” mała armia to jest jakaś licząca się siła.

Odszukałem z pewnym trudem swoich towarzyszy i podwodę, kłamiąc im jak z nut, że dobrze maszerowali w defiladzie, chociaż ja ich wcale nie widziałem. No cóż, cel uświęca środki. Do domów powróciliśmy po dwóch godzinach na spóźnione obiady, bez przygód i z poczuciem dobrze spełnionego patriotycznego obowiązku.

PS

Różne wersje i domysły krążyły po tej pamiętnej niedzieli. Co do jednego zgodni byli wszyscy - to nieprzypadkowo samolot znalazł się wówczas nad tym lasem, a nad rejonem zgrupowania szczególnie. Ktoś coś wiedział i podszeptną Niemcom. Co zaś do zachowania Niemców, zdania były już odmienne. Byli tacy, co upatrywali w tym niemieckiej ostrożności oraz obawy przed ewentualną przewagą sił po stronie partyzantów, gdyby

doszło do konfrontacji. Inni podawali w wątpliwość spostrzegawczość pilota, który wg nich nie zauważył nic podejrzanego. Jeszcze inni byli zdania, że Niemcy coś widzieli, ale nie dysponowali w tym momencie odpowiednimi siłami do konfrontacji. Ta ostatnia teoria wydaje się być najbliższa prawdy, choć moje uwagi co do wyposażenia partyzantów każą tej teorii nie nadużywać. Jak było w rzeczywistości - nie wiadomo i prawdopodobnie, jak wiele innych tajemnic II wojny światowej, nie zostanie do końca wyjaśnione.

Rodzynek na zakończenie. Rozmawiałem z jednym młodym, świeżo zaprzysiężonym BChowcem, który żałował, że nie doszło do konfrontacji z Niemcami. A co ja myślałem? Ja się nie przyznam.

Henryk Wasiluk

Elżbieta Kmieć

Rutynista Moszek Pelc



Ta historia mogła mieć i taki początek: Moszek Pelc jak zwykle z rana otwiera swój sklep, przeciera z kurzu witrynę, spogląda na szyld. Napis „Sklep spożywczo-drobiazgowy i wyroby tytoniowe” jest zbyt wysoko, żeby go dosięgnąć i odświeżyć. A kurz zbiera się obficie, bo sklep jest przy głównej ulicy miasteczka - Piłsudskiego, pod numerem 32. Ulica nowe imię ma dopiero od trzech lat. Wcześniej nazywała się Zamojska i większość mieszkańców nadal używa starej nazwy. Dzieli ona Izbicę na pół i prowadzi na północ do Krasnegostawu, a na południe do Zamościa. Wybrukowana izbickim klinkierem, stanowi mikroodcinek jednego z sześciu głównych szlaków drogowych w kraju, który wiedzie z Warszawy do Lwowa i dalej do granicy z Rumunią. Każdego dnia przez Izbicę przejeżdża coraz więcej samochodów z towarem, rzadko jednak zatrzymują się w miasteczku. Stąd do najbliższych miast nadal kursują głównie „dryndy” zaprzężone w konie. Moszek patrzy każdego

dnia, jak przez Izbicę suną fordys, fiaty i chevrolety. Nie ma wątpliwości, że taki przewóz samochodem towarów to dobry interes. Już wie, że prawie każdy, komu wystarcza kapitału i chęci, może się ubiegać o koncesję na prowadzenie przedsiębiorstwa transportowego. Moszek ma dopiero 30 lat, doświadczenie w prowadzeniu interesów. Ma już przecież i sklep, i mleczarnię, i nawet uzgodnił wspólnika do nowego interesu. Nie ma co czekać aż ktoś go ubiegnie. 14 lipca 1938 roku składa do Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie wniosek o koncesję, uzasadniając go m.in.: „Od wczesnej młodości zajmowałem się handlem i dzięki temu w tej dziedzinie jestem dobrym rutynistą. Posiadając gotówkę i spory zapas energii, chciałbym utworzyć własne przedsiębiorstwo zarobkowego przewozu towarów pojazdami mechanicznymi, przy czym jako siedzibę mego przedsiębiorstwa obrałem os. Izbicę, gdzie jestem ustosunkowany i liczę na poparcie miejscowego kupiectwa i ziemiaństwa (...). Bogata okolica i powyższe warunki lokalne stwarzają konieczność uplasowania się w samej Izbicy przedsiębiorstwa przewozu towarów dla dogodności miejscowego kupiectwa i rolników, gdyż tamże takiego przedsiębiorstwa brak i przelotowe ciężarówki nie mogą dostatecznie obsłużyć tegoż miasta i okolicy. Posiadam gotówkę 10 000 zł, co w zupełności wystarczy na zakup samochodu i prowadzenie racjonalne przedsiębiorstwa. Posiadam również dom w Izbicy o wartości około 5 000 zł”. Przed przyznaniem koncesji odbywa się urzędowe sprawdzanie wiarygodności kandydata na przewoźnika. 9 sierpnia starosta krasnostawski informuje Lublin: „Pelc Moszek jest lojalny w stosunku do państwa; silnych własnych podstaw finansowych nie posiada, bierze na wspólnika niejakiego Zontaka, który takowe posiada; z zobowiązań handlowych wywiązuje się należycie i daje gwarancję solidnego wypełniania obowiązków koncesjonariusza; sądownie względnie administracyjnie karany nie był”. Ale taki całkiem „święty” Moszek nie jest, gdyż w tym samym czasie Urząd Skarbowy w Krasnymstawie zawiadamia lubelski Wydział Komunikacji, że Pelc sam, dobrowolnie należności podatkowych nie płaci, lecz dopiero na skutek wdrożenia energicznej egzekucji. Naonczas zalegał z kwotą 252 zł podatku obrotowego z tytułu prowadzenia mleczarni. Finał

sprawy jednak jest pomyślny. Starania okazały się skuteczne i we wrześniu Moszek Pelc otrzymuje koncesję nr 44 na przewóz towarów na trasie Izbica-Krasnystaw-Piaski-Lublin-Markuszów-Kurów-Ryki-Garwolin-Warszawa. Już w październiku kupuje ciężarowego chevroleta z numerem 1869108 o nośności 3,5 tony. Przedsiębiorstwo rusza.

Jak się dalej izbickiemu „rutyniście” wiodło, archiwa milczą. Pewne jednak jest, że nie zdążył się dorobić na nowej firmie i nie nacieszył się swoim samochodem. Może nawet nie rozliczył się ze współnikiem. Koncesja była wydana na cztery lata, do 30 września 1942 roku. Niedługo po tej dacie „rozwiązanie kwestii żydowskiej” przez Niemców dobiegało końca. W Izbicy jeszcze przez kilka miesięcy ostatni Żydzi, schowani w nielicznych, nieodkrytych kryjówkach, liczyli na odmiannę swego losu i ocalenie. Niestety, historia prawie dla wszystkich zakończyła się w obozach śmierci Bełżca, Sobiboru lub na miejscowym kirkucie.

Na sprawę Moszka Pelca natknęłam się, przeglądając zbiory on-line lubelskiego archiwum. W czasach, kiedy wielu regionalistów, zajmując się, czy to wycinkiem przeszłości, czy tworząc szersze monografie, może korzystać ze wspomnień najstarszych mieszkańców, w Izbicy jest z tym problem. Sięgać można tylko do wydarzeń zachowanych w pamięci nieżydowskiej części mieszkańców, którzy byli jednak w zdecydowanej mniejszości. Z uwagi na odrębność religijną i kulturową, obie społeczności tworzyły w dużej mierze dwa odrębne światy. Stykały się jednak codziennie, nie mogąc się jednocześnie bez siebie obejść. Może i Moszka Pelca ktoś jeszcze pamięta?

Elżbieta Kmieć

Źródło: www.szukajwarchiwach.pl

Jednostka aktowa 35403/0/5.5/1249 Sprawy przedsiębiorstw przewozowych [Pelc Moszek, Izbica, pow. krasnostawski - koncesje towarowe] 1938-1939.

Włodzimierz Sokołowski

Tajne harcerstwo w PRL i prowokatorzy



Z tematem sprawy, o której chciałbym opowiedzieć, noszę się od bardzo dawna i jestem pewien, iż w niektórych listach pisanych po polsku już o tym napisałem, a dzisiaj powtarzam. Elementem wyzwajającym chęć wyrzucenia z siebie opisu bardzo starych wydarzeń, które z pozoru blahe, miały jakże brzemienisty wpływ na całe moje ćwierćwiecze spędzone w PRL-u oraz duży wpływ na moje życie poza Polską od 1969 do chwili obecnej w Kanadzie, jest obecnie wszechogarniająca awantura z lustracją, do której ja osobiście mam potrzebę się włączyć, by wyzwolić się ze starych zmór.

W maju 1944 r. nasz ojciec dostał pracę w Krasnymstawie, gdzie przenieśliśmy się z Hrubieszowa. Chyba miesiąc albo dwa chodziliśmy do szkoły powszechnej, która była na drugim końcu miasteczka, po prawej stronie rzeki Wieprz, blisko stacji kolejowej. Dojście do szkoły to była mała wyprawa, ponieważ nie można było iść na skróty, a zawsze przez jedyny most na rzece. W końcu maja i w czerwcu zaczęło być ciepło i można było zacząć pływać w Wieprzu, który się wiał przez rozległe błonia leżące u stóp miasteczka. W pewnym miejscu nad Wieprzem była mała piaszczysta plaża dobrze nasłoneczniona. Od połowy czerwca grzałem się w piachu, w towarzystwie rówieśników i nieco starszych chłopców, z którymi nie chodziłem do szkoły, niemniej wiedziałem, iż mieszkają w rynku miasteczka. W mieście ciągle byli Niemcy, ale w tym okresie już mało widoczni i nieaktywni, ponieważ napór Armii Czerwonej nie pozwalał im myśleć, o czym innym niż ich własnym przeżyciu. Raz na plaży była dziewczyna ok. lat 20 w towarzystwie chłopaków od 12 do 16 roku życia. Ta młoda kobieta opowiadała z ożywieniem innym, a ja się przysłuchiwałem, o CIWF, który od 1938 roku oficjalnie nazywał się AWF im. Józefa Piłsudskiego.

Od połowy lipca front był coraz bliższy, a więc parę dni nie poszliśmy pływać w Wieprzu. 24 lipca 1944 roku Krasnystaw został wyzwolony. Dalej w lipcu i sierpniu chodziłem na plażę i tam poznałem się z chłopakami, moimi rówieśnikami albo nie-

co starszymi. Pamiętam doskonale nazwiska tych, którzy się mną „zaopiekowali”. Byli to Ziemowit K., Kazimierz M., a później dołączył Zdzisław W.

Najpewniej 25 albo 26 lipca poszedłem na rynek. Na tablicy ogłoszeń ratusza przeczytałem na maszynie napisane oświadczenie o przejęciu władzy przez przedstawiciela rządu polskiego w Londynie, podpisane - Józef Dolina. Na drugi dzień już nie było tej wywieszki.

Nasz ojciec od czasu jak w Krasnymstawie, czyli od maja, miał możliwość słuchania BBC i nie krępując się chodził na te audycje co najmniej dwa razy dziennie. Po wyzwoleniu robił to samo i mniej go obchodziły zwycięstwa Armii Czerwonej aniżeli wydarzenia na Zachodzie, gdzie uważał byli jego jedyni zbawcy. Antykomunistyczne nastroje były wyraźnie wyczuwalne, a ludzie ginęli często, stąd trudno było się zorientować, której bywali formacji. Naszego ojca nieprzejednana antyradzieckość i antyrosyjskość w tamtych dniach wydawała mi się co najmniej dziwna, niemniej akceptowałem jego stanowisko jako swoje, bo ojciec był dla mnie jedynym wzorem i ostatecznym autorytetem.

We wrześniu 1944 r., razem z moim starszym bratem poszliśmy do gimnazjum. Było siedem klas pierwszych. Trzy z językiem obcym francuskim, trzy z niemieckim, a tylko jednam - „klasa pierwsza G” z językiem angielskim. Matka była zawsze dobra we francuskim, a więc koniecznie chciała nas w klasie z tym językiem, ale ojciec się nie zgodził, uważał, iż tylko język angielski będzie do czegoś przydatny w przyszłości. Był tylko jeden nauczyciel angielskiego, miał wtedy 80 lat. Cały rok uczył nas „prawidłowego wymawiania *the*”, a dla niego to nie było „ze” ani „de”, a było coś pośredniego, co on się nam starał cały rok przekazać, wykrzywiając twarz i wystawiając język. Prócz tego nauczyliśmy się paru słów, których każdy mógłby się doczytać w najbardziej steranym i niepełnym słowniku polsko-angielskim. Oczywiście o gramatyce, czasie teraźniejszym, przeszłym czy zaprzeszłym nigdy nie wspomniał, bo nie miał o tym zielonego pojęcia.

W tej samej klasie byli koledzy Jacek S. i Losza (Aleksander) P., z którymi się trzymałem blisko. Jacka S. poznałem dopiero we wrześniu 1944 roku w pierwszej klasie gimnazjum, ponieważ zgłosił się do tej samej jedynej klasy „G” z językiem angielskim jako obcym. Jacek był synem zawodo-

wego żołnierza, chyba w stopniu chorążego. Jego ojciec przepadł, najpewniej zamordowany przez hitlerowców, a jak się dowiedziałem został zabrany z domu w tym samym dniu, co adwokat Wisz, w którego domu myśmy zamieszkali. Na początku września Jacek powtarzał te same brednie, co większość ludzi, że „Amerykanie mieli rzucić bombę atomową na Moskwę i byłoby po wszystkim”. Później Jacek wstąpił do gimnazjalnej drużyny harcerskiej, którą się opiekował profesor od geografii. Pamiętam go stąd, iż uderzyło mnie jak głośił, że Zaolzie, w tym momencie zajęte przez Czechów, znów wróci do Polski itd. Po paru miesiącach w szkole, na przełomie 1944/45 Jacek powiedział mi, że była zbiórka drużyny harcerskiej i pan profesor opiekun zapytał otwarcie, wobec wszystkich: „kto chce wystąpić z harcerstwa?” Wtedy Jacek wystąpił do przodu razem z innym kolegą, również pierwszoklasistą, którego mało znałem, niemniej wiedziałem, że też w domu nie ma ojca. Ten kolega miał bardzo przystojną matkę, która musiała o mnie słyszeć, ponieważ się mi odklaniała. To było ważne, ponieważ wiele lat później niektóre ważne panie ostentacyjnie mnie ignorowały. W zimie 1944/45 widziałem tę przystojną panią, matkę kolegi, na spacerze w towarzystwie co najmniej dwóch oficerów radzieckich. Ukłoniłem się pani, ona mi się odkloniła i dalej szła z panami oficerami. Zwróciło moją uwagę, iż oficerowie radzieccy nosili się iście po pańsku. Byli w wieku 30-40 lat, szli spokojnie, emanując asertywność, jak by to powiedzieć obecnie. Od dawna uważam, iż matka kolegi była związana z wywiadem Armii Czerwonej i nie kryła się ze swoimi powiązaniami, dlatego jej syn tak ostentacyjnie wystąpił z harcerstwa i pociągnął za sobą Jacka S., który później przestał mówić o rzuceniu bomby atomowej na Moskwę, a zaczął mówić o „budowaniu fabryk samolotów”, pokazując rozległe błonia nad Wieprzem. Jestem pewien, że Jacek, który mnie lubił, albo przynajmniej nie miał nic przeciw mnie, sygnalizował mi, gdzie jest droga, którą należy wybrać. Ale dla mojej główki, socjalnie niedorozwiniętej, takie jedno czy dwa przesłania w żadnym wypadku nie były przekonujące, a więc zostałem w tej prolondyńskiej orientacji, która dla nas młodych była pełnym przekleństwem. Większość społeczeństwa była zakutymi antykomunistami i anty-Rosjanami, co widać wyraźnie i teraz po siedemdziesięciu latach, gdzie PiS w swojej ska-

mieniałej antyrosyjskości ma najwięcej kibiców na Lubelszczyźnie.

Pani Wiszowa, która najpewniej wtedy była już wdową, miała w podwórzu mały domek, w którym mieszkała pani Z., wtedy już dobrze po pięćdziesiątce. To była biedna kobieta, która pomagając pani Wiszowej, miała gdzie mieszkać. Pani Z. miała syna Stasia, wtedy, w 1944 r. w wieku ponad dwudziestu lat. Pani Z. wychowana w czasie zaboru rosyjskiego, całym sercem nienawidziła wszystkiego, co rosyjskie. O Rosjanach nie mówiła inaczej jak „kacapy”. Chętnie powtarzała swoją opowieść z młodości, kiedy razem z innymi dziewczuchami były zatrudnione przez rosyjskie wojsko, do deptania poszatkwanej kapusty w ogromnych kadziach, do których trzeba było wdrapywać się po drabinie i wchodzić na dno kadzi również po drabinie ustawionej wewnątrz. Z jej opowieści wynikało, że kadź, pojemnik był ogromny i parę dziewczyn równocześnie deptało kapustę do kiszenia. Wg pani Z., co jakiś czas któraś z dziewczyn potrzebowała się wysuszać, a ponieważ dziewczyny nie nosiły majtek nie miały problemu oddawać moc pod siebie, czyli do deptanej kapusty. Opowiadając to pani Z. się zaśmiewała, powtarzając, że dziewczyny mówiły: „kacapy wszystko zjedzą”.

Ta brzydka opowieść mogłaby być odrzucona i zapomniana na zawsze, gdyby nie zaowocowała tragicznymi konsekwencjami. Otóż Stasiu, syn pani Z., zaraz po wyzwoleniu wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego i służył w jednej z lubelskich jednostek. Chyba w 1945 r., już po oficjalnym pokonaniu Hitlera i zakończeniu II wojny światowej, antykomunistyczne podziemie pobudzone przez rząd londyński zaktywizowało się niepomierne i miało zbrojne konfrontacje z oddziałami Armii Czerwonej, NKWD, Ludowym Wojskiem Polskim, UB itd. Wtedy to duży oddział Ludowego Wojska Polskiego przeszedł na stronę partyzantów, a Stasiu był wśród nich. To musiało zakończyć się zupełną katastrofą dla Stasia, który o ile nie zginął wtedy w 1945 albo następnych latach, został skazany na nędznego pariasa do końca swojego biednego życia. Stasiu, dzięki swojej oglupionej, obawiam się, że niepiśmiennej matce, zmarnował zupełnie swoje życie. Zostając z Ludowym Wojskiem Polskim i komunistami, mógł się rozwijać, iść do przodu, budować socjalizm i rozwijać swoje własne życie, a tak zmarnował się na samym początku.

Historia jest dodatkowo tragiczna, ponieważ tzw. rząd w Londynie już nie był uznawany przez zachodnich aliantów, którzy w styczniu 1945 uznali polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie. Ja, w porównaniu z nim byłem szczęściarzem choćby dlatego, że „podziemni harcerze” to byli ubeccy prowokatorzy. Jak by to byli autentyczni antykomuniści, mój los byłby dokładnie taki sam jak Ryszarda i Joachima Bartonków z Rybnika. Czyli padłbym ofiarą brutalnej prowokacji, został zabity, najpewniej powieszony w 1946-1950, a jak bym poszedł do więzienia, tak jak Bartonkowie, a później wyszedł po wielu latach więziennej degradacji, to bym nigdy nie poszedł na wyższe studia i na pewno umarł w moich latach czterdziestych, zakładając, że bym ich dożył, czego nie należało przesądzać.

Od października 1944 r. moimi „prawdziwymi”, ściśle zaprzyjaźnionymi kolegami byli: Ziemek K., Kaziu M. i Zdzisio W. Ziemek i Kaziu chodzili do innej szkoły, coś w rodzaju zawodowej. Popołudniami włóczyliśmy się po błoniach, robiliśmy wycieczki do pięknego, zarośniętego i dzikiego jaru, który był starym korytem rzeki Wieprz. Parę razy wspinaliśmy się na wieżę kościoła, która o dziwo zawsze dla nas była otwarta, oraz przeciskaliśmy się do zasypanych podziemi kościoła, w których można się było poruszać tylko czołgając się. Raz weszliśmy na wieżę kościoła i wtedy obecność „przyjaciół” oraz wyjątkowość miejsca dały mi poczucie emocjonalnego wzmożenia, czyli poczułem się „na haju”, przechodząc na polszczyznę początku XXI wieku. W takiej właśnie sytuacji Kaziu mówi do mnie: *My jesteśmy zorganizowani w tajnym harcerstwie i chcemy ciebie przyjąć do drużyny*. Ja poczułem się zaszczycony, wybrany, bardzo ważny i szczęśliwy równocześnie.

Później zaczęły się zbiórki harcerskie na różnych poddaszach, wycieczkach itd. Ziemek, który rzekomo miał już stopień ćwika, poświęcił się mnie wprowadzać w tajniki skautingu. Niczego nie pamiętam, czego mnie uczył, niemniej po paru miesiącach druhowie postanowili awansować mnie do stopnia „wywiadowcy”. W zimie 1944/45 zbiórki odbywały się w niedziele zawsze o godz. 13. Dla mnie pora fatalna. Najważniejszy posiłek dnia był ok. godz. 13.30-14.00, a ja miałem być i w domu na obiedzie, i na zbiórce „tajnego harcerstwa”. Chodziło o to, by dać znać moim rodzicom, iż zadaję

się z grupą chłopaków: „która zamierza konspirować przeciw właśnie ustanawianej władzy ludowej”. Mój ojciec wiedział, iż chodzę na zbiórki „tajnego harcerstwa” i nie zajął żadnego stanowiska. Po jakimś czasie „moi przyjaciele” przyszli z propozycją nawiązania kontaktu ze zbrojnym antykomunistycznym podziemiem. Ja byłem „za”, co Kaziu i Zdzisiu przyjęli z wielkim zdziwieniem, a Kaziowi twarz się wyraźnie wydłużyła. Oczywiście „tajni harcerze”, to byli prowokatorzy formującego się wtedy UB, którzy mnie testowali, a pośrednio testowali mojego ojca - przekonania, stanowisko oraz chęć działania.

Mam setki o ile nie tysiące dowodów, iż ta mała z pozoru prowokacja, trwająca 20 sekund zadecydowała o całym moim życiu, 25 latach w PRL-u. W 1968 r., kiedy byłem radnym w dzielnicy Katowic Śródmieście Załęże, jeden z radnych w sytuacji raczej towarzyskiej, w obecności innych ludzi, zaciągając wschodnią śpiewną polszczyzną powiedział do mnie: *nu, wiecie wy towarzyszu, że ci, co w 1944 strzelali do PPR-owców są teraz w partii?*”, znacząco patrząc na mnie. Nie przypuszczałem wtedy, iż to się do mnie odnosiło. Dopiero po sześćdziesięciu latach, gdzieś w latach 2004-2008 ułożyło się w mojej głowie, że wymienieni „harcerze” to byli prowokatorzy UB. Gdybym doszedł do tego wniosku wcześniej, w latach 50. czy 60. to na pewno zgłosiłbym o tym kolegom, towarzyszom czy rozpowiadał tu i tam. Ale nie dość, że ja zepchnąłem tamte wydarzenia z lat 40. na dno pamięci, ale zawsze byłem pewien, że „harcerze” to byli autentyczni antykomuniści związani ze zbrojnym podziemiem. Nie mogłem więc ich zdradzić i donieść na nich UB, ponieważ nigdy nie doniosłem niczego do UB, więc nie mogłem zrobić się zdrajcą dla zwykłego „a nóż mi to pomoże”. Ta głęboko zakodowana „tajemnica” zrujnowała mi życie w Polsce Ludowej, przegnała mnie z Polski, a później agenci komunistyczni na wysokich stanowiskach w Kanadzie dali mi wycisk i o mało co a pogrążyliby mnie zupełnie. Ale to jest dalsza historia, o której chętnie opowiem, jak będą zainteresowani ją przeczytać, a jeszcze lepiej opublikować moją narrację nietypowej emigranckiej historii.

Włodzimierz Sokołowski,
Kanada, 8 sierpnia 2013

Luiza Czajka

Jesteś

jesteś ciągle smutna
powiedziałeś czytając sms
wydaje ci się
odpowiedziałam
udając że nie patrzę

więc do jutra
powiedziałam nie płacząc
wydaje ci się
odpowiedziałeś
udając że to żart

Kulig

las w śniegu
kulig
a janczary
grają melodię
koniom karym
chłopak
zakłęcia jakieś rzucił
i każde drzewo
z wiatrem nuci
imiona nasze
i się kłania
wirują śnieżki
w rytmie grania

stoję na drodze
nagle słyszę
jak głos janczarów
dzwoni w ciszy
inny czarodziej
innej młodej
w saniach
wypija z ust urodę
dziewczyzna
w każde słowo
wierzy
że tego
jeszcze
nikt nie przeżył

Luiza Czajka

Skarga

Już się pod naszą sosną nie spotkamy.
Nie myśl, że nie chcę tam być lub nie mogę,
choć często brnęłam krętymi ścieżkami
i łatwo było mi pomylić drogę.

Sosnę, z którąśmy zakłęcia szeptali,
w jej cieniu często kryli drżenie naszych
rąk i warg chciwość - ścięli. I zabrali.
Na lzy żywiczne nie dali jej czasu.

Kolejne sosny taki sam los czeka.
Nokturny szumią i ruszają w drogę.
Ich skargi niesie wiatr i powtarza echo.
I serce - czuję - jak bije na trwogę.

początkowo
wpadała rzadko
żeby mi założyć skarpety
nie do pary
i zrobić dziurę w swetrze
potem zaczęła chować klucze
lub rękawiczki
wodę odkręcała
nie w porę
i ukryła ten zielony notes
nie rozumiem po co
a ja teraz
nie mogę
do ciebie napisać
ani zadzwonić
popsuła mi okulary
i parasol
choć nigdzie nie wychodzę
to mi nie zależy
a ostatnio nie pozwala mi
wstawać z łóżka
i oczy
przymyka

Szanowny Panie Redaktorze,

chciałbym Panu wyrazić wdzięczność i serdecznie podziękować za to, że znalazł Pan coś w moim tekście, co czyni go godnym, aby zaistnieć w Waszym zacnym, bardzo interesującym periodyku. Jestem bardzo wdzięczny całej redakcji za to piękne i szlachetne czasopismo. Ileż w nim cennych, bardzo interesujących artykułów!

Wiele wydarzeń ujrzano światło dzienne w swojej prawdziwości dzięki „Nestorowi”. To właśnie stąd dowiedziałem się prawdziwej historii budowy naszego kościoła parafialnego w Łopienniku Nadzrecznym, jak również historii cerkwi w Łopienniku Ruskim. Artykuły te przeniosły mnie do moich dziecięcych lat, kiedy to w naszym domu starzy sąsiedzi opowiadali o tym jak budowano nasz kościół, o rozebranej cerkwi itd. Chyba Pan Bóg natchnął moją bratanicę Józję, aby mi przysłała kilka numerów „Nestora” - cieszyłem się jak dziecko.

Wierzę, że „Nestor” pod Pańskim kierownictwem będzie sobie zyskiwał coraz więcej czytelników, czego Panu z całego serca życzę.

Franciszek Starzyński, Lubin

Franciszek Starzyński

Przepowiednie pradziadka Ignacego

Wtulona w przepiękny zakątek ziemi lubelskiej, z dala od dróg bitych, żelaznych, prześliczna, uśpiona nasza wioska - Łopiennik Ruski, później przemianowana na Łopiennik Dolny. Na licznych frontach rozgrywają się krwawe boje. Tu nie dociera jeszcze huk armat, ale mieszkańcy wioski odczuwają już bardzo boleśnie skutki wydarzeń światowych - pobór do wojska, rosnącą biedę, która powoduje wzrost przestępczości. Wojna zawsze rodzi wielkie zło, złych ludzi.

Życie płynie tu powoli. Ludzie mają dużo czasu i wieczorami, szczególnie zimowymi, spotykają się w chałupach, gdzie jest dobra atmosfera do takich spotkań, a gospodarze nie patrzą krzywo

na takie zgromadzenia. Takim miejscem był dom moich pradziadków ze strony mamy, Szadurów, którzy mieszkali przy skrzyżowaniu dróg gruntowych: Trawniki-Krasnystaw i Łopiennik Lacki (Górny)-Rejowiec. Na wzgóreczku przez miedzę z Szadurami była karczma żydowska, w której gościli się zapewne rolnicy wracający z targu w Krasnymstawie.

Mój pradziadek Ignacy był „drobnym” astrologiem. Przepowiedział wiele wydarzeń o charakterze raczej miejscowym. W niektóre wieczory Ignacy wychodził na podwórkę i wpatrywał się w gwiazdy. Kiedy wyczytał w gwiazdach jakieś wydarzenie, wracał do mieszkania i zawsze zaczynał swoją opowieść tymi słowami: „W casie pokazuje mi, że...” Pewnego razu wrócił do izby i do zebranych sąsiadów powiedział: „W casie pokazuje mi, że na miejscu żydoski karcmy postanie wspinały budynek i bedo w niem dzwonic”. Łopiennicy katolicy szybko sobie wyjaśnili to proroctwo - kiedy Polska odzyska niepodległość, zostanie tam wybudowany kościół. Po wojnie jednak wybudowano tam piękną szkołę i sam w niej często dzwoniłem na przerwy.

Innym razem Ignacy wraca do mieszkania i wszystkim oznajmia: „W casie pokazuje mi, że wojna się skończy, jak z nasy cyrkwi spadnie kopuła”. Sąsiedzi zaczęli się śmiać. „Ignacy, co wy też opowiadacie? Toż ta wojna musiałaby trwać jeszcze ze 300 lat!”. A Ignacy im odpowiedział: „Ja nic nie wiem, ja nic nie wiem, tak mi tylko w casie pokazuje”.

Sytuację katolików w Łopienniku Ruskim (zabór rosyjski) opisuje pani Elżbieta Przebirowska w swoim artykule pt. „Cerkiew obrządu wschodniego w Łopienniku Ruskim” („Nestor” nr 4/2010, s.10).

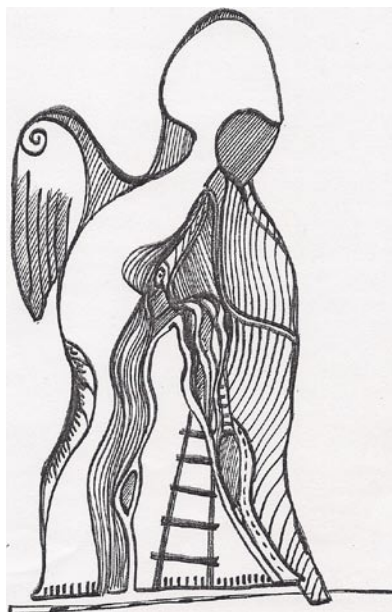
Rosjanie ponoszą klęskę za klęską - przegrywają. Łopiennicy zaczynają się czuć górami nad prawosławnymi i robią im różne psikusy. Pewnej nocy dwaj panowie wzięli dużą piłę, drabinę i udali się potajemnie na teren cerkwi. Weszli na dach cerkwi, opiłowali dookoła szyjkę kopuły, zostawiając ją jednak na miejscu. Podczas najbliższej burzy wiatr z łatwością zdmuchnął ją ze świątyni. W jakim czasie przed zakończeniem wojny Ignacy przepowiedział to zdarzenie? W jakim czasie przed zakończeniem wojny spadła kopuła? Tego

nikt mi nigdy nie powiedział. Wiem natomiast, że jednym z tych dwóch osób był Szymon Korzeniowski. Mieszkał w sąsiedztwie z Szadurami, naprawiał rowery, ale kto był tym drugim - nigdy się nie dowiedziałem.

Pradziadek nie umiał czytać ani pisać. Jego przepowiedniami zainteresował się jeden z ówczesnych nauczycieli. W Łopienniku Ruskim nie było szkoły. Lekcje odbywały się w izbach wynajętych u kilku gospodarzy. Nauczyciel ten zapisywał wszystkie przepowiednie pradziadka i zapisy te mu oddawał. Prawdopodobnie nzbierało się tego cały plik.

Z pradziadkowego proroctwa byli bardzo niezadowoleni jego synowie. Byli kawalerami i wstydziło się przed pannami, bo nikt w Łopienniku nie powiedział o nich: Oleś, Józio, Władek Szadura, tylko proroków Józio, proroków Oleś... Pewnego razu, kiedy prababcia paliła w piecu chlebowym, synowie Ignacego wzięli cały ten plik i wrzucili do pieca. I tak jak przepowiednie przywędrowały z nieba na ziemię, tak też do nieba z dymem przez komin odeszły.

Franciszek Starzyński



rys. Robert Znajomski

Arkadiusz Frania



Tej wiosny zamiast słońca mieliśmy wodę. Dużo wody. Za dużo wody. Mokra. Zbyt mokro, jak na moje wyobrażenie o strefie klimatycznej Polski. Padało w dwóch formach: zwyczajnie z ograniczoną akustyką (tylko stukoty kropel o rolety, parapety, dachy i dachówki) lub z dźwiękiem podkreślonym na full, czyli z grzmotami.

Kolejna burza kwietnia zaczęła się w połowie odcinka czasowego - przed szóstą, po piątej. Trwała ponad trzy godziny. Burza jest egocentryczna, myśli tylko o sobie, pręży muskuły, łasa na poklask, chce być podziwiana. Zawłaszcza nasze życie, odrywając od zajęć pilnych, przymusowych, jak i podejmowanych dla higieny umysłowej oraz relaksu. Przed burzą, zgodnie z przysłowiem, jest chwila nienaturalnego wyszczenia i ona mnie niewoli. Człowiek powinien się z nią zestroić, ale nie może, bo przecież zaraz huknie petarda z największej fabryki amunicji. Oczekując niecierpliwie, wyłączamy urządzenia elektryczne z sieci. Agatka po szkoleniu z bhp, na którym instruktor poinformował, jak opiekować się w czasie burzy urządzeniami na prąd, gdy wyczuje ten świst ciszy albo pierwszy jęk błyskawicy, oblatuje mieszkanie jak Gagarin nową maszyną kosmiczną i wciska przełączniki w przedłużaczach. Gaśnie światelko w przedłużaczu i pozostałe światelka w telewizorze, monitorze, odtwarzaczu wielofunkcyjnym „tape/CD/radio”. Jest coraz ciemniej. Rolety nadal podniesione, okna zamknięte. Historia o piorunie kulistym (sławna niebieska zwinna bryła energii), który wpada do domów przez uchylone okno, by siać zgorzenie wśród sprzętów i ludzi, zniechęciła Agatkę do wietrzenia pokoi, choć podczas deszczu powietrze jest najświeższe. Chciałbym zajrzeć przez firankę, bo lubię deszcz. Agatka jednak każe mi odejść od okna, bojąc się, że mnie porazi. Nie mogę popatrzeć, a za szybami oceany w kropkach, na szybach krople oceanów.

Z nerwów Agatka chce zagadać burzę, zagłuszyć grzmoty. Postanawia opuścić rolety - najpierw w pokoju, gdzie siedzimy. Nie widać, przy-

najmniej nie widać, ale grzmi cholerycznie. Agatka zapala francuskiego „popularnego” - „voque’a” i ciężiej oddycha od dymu tytoniowego. Teraz jest już w innym świecie, w rzeczywistości, od której odgradziliśmy się roletami. Pozorny azyl. Ukochana jest zmęczona, ale po staremu drży. Co parę sekund wyładowania atmosferyczne. Nie domknęliśmy drzwi do przedpokoju. „Należę sobie piwa. A może przynieść ci coś z kuchni?” - pytam. „Napiję się wódki”, słyszę w odpowiedzi. To był pretekst, żeby wyjść z bunkra, pokoju „bez okien”, żeby w kuchni zobaczyć, jak prześwitują przez chiński mur wody neony i żarówki samochodów. Burza się wdziera. Elektryczność puka do szyb i na zewnątrz robi się sesja zdjęciowa. Błyska jak w atelier fotograficznym Szymona Haltera w Częstochowie. Zасыpiamy z wątpliwościami, czy jutro będzie inaczej, oryginalniej? A gdyby przyszedł na wielką wodę wielki mróz, pościął białko, zadusił ulice? Tylko dzieci miałyby harce. Zaczęłoby się szperanie w piwnicach, w pawlaczach, na strychach, żeby wygrzebać przyciśniętą piłką plażową, łyżwy i jabłuszka do zjeżdżania znad poziomu morza. Chciałbym uwolnić z siebie dziecko. Jeśli nie w całości, to chociaż pół, żeby umieć każdą sytuację (pół dziecka, więc pół każdej sytuacji lub co drugą) przemienić w sposób oczywisty, naturalny w zabawę. Wodę w chodzenie boso, śnieg w lepienie bałwana, a ogłoszenie stanu wojennego w podchody wokół bloku lub grę z żołnierzami.

Następnego dnia znów zapragnąłem znaleźć kawałek suchego miejsca, wysepkę, gdzie usychają kaktusy. Gdy wychodziliśmy na spacer, było jeszcze zachęcająco, nie jak pieprz zasiał. Ziemia dawała sobie radę z wilgocią. Agatka nie zlekceważyłaby żadnego jej symptomu. Przed paroma sekundami nadciągnęły chmury z nadwagą i zaraz oberwie się nam wodą. Parasol wzięliśmy jeden i to mały. Za mały na dwie osoby. Nie obejmuje nas, jedynie fragmenty. Przytulamy się do zawilgłych od potu ubrań (trzy godziny spieszono). Pachniemy na przemian perfumami i stresem. Porozumiewamy się sylabami. Obrazy wydają się niedomalowane, a herbata na plakacie obok sklepu rybnego - niedoparzona. Papier wyblakł od zeszłorocznego słońca. Kiedyś było słońce. Gubimy niezgubione, czyli powinno być lekko, a nie jest. Agatka mówi, że ma wodę w bucie i cierpi, gdyż idziemy przez miasto

Arkadiusz Frania

Zima

w pełnym deszczu. Skarpetki, rajstopy przemoczone, więc to piekielstopy. Ktoś nuci piosenkę jak tragarz z Delhi, przywabia myszkę-wiosnę: „Wracaj wodo do dziury”. To chyba tylko w mojej zwodzonej głowie. Agatka zerka bokiem w niebo, czy przypadkiem nie zahuczy. Nie grzmi, ale przyspieszamy kroku. W domu rozwieszamy się na sznurkach, wcieramy skórę w ręczniki frotte.

Świat ocknął się i wyteżył słuch, bo dzisiaj miało nie padać, a znów leje. Rozpanoszyli się fałszerze prognozy. Rozplenili złodzieje ładnej pogody. Zabrali i wywieźli, przemycili. Słyszę, jak wali o szyby bardziej niż w tym wierszu Staffa o deszczu jesiennym. Wciąż mokro jak z cebra. O szyby deszcz przestał dzwonić wiosenny dwudziestego szóstego kwietnia. Antrakt na zawsze? Niemożliwe. Tylko na kilkanaście godzin. Od soboty następna wielka mokość budząca grozę. Przecież może podtopić, zatopić, zabić. W telewizji potopione szczyty, piasek z mielizn na wysokości czubków drzew. Na taką wodę Agatka musi przymierzyć „arki”. Żeby znaleźć najlepszą parę staje na taborecie i po kolei wyjmuje buty, otwiera pudełka, ogląda, „pasuje/nie pasuje”. Na wyświetlaczu SMS od Jacka Durskiego: „Jestem podtopiony, nie mogę stąd ruszyć. Jezioro Kórnickie plus deszcz”. Modlimy się o pustynię, o piasek i skwar.

Nagle któregoś przedpołudnia przestało lać jakby nigdy nic, jakby zawsze wszystko, a zaczęło tylko padać, potem kropiło trochę przez dwa, trzy dni. Wreszcie niebo rzuciło promienie. Zastanawiam się, co się stało z deszczem? Na pewno wsiąkł w ziemię, wyparował. A co z resztą? Tyle usiało się tych rozlewisk jak na Mazurach, kałuż przypominających sztuczne jeziora w środku miasta? Resztę wypili psy i gołębie.

Arkadiusz Frania



rys. Robert Znajomski

W czwartek znów nadeszły śniegi, tumany, kurzawka, jakby otwarto naraz wszystkie magazyny przechowujące to mokre pierze.

Mój świętej pamięci teść, tata Adam, dysponował kilkoma fantastycznymi powiedzonkami z (ostrzegam delikatne uszy i purystów-czyścioszków, co nie przeklną) pieprzem. Na tę okazję pasowało następujące: „A ten pierdolony sypie”. Widziałem w telewizorze, jak w czasie chińskiego Wielkiego Skoku robotnicy Mao Tse-tunga w przydomowych piecach wytapiali stal. Niewykluczone, że Eskimosi wpadli na pomysł, by wyprodukować więcej śniegu. Zresztą, lodowce topnieją i grozi nam globalne ocieplenie. Siedziały północne boże trzódki przed igloo i kleiły płatki w większe wzory. A teraz do nas nadleciały śniegi, ponoć z niżem, na pewno jak smoki z białej czekolady. Starsi i bardziej pamiętliwi porównywali grudniowe dni do zimy stulecia z 1978/1979 roku.

Agatka stała zadziwiona, że jest minus cztery i pada deszcz. Jak to możliwe? Czemu nie zamarza? Albo to jest szybka woda, więc nie zdąży być ścięta mrozem, a już jest na ziemi, albo tuż nad chmurami zamontowano centralne ogrzewanie - śnieg topnieje, więc kapie.

Po rozważaniach natury klimatycznej, nastał biały okres, więc soboty przedświąteczne Agatka zarezerwowała na zakupy. Złaziła pół miasta za prezentami bożonarodzeniowymi. Po pierwszym tournée wpadła puścić dymka. Na mieście nie pali, gdyż to nie przystoi damie. Drugie łowy trwały prawie trzy godziny - i tak ekspresowo, jak się porówna z tymi, co kochają shopping. Ja nie chodzę, bo mnie biorą nerwy i nieznośniej, za to wypilem drugą kawę i poczułem się cięższy. Agatka mówiła, że jest zimno jak ślisko i ślisko jak zimno. Nie ma nóg od łożenia, a ludzie kołyszają się jak wariaci w windzie. Prawdziwa gorączka i ciapa, śnieg rozgnieciony butami. Jeszcze tylko trzeba było kupić owijki do prezentów, torebki, ozdobny papier i super. Po sprawie. Agatka, walcząc z frustracją, zajrzała do biblioteki. Nie było ludzi. Choćby z tym

jednym wygrana dla niej gonitwa przedbożonaro-dzeniowa. Tytułem rekompensaty moralnej wy-pożyczyła sześć książek, głównie romanse spod znaku „miłość odprężająca”, ale kryminalne też. Przeczyta na spółkę z mamą Maliną i po niedziel-nym obiedzie wymienią między sobą a nami znaki fabuł i szczęśliwych zakończeń lub wyjaśnionych morderstw w domach ze stoma sypialniami i ży-randolem za 250 tysięcy dolarów.

Gdy czas gęstnieje, marzę, żeby się ode-rwać i polecieć jak różowy balonik zupełnie do nie-ba. Zastanawiamy się wspólnie, czy baloniki pękają w górze. A może niebo jest najeżone szpilkami? Znowu na okno w kuchni przez szpary w parapecie wyszedł mróz. Gdy się przyjrzę, zobaczę scenę, odczytam jakąś starochłodną historyjkę, choćby taką w rymie: „Dwa żywioły, cztery dłonie. Blask ujeżdża białe konie”.

Trzynastego grudnia metaforycznie pomy-ślałem o stanie wojennym: w ósmym roku moje-go życia czołgi zeszły z postumentów, cokołów i muzeów. Ustawily się hardo przy koksownikach, ogrzewanych przez iskry, które skakały mię-dzy pocierającymi się rękami młodych żołnierzy. W błotnistych ulicach chłodziły się butelki wódek czystych, i nie tylko dorośli napelniali lufy alko-holami. Poezji nie mógł spotkać lepszy czas na wejście w drugi i trzeci obieg krwi. A w roku 1982 był pierwszy rachunek sumienia na serio, Bóg na najbliższą odległość komunii świętej i mundial pił-karski w Hiszpanii. Agatka nie miała wyraźnych skojarzeń z przedśionkiem wojny. Tylko z zimą, ale nagabywana o szczerą odpowiedź dodała, że nie interesował jej ten stan. Miała skończone sześć lat i chciała, by śnieg stopniał, bo zamierzała wdrapać się niczym herszt chłopczyc na najwyższe drzewo w ogródku.

Poczyniliśmy też ważne ustalenie o charak-terze organizacyjnym: świętami się nie przejmujemy - nie trzeba dużo sprzątać. Tylko ogarnie się z grubsza, z wierzchu, odkurzy, przetrze mopem na mokro. Czysta woda bez ludwika. Nie lubimy, jak wlażą ubłocone buciory na świeżo wymyte posadzki, zostawiają mazy, ślady, roznoszą brud i trzeba od początku, do czysta. Robota głupiego. Sprzątanie ma też swoje jasne strony. Po zdjęciu firanek pokoje powiększają się o kilka centymetrów aż słycać echo: „Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz

górą, a ja doliną. Ty zakwitniesz różą, ty zakwit-niesz różą, a ja kaliną”. Porządki wyrzucają rze-czy zagubione, zaginione, zakryte. Znalazły się: pęknięta broszka (wiadomo, że nie była królową balu), dwadzieścia groszy (wiadomo, że niewyda-ne), śrubka (nie wiadomo za bardzo do czego), landrynka (nie wiadomo czy lizana). Zakurzone, w pajęczynie, panierowane czasem. Następnego ranka wstanie słońce i z firanek ulotni się zapach denaturatu.

W tamtym roku w sklepach ogłoszono akcję humanitarną dla karpi pod hasłem: „Nie morduje-my przed wypatroszeniem. Jak nie masz waderka z wodą, nie kupisz ryby”. Na ulicach pielgrzymki miejscowych z kubłami, jak w śmigus-dyngus. Taki nasz polski ekumenizm święt, ni przypiął wół do karety. W Wigilię za to zdzieraliśmy z ryb łuski i wkładaliśmy do pudełka po zapalkach - świętecz-ne trofeum na szczęście. Wcześniej utłukłem rybę uderzeniem młotka między puste oczy. To poszło jako tako, kłopot pojawił się wcześniej, przy złapa-niu, wyłowieniu z wanny gibkiego ciała. Chwyciłem oślizłe mięso w rękawiczkach, ale i tak się wyślizg-nęło, nie chciało obchodzić święt.

W Częstochowie mróz. Fioletowa zima podniosła się z przygruntu, z podniebia, zewsząd. W prasie lokalnej coraz więcej ogłoszeń typu: „sprzedam ognisko tanio”, „sprzedam ogniska, trzecie ognisko gratis”. Ludzie chodzili z galerii do galerii, z półek do półek z ogniskami w dłoniach i wszystko płonęło, a stajenka i tym razem była wy-ziębiona jak psiarnia, że oko odszroń. Taka zima, że tylko siedzieć w domu, pić wódkę i zaglądać przez okno na drzewa oblane żywicą lodu. Gałązki w lodzie, pękały jak kryształowe wazony.

W antrakcie między świętami a sylwestrem dominował suchy śnieg i twardy deszcz. Nad-ciągnęły chmury ze śniegiem, śnieg z deszczem. Śnieg na pewno z gór lawendowych, bo wyciszał, mimo że od rana słońca nie było. Za to niemal w całym kraju barometry wskazywały wzrost ciś-nienia. Deptaliśmy wodzie po cząsteczkach H i O, wodzie, która całą noc rozlewała się z brudnego śniegu. Wcześniej było białe, białawo. Potem mo-kro, mokrawo. Biała apokalipsa była mokrą apo-kalipsą. Telewizyjne prognozy, te wszystkie małe pogodyni o dużych głowach, opalonym naskórku, mężczyźni potężni i nieśmieszni, w pięknie wy-

prasowanych koszulach. Po symptomach odwilży ni stąd ni zowąd ogłosili powrót zimy, czym mieli uspokoić płatników, że powodzi zimą nie będzie. Ja z Agatką jeszcze przed wiosną węszyliśmy podstęp głównego meteorologa i pomniejszych meteorologów, gdyż za często, jak na nasze wyobrażenie o zimnej porze, wchodziliśmy do wody. Zastanawialiśmy się także, dlaczego nie umiemy latać ani nie posiadamy zdolności przejścia na sucho. Agatka nawet powiedziała na głos, że w sumie ciepło myślałaby o mrozie, gdyby nie chlupki w butkach, tyle mokradeł, bez opamiętania.

Po sylwestrze miałem gorzko w ustach jak przy chorobie, której imienia nie wymawia się głośno w obecności dzieci. Za oknami wychodzącymi na północ i południe odnotowaliśmy zimowiska. Na krawężnikach jeszcze połyskiwały kryształki i kropkle podróbek rosyjskich szampanów. Agatka zonglowała domowymi idiomami: „ale mi zimno” i „wyłącz ten kaloryfer”. Ja latałem między kaloryferami i miałem naprzemiennie uderzenia zimna i ciepła, jakbym wstąpił w menopauzę. Pod koniec dnia, dobrze po zachodzie tego, co jest liczmanem słońca, przekreśliłem zawór w lewo, ustawiłem na „5” i poszedłem spać. Za pięć minut wlało się ciepło, zaparowało pokój sypialny. Duszno. Byłem jednocześnie zasypiany, zaspany, zasapany. Telewizor śpiewał pastorałki. W śnie też było *White Christmas*, gdy biegłem nad ziemią, ale lekko, odmiennie.

Ani się spostrześliśmy, jak styczeń dostał rozpędu i rozpoczęła się wizyta duszpasterska - kolęda na nowy rok. Przed siedemnastą przyszedł młody ksiądz, wikary. Broda mu urosła - puchowa, pierzynka czarnych włosów. Mówił spokojnym głosem, w niemym tle telewizor i radio „off”. Małyśz w czerni kineskopu oddawał skoki w Bischofs-hofen, na ostatnich zawodach z cyklu Turnieju Czterech Skoczní. Lubię kolędę, choć nie mam siły słuchać zawodzących kolędników. Gdy biorę pierwsze takty *Wśród nocnej ciszy*, zamykam drzwi, wcześniej dziękując bardzo lub serdecznie. Z wikarym rozmawialiśmy o nazwiskach, ich pochodzeniu, odmianie, śmiesznych więziach. Ksiądz rzekł, jak zadziwił się i spieszył, gdy po raz pierwszy w karierze sutannowej czytał wypominki, a tu na kartce: „Cipka” i „Chujek”. Dyskusja przeszła na drzewo genealogiczne. Ród pasterza z Au-

striaków, z okupantów. Następnie rozprawialiśmy o kulcie jednostki, Stalinie i ZSRR, krajach post. Obecny ustrój w Chinach określiliśmy jako komunizm kapitalistyczny. Po wizycie założyłem skórkę króliczą na korzonki, pachniałem kamforą od maści, a od środka intensywnie grał mnie napar z czarnych porzeczek.

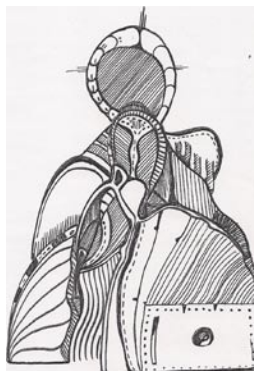
Zima nie skończyła się szybko, jeszcze w lutym łamała drzewa i linie wysokiego napięcia.

Arkadiusz Frania

Arkadiusz Frania (ur. 1973), poeta, prozaik, krytyk literacki. Mieszka w Częstochowie. W 2003 roku uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa (Uniwersytet Śląski) na podstawie rozprawy „Powojenne dyskusje nad pozytywizmem. 1944/45-1948/49”.



Jest autorem pięciu zbiorów poetyckich: „Na przykład mnie nie ma” (1994, 1996), „Powiedz mi siebie” (1995, 1996), „Na zimnym uczynku” (1999), „Ale się nie budzę” (2004), „Zacząć nic od początku” (2012), oraz książki prozatorskiej „Jestem pomysłem Pana Boga na człowieka” (2010). Wydał także cztery tomy krytycznoliterackie: „*Solidne nie-farbowane retro*. O poezji Tadeusza Gierymskiego” (2004), „Strażnicy i najeźdźcy. Zjawiska we współczesnej poezji regionu częstochowskiego” (2005), „Poświatowska, Marjańska, Cichla-Czarniawska. Trzy szkice typu ziemia-ziemia-ziemia” (2007) i „Lipton story. Esencje krytyczne o sztuce pisarskiej Jacka Durskiego” (2009).



rys. Robert Znajomski

Leonard Górski

Bez pożegnania

W pustym pokoju na stole książka
Nierozpoczęta i nieskończona -
Marqueza „Sto lat samotności”.

Na ścianie czerwień róż wyblakła,
Gdzie tylko zegar jeszcze biegnie
W błękitniejasnym pokoju, jak
Na obrazie van Gogha.

Puste na środku krzesło.
Pachnącej sukni jedwab wisi
I ciepły ślad na poręczu.

Drzwi niedomknięte cicho skrzypią -
Skrzypiec bez strun koncertu fragment:
Najpiękniejsze Wcielenie Piękna,
Powitanie Ciszy - w e-moll
I Niemożliwa Miłość...

Ta wielka pustka

Ta wielka pustka w moim sercu
Od lat
Przestronna, jak najdalszy sen,
W którym pojawił się nagle...

Bym wypełnił się tobą piękną,
I chwalił dzień, i światło uniesienia,

By nie przepadły w przestrzeni
Przepadłych wydarzeń, jak nieprzeliczone nigdy
Cierpienie i radość
W samotności Każdego... doświadczenia
Życia...

To wszystko, żeby odczuć -
Tchnienie Wieczności,
Oddech Miłości...

Być...

*

Znów, znów
Rzeczywistość się stroi
Struna.

W heraklitejskim łuku,
Jak przyptyw i odpływ wód,
Pełnia księżyc a Nów,
Opadanie liści i strzelanie pąków,
Krążenie wód:
Życie - Miłość - Śmierć,
Nowe Życie.

Rytm i kołysanie,
Wznoszenie i opadanie,
Wdech i wydech
Nieprzeliczonych form istnienia.

Któż udział w Pełni ma
Piękna i Życia?
Naprzeciw Bytu, który
Trwa niewidzialnym uśmiechem:
Mona Lisa, czy Budda?

Któż udział w Pełni ma
Cierpienia totalnego
Chrystusa?

To wszystko żeby odczuć
Tchnienie Wieczności,
Oddech Miłości,

Być...

*

Ile potrzeba tobie
Z tego,
By chwalić każdy dzień
Sztuką i pracą,
I w każdy dzień od nowa
Rzucać się, jak w wodę:
Że może kiedyś wreszcie
Tajny skrypt wyłowisz,
Nieprzemoknięty jeszcze w butli
Na tyle, by dał się odczytać...

To wszystko żeby odczuć
Tchnienie Wieczności,
Oddech Miłości...

Być...

Południe

Na lewo
Ponad dachami Città,
Białoszara kopuła San Pietro.

Na prawo, pomnik Vittorio Emanuele II -
Widoczny stąd jeźdźcy skrzydlaci w rydwanach,
W białym marmurze z Botticino.

Niżej,
Przysilniając pnie nadtybrzańskich platanów,
Już całkiem blisko,
Dom osieroconych
Dzieci - po zamachu w asyryjsko-babilońskiej
Synagodze.

Pod stopami gorący taras w pelargoniach,
Jaszczurka na ścianie, w winie
A na dole „cykające” taksówki,
Przywożące turystów do

Santa Maria in Trastevere.

Od wzgórz Giannicolo oderwał się
Obłok dymu i huk
Armaty, oznajmujący Urbi et Orbi:
Południe!

Nad głową buczenie samolotu lecącego
Na Północ.

Puntino i Buncika - dwa psy
Wyrzewają w słońcu sierść.

Niech trwa,
Co jest,
W żółtoniebieskim powietrzu,
W zapachu bazaltowych uliczek, zaułków
Które się później
Śnią.

Cmentarz w Pollone

Wybacz Pier Giorgio!
Ale druciana szczotka nie nadaje się
Do czyszczenia wklęsłych liter w granicie
Twojej nagrobnej płyty.

Żal mi tej palmy, którą
Trzeba było ściąć w lewym rogu
(dla mnie to nie tylko egzotyczne drzewo),
Ale jej korzenie przebijały się do
Twojej urny.
I jeszcze to, że przesłaniała zbocze kwitnących
Rododendronów. To moje pocieszenie drwała.

Białe kamyki pod stopami w alejkach

Cmentarza w Pollone
A dalej, w stronę Piamonckich
Alp, zakryty mgłą Monte Mucrone
Mówią, że jeszcze nie pora, abym pojął
Twoje i jego milczenie.

I opierając wzrok na wysmukłych tujach
I różach wspiętych na murze
W ogrodzie Willi Ametis,
Czekałem na
Twój znak, jak
Jaśniejący w słońcu Mucrone,
Którego kochałeś.

On
Wskazywał Drogę
Samotną,
Ku górze...

Miłosz

Niepojęta zgoda na wszystko,
Każda chwila szczęśliwa.

Noc przejrzysta. Przenika światłem
Oczy, ręce i nogi
I wzbiera w piersi okrzyk
Dziękczynienia.

Oto czas trwania.
Nic nie przemija.
Najmniejsze ziarno piasku,
Zdźbło przydeptanej trawy.

Kropla, która rozprysła się -
W powietrzu wisi, jak wisiała.
Choć przeminęła - jest.

Słowa na wiatr:
Rzucone raz - są
A nie bołą.

Niepojęta zgoda,
Na wszystko,
Ból i radość utracili granice -
Są,
I są.

Robert Frost

Śnieżnym wieczorem postój w lesie

Czyje to lasy, myślę wiem.
Lecz jego dom tam na wsi jest,
Więc nie zobaczy mnie tu on,
Kiedy podziwiam w śniegu las.

Mój mały konik dziwi się:
Z dala od domu postój ten.
Tu las, a tam zmarznięty staw
I najciemniejszy wieczór dziś.

W uprząży dzwonki wstrząsnął wnet
Przekonać się, czy to nie błąd;
W tej ciszy inne dźwięki są -
Łagodny wiatr, skrzypiący śnieg.

Lasy kochane, ciemne w głąb,
Lecz obietnicę trzymać mam...
Nim zasnę wiele przebyć mil,
I przebyć wiele mil nim zasnę.

tłumaczenie Leonard Górski

Aleksandra Nizioł



P

Przeszłość to dziś

Olu, granat to Ci wybuchł tuż obok, i nic dziwnego, że Ci w uszach jeszcze dzwoni, uwierz weteranowi.

Z listu Kazimierza Malinowskiego

Pamiętam, jakby to było wczoraj. Fioletowa okładka podręcznika do języka polskiego. Wydawnictwo STENTOR. Nowoczesna, jak na początek XXI wieku, grafika, opracowanie treści, nawiązania, konteksty, odsyłacze. Strony jak ekran komputera, jak hipertekst. Klasa humanistyczna z elementami edukacji filmowej i plastycznej. Autorski program porwanej do Warszawy nauczycielki przekazany w spadku wyruszającym w dziewczczy rejs edukacyjny: żeńskiej klasie z elementami testosteronu w przereźzonych ławkach i polonistce, która zdecydowanym tonem oznajmiała, że w prowadzonych dotychczas grupach głównie męskoosobowych zawsze dawała sobie radę. Więc i to wyzwanie podejmie i mu sprostą! Pamiętam, jakby to było wczoraj. Siedziałam w którejś ławce z kolei i myślałam o tym, że nie miałam jeszcze wychowawczyni, która nie powiedziałaaby w pewnym momencie: „No, takiej klasy, to jak tyle lat uczę, jeszcze nie spotkałam... Diabły wcielone!!!”.

Dane mi było przeżyć cztery pory roku z człowiekiem, dla którego szkoła średnia też stała się punktem zwrotnym w życiu. Często o niej opowiadał, wracał myślami, pisał. Ciągnął mnie za sobą przez zasypany śniegiem plac pełen budynków w święta wielkanocne 2013, prezentował każdy i okraszał anegdotami - co tu i z kim wyprawiał. Przedstawił jedną z nauczycielek, którą określił mianem przewodniczki po świecie książek. Istotnie, „każdy ma w życiu swój rolniczak!” - jak przypomniał podczas stypy po tym jego Absolwencie dr Leszek Janeczek. Właściwie nic się nie zmieniło. Od czasów piosenki z ironicznie wymownym tekstem „Szkoła naszym życiem jest” te niegdyś 4 lub 5, a dziś niestety tylko 3 lata liceum to jakby telegraficzny skrót tego, kim później często bywamy. Prymus pozostał prymusem. Nagrodę odebrało, do pulpitu wystąpił! Rozbrajająca szczerością

i spadająca zawsze na cztery łapy ciemnowłosa klasowa gwiazda świeci dziś wciąż jędrnym udem, nieco przykrytym czerwoną suknią, na facebookowym zdjęciu. Kto się uczył języków, wyjechał abroad. Kto ich nie wyparzył, a do tego po ławkach mazał, przeniósł się na inne kanwy. Przeszłość to dziś. Przynajmniej trochę.

Gdy zamiast słuchać o funkcjach i fotosyntezie, wyglądało się za okno, by sprawdzić, czy już rozstawiono chmielakowe parasole, nie śniło nam się nawet, że za kilka lat wszystko przeniesie się - jak to określiła Agnieszka Drotkiewicz - do naszych prywatnych współrzędnych. Czyli telefonu i komputera. I gdy z dnia na dzień kogoś z nas zabraknie... wiedza zostaje na twardym dysku. I co tu ma każdy z nas, drodzy Państwo? Porządek czy chaos? Wielokrotnie słyszałam, że na kasowanie staroci i archiwizację tego, co jest ważne, wciąż brakuje czasu...

Wisławie Szymborskiej przypadło w udziale porządkowanie (likwidowanie?) dwóch mieszkań po dwóch mężczyznach jej życia. Mnie dano telefon i dwa komputery. I nie wiedzieć czemu poczułam się jak Wildstein wpuszczony do IPN-u. Ktoś powie, że w imię prawdy można wiele, ktoś inny zaleci daleko idącą ostrożność. Istotnie, nie wszystko jest na sprzedaż. A zdarza się tak w życiu artystów i myślicieli różnych, że po ich śmierci słowa, zapiski, a nawet dzieła niekwestionowane żyją - stety lub nie - swoim własnym życiem. Lub może raczej własną interpretacją czytelnika. Nie zmienia to jednak faktu, że można kogoś również w ten sposób nieustannie odkrywać, poznawać - niby-likwidując, niby-porządkując. Bywa to proces ważny i niebezbolesny. Łuski spadające z oczu demontują mity. Konstrukty czasem grozi zawaleniem, innym razem odsłania ognisko zapalne przykrywane dotychczas różnymi powłokami. A więc to tak... Teraz rozumiem...

Poznaję i porządkuję lata przeżyć, doświadczeń i działań w formatach .doc, PDF, .jpg... Są łzy i troski, wyznania i tajemnice, namiętności i noce ciemne duszy. Są wreszcie lęki, które znalazły swoją realizację. A czego Ty się boisz najbardziej, Czytelniku? Odkąd pamiętam, bałam się straty bliskiej osoby. Jego lęk był taki sam. Spotkaliśmy się także w swoich lękach. Nie muszę niczego więcej dodawać - wszystko zapisał już dawno temu. Nie

muszę już szukać zrozumienia - oto cała bliskość zawarta w archiwach.

Nie było mnie tu dziesięć lat, więc czytam i oglądam historię miasta i regionu z nieusuniętych folderów. Chłonę ją i zachłystuję się, robię przerwy. Wybucham śmiechem i wyję z rozpacz. Więcej, niż opowiedział, już mi nie dopowie. O nic już nie dopytam, nie dowiem się, jak było mu wtedy i wtedy. Znam lepiej i słabiej postacie na zdjęciach, ich opowieści o tych wydarzeniach. Dobrze, że są - jeszcze spytam, napiszę. Spotkam nie raz, wólcząc się po Krasnymstawie, przewijające się tutaj twarze i nazwiska. Sami nie wiedzą, że ich nie usunął. Pewnie nie pamiętają, co czynili, inni nie mają pojęcia, jak byli ważni. Sięgam w zapisane głębiny przeszłości i poznaję jego wersje zdarzeń. Brzmia znajomo - czyż tak nie myślał i nie opowiadał w ostatnim roku? Czyż co innego go bolało, co innego smuciło lub pochłaniało? Czy inaczej kochał, planował, szukał, tęsknił, walczył lub się poddawał? Czy tak bardzo się zmienił w innych okolicznościach życia? Bolesna i ważna wiedza wszelka odkopywana z każdym kolejnym plikiem brzmi jak za czasów mojego Norwida i jego rolniczaka. Przeszłość to dziś.



Postscriptum

„Zanim wyślę do redakcji, przeczytaj, proszę, i powiedz, co myślisz”. Tak było i tak powinno być teraz. Ale nie ma już lustra po tej stronie odbicia. Dziś to przeszłość z dziurawą szczęką po kuli.

Aleksandra Nizioł

Mariusz Kargul



* * *

ciągle mi się wydaje
że idąc z pokoju do kuchni
(albo z powrotem)
przystaniesz
jak zawsze
na chwilę
rzucisz krótkie spojrzenie
(czy jestem)
i powiesz:
„co tam, synucha?”

(Pisane w 15. dzień po śmierci Mamy).

Czasami, zbyt często

im dalej na Zachód
tym więcej o Wschodzie
łowię na Saskiej zapachy
ze zdradzonego śmietnika
starsza pani z trzeciego piętra
wychodzi cztery razy z psem
który w końcu pożre ją samą
a potem dobierze się do nas

w ciszy południa pękają godziny
tamte topole rosły jak sierść kota
czochochrały letnie niebo ukołysaniem
spajając zielonym szwem horyzont z ziemią

droga prowadziła zawsze pod górę
szliśmy nią objuczeni nadzieją i obawą
przy kapliczce następowała kulminacja
nie zawracaliśmy świętym uwagi

z tamtego czasu nie ma
ani jednej lipy na dole
nie ma przystanku, dworca, asfaltu
nie ma jej i nie ma domu
zostałem tylko ja
na po(u)boczu żużłówki

Elżbieta Petruk

Codzienność - rzecz o Marii Szyszkowskiej



Moje spotkanie z prof. Marią Szyszkowską zaczęło się wiele, wiele lat temu od „Drogowskazów”. Zaintrygowała mnie i ujęła stworzonym przez siebie „Klubem Don Kichotów” - ludzi często osamotnionych, nierozumianych, poszukujących jakiejś idei lub sprawy, której mogliby poświęcić swoje życie. Powstał on, jako protest przeciwko konformizmowi, przeciwko idei dobrobytu materialnego jako naczelnej wartości, dawał wsparcie tym, którzy mieli odwagę żyć inaczej i byli w mniejszości. I nie była to jakaś idea fixe. Szyszkowska gościła tych ludzi u siebie w domu, organizowała spotkania, na których dyskutowano o życiu i filozofii, śpiewano, tańczono, słuchano poezji. Nigdy nie byłam na takim spotkaniu, ale już po latach mogłam poczuć tę atmosferę i osobiście przekonać się o życzliwości i otwartości pani profesor, gdy gościłam w jej domu, mając przyjemność ofiarować jej namalowany przez siebie portret. Na spotkaniach donkiszotów dzieliła się przekonaniem, że szukanie szczęścia poza sobą, w rzeczach zmiennych, przemijalnych, miałych przynosi rozczarowanie, a nierzadko poczucie zmarnowanego życia. Życie trzeba czymś wypełnić, czymś, co dla nas jest ważne, nie zważając na to, że otoczenie to „coś” uważa za bezsensowne. Zdaniem Szyszkowskiej: *Warto iść śladem Don Kichota, to jest nie schodzić z obranej drogi, dlatego tylko, że wokół pełno Sancho Pansów. Trzeba mieć odwagę urzeczywistniania słusznej sprawy, choćby się o nią walczyło w osamotnieniu.*

Właśnie „Drogowskazy” zwróciły moją uwagę na użyteczność filozofii, która przecież często postrzegana jest jako dziedzina wiedzy zupełnie niepraktyczna i wśród poszukiwanych na rynku pracy zawodów, nigdy nie miała wzięcia. Miałam wrażenie, że filozofia może być niezmiernie pomocna w codziennym życiu, któremu jakże często towarzyszą rozterki, niepokoje, poczucie bezradności i zagubienia, ale przede wszystkim w „stwarzaniu siebie”, jakby powiedziała sama filozof. I oto okazało się, że nie jestem w tym odczuciu

osamotniona. To właśnie Szyszkowska, w połowie lat osiemdziesiątych, powołała do życia filozofię codzienności. Wychodzi ona z podstawowego założenia, że dla każdego człowieka najwyższą wartość ma jego własne życie. Filozofia codzienności ma pomagać w kształtowaniu charakteru człowieka (bo szkół tym zajmujących się nie ma) i poszukiwaniu wewnętrznej prawdy. Jest trochę alternatywą dla psychologii i psychiatrii, gdzie wciąż ocieramy się o pojęcie normy i dewiacji, zdrowia i choroby.

Role filozofii w życiu człowieka dostrzegł prof. Kazimierz Dąbrowski - psycholog kliniczny i psychiatra, propagator higieny psychicznej, który w latach siedemdziesiątych, w kierowanym przez siebie Laboratorium Higieny Psychiczej dla Ludzi Zdrowych przewidział także porady filozoficzne, a udzielała ich właśnie prof. Szyszkowska. Filozofia codzienności przekłada na język bardziej konkretny uniwersalne prawdy o człowieku, trwające mimo zmieniających się epok. Formułuje ona wskazania o znaczeniu powszechnym, bez podejmowania w niej problemów religijnych, bowiem na tę okoliczność sąd o istnieniu bądź nieistnieniu Boga został zawieszony. Pomaga odpowiedzieć na pytanie, jak żyć, by nie mieć poczucia zmarnowania czasu własnego istnienia. Życie w pustce filozoficznej, zdaniem Szyszkowskiej, powoduje, że ludzie tworzą swój pogląd na świat w sposób często odległy od ich właściwości indywidualnych, a - zdaniem autorki - to światopogląd jednostek decyduje o wszelkich przemianach, z ekonomicznymi włącznie. Przewodnią myślą filozofii codzienności jest niezgoda na rezygnację z własnej indywidualności, niezgoda na przystosowanie się do rzeczywistości, zamiast ją przetwarzać, kreować. Filozofia ta pokazuje, że do szczęścia człowiekowi potrzebny jest przede wszystkim kontakt z drugim człowiekiem, a nie z rzeczami. Uczy żyć w zgodzie z powinnościami i czerpać z tego radość. W swojej życiowej drodze powinniśmy zdążać do najwyższych wartości i mamy taką możliwość, bo - jak twierdzi Szyszkowska (a jest to moje ulubiona sentencja) - *Człowiek może znacznie więcej, niż mu się wydaje. I jeszcze więcej niż mu się na co dzień chce.* Zwykle każdy z nas chce szczęścia. Szyszkowska mówi: *Po to, by być szczęśliwym, niezbędna jest odwaga, odrzucenie obiegowych*

stereotypów oraz obyczajowych konwenansów. Tylko wtedy, gdy dostosowujemy nasz sposób istnienia do własnej struktury psychicznej, możemy mieć nadzieję, że będziemy szczęśliwi. Z niewolnie poglądami, w tym ocenami i obyczajami otoczenia, stoi na przeszkodzie w osiągnięciu szczęścia. Bywa, że tracimy nieodwracalnie czas, ulegając zależnościom od innych, a potem winić możemy tylko siebie za niespełnione szczęście. Tajemnica szczęścia polega na umiejętności właściwego stosunku do tego, co nas spotyka w teraźniejszości.



Maria Szyszkowska

Filozofia codzienności i światopogląd, moim zdaniem, są bardzo blisko siebie. Ten ostatni, jak sądzę, kształtuje się w wyniku właśnie filozoficznego myślenia, czyli aktywnego podejścia do pojawiających się w życiu problemów poprzez stawianie sobie pytań i poszukiwanie odpowiedzi, które następnie w postaci sądów, opinii, przekonań pozwalają nam świadomie i odpowiedzialnie funkcjonować w otaczającym świecie. I jest to pewnie zadanie na całe życie, bo świat ciągle stawia przed nami nowe wyzwania. Wychodzi na to, że refleksja filozoficzna jest tu znamieną. Czy ta jest wspólna wszystkim? Czy wszyscy ludzie są do niej zdolni? Wątpię. A może są, tylko nie praktykują? Jakie są konsekwencje tego dla nich samych i otoczenia? Filozofia w życiu codziennym - jest o czym myśleć.

Elżbieta Petruk

Zuzanna Guty

Model gwarowy Hanki Nowobielskiej a sonety Bojarczuka



Ostatnie numery „Nestora” były poświęcone poezji Bojarczuka. Kończy się rok poświęcony piewcy sonetu. Co dalej? Czy zbliżył nas choćby o krok do zrozumienia istoty tej poezji? I cóż jeszcze moglibyśmy zrobić, aby jego liryka stała się bliższa większej rzeszy odbiorców? Te pytania pozostawiam bez odpowiedzi z nadzieją na kolejne inicjatywy kulturalne środowiska krasnostawskiego. Z moich prywatnych doświadczeń wynika, iż każdy kto sięgnął choćby na chwilę po *Linie liryki* nie pozostaje wobec tej poezji obojętny.

Twórczość Bojarczuka znajduje się gdzieś na granicy literatury profesjonalnej i ludowej, choć z racji pochodzenia i wykształcenia można zestawiać ją z innymi wybitnymi twórcami sonetu chłopskiego. Z pewnością ważną dla tego środowiska postacią jest Hanka Nowobielska - poetka podhalańska, kontynuująca dokonania literackie Andrzeja Skupienia-Florka, słynnego góralskiego gawędziarza. Ten nazywał ją zresztą „najpiękniejszą szarotką Tatr”. Nowobielska doczekała się wydań poezji: *Kukuleczka* oraz *Ugwarzania z kotem*. Liryka artystki, zróżnicowana pod względem tematycznym, nie zawsze łączy się z zamiłowaniem do formy sonetu. Sama autorka wyznaczyła zakres tematyczny swoich utworów, zwracając uwagę (podział obejmuje nie tylko twórczość sonetową) na: refleksyjną, religijną, erotyczną, baśniową, patriotyczną oraz krajobrazową. Poetka pisała utwory gwarą i językiem ogólnopolskim.

Nowobielska na pytanie o motywację zastosowania gwary jako języka poezji odpowiedziała, że jest bardziej atrakcyjna, bowiem „wyrażenia gwarowe mają jakąś świeżość, nie są tak wyeksploatowane, tak wyświechtane, jak literackie. (...) Potrafią wyrazić również delikatne uczucia i stan duszy ludzkiej”. Wspominała jakiej rady udzielił jej niegdyś Stanisław Nędza-Kubiniec: „Ty, Hanka, pisz gwarą, bo poetów piszących po literacku jest jak psów, a prawdziwych poetów, piszących gwarą - niewielu, tu jest jeszcze wiele do zrobienia

i tu możesz jeszcze coś znaczyć". Oto najbardziej udany sonet gwarowy Nowobielskiej *Dyscowe krople*. Dwie pierwsze strofy sonetu to przepiękny obraz przyrody, właściwie detalu, którego na co dzień się nie zauważa:

*W gufrowanyk łubinu listkak,
jako na zielonym talorku,
zatrzymały się krople dysca,
w Ftorym jakiś teczy jest okruc.*

*Wiater skrada się z niedobycak,
po młodziutkik, cienkik łodyżkach,
że się chwiejom na swoik tackak,
małe, śklące kropelki dysca.*

(Dyscowe krople)

Dominantą stylistyczną utworu są zdrobienia. Przeżycie estetyczne związane z odkrywaniem mało zauważalnego procesu natury, budzi niespodziewaną refleksję podmiotu lirycznego: „Myślem, że jest w tym coś z myk wierszy”. Szereg metaforycznych ujęć, rzadko stosowanych przez poetkę, odkrywa przed nami tajemnicę przeznaczenia poezji. To piękno oraz światło zawierające konotacje sakralne (powoduje przemianę w człowieka), są prawdziwą wartością liryki. Naddając jakości metafizyczne, Nowobielska przenosi zwykły paralelizm składniowy poezji chłopskiej na inny poziom artystyczny. Można wnioskować, iż na charakter paralelizmu w tym utworze wpływa wybór formy gatunkowej. Kwadryny *Dyscowy kropki* realizują określony wzorec strambotyczny - ABAB ABAB, zachowując autonomiczność jednostek stroficznych. Jest to jednak przykład wybitnie doskonały, częściej zdarzają się poetce sonety białe, kiedy nie jesteśmy w stanie odtworzyć wariantu gatunkowego. Właściwe to jedyną cechą sonetu, jaką Nowobielska zachowuje zawsze jest przyjęcie schematu, a więc podziału na strofy czterowersowe oraz tercyny. Podział ten nierzadko nie odzwierciedla związanych z tym rozróżnień na część opisową i refleksyjną. Nowobielska nie sili się też na jakikolwiek układ rymów. Siłą rzeczy uruchamia się nam porównanie z dbałością o rymy u Bojarczuka.. Poeta składał je tak, by jak najpełniej odzwierciedlić włoską odmianę gatunku. Za niedościgniony wzorec uznał sonety Petrarki i Mickiewicza. Z ko-

lei forma ta u podhalańskiej poetki nie ma rymów, a co za tym idzie nie realizuje odmiany ani włoskiej, ani francuskiej (choć można podejrzewać, że podstawowym wzorcem był włoski, najbardziej w Polsce rozpowszechniony, przemawia za tym również układ kompozycyjny). Ponadto, właściwością sonetu Nowobielskiej jest wykorzystanie niejednolitej miary wersyfikacyjnej. By nie pozostawić czytelnika bez egzemplifikacji wspomnę o nierównej liczbie zgłosek w kolejnych wersach sonetu *Mało, carno*, gdzie odnajdujemy dziesięciogłoskowiec, oprócz ostatniego wersu strofy czterowersowej i drugiego ostatniej trzywersowej. Nie jest to typowa modyfikacja wersu, która miałaby służyć uwydatnieniu treści. Mniejsza liczba zgłosek często pojawia się w ostatniej linijce sonetu. Zdarza się poetce stworzyć utwory jednolitą miarą wersyfikacyjną, a wówczas wybiera dwunastogłoskowiec, ośmiozgłoskowiec, niekiedy dziewięciogłoskowiec, a więc miary zadowomowane w poezji ludowej. Trudno stwierdzić, czy jest to świadome odrzucenie prawideł. Niemniej wartość sonetu wynika nie tyle ze zdolności warsztatowych, co z pięknych ludowych refleksji, z ich emocjonalnego charakteru. Nie sposób zapomnieć o sonetach miłosnych autorki - *Cudne mi...*. Pierwsza część erotyku jest zdominowana przez opis kobiecych starań o ukochanego. Starania ograniczają się do wykorzystania czarów i magii, co jest efektem wiary w zaklinanie świata. W tercynach zawiera się refleksja o nietrwałości uczuć:

*Nie pomogły cary na scycie Giewontu,
ani porobisko zakopane pod próg,
nie pomogło serce ze skorus koroli.*

*Przysięgi tak pukły jak pajęcyn włosy,
ani sie mój mieły nie obeżroł, odsad
i cudne mi ze świat sie po nim nie zawałił.*

(Cudne mi...)

Podmiot liryczny erotyku zastanawia się nad skutecznością metody zaklinania świata. Właśnie w ten sposób Nowobielska tworzy nową jakość poezji ludowej: „twórczość kobiecą”, „liryczną”.

Hiperliteracka poezja Stanisława Bojarczuka w zderzeniu z gwarą Nowobielskiej zdaje się pochodzić z innego świata. Nawet cykl *Wesele*

przedstawiający obyczajowość ludową wyróżnia inna stylistyka. Gwara jest jedynie elementem stylizacji. Stylizacji, która już w pierwszej części syriuszki *Przedśpiewek II* jest jasno podkreślona. Kreowany obraz liryczny ludowego bohatera chłopca nieco przypomina refleksje romantyczne. Jego postać jest zapisana za pomocą wysublimowanego słownictwa z silną tendencją do metaforyzacji. Jednakże już w drugiej części pojawia się bohater zbiorowy: młódź, wraz z nimi zmienia się słownictwo, środki stylistyczne, dominują zdrobnienia, wyrazy gwarowe. Już w samych tytułach sonetów cyklu odnajdujemy słowa gwarowe: *Przedśpiewek, Zalecanki, Dziewosłępy, Odgrywka, Kłaniewiny, Na gospodzie, Oczepiny...* Bojarczukowe *Dziewosłępy* odnotowuje *Słownik gwar polskich*, zdefiniowane jako zaręczyny, zmwiny. Wyraz „dziewosłęb” oznacza tyle co „swat”, „drużba”. „Zalecanki” natomiast należy rozumieć jako oświadczyzny. O gwarze w poezji Bojarczuka pisał Michał Łesiów: *Zabarwienie gwarowe nadaje Bojarczukowym sonetom przede wszystkim słownictwo. (...) Wyrazy te, aczkolwiek autor rzadko ich używa, nadają jego sonetom zabarwienie gwarowe, a gdy im się bliżej przypatrzeć, to okaże się, że przeważnie nie są to specyficznie wschodniolubelskie wyrazy, gdyż występują na całym prawie obszarze gwarowym polskim.*

Są to określenia odnoszące się do fauny i flory, jak *zezula* (dzięcioł), *oskoły* (jaskółki), *inwina* (palma), *faszyna* (gałęzie, chrust wiązany w wiązki), *paźdzlerz* (len), *krupa* (ziarnka) czy *choje* (gałęzie drzew iglastych), zjawiska pogodowe jak *łykawica* (błyskawica) czy *pochwist* czyli zawierucha, zamieć śnieżna opisana w syriuszcze *Do pochwista*. Bywają to wyrazy odnoszące się do codziennego życia na wsi: *niwa* (pole), *szater* (dach z gałęzi na kółkach dla ochrony bydła na halach). Niekiedy znaczenie wyrazu sugeruje nam kontekst: „Niby kilim włóczkami haftowany na krośnie” (*Do Wielgiego Dołu C*) oznacza nakrycie wełniane noszone na plecach, domowej roboty jak szal. Innym razem pozornie nie mówi zupełnie nic: „Grądków niby atol tkwiły w flory patynie” - to pokrywcę z sonetu *Do dębu*. Obok pierwiastków ludowych występują tu elementy różnych tradycji, tworząc swoistą mozaikę. To nadaje twórczości Bojarczuka specyficznego rysu.

Ludowość Bojarczuka ujawnia się częściej na poziomie tematyki. Często są to utwory mieszczące się w ramach nurtu etnograficznego, bywa również eksponowana opozycja przeszłość-dzisiaj dla wyeksponowania dawnej tradycji. Charakterystyczna dla poezji ludowej tematyka regionalna obecna u Bojarczuka, wiąże się z jego tożsamością. Uroczysko Wielgi Dół czyli ukochane miejsce autora, a także inne elementy przyrody pobliskiej - drzewa, czy obserwowane zjawiska przyrody mają charakter uświęcony. Umiłowana jest również ziemia, praca na roli, choć niekiedy pojawia się skarga na własną niedolę. Temat pracy podmiot liryczny opisuje z wielką pasją:

*Ej, snopie, ty nasz snopie, cudny związku słomy
zakończony kłosaми chlebobajnych ziaren,
mielonych przy kołodzie rzadkich dzisiaj żaren,
na, z jakiej takiej mąki najświętszy podpłomyk...*
(Do Piastostwa)

Inny język, upodobania literackie, nawet metaforyka a mimo wszystko ta sama wrażliwość. Poezja Nowobielskiej i Bojarczuka jest na stałe powiązana z życiem. Ten związek jest tak silny, że owocuje, przepełniony szczerością, nawiązaniami autobiograficznymi. Przedstawiają się sami, rysują autoportrety. „Jam Sabaryta w drewniakach, jam Cycere, Tacyt” - pisze Bojarczuk, akcentując związek z kulturą literacką. Ona zaś w utworze *Moje miejsce* mówi o sobie „pojedynak”, „podhalańska córka”, wyrażając silne przywiązanie do ziemi podhalańskiej. Krasnostawski poeta czyni bohaterem lirycznym żonę Agatę oraz byłą kochankę Zosię. Nowobielska nie raz wspomina o swej matce i ojcu. O różnych wzorcach piszą w ten sam sposób - w swojskiej relacji. Ona ukochała sobie Kasprowicza, Sienkiewicza, Gałczyńskiego, Leśmiana, Jasnorzewską, Staffa oraz Tuwima. On natomiast Tetmajera, Petrarę, Dantego czy Żuławskiego. Bezpośrednie przeżycia wywołują ich moment twórczy. Autorka dzieli się z odbiorcą swoimi emocjami, jest daleka od kreacji. Podobną prawidłowość możemy zaobserwować też u Bojarczuka. Podmiot liryczny Bojarczuka i Nowobielskiej różni się jednak stosunkiem do ludowości. Krasnostawski poeta, jak już wspomniałam, próbuje wkraść się do kręgu literatury wysokiej,

podczas gdy poetka z Białki Tatrzańskiej pozostaje świadomą artystką ludową. Krasnostawski poeta, poprzez zamiłowania samouka, odkrywa przed nami świat literackich pragnień, natomiast Nowobielska wskazuje na korzenie mądrości ludowej i tajników. Twórczość obojga można zestawiać wielokrotnie, szukać różnic i podobieństw. Najogólniej można stwierdzić, że łączy ich właściwość poezji, jaką jest silna wrażliwość estetyczna, która u poetki nie podlega kontroli intelektu, w przeciwieństwie do postawy artystycznej Bojarczuka.

**

O sonecie poetów ludowych należałoby jeszcze wiele powiedzieć. Można uzupełniać analizy o twórczość artystów podhalańskich: Stanisława Nędzy-Kubińca czy Wilhelma Piwowarczyka, Franciszka Łojasa-Kośli, jak i lubelskich: Jana Króla czy Zygmunta Kupisza. Niemniej, z liryki ludowej wyłania się niezwykle interesujący „żywy” gatunek o proveniencji literacko-profesjonalnej, wskazujący na zbliżanie się niegdyś osobnych światów polskiej poezji.

Zuzanna Guty

Stanisław Bojarczuk

Do Harmonii i do Symetrii

I

Harmonio, cechująca Naturę Twórczynię, władającą w Wszechświata przestrzeni – Kosmosie, tak, że masy słońc, planet, nie trącają o się, wirując mkną w eteru niebios błękitnie.

Jam atom, w molekularnej utkwiony wioszcynie, wyhodowany w klimacie organicznym sosie, pragnąc wlecieć w nadczłeczce rojowisko osie, targam się jak Prometem przykuty k Ojczyźnie.

A na ziemskiej płaszczyźnie, na tym łez padole, miejsca bóstw zluźwiają rozkoszy idole, człeczność zamiast ludzkości wkracza w tryb ujęty.

Zmysły nad umysłami siłą się być górą...
Harmonio! Najwznieślijsza rozsądku figuro!
Kiedyż nad Tobą umię opiekę Duch Święty?



II

Przychodząc ongi na świat podobno płakałem,
nie zdając sobie sprawy dlaczego to czynię.
Dorósłszy, przybierając Cię za swą Mistrzynię,
po różnych zakamarkach świata cię szukałem.

Obladowan po uszy wiedzą, cóż zyskałem?
Ano, najpierw zakochać się w pięknej dziewczynie...
Tu zawahać się warto, wyrazić się, czy nie,
czemu to nawet piękna postać traci kalem?

Harmonio! W stadium dyzhar... grymasi zew kmieci.
Czemu hellocim pszczołom dajesz mnożyć trutnie?
I czemu pszczoł zwierzchnicy dla trutni okrutni?

Dlaczego koszarowy styl dan woszczyn plastrom?
Czemu uznane tłuszczy wachać nektar z kwieci?
I czemu centryfugi wręczasz nawet Piastom?

Rońsko, XII 1869-1951

Do Mrówczanki

I

Mrówczanko! Wyżo! Drgnęłaś mi w jaźni wibracji.
Rudero, pozbawiona dziś zaroślej jedli,
kędyśmy z koleżeństwem tryb pastusi wiedli
ongaśnie, przed pół wiekiem, mej stąd emigracji.

Z przyczyny kataklizmiej geo-melioracji,
we wschód stąd Głębio – Dołem glebę woda redli,
w zachód, Wąwozo - Dołem k agoniei osiedli
muł znosi, a k południu – pod progi mej braci.

Przy polnej drodze ległej k północy z południa,
żadna z grusz starodawnych dzikich już nie sterczy,
na których deszcz tak często szepetywał pacierze.

A terenem pól, który chatmi się zaludnia,
kędym czasu żniw pełnił trud baco – pasterczy,
dziś nowe pokolenie depce nowe ścieże.

II

Wyżyno miła! Ongi w słoneczny czas ranny,
w wsączający w kwiecie zefirek ozoni,
z od południa z krzy gąszczy wyszłe krowki Zoni,
pasaly się z ze wschodnich gąszczy wyszłymi Frani.

Bywało, że w oddali sygnaturka dzwoni.
 Lśni się idących na mszę dzieć kiec blask szafrań...
 My, pastusi, jak w komżach w parcianki odziani,
 ministrancim słoneczno – poziomczej sezonii.

Teraz tędy Mars jeźdża żelazną karocą,
 miecąc na wsze strony ogniste ościenie...
 Strwożony Amor cofa się ze swoją procą.

Padają ludzie niby od morowych zaraz.
 Zdają się wzdychać ojców i dziadów mych cienie.
 A krzywdzeni chcieliby odwetu już zaraz.

Rońsko, VII 1869 – 1944

Do skowronka

Jak w innych stronach kraju, tak i w wiosce Rońsku,
 pobudzony Naturą, czyli Mocą Boską,
 oddany w znacznej mierze majdanom i wioskom,
 znowuś ku nam zawitał, nasz miły skowronku.

Niby Duch Święty wzniesiony wysoko k niebiosom,
 ślący natchnienia ludzi cnotliwemu gronku,
 nie broniący myślenia innym po pierońsku,
 nie przepczający zamętu wnosić ujmę głoskom.

W chwili, gdy reszta zimy dosyć jeszcze chłodzi,
 skowronku, wzlądujący wysoko pod chmury,
 prosimy cię, powiedz nam, co tam widać z góry?

Czy zmiana naszej doli w plus, czy w minus wchodzi,
 czy nowego ustroju przybiera figury?
 Tymczasem niech choć ćwierkot twój nam życie słodzi.

II

Tymczasem gleba florą szarzeje, rudzieje,
 w ten nowego przedwiośnia sezon wielkopostny.
 Wiosna klimatu idzie, kontra Ludów Wiosny.
 I ta i owa wzbudza w nas złudy nadzieje.

Reżyseria społeczna słabnie, to hardziej.
 Kusicielka, uluda, zadzierzgana o sny,
 przeżywa eksperyment smutny, to radosny.
 Szkodnicy zamieniają funkcje z dobrodzieje.

Aurze ciepło ułatwia krążyć w drzewach sokom,
 lecz na drzewach żeruje wciąż jeszcze jemiola.
 A my tęskniąc wzdychamy do jakiejś odgórni...

Skowronku, Duchu Święty, wzniesiony wysoko,
 prosimy cię, ześlij nam z mieczem Archaniola
 władnego wyrugować fajdaniarzy, durni...

Do Dziedziny

I

Od wododziału Bug – Dniepr, aż po Odry – Łabi,
 Od Morza Bałtyckiego po Tater szczyt stropi,
 rozłaczasz się Dziedzino kultów i utopii,
 zamieszкана przeważnie przez gmin sklawo-rabi.

W czasie hulania despot wszystko się z cię grabi,
 legalny, nielegalnych zdzierców skrzętnie tropi,
 i wielkich się zbrodniarzy trumny kadzi, kropi,
 a my temu zapobiec jesteśmy za słabi.

Boże Wieczny, błagalne lamentują łkania,
 acz nie zagraża nam lawa wulkania,
 wszystko się sofistyczną ż aluzją osłania.

Zda się, nic nie zagraża, ni ogniem, ni mieczem,
 ni lawą wulkaniczną, ni siarczanym deszczem,
 - więc nie występujemy z uprzedzeniem wieszczem.

II

Od czasu narzucenia tam pokoju młynom,
 po zmielonym – czy słusznie? – caro-kajzeracie,
 wartoż było po steru i wiosel utracie
 dać się porwać brutalnie rozwydrzonym płynom?

W Strauss-grodzie pokoju konferencję słynną
 przy grze straousowskich walców zwolać miano rację.
 Ciekawość na jakowym utkwii Aparacie
 nawa twoja, gdy fale wód potopu spłyną.

A tymczasem, Dziedzino, ku „mementa morze”
 masz Jasne, Kalwaryjskie Góry, płockie morze,
 „hejnał przerwan” z Mariackiej, żubry z Białej Wieży.

Cztery otwarte okna w świat z czterech rubieży.
 Orlicę bez korony na flag amarancie.
 I niby narodowy hymn w skocznym kurancie.

Rońsko, 2 II 1869-1953

Wybór: Artur Borzęcki

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Dwa portrety

*Zdzisław Beksiński nigdy nie uderzy swojego syna.**Zdzisław Beksiński nigdy nie przytuli swojego syna.*

Mariusz Szczygiel

Książka ma dwóch bohaterów. Ojca i syna - dwie indywidualności. Różnią się między sobą a zarazem są do siebie tak podobni. Zawsze przy nich będzie Zosia - żona i matka.

O Beksińskim - malarzu usłyszałam pierwszy raz kilkanaście lat temu, jeszcze podczas studiów. Na jednym z wykładów przeglądaliśmy slajdy z reprodukcjami przedstawiającymi nagie, wychudłe postaci ludzkie, mnóstwo piszczeli obleczonych skórą, żyły, ścięgna. Powierzchniowo interpretowane niektóre obrazy mogły sugerować tematykę erotyczną. Dlatego studiująca z nami siostra zakonna musiała się potem tłumaczyć przełożonej z oglądanych podczas wykładów treści...

O drugim Beksińskim wiedziałam jakby od zawsze, ponieważ prowadził audycje w radiowej Trójce, na której się wychowałam. Wprawdzie nie byłam tak namiętą słuchaczką „Trójki pod księżycem” jak moje starsze koleżanki, ale wiadomo mi było, że pod koniec lat 90. ubiegłego stulecia audycja o tym tytule miała w radiu miejsce. Prowadził ją pasjonat horrorów i wszystkiego, co mroczne Tomasz Beksiński.

Tajemniczość ale i osamotnienie, wyobcowanie, wreszcie pustka. Te przymiotniki charakteryzowały życie obydwu Beksińskich. Do takiego wniosku doszłam po lekturze świetnie napisanej książki „Beksińscy. Portret podwójny” autorstwa Magdaleny Grzebałkowskiej, piszącej na co dzień reportaże do „Gazety Wyborczej”.

Jest w tej podwójnej biografii omówienie sedna spraw najważniejszych w życiu obydwu. Najpierw poznajemy dom rodzinny Zdzisława i dzięki temu wiemy dlaczego był taki, jaki był: nie lubił wychodzić z domu, zamykał się w sobie. Typ samotnika i indywidualisty, w którym rygorystyczni rodzice widzieli przyszłego architekta. W dorosłym życiu nie lubił architektów ani przyrody i dzieci, do-

tyku. Na co dzień nie dbał o urozmaicone jedzenie i ubranie. Kochał żonę i na swój sposób syna. Nie lubił otaczać się ludźmi - był mało asertywny, a twórczość, tak jak każdemu innemu artyście, dawała mu możliwość uzewnętrznienia swych myśli i lęków. Swoje lęki przelewał na papier, tudzież płyty pilśniowe.

Obok ojcowskiego świata wychowywał się syn. Przesiadał obrazami i dźwiękami. Podobnie jak ojciec, uciekał od otaczającej rzeczywistości, ale w sposób spotęgowany. Utożsamiał się ze swoimi bohaterami. Najpierw był gangsterem z westernu, następnie stworzył siebie jako wydawcę, potem utożsamiał się z bohaterami horrorów. Dorastał, pielęgnując swoje duchowe pragnienia. Kształtowała się także jego wrażliwość muzyczna i filmowa. Obrazy i dźwięki łączyły ojca i syna. Obydwaj zginęli śmiercią tragiczną. Tomek, konsekwentnie dążył do samobójstwa, a Zdzisław został zamordowany.

Magdalena Grzebałkowska napisała wartką powieść biograficzną. Doskonale wcieliła się w rolę obserwatora Ich świata. Jest mnóstwo trafnych spostrzeżeń w książce. Niektóre z nich okazały się jakże słuszne dopiero na końcu. Dotarła do osób, które znały Beksińskich, do ich znajomych, miłości oraz największych wrogów. Dała obraz dwóch ludzi, ukazując ich słabości i fascynacje oraz największe dążenia i pragnienia.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska



Magdalena Grzebałkowska,
Beksińscy. Portret podwójny,
Wydawnictwo znak.com.pl, Kraków 2014.

Protokół VII Konkursu Twórczości Miłosnej
„Ja Cię kocham, a Ty pisz!”
Krasnystaw, 14 lutego 2014 r.

Komisja Konkursowa w składzie:

Urszula Gierszon - poetka, prozaik, członek Związku Literatów Polskich, Dorota Ryst - poetka, animator życia kulturalnego, redaktor naczelna portalu www.salonliteracki.pl, Robert Gałan - poeta, prezes Chełmskiej Grupy Literackiej Lubelska 36 dokonała oceny merytorycznej - zgodnie z regulaminem - 248 zestawów wierszy oraz 58 opowiadań, łącznie ponad 700 tekstów, 306 autorów z Polski i zagranicy. Jury postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

Poezja

Kategoria I (młodzież do lat 18)

I nagroda: Andrzej Jagiełłowicz (Warszawa), godło „Łowca Pieśni” - za wiersze: „obecność”, „w rytmie miasta”;

Kategoria II (dorośli)

I nagroda: Kacper Płusa (Pabianice), godło „Red label” - za wiersze: „wiek niemęski, wiek klęski”, „zostaw wiersz po sygnale” i za wiersz *** (po rozstaniu...);

wyróżnienie: Czesław Markiewicz (Zielona Góra), godło „Story” - za wiersze: „Love Me Do 68. Albo sześć lat później”, „Receptura Ericha Fromma. Repetytorium (z)goła miłosne”, „Nie(po)rozumienia antydatowanego stanu wyjątkowego”;

wyróżnienie: Paweł Podlipniak (Radom), godło „Zakochany kundel” - za wiersze: „Zaimię [śnięca się]”, „Przeżegnanie [tracklesslicious]”, „Grawitacja [zaimię 2]”.

Proza

W kategorii prozy jury nie przyznało nagród, wyróżnienia otrzymują: Piotr Zemanek (Bielsko-Biała), godło „Pierrot” - za prozę: „Poema impressione d'Amor”;

Adam Buszek (Kraków), godło „Arijon” - za prozę: „Bajka z różą”.

Jury gratuluje laureatom!

W regulaminie konkursu organizatorzy piszą: *w każdym z nas drzemie odrobina Casanovy, i w każdej z nas przemyka cień Julii*. To prawda, ale miłość ma wiele twarzy. Bardzo trudne jest pisanie poezji lub prozy na konkurs, a zwłaszcza na określony, niejako „zadany” temat. Nawet osoby z doświadczeniem literackim rzadko radzą sobie z tego typu wyzwaniem, szczególnie, jeśli temat dotyczy wartości uniwersalnych i ponadczasowych, takich jak miłość. Trudno ustrzec się wówczas nadmiernego patosu i banalności.

Komisja starała się odnaleźć pośród setek tekstów te, które wyróżniały się oryginalnością w podejściu do tematu, nowatorską formą, bądź też zaskakiwały trafnością spostrzeżeń.

W nagrodzonych utworach pojawiają się świeże i oryginalne środki wyrazu, niekonwencjonalne przemyślenia, miłość odsłania swoje różnorodne oblicza.

Ze względów regulaminowych, (przeważnie brak godła lub praca podpisana imieniem i nazwiskiem) jury nie poddało ocenie kilkunastu utworów.

Komisja stwierdza, że tegoroczna edycja konkursu nie wyłoniła utworów o wybitnych walorach artystycznych, jednak poziom literacki poezji, chociaż wartościowo zróżnicowany, był znacznie wyższy niż prozy.

Jury zwróciło uwagę na prace, które zasługują na uwagę jednak nie zostały nagrodzone. Są to utwory pod godłami m.in.: „Sanskryt” (Anna Piliszewska), „Arkadiusz” (Jan Stanisław Kiczor), „Brenna” (Michał Gajda), „Zawierucha” (Katarzyna Anita Piotrowska), „Storge” (Bogdan Nowicki), „Święty Mikołaj” (Karol Graczyk), „Alwida” (Urszula Piotrowska), godło „Stan podgorączkowy” oraz wiersze autorstwa Leny Fikander.

W wielu pracach konkursowych uczestnicy nie określali kategorii, kilkakrotnie zamiast godła słownego, umieszczano rysunki. Komisja uważa, iż wprowadzenie kategorii I (młodzież do 18. roku życia) przyniosło konkursowi ciekawe rezultaty, wzbogaciło edycję o spojrzenie współczesnej młodzieży polskiej na miłość, jednak wymaga dopracowania regulaminu, wprowadzenia bardziej rygorystycznych kryteriów, ponieważ to właśnie w tej grupie było najwięcej uchybień formalnych: brak kategorii, brak lub niewłaściwe godła.

Gratulując laureatom, komisja dziękuje także organizatorom za propagowanie sztuki literackiej oraz za wybór jednego z piękniejszych, a zarazem trudniejszych jej tematów (...)

Krasnystaw, 14 lutego 2014 roku

Adam Buszek

Bajka z różą

Benedykt przygryza wargi. Plastry chodników zapadnięte, oberwane. Sadza, śmieci, błoto. Kłopoty z formą. Benedykt przyspiesza kroku. Wyrzuca sobie brak kompozycji, niedowład proporcji.

Do domu trzy przecznice, pięć uliczek. W poszukiwaniu ulgi wyobraźnia układa je w śmieszoną rozgwiadę.

Teraz ciepłej, spokój kształtów. Benedykt parzy czerwoną herbatę. Nieobecnym wzrokiem odprowadza zachodzący dzień. Myśli krążą wokół Linneusa i jego *Genera Plantarum*. Zielne marzenia szczypią dyskretnie.

Benedykt lubi mocną kawę, zaspane koty, ale kocha tylko książki, których nie może zrozumieć. Pamięta dobrych rodziców, błogosławioną babcię, akademickie wiktorie, dziewczynę pierwszych zdziwień. Dzisiaj zostały mu kwiaty. I jeszcze oddany przyjaciel. Który dzieli się wąskim pokojem, nadzieniem portfela, wiązką myśli solidarnych.

Dziewczyna ma włosy, że tylko zwariować. Pragnie zamieszkać. Jej się udaje, ale jemu nie. Mówił, że najpiękniejsza jest, kiedy gubi grzebień. Albo drogą powrotu umyka gdzieś w tłumie, a u poręczy schodów cumuje szalik. Albo się spóźnia na niby i podpatruje to jego nerwowe czuwanie. Wtedy wygląda na gubiącą grzebień i rozdaje sute porcje śmiechu. Mówi, że trzeba się zameldować, utkać parkę kluczy i wybrać osiedle z największym placem zabaw. Szuka gniazda w męskich oczach, ale Benedykt nie patrzy na Anielę, tylko w puste miejsce po grzebieniu.

*

Krzesło w pokoju Benedykta osamotniało. Od dwóch tygodni jest lżejsze o błękitną apaszkę. Z kuchennej szuflady wyprowadziła się połowa sztućców. Dwa wieszaki znów śpią nago, a kiedy już umknie się listopadowej słońcu, na podokiennym blacie kwitnie tylko jedna herbaciana mgiełka. Adrianna powiedziała po prostu: „W naszym pokoju jest duszno od cudzych oddechów”.

*

Kiedys przeczytał Benedykt, że jest przyszłością polskiej rodologii. Śmiał się, że można być przyszłością dzięki rozprawce o życiu płodowym *rosa gallica*. Ale do dziewczyny idzie się z różą dorosłą - myśli Benedykt - i to jest temat na poemat.

Kiedy wylawiano go spod korony mostu, miał na sobie kruczy krawat i wąski, okrutny uśmiech.

Piotr Zemanek

Poema impressione d'Amor

Już późno. Czekam na wiersz o miłości. Nie chce przyjść. Słowo brzmi obco. Blisko mnie jest tylko filizanka. Jawa płacze w bluszczowy warkocz wiersz, filizankę, miłość... Jesienne, purpurowe światło kładzie się na stół. Filizanka pełna jest wiśniowego sadu. Plama sadu na obrusie jak mapa. Wazonie bukiety wiśniowych aromatów, pąki pękających serc. Przy oknie Ona, pełna dojrzałej wiśni. Czeką, aż przyjdzie noc, opuści zasłoniętą sekretną. Prowadzę palcami po stole, zatapiam je w słojach. Ścieżkami żył schodzę w wewnętrzne struktury. Do wnętrza. Po moich palcach spływa słodka żywica. Czerwona jak wino i krew. Ciepła i cierpka woń jak na nożu, kiedy dotknięty drzeniem, wycinał znaki w korze; cicho, na palcach, wrośniętych w dojrzałe owoce. Jest bardzo późno. Już wiem, że tylko ranne słowo może przekroczyć granicę kamienia.

Na portrecie jest kobieta. W jej ciele, smutek martwej natury, budzące się impresją spojrzenia: jabłko, kielich, kwiat, wiśnia. Wstaje, unosi się, idzie. Porusza, jak kołysana wiatrem, korona najsmuklejszej wiśni w całym sadzie. Jest soczysta jak owoc. Podchodzi do stołu i zbiera dłonią krople wina, wiśni i krwi. Mówi. Ach mój mały, pobrudziłeś sobie ubranko, śnieżnobiałe ubranko, dzieciństwa twojego pamiątkę. Nie trzeba było bawić się nożem, nie trzeba było dojrzewać owocom na rękach, nie wolno było odrywać niedojrzałych owoców z dłoni. Odsuwa się na bok. Zsuwa z ramion sukienkę, za-

rzuca na stół, gałęzie drzewa i liście, jakby sieć na wodę. Przemaka wiśniową krwią, ciemnieje, staje się mokra, śliska. Świeci tajemniczym blaskiem. Bładym światłem zagarnia cały wenecki krajobraz. Kładzie się na wyspie, w trawy mokre rosą. Zamyka oczy, otwiera usta, uchyla drzwi. Zapada w ciść, otchłań, w nurt...

Potem przykłada rękę pękniętą nożem, jak dojrzały owoc, ociekającą jeszcze świeżym ciałem i winem, do piersi białej jak słońce, do piersi jak filiżanka, pełna różowym obłokiem. Podchodzę bliżej. Biorę ją do ust jak wiśnię, smakuję soczystość

aromat i kolor. Upijam się winem, wiśnią i krwią. Upajam miękkością ruchu, ciepłego jak jej brzuch. Nagłą zielenią, w której zawieszony zamykam oczy. Kiedy opadam w moich ustach wciąż rośnie kobieta, jak chleb. W moich ustach czuję jeszcze smak wina, które tańczy mi w głowie. Ciepła, musująca krew, jak spękana słońcem ziemia, ostatni wers... Jest noc. Czekam na ranne słowa. Na stole, błada jak stara filiżanka. Wino, wiśniowe jak krew. W potoku krwawiących słów, pływa czerwona królowa kier.

Kacper Plusa

po rozstaniu z nią nie pozostał ze mnie nawet kamień na kamieniu.
szukam boga o ciele kobiety, który zapobiegłby mojemu szaleństwu.

czas ka-leczy rany. modłę się i mdli mnie od wypitej wódki.
ktoś szepcze pacierze. zamiast tego słyszę skowyt wyjącej suki.

w kościele wiernym drżą ręce. z pieśnią czekają otwarcia sklepu, swojej śmierci.
czy miałeś to wrażenie, gdy tonąłeś w wymiocinach mój przyjacielu Babiński

jeśli pragnę sacrum, to tylko po pijanemu o czwartej nad ranem.
niech nam obu wtórują transplantowane z innej epoki organy.

jeśli jest ktoś kto może nam pomóc, nie mieszka na wysokościach
lecz w pobliżu gruntu, umorusany jak dziecko grzebie zmarłych w piachu.

zostaw wiersz po sygnale

nie odmawiam pokuty, randki, alkoholu. dlatego za miejsce akcji obrałem nasyp kolejowy.
wymusiłem pierwszeństwo przed bogiem degustacją win na wiadukcie - wbrew semaforom.
codziennie rankiem obcuje ze światłem (pociągu). ja pierwszy rzucam kamień.

nie będę już najwybitniejszym umysłem mojej epoki ani nawet widmem, nie będę dla ciebie.
w dyskusji, w modlitwie, we flircie wyrażam jasno brak zgody na udział w społeczeństwie.
darmowe minuty mam tylko do numerów alarmowych. to jedyne numery,
pod którymi rozmówca nie wita mnie śmiechem. infolinia dla niedoszłych samobójców,

melancholików i ludzi skończonych niczym wiersze.
gdy już wysłucham grania na czekanie złowieszczonego, wzniosłego jak requiem.
powiem: *nie będziesz miała innych mężczyzn przede mną. Powiem choć nikt nie odbierze.*
w słuchawce zabrzmi głos: po sygnale zostaw swoją kobietę zanim zrobi to za ciebie.

Paweł Podlipniak

Grawitacja [zaimię 2]

po zmroku jesteś Saskią malowaną w ciemno
 skóra się nie dopina kiedy nago kroczysz
 przez pokój wypełniony nagłą niedyskrecją
 a ja mam tylko oczy cały jestem wzrokiem
 nieważki i nieważny na niskiej orbicie
 obciążony powietrzem niezręczny stręczyciel
 słów zwykle niepotrzebnych mijających sedno

sednem jest grawitacja przyciąganie ciała
 do ciała na uwięzi z uwolnionych zmysłów
 i utajonych pragnień co brutalnie spala
 tuż zaraz po scaleniu dwie połowki krzyku
 dwie głowy na poduszce komedie nieboskie
 lub ludzkie codzienności pchane bezsensownie
 pod górę i wciąż miałkie niby rzeczywistość

jesteś Saskią i idziesz napinając skórę
 ja mam tylko powieki pod twoją obronę
 do ciebie się uciekam kiedy orbituję
 obnażony bezduszny pokraczny synonim
 nagle stwardniałej skały zaledwie półpauza
 wypierająca myślnik ale ciągle słabsza
 typograficzna kreska której nie poczujesz

gdy cię zmaluje ciemność niedyskretną farbą
 będę pocierał skrobał aż się stanie jasność

Czesław Markiewicz

Love Me Do 68. Albo sześć lat później

na początku miłość była czteroliterowa. wszyscy umarli
 mieli po dwadzieścia siedem lat. tamten rok i ten rock
 nigdy się już nie skończyły. poza tym że niewinność pierwszej
 kobiety została wygnana. krwawi u podnóża góry karmel.
 zostały namiastki wyobraźni. jakaś prehistoria z kędzierzawymi
 włosami. nie za bardzo swojski profil. małe nienamagalne piersi.
 żadnych epickich przełomów. po drugiej stronie

zatoki zamiast luwru palenie opon. wypalanie trawy
 pod belwederem. romantyczna niemoc gołębia o imieniu konrad.
 tym razem odpowiednio wyprofilowane lędźwie. ale biodra pierwszej
 kobiety zbyt szerokie na tutejsze rodzenie. miłość dobrze wykończona
 w wygłosie. bardzo po naszymu. wśród swoich. z diakrytycznie
 diabelsko miejscowymi ogonkami na samej górze-

Józef Puciłowski

Głębszy wymiar życia



Kiedy bierze się do ręki czternasty tom Biblioteki Akcentu „Jeszcze bliżej. Antologia nowej liryki węgierskiej” w opracowaniu Bogusława Wróblewskiego i czyta życiorysy autorów, nasuwają się słowa Jánosa Pilinszkyego z eseju „Chwała poezji” (1967): *Nieźrównaną chwałę poezji zapewnia prawda głosząca, że żaden poeta jeszcze się na poezji nie wzbo-gacił. Aktorstwo, komponowanie muzyki, pisanie powieści, malarstwo, owszem - wielu już uczyniło bogatymi, ale poezja jeszcze nikogo*¹.

Spośród dwanaściora osób, których utwory znalazły się w tomie, troje pochodzi spoza kraju: dwie poetki Węgierki z Siedmio-grodu i jeden poeta węgierski ze Słowacji. Autorzy pracują na uczelniach, w redakcjach pism literackich; zajęcia te - nawiążmy do słów Pilinszkyego - nie mogą być źródłem bogactwa pod względem materialnym. To ludzie w najlepszym okresie swego życia twórcze-go: dziesięcioro z nich urodziło się w latach 70. ubiegłego wieku (najstarszy, János Lackfi, w 1971 roku), a tylko dwóch - Márton Falusi i Dénes Krusovszky - na początku lat 80. Data ich przyścia na świat jest ważna także z innych względów: dojrzewali już w wolnym społeczeństwie. Komunizm mogą znać tylko z dziecięcych wspomnień, z opowieści i lektur.

Wprawdzie jedynie trzy utwory w tomie poruszają wprost temat wiary: „Nie płacz” Gábora Zsillego, „Z Nazaretu” Laury lancu oraz „Eucharystia” Tamása Halmaiego, ale wszystkie pozostałe zanurzone są w transcendencji i dotyczą rzeczywistości innej niż tylko ta widzialna i dotykalna.

Pierwszy z wierszy stricte religijnych to „Nie płacz” Gábora Zsille:

¹J. Pilinszky, *Medytacje*, przełożył wstępem opatrzył Józef Puciłowski OP, „Pluton”, Świdnica 1994, s. 103.

*Kraków, ktoś mówi i wraca wspomnienie
tego, jak dobrze było płakać na mszy
u dominikanów, w pobliżu ołtarza,
roztapiać się w tłumie,
kłękać i śpiewać łamiącym się głosem,
Crucem Tuam adoramus Domine*

Wiersz drugi, „Z Nazaretu”, również wyrażnie przywołuje religijny kontekst, gdy Laura lancu powiada:

*Pisałeś jakieś litery na piasku
Jak to możliwe? - pytałam
Nade mną zawodziły tłumy
Powinnam wstać, zebrać twoje słowa*

Trzeci wiersz, „Eucharystia”, Tamása Halmaiego, jest wstrząsający z powodu swego (może to za duże słowa?) „bosko-ludzkiego” charakteru:

*Jak ta młoda dziewczyna, która podbiegła do mężczyzny,
bo hostia na jego wyciągniętym języku zmiękła już
i zaczęła się zsuwać, a on siedząc
na wózku ani krzyknąć, ani poruszyć się
nie mógł; tylko w oczach kłębił się strach,
jak ta młoda dziewczyna, która wtedy podbiegła do niego
i szybkim ruchem dłoni zamknęła mu język w ustach,
jakby nauczyła się tego od świętych,
jak ta młoda dziewczyna, tacy powinni być święci,
żebyśmy my mogli być podobni do nich.*

Wszystkie prezentowane w zbiorze utwory młodych węgierskich twórców cechuje ogromna wrażliwość zarówno na drugiego człowieka, jak i na otaczający świat i historię. Ileż czułości i głębi ujawnia się w wierszu romskiego poety i dramaturga Tamása Jónása, gdy w utworze „Mamo, ostatni raz” mówi:

*Niech mama się nie dziwi, że tak zwracam się w trzeciej osobie.
Czy mama wciąż pozostała moją matką w zaświatach, w grobie?
Wiem, że zamknąć tu wszystko pięknie potrafią tylko nieliczni,
a jednak boli, że także i my tego nie umieliśmy.*

A cytowany już Zsille, siedząc zapewne w restauracji na krakowskim (po-żydowskim!) Kazimierzu, pisze wstrząsające słowa w utworze „Singer”:

*(...) a stoliki to są maszyny do szycia, zniszczone
maszyny z nożnym pedałem, na których ratowano
spodenki chłopców obróconych w popiół.*

Albo przytoczmy choćby uderzający fragment o psie, odwiecznym przyjacielu człowieka, z dłuższego liryku „Punkty styku” Jánosa Lackiego:

*Uwikłany w ciasnotę i pośpiech
przytrzasnąłem mu łapę w ciężkich drzwiach
- powiesz mi potem, że ją liżał
jeszcze długo po południu.*

Pojawia się także odniesienie do tragicznej historii - tej zasłyszanej, bo autor wiersza „Stodoła” Gábor Nagy przyszedł na świat w 1972 roku:

*Chłopiec wchodził ostrożnie w te mroczne szczeliny
między stertami siana niczym w tajne przejścia (...)
Czuł niecierpliwie na środku klepiska
czuć woń ubrań, w tym miejscu ukrytych przez babcię,
i nasłuchiwał głosów od pobliskiej szosy,
którą szło ruskie wojsko - wkraczali zwycięzcy.*

Zbrane w tomie utwory opatrzone zostały kompetentnym wstępem Bogusława Wróblewskiego oraz interesującą przedmową autorstwa Jánosa Oláha, w której ten poeta starszego pokolenia trafnie zaakcentował ważne słowa, brzmiące jak przestroga w dobie unifikacji języka: *Kto chce unicestwić naród, zwykł zaczynać od języka*. Należy też wspomnieć o Istvánie Kovácsu („najlepszym ambasadorze kultury polskiej na Węgrzech i węgierskiej w Polsce”) i o Annie Góreckiej (oboje, jako eksperci w dziedzinie współczesnej literatury węgierskiej, włączyli się w prace nad książką), a także o życzliwym patronacie Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie. Miejmy nadzieję, że tom „Jeszcze bliżej” przyczyni się do lepszego poznania tego, co dziś fascynuje młodych poetów i intelektualistów węgierskich.

Józef Puciłowski

Jeszcze bliżej. Antologia nowej liryki węgierskiej. Wstęp, wybór i opracowanie Bogusław Wróblewski. Wschodnia Fundacja Kultury „Akcent”, Lublin 2013, ss. 67 (Biblioteka „Akcentu”, t. 14).

Edward Krzysztof Rogalski

Fraszki na kolegów i koleżanki z Liceum Plastycznego w Szczecinie

p. Kamila Różańska (j. angielski)

Oj... wykonałby z Różańską
Niejedną szarżę ułańską.

p. Marta Sawczak (historia)

Gdyby nie Artura androny
Zostałaby westalką Romy.

p. Iwona Suchorska-Patyk

(formy użytkowe - snycerstwo)
Zawsze formalnie, wg przepisu
Ciałem porusza
Jej dusza.

p. Magdalena Wierucka-Jakubowska

(formy użytkowe - snycerstwo)
Rano herbatka
W południe herbatka
I dzień zleci.
A wieczorem poleruję
Klarnecik.

p. Monika Bielec (podstawy projektowania i kompozycji)

Tak się zastanawiam...
Czy kompozycja z RURA
Zgodna jest z procedurą?!



Pani Sandach

p. Iwona Sandach (historia sztuki)

Przede wszystkim Ją zachwyca
Wertykalna i strzelista estetyka.

p. Krystyna Ćwiklińska (matematyka)

Jest liczbą całkowitą w doznaniach
Podczas permutacji, kombinacji
I logiczności zdania.

p. Jolanta Piątkowska (pedagog szkolny)

Jej ciało przenika
Pedagogiczna erotyka.

p. Agnieszka Zaleska (j. polski)

- Gramatyczny sen mnie prześladowuje
Że pytajnik i wykrzyknik obłąpuję.

p. Ewa August (j. polski, etyka)

Niestety - rajskej jabłoni
Etycznie nie obroni.

p. Katarzyna Łącka-Kupiec

(biologia, chemia, geografia, wicedyrektor)
Pod namiotem - chyba się nie mylę -
Bada: przyłasczki, mrówki, a czasem
Kusądrzewinę.



Pani Grażynka

p. Grażyna (sekretariat)

Ciągle jej się marzy
Młody sekretarzyk.

p. Jolanta Powalska (reklama wizualna)

Cichutka, takie skromne dziewczę...
Lecz ciągle zadaje pytanie:
- czy to, co zwisa powstaje?

p. Monika Lemańska (wychowanie fizyczne)

Każdemu ćwiczeniu sprostą
Wysmukłą jej postać.

p. Renata Onufrejczyk

(wf. i edukacja dla bezpieczeństwa)
Tylko edukacja dla bezpieczeństwa
Wzbudzi brak męstwa.

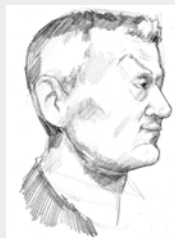
p. Artur Sawczuk (historia, WOS, dyrektor szkoły)

- a cóż to - Las, czy wzgórze

Ku nam idą?

- Ależ to mass media

Na wywiad, Arturze.



Pan Sawczuk

p. Marlena Bojarska-Sztuk (rzeźba)

Jest SZTUKĄ nie lada -

- Tu pogada, tam obgada

Obróci się i już biesiada.

p. Maria Zychowicz (rzeźba)

Szkoda, że tylko koty

Patrzą w jej czarne oczy.

p. Małgorzata Jędrzejowska-Prędką

(fizyka, matematyka)

Jest tak szybka,

Że nim pomyślisz

Już znikła.

I jakby dziewanna zwiewna

Ciągle niepewna.

p. Teresa Pietruszewska

(podstawy przedsiębiorczości, geografia)

Samotnie mknie

Przez Noce i Dnie.

panie Iwona i Genowefa

Czyli - BIBLIOTEKA

I nie wiesz co Cię czeka.

p. Edward Rogalski (warsztaty - snycerstwo)

gruby, grubszy...

I jakbyś nie zgadł

Pozostaje jeszcze Edward.

p. Remigiusz Kostera (reklama wizualna)

Nikt tak precyzyjnie nie gdera

Jak Remek Kostera.

p. Michał Biernacki (rysunek, malarstwo)

Stojąc przed lustrem wylicza:

MICHAŁ

MICHAŁMEN

A może MICHA-EL?!

p. Krzysztof Aberbuch (j. francuski)

Merci /mersi/

Koszulka, krawat...

Plus berecik

I obleci.



Pan Krzywiński

p. Krzysztof Krzywiński (rysunek, malarstwo)

Ciągle mnie drażni

Noc wyobraźni...

p. Maciej Klonowski (j. niemiecki)

Ein, zwei, drei...

zawsze dobrze ma się

nasz prezes Klonowski Maciej.

p. Wojciech Zieliński (malarstwo, rysunek)

Nie zatrzymuje się na kolorze,

Preferuje performance z łóżem.

p. Witold Zaniewski (warsztaty - snycerstwo)

Oto Witek.

Znawca drewna i kobitek.

p. Stanisław Kokolus (rysunek, malarstwo)

Z głową lub bez głowy

Rycerz Stanisław -

Hetman plenerowy.

p. Leszek Niedochodowicz (podstawy fotografii i filmu)

- co tam... kropnę zdjęcie

I na drzwiach wywieszka:

„Nie drażnić Leszka!”.

p. Ryszard Szymański (rysunek, malarstwo, grafika)

On bez liryki

Rźnie GRAFIKI.

p. Mariusz Kotas (j. angielski)

Jedno mrugnienie oka

I po angielsku się wycofa.

Edward Krzysztof Rogalski Szczecin, 2013
rysunki MS

Zbigniew Cimek



Sercowe problemy

Za nią w kolejce długa droga -
Dostała się do kardiologa.
A teraz drży od pasa w górę,
Ubrana tylko w gęsią skórę
Gdyż bada ją godzinę całą.
Zdrowa jak koń - się okazało.
Ona trąc oczy zapłakane
szepce: ja serce mam złamane!
A ten, co złamał je, szalbierca,
To już w ogóle nie ma serca.
Teraz z powodu swej miłości
Cierpię jedynie w samotności.
A on? Amator łatwych pań!
Okrutny, podły, zimny drań!
Tu doktor westchnął: odrzec muszę,
Ja leczę serca, a nie duszę.
Na zmiany uczuć jest horoskop
Na nic tu rentgen czy stetoskop.
By zabić miłość droga długa
Wszak serce - mówią - to nie sługa.
Czas leczy rany takie jak ta.
Na niego niech się panna zda.
Przejdą miesiące, lata całe,
Gdy włosy będą posiwiłe
Tamtego czasem wspomnieć skrycie.
Z kim innym radzę iść przez życie.

Pewnie historią tą przejęty
Domagasz się wyraźnej puenty?
Bo gdy zauroczenie gaśnie
Na ziemię z gwiazd schodzimy właśnie.
I znów stajemy się normalni,
Nie jacyś bosko idealni.
Problemy, lęki, nudę, trwogi,
Los zawsze rzuci nam pod nogi,
By co dnia trudy i cierpienia,
W radości wspólne potem zmieniać.
A miłość? Będzie z nami trwać
Dopóki chcemy ją sobie dać!

Anna Nazar



Kim jesteś

Jakim słońcem jesteś
ogrzewasz mnie długo
pieszczę się w ciepłe spojrzenia
w miękkim grajdołku podbrzusza

jakim deszczem jesteś
spadasz kroplami
na spragnione ciało
żebym mogła płakać

jakim Bogiem jesteś
na ołtarzach palę świece
modłę się najpiękniejszą modlitwą
- modlitwą miłości -

kim Jesteś?

Wiosna dopadła
zawróciła w głowach
w pokoju pełnym słońca
wyłuskał ją jak
dojrzały owoc

pachniała pudrem Yardleya
zapachem prawdziwej kobiety
poganiany zachłannością
namiętnością
konał na wrzosowej
łące pościeli

kwietniowy dzień
dogasał
spełniony
na pobojuwisku

lza

czarnym kleksem
postawiła kropkę
pod wykrzyknikiem
miłości!...

boję się nocy
gdy zasypiam w ogromnym
pustym łóżu

jeszcze pod powieką
noszę twoje słowa
na dobranoc

pragnę śnić
o spotkaniu
bez strachu bojaźni

zasypiam
sny przychodzą jak
złe duchy
mamią po ścieżkach
i meandrach

budzę się świtem
pragnę żebyś utulił
wziął w objęcia
jak w objęcie
odgonił myśli ponure

na ustach złożył
pocałunek
rozbudzający
nadzieję



Anna Nazar, *Różo z ogrodu wyobraźni*,
Wydawnictwo GENS, Kielce 2013, ss. 74.

Saturnin Naliwajko



Aptekarskie love story

Stała za ladą w białym fartuchu,
Ufarbowana na blond,
A jego strasznie paliło w brzuchu.
W całej aptece czuło się swąd...

Zbolałym wzrokiem objął blondynę,
I jęknął, stojąc w ogonku:
- Poproszę chociaż kalcyperyne,
Strasznie mnie pali w żołądku...

A ona stała, maślane oczy
Wtopiła w tego młodziana,
Bo ją biedaczek tak zauroczył,
Aż miękkie poczuła kolana...

I zaraz bardzo profesjonalnie,
Lecz z miną płochego dziewczęcia
Spytała cicho: - czy oprócz zgagi,
Ma Pan również i wzdęcia?...

I taki prąd ją przeszedł po ciele,
Serduszko mocniej zabiło -
Kalcyperyna zdziała niewiele,
Dam panzol, by szybko ulżyło.

Podąła proszki, szklaneczkę wody,
I ...prochy skróciły mękę...
Zdrowy się poczuł, silny i młody
Więc ją poprosił o rękę...

Taki to morał wynika stąd:
Chociaż przestało go palić w brzuchu,
Została zgaga - w kolorze blond
I śnieżnobiałym fartuchu...

Ewa Magdziarz

Spotkania z Filmoteką Szkolną Szkolenie lokalnych liderów Filmoteki Szkolnej



W dniach 15-17 listopada 2013 r. w Domu Pracy Twórczej w Oborach k. Konstancina odbyło się kolejne spotkanie liderów Filmoteki Szkolnej. W szkoleniu wzięło udział 13 nauczycieli z całej Polski m.in. z Piaseczna, Poznania, Bydgoszczy, Przemyśla, Janowa Lubelskiego. Krasnystaw reprezentowała Ewa Magdziarz - opiekun MDKF „Iluzjon” działającego przy II LO im. C. K. Norwida w Krasnymstawie - lider Filmoteki Szkolnej od 2012 r.



Pierwszego dnia szkolenia podsumowana została dotychczasowa współpraca z liderami. Opracowano również „Poradnik lokalnego lidera Filmoteki Szkolnej”. 16 listopada odbyły się trzy sesje warsztatowe. Daria Sowińska-Milewska ze Stowarzyszenia Trenerów Organizacji Pozarządowych przedstawiła metody prowadzenia spotkań informacyjnych. Sesję warsztatową „Tworzenie sieci szkół” prowadziła Marianna Hajdukiewicz, koordynatorka z Ośrodka Rozwoju Edukacji. Natomiast Agata Krysińska, specjalista do spraw PR, zajęła się zagadnieniem promocji działań. Ostatniego dnia koordynatorka szkolenia - Anna Mirska-Czerwińska podsumowała dotychczasową pracę liderów i przedstawiła plany na przyszły rok. W siedzibie Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej w Warszawie odbyła się ostatnia część szkolenia. Warsztat z obsługi platformy Filmoteki Szkolnej prowadzony był przez Agatę Sotomską, koordynatorkę programu.

Spotkanie pozwoliło nie tylko poszerzyć wiedzę, ale także wymienić się doświadczeniami. Dzięki ścisłej współpracy z koordynatorami z CEO i PISF, liderzy Filmoteki mogą realizować wiele filmowych przedsięwzięć. Dodać także wszelkich starań, aby w regionach stworzyć sieci nauczycieli, którzy będą aktywnie i twórczo wykorzystywać zasoby Filmoteki Szkolnej w pracy z uczniami.

MDKF „Iluzjon” i Filmoteka Szkolna w Gimnazjum w Orłowie Drewnianym

Anna Cichosz - dyrektor II LO w Krasnymstawie oraz Ewa Magdziarz zaproponowały przeprowadzenie zajęć z edukacji filmowej Gimnazjum w Orłowie Drewnianym. Renata Żmijak - dyrektor gimnazjum - z chęcią wyraziła zgodę na takie spotkanie, które odbyło się 13 grudnia 2013 r.

Gimnazjaliści z Orłowa Drewnianego uczestniczyli po raz pierwszy w zajęciach MDKF-u. Spotkanie z uczniami drugiej klasy było prowadzone przez opiekuna „Iluzjonu” oraz 5 uczniów z II LO. Zajęcia zostały zorganizowane w celu popularyzowania działalności MDKF-u, Filmoteki Szkolnej, a także promowania edukacji filmowej, która jest realizowana jako przedmiot w drugiej i trzeciej klasie o profilu humanistycznym. Ewa Magdziarz przedstawiła w formie prezentacji multimedialnej informacje o Filmotece Szkolnej oraz różnorodne działania klubu filmowego, m.in. warsztaty filmowe, Powiatowy Konkurs Filmowy, spotkania z twórcami filmowymi, zajęcia w gimnazjach i letni projekt „Kręcmy film!”. Zaprezentowany został także film dyplomowy „Fotografia” zrealizowany w ramach studiów podyplomowych w Warszawskiej Szkole Filmowej przez Ewę Magdziarz i uczniów z II LO.



W czasie spotkania w gimnazjum uczniowie II LO: Weronika Bańka, Katarzyna Smolira, Karolina Burdan, Weronika Sawicka i Jakub Pitucha opowiadali o swoich doświadczeniach związanych z udziałem w przedsięwzięciach MDKF-u, a także Filmoteki Szkolnej. Młodzież z liceum przygotowała dla młodszych kolegów konkursy związane z tematyką zajęć. Gimnazjaliści chętnie odpowiadali na pytania sprawdzające m.in. znajomość filmów z pakietu Filmoteka Szkolna. Nagrody dla uczniów zostały przekazane przez



Centrum Edukacji Obywatelskiej. Zwycięski zespół otrzymał także film „Królowna”, który powstał w czasie 2. edycji letniego projektu „Kręcmy film!” realizowanego przez MDKF w 2012 r. Zajęcia bardzo podobały się gimnazjalistom, o czym świadczą wyniki ankiet. Działania filmowe, które najbardziej przypadły do gustu uczniom to Powiatowy Konkurs Filmowy i letni projekt „Kręcmy film!”. Uczniowie w ankietach podkreślali także miłą atmosferę i możliwość uczenia się na lekcjach poprzez oglądanie filmów z Filmoteki Szkolnej.

Na zakończenie spotkania, pani Renacie Żmijak, dyrektor gimnazjum oraz nauczycielom - paniom Annie Mazurek i Sylwii Krzak zostały przekazane materiały edukacyjne Filmoteki Szkolnej: płyta „Nakręć się! Jak zrobić film”, dwie części „Scenariuszy zajęć i materiałów pomocniczych dla nauczycieli” oraz plakaty.

Aktualności Filmoteki Szkolnej w II LO

Szkolenie „Aktualności Filmoteki Szkolnej” dla nauczycieli z powiatu krasnostawskiego zainteresowanych edukacją filmową odbyło się 10 stycznia 2014 r. w II LO w Krasnymstawie. W spotkaniu wzięli udział nauczyciele z gimnazjów w Małochwieju Dużym, Siennicy Nadolnej, Krupem. a także ze szkół krasnostawskich: z gimnazjów nr 3 i nr 4, z II LO i z SOSW. I LO reprezentował uczeń współpracujący z MDKF-em. Szkolenie było prowadzone przez lokalnego lidera Ewę Magdziarz.

Informacje o aktualnościach Filmoteki Szkolnej zostały przekazane nauczycielom w formie prezentacji multimedialnej. Odbyła się także prezentacja dwóch pakietów Filmoteki. Wykorzystanie Filmoteki Szkolnej w praktyce zostało pokazane na przykładzie działań prowadzonych przez

MDKF „Iluzjon” oraz na przykładzie przedmiotu edukacja filmowa realizowanego w II LO. W czasie spotkania odbył się również pokaz prac z XI Powiatowego Konkursu Filmowego zainspirowanych filmami z pakietu Filmoteka Szkolna.

W ankiecie nauczyciele oceniali temat, treści szkolenia, a także sposób jego przeprowadzenia. Wymienili wiele działań proponowanych przez Filmotekę i MDKF „Iluzjon”, którymi są zainteresowani, np. miejską grę filmową, maraton filmowy, konkurs filmowy, letni projekt „Kręcmy film!”, projekt „Filmoteka Szkolna. Kinoterapia”, warsztaty dla uczniów i szkolenia dla nauczycieli, dostęp do filmów on-line. Podkreślali rolę obszernych materiałów filmoznawczych i metodycznych dostępnych na stronie Filmoteki Szkolnej. Przydatnym uzupełnieniem informacji z zakresu edukacji filmowej były materiały promocyjne przekazane nauczycielom przez Centrum Edukacji Obywatelskiej.

*Ewa Magdziarz
opiekun MDKF „Iluzjon”
lokalny lider Filmoteki Szkolnej*

Wiesław Krajewski

Teoria względności dla laików



Ponad wiek temu, w roku 1905 została opracowana przez Einsteina szczególna teoria względności. Ogłosił ją pod niewiele mówiącym tytułem „O elektrodynamice ciał w ruchu” („Zur Elektrodynamik bewegter Körper”). W latach następnych uczony rozwinął ją i rozszerzył do postaci ogólnej. Wyniki swoich naukowych dociekań opublikował w roku 1916. Była to jego najważniejsza praca i przyniosła mu niebywałą sławę na świecie. Szczególnie, gdy została potwierdzona doświadczalnie. Przewidywała ona bowiem odchylenie toru światła przechodzącego np. obok gwiazdy. Udało się to zaobserwować w czasie całkowitego zaćmienia Słońca w 1919 roku. Dwa lata później Einstein otrzymał Nagrodę Nobla, choć paradoksalnie za co innego. Według uzasadnienia komitetu noblowskiego „za zasługi dla fizyki teoretycznej, szczególnie za odkrycie praw rządzących efektem fotoelektrycznym”. Prace Einsteina przyniosły mu nie tylko sławę. Postawiły go w jednym szeregu z takimi gigantami nauki jak Arystoteles, Kopernik, Galileusz, Newton. Tamci jednak nie mogli pochwalić się Noblem. Einstein był z pochodzenia niemieckim Żydem, miał obywatelstwo Szwajcarii, później także Stanów Zjednoczonych. Zapytany w 1918 roku o teorię względności powiedział: *Jeżeli teoria względności okaże się prawdziwa, to Niemcy nazwą mnie wielkim Niemcem, Szwajcarzy Szwajcarem, a Francuzi wielkim uczonym. Jeżeli natomiast teoria względności okaże się błędna, wtedy Francuzi nazwą mnie Szwajcarem, Szwajcarzy Niemcem, a Niemcy Żydem.*

Każdy musiał przynajmniej słyszeć o teorii względności, chociaż żeby ją naprawdę zrozumieć, potrzeba chyba znajomości wyższej fizyki - równań Maxwella, transformacji Lorentza, geometrii Riemanna i innych skomplikowanych zagadnień, o których w czasopiśmie artystycznym nie powinno się nawet wspominać. Ale i posiadacz świadectwa dojrzałości choćby intuicyjnie wyczuwa co znaczy czterowymiarowa czasoprzestrzeń, zna podstawo-

3. Zur Elektrodynamik bewegter Körper; von A. Einstein.

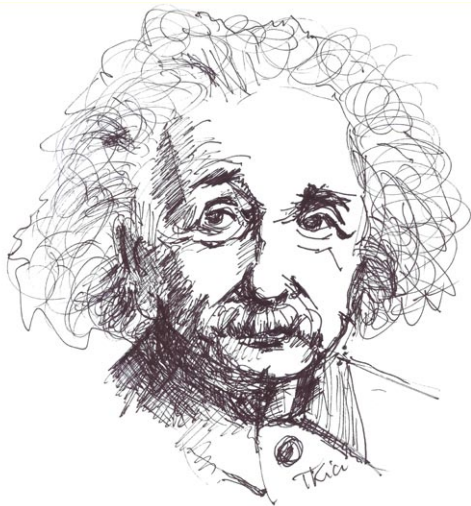
Daß die Elektrodynamik Maxwells — wie dieselbe gegenwärtig aufgefaßt zu werden pflegt — in ihrer Anwendung auf bewegte Körper zu Asymmetrien führt, welche den Phänomenen nicht anzuhängen scheinen, ist bekannt. Man denke z. B. an die elektrodynamische Wechselwirkung zwischen einem Magneten und einem Leiter. Das beobachtbare Phänomen hängt hier nur ab von der Relativbewegung von Leiter und Magnet, während nach der üblichen Auffassung die beiden Fälle, daß der eine oder der andere dieser Körper der bewegte sei, streng voneinander zu trennen sind. Bewegt sich nämlich der Magnet und ruht der Leiter, so entsteht in der Umgebung des Magneten ein elektrisches Feld von gewissem Energiewerte, welches an den Orten, wo sich Teile des Leiters befinden, einen Strom erzeugt. Ruht aber der Magnet und bewegt sich der Leiter, so entsteht in der Umgebung des Magneten kein elektrisches Feld, dagegen im Leiter eine elektromotorische Kraft, welcher an sich keine Energie entspricht, die aber — Gleichheit der Relativbewegung bei den beiden ins Auge gefaßten Fällen vorausgesetzt — zu elektrischen Strömen von derselben Größe und demselben Verlaufe Veranlassung gibt, wie im ersten Falle die elektrischen Kräfte.

Beispiele ähnlicher Art, sowie die mißlungenen Versuche, eine Bewegung der Erde relativ zum „Lichtmedium“ zu konstatieren, führen zu der Vermutung, daß dem Begriffe der absoluten Ruhe nicht nur in der Mechanik, sondern auch in der Elektrodynamik keine Eigenschaften der Erscheinungen entsprechen, sondern daß vielmehr für alle Koordinatensysteme, für welche die mechanischen Gleichungen gelten, auch die gleichen elektrodynamischen und optischen Gesetze gelten, wie dies für die Größen erster Ordnung bereits erwiesen ist. Wir wollen diese Vermutung (deren Inhalt im folgenden „Prinzip der Relativität“ genannt werden wird) zur Voraussetzung erheben und außerdem die mit ihm nur scheinbar unverträgliche

A. Einstein, „O elektrodynamice ciał w ruchu”,
Annalen der Physik, Lipsk 1905.

wy wzór $E = mc^2$ i potrafi go zinterpretować jako równoważność energii i masy, wie, że prędkość światła wynosi ok. 300 000 km/s, jest stała i nie zależy od prędkości źródła światła, znane mu jest zjawisko zakrzywienia czasoprzestrzeni wokół dużej masy czy istnienie czarnych dziur. Słyszeliśmy też o dylatacji czasu - czas trwania zjawiska przebiegającego w jakimś miejscu, obserwowany z miejsca poruszającego się względem niego jest dłuższy niż czas trwania tego zjawiska (trochę skomplikowane, prawda?). Wiąże się to z ciekawym zagadnieniem, jakim jest paradoks bliźniąt. Jeden z nich przebywa na Ziemi, a drugi porusza bardzo szybko (z prędkością zbliżoną do światła) w przestrzeni kosmicznej. Po jakimś czasie wraca. Bliźniak-kosmonauta okazuje się młodszym niż jego brat na Ziemi. Teoria względności jest bardzo ciekawa i pełna zaskakujących dla laika przypadków i zjawisk. Zakłada ona np., że długość zmienia

się w ruchu. Przedmioty poruszające się obserwujemy jako krótsze. Obrazowo - drabina o długości większej niż stodoła może się w niej zmieścić cała, jeśli tylko będzie poruszać się wystarczająco szybko (to z kolei trochę śmieszne). Założenia teorii względności skłaniają do snucia fantastycznych, ale niepozbawionych podstaw opowieści o podróżach w czasie, wehikule czasu. Słynny paradoks dziadka - cofam się w czasie i zabijam swego dziadka nim ten zdążył poznać babkę. Wobec tego nie narodził się mój ojciec, nie narodziłem się ja, nie podróżuję więc w czasie. Kwestia czasu to bardzo istotny element rozważań Einsteina. Anegdota mówi, że teoria względności przyszła mu do głowy, gdy on sam był w ruchu. Codziennie wieczorem wracał tramwajem do domu w Bernie, przejeżdżając obok pierwszego w stolicy Szwajcarii zegara elektrycznego. Któregoś dnia była awaria prądu i zegar stanął. Einstein o tym nie wiedział i pomyślał, że tramwaj porusza się szybciej niż światło, co spowodowało zatrzymanie się czasu (wskazówki zegara przecież nie poruszały się).



Albert Einstein (1879-1955).

Teoria względności ma już ponad sto lat. Minął wiek, w czasie którego ludzkość dokonała niebywałego postępu technologicznego. Wtedy dopiero raczkowało lotnictwo, motoryzacja, telekomunikacja. Wkraczały w dorosłość kino, radio. Nie było telewizji, kalkulatorów, komputerów, Internetu, lodówek, mikrofalówek, pralek automatycznych

i całego mnóstwa innych wynalazków. Można się zastanawiać jak wtedy można było żyć? Ile czasu trzeba było poświęcić, żeby coś zrobić. Jak długo musiały trwać zabiegi, aby zwyczajnie zagotować czajnik wody? Dziś trwa to niecałą minutę. Przygotować obiad? Kiedyś pół dnia, dziś są kuchenki indukcyjne, mikrofale, gotowe produkty. Ile trzeba się było natrudzić, żeby zrobić zwykłe pranie?! Teraz ogranicza się to do załadowania pralki i po godzinie (spędzonej na innych ważnych zajęciach) wyjęcia czystej białizny, której nierzadko nie trzeba nawet prasować. Kilkusetkilometrowa podróż mogła trwać kilka tygodni. Dziś w pół dnia możemy znaleźć się na drugiej półkuli. A jaki postęp zanotowano w rolnictwie?! Mechanizacja prac polowych sprawiła, że to, co rolnikowi kiedyś zajmowało tydzień, dziś trwa godzinę. Nie będę podawał więcej przykładów. Wystarczy rozejrzeć się wokół, a każdy znajdzie podobne. Ich cechą wspólną jest wręcz szalona oszczędność czasu. Wiele pracochłonnych zajęć wykonywanych jest teraz szybko, niemal automatycznie, często nawet bez naszego czynnego udziału.

I właśnie w tym tkwi sedno teorii względności. Relatywizm czasu. I nie chodzi wcale o to, że czynności kiedyś czasochłonne, dziś trwają krótko. Paradoks tkwi raczej w tym, że mimo tych wszystkich udogodnień i oszczędności, dziś mamy tego czasu znacznie mniej. Robimy wszystko szybciej, sprawniej, krócej, a wolnego czasu, zamiast więcej, mamy coraz mniej. Czas stał się artykułem deficytowym. Niektórzy nawet nie mają go wcale. Zamiast cieszyć się swobodą, chwilami wytchnienia, relaksu, odpoczynku, poddać się błogiemu lenistwu, nicnierobieniu, styrami gonimy na łeb na szyję, żeby zdążyć przed końcem doby. A mimo teorii Einsteina, ta doba wcale nie chce wydłużyć się do 25-26 godzin. Kiedyś czas po prostu płynął, dziś czas ucieka, goni, galopuje. Mówimy często: „jak ten czas leci”, „czas mija teraz szybciej niż kiedyś to bywało”. „Nie miałem czasu” to dziś najczęstsze wytłumaczenie wszelkich naszych niepowodzeń i zaniechań. I to jest właśnie najprostsze wytłumaczenie teorii względności dla laików.

Czas płynie niejednostajnie. Tu kolejny paradoks, bo zegary (przynajmniej te, które się nie spóźniają) chodzą jednakowo. Dysponujemy niewyobrażalnie dokładnymi chronometrami, ale

mimo tego jednak to bardzo niedoskonałe instrumenty. Zegary to z definicji przyrządy odmierzające czas. Można z tego wysnuć wniosek, że zatrzymując wskazówki zegara, zatrzymamy czas. Każdy zdrowo myślący człowiek wie, że to jest jednak niemożliwe. Mówimy wprawdzie, że dla niektórych czas stoi w miejscu, czas się dla nich zatrzymał, ale są to tylko poetyckie metafory. Ale i tu nauka robi postępy. Znamy już - co prawda jeszcze niedoskonałe, prymitywne, bo na małą skalę - sposoby zatrzymywania czasu. Aparaty fotograficzne to maszynki do chwytania czasu. Fotografie to chwile uwięzione w ramach obrazu. Zakonserwowany czas. Możemy oglądać zdjęcia-chwile sprzed lat, ale na zewnątrz nich czas nadal płynie bez przerwy. Zastanówmy się jeszcze nad sytuacją odwrotną. Wyobraźmy sobie, że czas się rzeczywiście zatrzymał. A czy zegary też się wtedy zatrzymają, czy będą chodzić nadal? To co one wtedy będą odmierzać? Czy one mogą się odkształcać, być z gumy, czy mogą być rozciągliwe? Nie bniymy już dalej w tych pseudonaukowych rozważaniach, bo stają się one powoli komiczne.



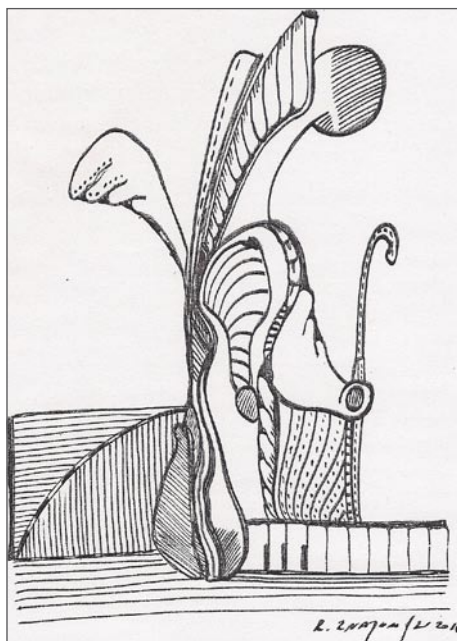
Salvador Dali, „Trwałość pamięci”,
zwany także „Miękkie zegary”.
Olej na płótnie, Museum of Modern Art, Nowy Jork.

Czas upływa w różnym tempie w różnych sytuacjach. Bardzo dobrze odczuwamy to kiedy nam się spieszy lub kiedy jesteśmy znudzeni. Szczęście trwa krótko. Piękne chwile szybko się kończą. Cierpimy zaś stanowczo za długo. Czas oczekiwania na ukochaną ciągnie się w nieskończoność, a przebywanie z nią mija jak okamgnienie. Ktoś zauważył, że czas płynie różnie, zależnie od tego po której stronie drzwi toalety się znajdu-

jemy. Czyż nie miał racji? Inaczej biegnie w poczekalni u dentysty, a inaczej kiedy już siedzimy na fotelu. Każdy doświadczył pewnie jak długie potrafią być bezsenne noce. Po „godzinie” czuwania okazuje się, że na zegarze minęło dopiero pięć minut. Małżeństwo, które z trudem i móżolem przeżyło ze sobą 30 lat (szmat czasu!), nagle odkrywa: „Popatrz, jak nasze dzieci szybko urosły, nie wiadomo kiedy założyły swoje rodziny, niedawno urodziły się nam wnuki, a już chodzą do szkoły. Jak ten czas szybko minął!”. Lekcje w szkole trwają teoretycznie 45 minut, ale jak szybko przebiegają, kiedy temat zajęć jest pasjonujący, a jak wloką się, kiedy nauczyciel postanowił odpytać uczniów.

I pomyśleć, że przed sformułowaniem teorii względności czas płynął jakoś inaczej, spokojniej, równiej. Ludzie wykonywali swoje zajęcia, nigdzie się specjalnie nie spieszyli, mieli czas na pracę, odpoczynek, rozrywki, nie przejmowali się, że czegoś nie zdążą zrobić, gdzieś się spóźnią, wszystko mieli zaplanowane, poukładane, bez stresu, bez nerwów. Oj, namieszał ten Einstein nie tylko w fizyce, ale i w naszym codziennym życiu.

Wiesław Krajewski



rys. Robert Znajomski



Autoportret nad Uherką



Alicja Oleszczuk

Alicja Oleszczuk urodziła się w Łomży. Studia wyższe ukończyła w Warszawie. W rodzinne strony męża, do Chełma, trafiła w latach osiemdziesiątych. Tu tkala pierwsze gobeliny i malowała pierwsze obrazy.

Udział w warsztatach malarskich „Łato 2003” w Rejowcu Fabrycznym oraz kolejne pobytu w zawsze otwartym Domu Pracy Twórczej państwa Teresy i Owika Kazarian w Uhrze zaowocowały licznymi obrazami. Dzięki temu możliwe stało się zorganizowanie indywidualnej wystawy pasteli, malarstwa i tkaniny w Galerii PATIO w Chełmie. Wzięła też udział w kolejnych plenerach, m.in. w Nadbużańskim Plenerze Artystycznym „Burzany 2004”, międzynarodowych warsztatach plastycznych w Rejowcu Fabrycznym oraz w plenerach artystycznych w Siedliszczu, Nałęczowie, Jeżowie, Józefowie nad Wisłą, a także w Kowlu i Włodzimierzu na Ukrainie.

Alicja Oleszczuk jest członkiem założycielem Stowarzyszenia Twórczego „PASJA” w Chełmie i członkiem Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych w Lublinie. Prezentowała prace na zbiorowych i indywidualnych wystawach autorskich w Chełmie, Łomży, Łęcznej i parokrotnie w Lublinie, gdzie jej obrazy można obejrzeć w Galerii „Przy Bramie”. Prace Alicji Oleszczuk znajdują się w chełmskiej Galerii „PASJA”, gdzie mają stałe miejsce, w innych galeriach w Polsce i na Ukrainie oraz w prywatnych kolekcjonerów.



Barwy zimy



Dorotowo



Za wodą

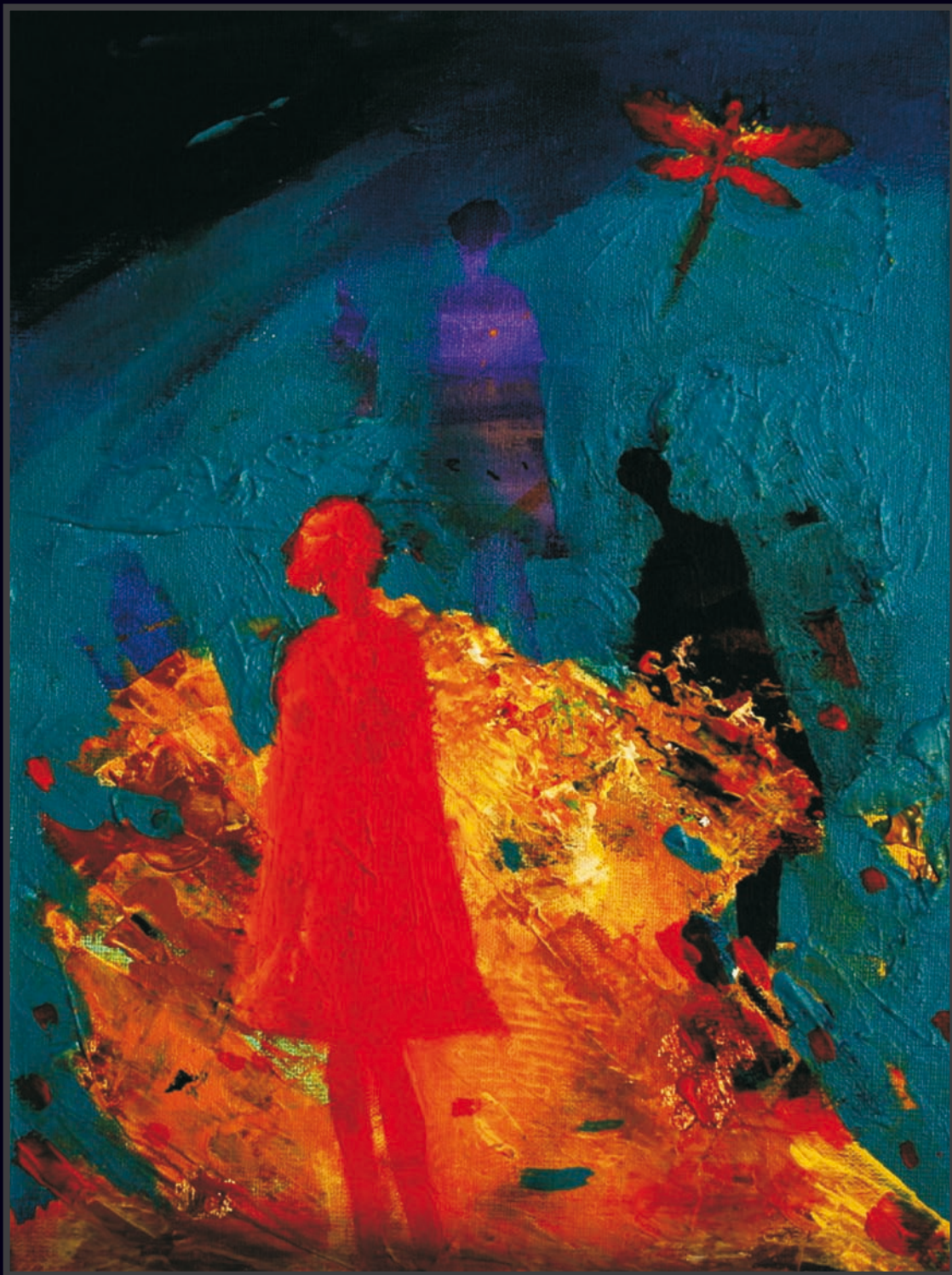


Ona robi zdjęcie



Polanka

Galeria jednego obrazu



„Baby 2-1” mal. Alicja Oleszczuk